



Martyna Goszczycka

*Każdy dar może prowadzić do potępienia*

# POTĘPIENIE

SAGA WIZJI PARADOKSALNYCH

RW2010

**MARTYNA GOSZCZYCKA**

**POTEPIENIE**

tom drugi Sagi Wizji Paradoksalnych

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Andrzej Homańczyk, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna: zespół RW2010

Copyright © Martyna Goszczycka 2015

Okładka Copyright © Tomasz Golec 2012

Zdjęcie na okładce © Nejrón Photo / Fotolia.com

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-112-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: [marketing@rw2010.pl](mailto:marketing@rw2010.pl)

Zapraszamy do naszego serwisu: [www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)

*Temu, dla którego  
ta opowieść nie jest tylko zwykłą opowieścią.*

*Podobno każdy Jasnowidz Paradoksu miewa w życiu okres, gdy wydaje mu się, że pokochał swoje Sacrum. Myli miłość z obsesją wynikającą z więzi przeznaczenia łączącego go z Sacrum. Miłość pomiędzy Jasnowidzem a Sacrum nie jest możliwa, a jeśli istnieje, jest chora i spaczona. Miłość nie powinna bowiem stanowić obsesji, nie powinna oślepić i prowadzić do wyniszczenia. A taką właśnie staje się więź łącząca Paradoksa z jego Sacrum, jeśli Jasnowidz pozwoli sobie na uczucia sprzeczne z jego przeznaczeniem.*

*Jasnowidz Paradoksu  
Autor nieznanym*

# Prolog

*Do Haru*

*Co za głupota. Jakby mogło być do kogoś innego? Oczywiście, że to do Ciebie, głupku. Pozwól, że zacznę dramatycznie: jeśli czytasz ten list, oznacza to, że nie ma mnie już w Przedświecie. Tylko nie siadaj teraz i nie rozpaczaj. Nie jesteś już dzieciakiem, koteczku. A przynajmniej na to liczę. Możesz mieć do mnie żal, że znikam tak nagle – rozumiem i nie będę się przejmować. Ale nie próbuj mnie oplakiwać, tego bym Ci nie darowała.*

*Wiem. Powinnam Ci powiedzieć wcześniej, dać czas na oswojenie się z tą decyzją. Ale nie chciałam, by ostatnie spędzone razem dni (jakkolwiek sentymentalnie i śmiesznie to zabrzmiało) przypominały grzebanie mnie żywcem. Wolałam, by wszystko do ostatniej chwili wyglądało tak jak zawsze. Potrzebowałam tego. Mam nadzieję, że zrozumiesz.*

*Przejdźmy do sedna sprawy. Nie czekaj na mnie, Haru, bo nie wrócę. Nie mogę, choćbym chciała. A czy chcę? Tego nie jestem pewna. Nie, to nie dotyczy Ciebie. Nie masz z tym nic wspólnego. Cholera, ten list zaczyna brzmieć jak pożegnanie kochanków. Nie wyobrażaj sobie za dużo. Nie cierpię pisać listów, dlatego wyrażam się tak idiotycznie sentymentalnie.*

*Wiem też, co zapewne zaraz zrobisz. Złapiesz za katanę i ruszysz za mną. Zabraniam Ci. Jeśli dorwę Cię w Zaświecie, to gorzko pożałujesz, rozumiesz? Zginiesz na miejscu śmiercią tragiczną. Nie szukaj mnie. Zostań w Przedświecie, tam jest Twoje miejsce. Zaświat to nie Twoja bajka.*

*Pamiętam, jak wiele mówiłeś mi o przeznaczeniu, jak bardzo chciałeś mnie zmienić, mimo że zawsze byłam na twoje starania odporna. Pamiętam też, jak wiele to dla Ciebie znaczyło. Ale najwyższy czas z tym skończyć, Haru. Nie mogę inaczej. Nie da się inaczej. Nie mam wyboru. Wiedzieliśmy przecież, że ten dzień nadejdzie, że kiedyś będę musiała zniknąć, bo moje ciało, pozostając tutaj, w Przedświecie, słabnie. Nie mam ochoty umierać zżarta przez własną energię, a Ty na pewno nie chciałbyś tego oglądać. Nie mogłam postąpić inaczej, Haru, po prostu nie mogłam.*

*Nie proszę o wybaczenie. To nie w moim stylu. Ale skoro mamy się już nigdy nie zobaczyć, mogę zaryzykować stwierdzenie, że będę za Tobą tęsknić. Te dwa lata, podczas których pracowaliśmy ramię w ramię, były dla mnie ważne.*

*Koniec tego pieprzenia. I zapamiętaj: zabraniam Ci mnie szukać.*

*Plage*

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się z niedowierzaniem w wymiętą kartkę. Nie potrafił się ruszyć, zareagować. Szok sparaliżował całe jego ciało. Niewidzialne sznury ścisnęły serce, zatrzymując na moment jego bicie.

Gdy paraliż puścił, nogi się pod nim ugięły i bezsilnie klapnęły na łóżko.

Nie mógł w to uwierzyć. Minęło tak wiele czasu, całe dwa lata, wszystko szło w dobrym kierunku. Wiedział, że ze względu na buntującą się energię Plage nie mogła zostać w Przedświecie na zawsze, ale... Przecież jej stan wcale się tak szybko nie pogarszał, czasami sądził wręcz, że ulegał poprawie. Udawała?

Ukrywała przed nim prawdę?

Dłonie mu zadrżały. Prawą zgniół list.

# CZEŚĆ PIERWSZA

## Rozdział I

Eliara żałowała, że wybrała się na poszukiwanie ziół w nieznane sobie tereny. Odnalazła tam wiele przydatnych i rzadkich roślin, czym była zachwycona, i pewnie trwałaby w zachwycie nadal, gdyby nie fakt, iż wracając, zgubiła drogę. Pół dnia straciła na szukanie ścieżki; zrobiło się ciemno i zimno, gęsta mgła plątała się wokół nóg.

Dróżka była wąska, a otaczający ją lasek kąpał się w nieprzeniknionym mroku, rozbrzmiewając głosami nocnych zwierząt. Wiatr targał koronami drzew, budził wśród liści złowrogie szepty. Czerwonowłosa Medyczka poczuła mrowienie na karku. Sękate gałęzie wyciągały ku niej swoje długie szpony, dziuple wyglądały jak paszcze potworów, pohukiwanie sów przyspieszało tętno. Ścieżka zdawała się ciaśniejsza niż zwykle, osaczona przez las, bardziej złowrogi i nieprzyjazny, całkiem inny niż za dnia. Otuchy dodawały jedynie srebrzyste snopy księżycowego światła, które w szparach między drzewami wyglądały niczym świetliste słupy.

Jakiś cień przebiegł jej drogę. Dziewczyna mocniej przycisnęła do biodra wiklinowy koszyk pełen ziół. Stanowił spore obciążenie, ale nie chciała go stracić. Nie po to najadła się strachu, żeby jej poświęcenie poszło na marne. Cień jednak więcej się nie pojawił. Eliara uznała go za wytwór swojej wyobraźni, ale i tak przyspieszyła kroku, co rusz oglądając się za siebie.

Poczuła ulgę, kiedy w końcu bezpiecznie dotarła na polankę otaczającą jej chatkę. Drzewa rosły dokoła, środek pozostawiając wolny, dzięki czemu polana tonęła w księżycowym świetle. Eliara dopiero teraz zauważyła, że na rozgwieżdżonym granacie nieba panuje pełnia. *To dobry znak* – pomyślała, rozluźniając się nieco. *Jest jasno, księżyc mnie obserwuje, to naprawdę dobry znak.*

Ruszyła w stronę chatki. Oparła kosz z ziołami o drewniany płot, otworzyła furtkę. Najpierw skierowała się do małego prostokątnego budynku w rogu podwórza. Otworzyła skrzypiące drzwiczki i weszła do środka. Wpadające przez szpary promienie księżycy oświetlały składowisko glinianych doniczek i szczelnie pozamykanych skrzyneczek. Eliara postawiła koszyk na ziemi i przez chwilę przypatrywała się grabkom. Były przewrócone. A pamiętała, że zostawiła je oparte o ścianę. *Ach, przestań, to idiotyczne* – skarciła się w myślach. Obróciła się na pięcie i wymaszerowała ze składziku.

Spojrzała na niewiele większy od szopy dom, skąpany w srebrzystym blasku. Tchnęło od niego czymś nieprzyjemnym. *No już, wystarczy!* Pokręciła głową i ruszyła zdecydowanym krokiem. Wiatr wył wśród drzew, uderzał o dach i wprawiał płotek w lekki dygot. Dziewczyna popchnęła drzwi i weszła do środka.

Serce zakołatało boleśnie, kolana zmiękły, a mimowolny krzyk wyrwał się z jej ust. Potem wszystko ustąpiło, ciało się uspokoiło.

Spanikowała na widok własnego odbicia w lustrze wiszącym naprzeciwko wejścia! Przeklęła w myślach swoją głupotę, z trzaskiem zamykając drzwi. Zrzuciła płaszcz i niemal podbiegła do kominka.

Kiedy dorzucała drewek, usłyszała skrzypnięcie podłogi. Zastygła, niespokojnie nasłuchując. Dźwięk

się nie powtórzył, zniknął, rozpląnął się w ciszy i dziewczyna zaczęła wątpić, czy w ogóle istniał. Pospiesznie wróciła do rozpalania kominka. Chciała poczuć ciepło ognia, chciała więcej światła, które wygoniłoby irracjonalny lęk. Odetchnęła głębiej, kiedy płomienie zatańczyły, rozjaśniając najbliższe otoczenie. Potarła dłonie, przybliżając je do ognia, przymknęła oczy... Coś skrzypnęło po raz kolejny i Medyczka nerwowo zerknęła w stronę drzwi.

Wrzasnęła krótko, ale przenikliwie, poderwała się na równe nogi, niemal wpadając na stół. Wymacała na blacie rękojeść noża kuchennego i wyciągnęła go przed siebie, trzymając oburącz w drżących dłoniach. Gardło miała ściśnięte, serce waliło jak młotem.

– Kim jesteś? – wybąkała.

Postać stojąca przy drzwiach była wysoka, szczupła i barczysta. Z pewnością mężczyzna. Garbił się lekko, ale nie z powodu starości, raczej z racji wyrobionego nawyku. Jego twarz kryła się w cieniu, nad ramieniem błyszczała rękojeść katany. Po chwili błysnęły też zęby, wyszczerzone w bezczelnym uśmiechu.

– Odłóż ten tępy nóż, Eliara.

Nóż sam wysunął się z jej dłoni; zadzwieczał, upadając na drewnianą podłogę. Czerwonowłosa złapała się za oparcie pobliskiego krzesła, by nie stracić równowagi. Wiedziała, kim jest intruz, знаła ten głos i z wrażenia o mało nie zemdląca.

– Haru... Co ty tu...?

– Nie udawaj głupiej.

Wychynął z cienia – blask księżycy oświetlił jego policzki i zmarszczone czoło, odbił się w czekoladowych oczach. Złapał za katanę i opuścił ramię wzdłuż ciała, szurając ostrzem po podłodze. Zbliżał się do niej leniwym, wręcz demonstracyjnie powolnym krokiem. Patrzyła na niego, przywołując wspomnienia. Zmienił się. Nie był już dorastającym chłopcem, nie był już zuchwałym młodzieńcem. Zmężniał, spoważniał. Sposepniał.

– Nie musiałeś mnie tak straszyć – odezwała się nadal złęknona. – Jesteś tu mile widziany i...

– Mile widziany? – Parsknął krótkim, nieprzyjemnym śmiechem. – Przed kimś mile widzianymi nie chowa się i nie ucieka. A przecież na tym polegał ostatni rok twojego życia, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie mam pojęcia, co... – Urwała i wstrzymała oddech, bo doskoczył do niej i podstawił zimne ostrze pod gardło. Spoglądał na nią z góry, jak kot, który właśnie dopadł swoją ofiarę.

– Powiedziałem, nie udawaj głupiej – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ciągle mi się wymykałaś. Za każdym razem, gdy byłem już blisko, ty znikaaś, przenosiłaś się. I tym samym utwierdzałaś mnie w przekonaniu, że wiesz dużo więcej, niżbyś chciała.

– Haru, proszę cię... Ja nie rozumiem...

Spojrzał na nią przeciągle i oprócz złości dostrzegła w jego oczach głęboki smutek. Dostrzegła sińce sięgające niemal policzków i tęsknotę malującą się w bruzdach wokół ust i na czole. Współczuła mu, ale nie mogła pomóc.

– Siadaj – warknął niespodziewanie, odsuwając ostrze i wskazując nim jedno z krzesel. Posłuchała bez wahania i sprzeciwu. Złapała za krawędzie siedziska, by opanować dreszcze przebiegające po jej ciele. Haru przystawił sobie drugie krzesło i usiadł naprzeciw Eliary. Oparł łokcie na kolanach, oplótł palcami rękojeść katany, a sztychem znów szurał po podłodze. Zapatrzył się w płonący na kominku ogień.



– Od ponad roku – zaczął na pozór spokojnym głosem, z nieobecnym wyrazem twarzy – włóczę się śladem legend i mitów. Polegam na plotkach i pogłoskach. Szukam portali, eliksirów i czort wie czego jeszcze. Wszystko ostatecznie okazuje się bajką albo zwykłą bujdą. Tylko ty mi zostałeś i jestem pewny, że to ty pomogłeś Plage wrócić do Zaświatu.

– Do Zaświatu? – Uniosła brwi w zdziwieniu, choć wiedziała, że Skrytobójcy nie nabierze. – Czemu Plage miałyby tam wracać? Zniknęła i rozumiem, że nie daje ci to spokoju, ale nie mam pojęcia, o czym ty...

– Nie łżyj! – Trzasnął pięścią w stół, a w jego oczach zatańczyła czarna energia. – Nie oszukasz mnie. Przepadłeś zaraz po tym, jak zniknęła Plage. Uciekałeś przede mną. Ale cię dopadłem i nie zatrzysz już śladów.

– Nie ma żadnych śladów, Haru – wymamrotała pospiesznie, obserwując jego dłonie. Znała go trochę. Wiedziała, jaki potrafił być nieprzewidywalny, jak umiał zaskakiwać, zwłaszcza gdy znajdował się w takim stanie.

– Jeszcze do ciebie nie dotarło? – Spojrzał na nią, a w jego wzroku było coś przerażającego. – Nie nabierzesz mnie. Nie próbuj ze mną pogrywać. Plage ci powiedziała, prawda? Powiedziała ci, kim jest, i zażądała pomocy. Ty oczywiście się zgodziłeś. Nie mogłeś inaczej. I wiedziałeś, że będę cię szukać. Dlatego uciekałeś. Plage ci kazała.

– Nie mogę ci powiedzieć... – Zaciśnęła usta, chcąc stłumić drzenie dolnej wargi. – Obiecałam jej.

– Posłuchaj mnie, Eliara. – Westchnął ciężko, wpatrując się w nią, a czarna energia wrzała w jego oczach. – Nic do ciebie nie mam. Nie jesteś moim wrogiem. Ale jeśli mi nie powiesz, w jaki sposób przenieść się do Zaświatu, zmuszę cię do tego. Nigdy nie pochylałem metod Plage przy wyciąganiu informacji z opornych, ale trochę się napatrzyłem i wiem, jak to robić.

– Ona nie chciała, żebyś jej szukał – wyszeptwała w odpowiedzi, starając się zachować zimną krew, co wychodziło jej coraz gorzej. Wiedziała, że Haru nie kłamie. Był zdolny do wszystkiego, jeśli chodziło o Plage. Zdążyła się o tym przekonać.

Demon pochylił głowę, wbił spojrzenie w podłogę i przecesał palcami rude włosy. Wymamrotał pod nosem coś, czego nie zrozumiała. Zrozumiała jednak, że źle zrobiła, przypominając mu o decyzji Plage. Przełknęła ślinę i rozejrzała się ukradkiem. Nie miała się czym bronić; nie miała pod ręką żadnych eliksirów ani ziół, więc nie mogła użyć zaklęcia.

– Wiem... – odezwał się wreszcie rudowłosy. – Do cholery, wiem, że Plage tego nie chce. Wiem, że sobie tego wyraźnie nie życzyła. A ja zawsze robiłem to, co mi kazała, zawsze szanowałem jej wolę, ale teraz... Teraz musi być inaczej.

– Haru...

– Gadaj! – huknął, podrywając się z krzesła. Chwycił ją za szyję i uniósł, tak że zawisła w jego dłoni wysoko nad podłogą. – Gadaj wszystko, co wiesz! Gadaj, jak stworzyć przejście do Zaświatu! Wyślesz mnie tam, tak samo jak zrobiłeś to z Plage!

Złapała go za przedramiona i na próżno zamachała nogami. Spróbowała go kopnąć, ale trzymał ją daleko od siebie. A nawet gdyby go dosięgnęła, zapewne nie zrobiłoby to na nim żadnego wrażenia.

– Obiecałam, Haru... – wyrzeźbiła z trudem, czując, jak puchnie jej twarz. – Ona się martwiła... Zaświat jest zbyt niebezpieczny...

– Mam to gdzieś! – Puścił ją zniemacka. Z hukiem upadła na podłogę i rozkasłała się, masując obolałą

szyję. Łzy zakręciły się w jej oczach i stojącego nad nią rudzielca widziała niewyraźnie.

– Nie zmuszaj mnie – cedził, zaciskając strzelające energią pięści. – Nie zmuszaj mnie do tego, żebym sprawił ci ból. Nie zawaham się, Eliara. Jeśli w tej chwili mi nie powiesz, potraktuję cię jak każdą inną ofiarę. A potem dorwę Maxa, ot tak, dla zabawy.

– To ty mnie posłuchaj, Haru! – Usiadła i zaczerpnęła głęboko powietrza. – Nie wyobrażasz sobie, czym jest Zaświat. Demon taki jak ty nie przetrwa tam jednego dnia! Tutaj radzisz sobie doskonale, tutaj jesteś postrachem połowy Przedświatu. W Zaświecie będziesz nikim! To kraina bogiń i bogów, dla każdego z nich będziesz zwykłym robakiem!

Szybko pożałowała swoich słów. Haru z całej siły nadepnął jej na dłoń, przesuwał ją po kostkach. Usłyszała trzask pękających kości i zgniatanych chrząstek – zawyła z bólu. Wyrwała rękę i opadła na podłogę, nie hamując łez. Rudowłosy kucnął obok, omiótł ją wściekłym spojrzeniem. Czuła zapach jego energii, czuła ciężar jego rozgniewanej aury. Zrobiło się duszno i jakoś ciasno.

– Przestań – usłyszała zażenowany i zmęczony głos demona, trochę zdeformowany, jakby przeciskał się przez gęstniejącą w powietrzu energię. – Nie zmuszaj mnie, bym połamał ci palce drugiej ręki. Naprawdę nie czerpię z tego przyjemności. Chcę tylko wiedzieć. I dowiem się za wszelką cenę.

– Aż tak ją...

– Nie wiem – przerwał jej szybko, na moment uciekając wzrokiem. – Po prostu... nie umiem bez niej... I czuję, że coś jej grozi. Kiedy o niej śnię, nie są to miłe sny. Zrozum mnie i proszę, powiedz mi wszystko.

Patrzyła na niego przez mgłę bólu, która zasnuwała jej oczy. Od zgruchotanej dłoni promieniowały nieznosne fale na zmianę ciepła i zimna. Uderzenia bólu ogłuszały, otumaniały. Ale nie dlatego uległa. Przekonało ją jedno słowo – *proszę* – i wyraz jego oczu – jakby patrzyła w źrenice konającego. Nie wiedziała, co łączyło Haru i Plage, choć tak często stroiła sobie z nich żarty. Nabrała jednak pewności, że pozostawienie tutaj rudzielca samego będzie dla niego większym niebezpieczeństwem niż wysłanie go do Zaświatu.

– Dobrze – wyszeptała zduszonym przez cierpienie głosem. – Pomogę ci dostać się do Plage.

\*\*\*

*W lesie Shado-Karasu jak zwykle zalegał półmrok. Nienaturalnie wielkie gawrony skrzeczały przejmująco i trzepotały skrzydłami, uciekając od przynieszonego przez wiatr dymu. Podrywały się do lotu i szybowały ponad ciężkimi stołami poustawianymi między pniami drzew, których korony splatały się ze sobą. Stoły uginały się od jadła, porozkładanego na srebrzystych tacach. Przy ławach tłoczyli się Skrytobójcy, Kapłani i Alchemicy; rechotali rubasznie, przekrzykiwali się, prześcigali w wulgarnych gestach. W miejscach mniej zalesionych płonęły liczne małe ogniska, wokół których wesoło tańczono, śpiewano, klaskano i przytupywano. Było głośno, tłoczno, duszno i ciasno – czego Haru nienawidził. Ale Plage była obok i wszystko inne traciło znaczenie.*

*Przecisnęli się między grubym, skręconym pniem a krzywo ustawionym stołem, z którego jakimś cudem nie zsuwało się jedzenie. Wyminęli grupkę chichoczących Alchemików i znaleźli bardziej ustronne miejsce oświetlone blaskiem pobliskiego samotnego ogniska.*

*Albinoska otrzepała czarną przewiewną sukienkę i wyjęła z włosów kilka zaplątanych w nie gałązek. Zlustrowała otoczenie chłodnym wzrokiem. Wokoło pulsowało od migoczących zaklęć Kapłanów i Alchemików, śmierdziało potem i alkoholem, ktoś się przewrócił, ktoś wyciągnął sztylet,*

*ktoś komuś groził, gdzieś tam obściskiwala się jakaś para...*

*Zniesmaczona Plage skrzywiła usta i oparła się o pień. Po chwili uniosła ręce, złapała gałąź ponad swoją głowę i zawisała na niej, machając nogami.*

*– Głośno, śmierdzi i na dodatek nie ma co robić. Chyba niepotrzebnie tu przyszedliśmy.*

*Haru powiódł wzrokiem po jej wyprężonej sylwetce, po sukience, która owijała się wokół kolan i ud. Potem zerknął na jej znudzoną twarz i uśmiechnął się łobuzersko.*

*– A co chciałybyś robić?*

*– Nie wiem. Zabić kogoś?*

*– A trochę mniej krwawo?*

*– Tylko nie prosz mnie do tańca – parsknęła, nadal kołysząc się na gałęzi. – Bo pojrzą nas wzrokiem.*

*– Już to robią. – Haru zauważył kilka zawistnych spojrzeń. – Ale tylko ciebie pożerają wzrokiem, mnie próbują nim zabić.*

*– Nie przesadzaj. – Puściła gałąź i wylądowała zgrabnie na ziemi. – Mam pomysł. Chodźmy potrenować.*

*– Ale... – Urwał, gdy złapała go za nadgarstek i pociągnęła za sobą.*

*Nie zdążyli przejść siedmiu kroków, kiedy drogę zastąpił im stary Kapłan, odziany w sięgający ziemi płaszcz z głębokim spiczastym kapturem. Klęknął na jedno kolano i niby wbił spojrzenie w ziemię, ale Haru zauważył, jak zerka raz po raz na dłoń albinoski zaciskającą się wokół jego nadgarstka. Miał wrażenie, że Plage celowo go teraz nie puszcza, bo chce się z Kapłanem podrażnić.*

*– Pani... – Starzec uniósł głowę.*

*– Czego?*

*– To wielki zaszczyt. Pierwszy raz bierzesz udział w ceremoniach kończących szkolenie nowych Kapłanów. Czy zechciałabyś obserwować także Ostateczny Rytuał i życzyć szczęścia uczestnikom?*

*– Nie.*

*– Ale pani...*

*– Gównu mnie obchodzi ich szczęście. Zjeżdżaj. Mam ciekawsze zajęcia. – Uśmiechnęła się beczelnie, demonstracyjnie przytulając się do młodego demona.*

*Haru zeszywniał, czując miękkie piersi napierające na jego ramię. Kapłan zbladł i Skrytobójca pomyślał, że mężczyzna zaraz rzuci w niego jakimś zaklęciem. Jednak starzec złapał tylko oddech, wstał, uklonił się ponownie i oddalił, nie mówiąc ani słowa.*

*Białowłosa zachichotała, wyraźnie zadowolona z żartu. Znowu chwyciła Haru za nadgarstek i pociągnęła za sobą. Haru zamrugał, powoli odzyskując zdolność logicznego myślenia. Odchrząknął cicho.*

*– Co to było, Plage? – spytał. – Chcesz, żebym miał na pieńku z każdym Kapłanem?*

*– Yhm – potaknęła, szczerząc zęby w kpiącym uśmiešku. – Coś takiego szybko się rozniesie i będziesz miał niezłe kłopoty.*

*– Dziękuję ci uniżenie, pani.*

*– Do usług.*

*Chłopak ledwo powstrzymał wybuch śmiechu. Przywykł już do tego, że cały Syndykat patrzył na niego wilkiem. Odkąd Plage uczyniła go swoim osobistym Skrytobójcą, odkąd towarzyszył jej niemal na każdym kroku, czuł, że wszyscy mu zazdroszczą i zarazem go nienawidzą. Nie przeszkadzało mu to,*

raczej stanowiło powód do dumy i satysfakcji. Cieszył się, że jako jedyny był z Plage tak blisko. Może ponosiła go wyobraźnia, może był naiwny i arogancki, myśląc w ten sposób, ale wątpił, by albinoska przy kimkolwiek innym zachowywała się tak jak przy nim. Tylko z nim żartowała, tylko przy nim miewała dobry humor, tak jak teraz. Miał być z czego dumny.

– Na czym właściwie polega ten Ostateczny Rytuał? – spytał, przeciskając się pomiędzy rosnącymi coraz gęściej drzewami. Albinoska przemykała między nimi jak łasica i musiał się trochę natrudzić, by za nią nadążyć.

– To coś jak bunkier Skrytobójców – odparła. – Tyle że w bunkrze Selekcja trwa mniej więcej rok, a tutaj odbywa się w mgnieniu oka. Każdy uczeń chcący zostać Kapłanem musi poddać się oderwaniu duszy od ciała. Ci, którzy Rytuał przetrwają, zostają oficjalnie uznani za Kapłanów. Słabsi giną, a ich dusze nigdy nie wracają do ciała.

– Ale my mamy ciekawsze zajęcia, tak?

– A interesuje cię oglądanie rzucających się w konwulsjach idiotów?

– Nie bardzo.

– To ruszaj się. – Mocniej pociągnęła go za rękę, sprawiając, że niemal zderzył się z drzewem, którego, przysiągłby, wcześniej tutaj nie było. Wyminął je w ostatnim momencie, otarł się o pień ramieniem, rozdzierając ciemną kamizelkę. Przyspieszył kroku, prawie biegnąc za albinoską, która odciągała go coraz dalej od zabawy.

Zatrzymali się na polance, tworzącej wąską i niedużą przestrzeń pośród drzew i krzewów. Księżyc oblewał błotnistą ziemię srebrzystym blaskiem. Kępy trawy kołysały się delikatnie na wietrze. Białowłosa puściła Haru i w dwóch susach znalazła się na środku polany, lśniąc w łunie księżycowego światła jak biała gwiazda.

– Tu będzie dobrze. – Wsunęła dłoń pod sukienkę i wyjęła sztylet schowany za paskiem opinającym jej nogę nieco powyżej kolana.

Haru podrapał się po karku i sięgnął po katana, jak zawsze zawieszoną na plecach. Nie liczył, że długo będzie stawiał opór, o wygranej nie wspominając. Spodziewał się, że padnie na ziemię po kilku ruchach Plage, bo nie potrafił się skupić. A raczej skupiał się nie na tym, co trzeba.

– Ale nie zabij mnie w przyływie dobrego humoru, co? – rzucił do niej żartobliwie, a odpowiedź dostał niemal natychmiast. Cień przemknął za jego plecami jak błyskawica, ledwo zdołał się uchylić; skoczył do przodu, przekoziołkował kilka razy i znowu stanął na nogach. Lustrował uważnie okolice, gdy poczuł dłoń na ramieniu. Obejrzał się zdziwiony i napotkał czujne spojrzenie albinoski.

– To nie byłam ja.

– Nie ty? Nie czuję żadnej innej aury.

– Bo to nie ma aury. To Cierń.

– Cierń? – Haru wyczulił zmysły. Nazwa nie brzmiała zbyt miło.

– Zbłąkana dusza. Mówiłam ci o Ostatecznym Rytuale. On zawsze odbywa się w tym samym miejscu. Pełno tu takich dusz.

– Świetnie. Jak można walczyć z duchem?

– Na pewno nie tym. – Stuknęła palcem w katana, którą trzymał w wyciągniętej przed siebie ręce. – Można je co najwyżej spłoszyć energią.

Haru schował ostrze do pochwy i rozejrzał się uważnie. Nie wiedział, czy duch zaatakuje

ponownie. Może tylko przemknął obok i zostawił ich w spokoju. Rudzielec miał się jednak na baczności. Nie wiedział, co może taki duch zrobić, gdy zaatakuje, w jaki sposób może zranić. Podejrzewał jednak, że nie byłoby to przyjemne.

– Myślisz, że...

– Uważaj! – Albinoska odepchnęła go, zasłoniła i wystrzeliła z dłoni kilka smug syczącej energii.

Bezkształtny cień odbił się od nich jak od tarczy, zafalował, zwinął w spiralę i uciekł między drzewa.

Rudzielec próbował śledzić duszę wzrokiem, ale cienista postać z łatwością wtopiła się w mrok.

– Co się dzieje, gdy taki duch cię dorwie?

– Nic miłego.

– Po tonie sądząc, niezbyt się tym przejmujesz.

– W ogóle się nie przejmuję.

– Oczywiście.

Dusza wystrzeliła z lasu po lewej, z przenikliwym piskiem dziecka runęła na Haru, wyciągając cieniste łapska. Skrytobójca natychmiast przywołał energię i wyrzucił ją w górę falą. Duch odbił się od czarnej masy i wpadł prosto do lasu, skamląc jak zraniony pies.

– Hmm... – Albinoska zerknęła znacząco na Haru. – Chyba się na ciebie uwzięło.

– Dlaczego akurat na mnie?

– Bo jesteś brzydszy.

– Co to ma do rzeczy?

Cień przemknął po ziemi, prześlizgnął się między kępami traw i zaatakował nogi rudzielca. Chłopak parsknął poirytowany, zgiął kolano i wystrzelił spod stopy smugi energii, które uderzyły w ducha, po raz kolejny wyganiając go do kryjówki pośród drzew.

– Więc co to ma do rzeczy?

– Nic, droczę się tylko.

– A jestem brzydki?

– Paskudny. A ten Cień to pewnie pani Cień, dla której jesteś ideałem.

– Przewabne. Długo to jeszcze potrwa?

– Nie mam pojęcia, ale zaczyna mi się podobać.

Duch wyskoczył po raz kolejny, ale tym razem runął na Plage, zawodząc głośno i żałośnie. Albinoska uniosła dłoń: czerwona tarcza energii uformowała się przed nią w mgnieniu oka. Cień wyminął ją zwinnie, wzleciał i zaatakował z góry. Białowłosa strzeliła w niego czerwoną błyskawicą i duch z piskiem uciekł do lasu, poruszając się spiralnym torem.

– Ha! – zawołał zadowolony Haru. – A jednak pan Cień!

– Nie. To pani Cień, po prostu jest o mnie zazdrosna.

– A ma powód?

– Możesz pomarzyć.

– Nawet chętnie.

Dusza zawyła ogłuszająco, atakując ich tak szybko, że nawet nie zauważyli z której strony nadleciała. Zawirowała szaleńczo, wykręcając swoje bezkształtne cieniste ciało. Zaskrzeczała, zapiszczała, znów odezwała się drażniącym płaczem dziecka i runęła znienacka prosto na twarz Plage. Haru zasłonił ją ramieniem, choć prawdopodobnie poradziłaby sobie sama. Wyciągnął rozwartą dłoń



*i poczuł, jak zimne, skłębione ciało Ciernia ociera się o jego skórę. Na więcej nie pozwolił: całe jego ramię zapłonęło czarną aurą, energia z trzaskiem wystrzeliła do przodu, przebijając ducha na wylot. Stwór zaskomlał żałośnie, skręcił się kilka razy w jedną i drugą stronę, napęczniał i pękł jak bańka mydlana.*

*Wiatr zaszumiał wśród liści i trawy. Z oddali dobiegały przytłumione śmiechy i śpiewy. Stali przez chwilę nieruchomo, a potem albinoska prychnęła cicho.*

*– Idiota. Pokaż to. – Złapała go za dłoń, obracając ją wnętrzem ku górze. Haru uśmiechnął się, czując małe delikatne palce dotykające jego skóry, szorstkiej od władania bronią.*

*– To tylko draśnięcie. Nic mi nie jest, Plage.*

*– To trucizna.*

*– I oczywiście mówisz to tak spokojnie. – Uśmiechnął się szerzej, obserwując zmiany zachodzące na jej kamiennej z pozoru twarzy.*

*– A ty oczywiście uśmiechasz się jak dureń. Muszę upuścić ci krwi.*

*– Nie sądzę, by to było aż tak groźne – mruknął, lecz szybko zamilkł, bo dłoń zapulsowała i momentalnie powlekała się niezdrowym żółtym kolorem. Poczuł też, że zaczęła puchnąć i nieprzyjemnie mrowić.*

*– Jeśli nie upuszczę ci teraz krwi, za ćwierć świecy zmuszona będę amputować ci dłoń. – Albinoska patrzyła na niego lodowato. – Za świecę przedramię, a za dwie będę cięta już przy barku.*

*– W porządku, przekonałaś mnie. – Rudzielec uśmiechnął się szelmowsko i skinął głową, oczekując w spokoju na zabieg.*

*Zdumiał się, gdy białowłosa nie sięgnęła po sztylet, nie nacięła mu skóry i nie zaczęła oczyszczać coraz gorzej wyglądającej rany. Przyłożyła jedynie do niej dłoń i obudziła czerwoną energię, która zaświeciła między jej palcami. Skrytobójca poczuł inny rodzaj mrowienia, który niósł ulgę i zabierał opuchliznę. Energia białowłosej wkradała się delikatnie w ranę i wpływała do jego krwi, wypychając z niej truciznę. Czuł to wszystko – i żadnego bólu. Cała operacja była bardzo subtelna i staranna. Haru mógł się przyglądać skupionej twarzy albinoski.*

*Kiedy chciała cofnąć dłoń, nie pozwolił na to. Przytrzymał jej rękę, czule, ale stanowczo. Albinoska uroczo zmarszczyła nos.*

*– Skończyłam – oznajmiła, wpatrując się w niego uważnie i ostrożnie.*

*– Wiem. – Dotknął jej policzka drugą dłonią. Wyczuł, że drgnęła pod jego palcami, zobaczył jej zmarszczone brwi, ale nie wycofał się. A ona pozwoliła, by zbliżył twarz i musnął jej usta swoimi wargami. Nie sprzeciwiła się, kiedy pogłębił pocałunek. Nie przerwała go, wręcz przeciwnie – odpowiedziała żarliwie i chętnie. Zacisnęła dłonie na ramionach Haru i świat zawirował mu w głowie.*

*Pocałunek stawał się zachłanny, choć Plage wciąż zachowywała pewną rezerwę. Rudzielec nie chciał jej spłoszyć. Nie chciał, by poczuła się przymuszana. Nie potrafił jednak dłużej się opierać, przegrał z pożądaniem, które odbierało mu rozum. Zsunął drżące dłonie na talię albinoski i gwałtownie przyciągnął ją do siebie. W odpowiedzi oplotła mu szyję ramionami. Przyłgnęła do niego całym ciałem, poczuł jej miękką skórę. I całkowicie się zapomniał.*

*Poderwał Plage w górę, nie przerywając pocałunku. Odwrócił się i przycisnął ją do drzewa. Przesunął dłońmi po jej lekko rozgrzanych udach i owinął je wokół swoich bioder. Poczuł, jak zaplotła łydki na jego plecach. Podniecenie zapierało mu oddech, mąciło spojrzenie, sprawiało, że serce*

wyrywało się z piersi.

Ona wsunęła palce w jego włosy. On pozostawił dłonie na jej udach, podtrzymując ją. Smakowali swoje usta długo i zapamiętali.

Nie było już lasu. Nie było cichego wycia wiatru. Nie było śmiechów i śpiewów dobiegających z oddali. Była tylko mięta, zniewalająca, odbierająca zmysły mięta... Mięta, której chciał coraz więcej i coraz bardziej.

A potem było szarpnięcie, nagły, bolesny powrót do rzeczywistości i odchylona twarz albinoski, przysłonięta rozrzuconymi w nieładzie włosami.

– Puść mnie – syknęła.

– Plage, ja...

– Puść!

Cofnął się powoli, pozwalając, by opuściła stopy na ziemię. Odwrócił głowę, kiedy poprawiała wymiętą, podciągniętą sukienkę. Ciepło, które ogarnęło go kilka minut temu, zmieniło się w lodowate zimno. Serce nie zwalniało tempa, ale teraz biło inaczej, nerwowo i boleśnie. Wracała ostrość widzenia, coraz wyraźniej dostrzegał jej twarz, delikatnie zarumienioną i... wściekłą.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie powinienem...

– Nie powinieneś – potwierdziła chłodno, ze źle skrywanym zdenerwowaniem. – Ja też nie powinnam. Nie myśl o tym. Zapomnij. I nie przepraszaj.

– Ale...

– Siedź cicho! – warknęła i wyminęła go zamaszystym krokiem. – Nie będziemy o tym rozmawiać, bo nic się nie wydarzyło.

\*\*\*

– Haru? Słuchasz mnie w ogóle?

Wyrwany z zamyślenia, zamrugnął powiekami, podniósł wzrok na Eliarę. Przekrzywiła głowę, czekając na odpowiedź. Przez chwilę patrzył na Medyczkę z zagubioną miną, potem omiótł wzrokiem skromne wnętrze jej chaty. Potrząsnął głową i rozmasował skronie.

– Wybacz. Co mówiłaś?

Dziewczyna zachnęła się i zrezygnowana opadła na krzesło. Podrapała się po policzku lewą dłonią; prawą miała zabandażowaną i usztywnioną. Haru czuł się winny, ale nie na tyle, by ją przeproszać. Sama się prosiła. Wbił w nią wyczekujące spojrzenie.

– Mówiłam – zaczęła jeszcze raz, bawiąc się łokciem opadającym na czoło – że nie mogę puścić cię do Zaświata bez żadnego przygotowania. Jesteś za słaby.

– Skąd to wiesz? Byłaś tam kiedykolwiek?

– Nie, przekazuję ci tylko słowa Plage. Ja niedużo wiem o Zaświecie. Mało kto go zna, większość nawet w niego nie wierzy.

– Może więc wcale nie jest taki straszny? Eliara, ja muszę się tam dostać. Jak najszybciej. To już rok i...

– Wiem, Haru, wiem. – Westchnęła cicho, spochmurniała. – Ale wątpię, by Plage opowiadała to wszystko tylko po to, by mnie nastraszyć. Po prostu wiedziała, że prędzej czy później mnie znajdziesz. To miało być ostrzeżenie dla ciebie.

– Dobrze, wysłuchałem ostrzeżenia. – Był coraz bardziej zniecierpliwiony. – Ale zamierzam je

zignorować. Wyślij mnie do Zaświatu jak najszybciej.

– Jejku! – Eliara wzniosła oczy ku sufitowi. – Pomyśl przez chwilę logicznie, rozumem, nie sercem. Potrafisz? Jeśli wyślę cię tam teraz, będziesz zbyt słaby, by zmierzyć się z kimkolwiek, zbyt słaby, by pomóc Plage. Nie zdążysz jej pewnie nawet odnaleźć. Nie zrobisz jednego kroku, bo już będziesz martwy. Zaś martwy na nic się jej nie przydasz. Zrozum, proszę.

Wszystko się w nim zagotowało. Wstał z krzesła, skrzyżował ręce na piersi i zaczął krążyć po izbie, chcąc się uspokoić, opanować, zastanowić. Skrzypiąca pod stopami podłoga dodatkowo go drażniła. Zatrzymał się więc i zapatrzył w płomień trzaskające na kominku.

– Dobrze. Więc co chcesz zrobić? Jak mam się niby przygotować na ten przerażający Zaświat? – wycedził. – Nie posiadam nagle siły bogów.

– Poczekaj chwilę.

Rudzielec obserwował, jak Eliara ruszyła w kąt pomieszczenia, podchodząc do stojącej tam niewysokiej komody. Kucnęła przy meblu i wysunęła najniższą szufladę, wypełnioną poskładanymi ubraniami. Wyjęła ją, odłożyła na podłogę i zagłębiła dłonie w powstałej w komodzie wolnej przestrzeni. Złapała za coś, pociągnęła. Haru usłyszał cichy trzask przeskakującego zamka, a potem zobaczył, jak Medyczka wysuwa kolejną szufladkę, małą i wyciąganą z dołu do góry. Wyjęła z niej kwadratowy kuferek, położyła go sobie na kolanach i otworzyła.

– Podejdz tu.

Rudzielec zbliżył się powoli i przyjrzał zawartości pudełka. Składały się na nią rulon pergaminu i buteleczka czerwonej cieczy, którą Haru rozpoznał od razu, zastanawiając się, jakim cudem nie zakrzepła. Przycupnął obok Medyczki, nerwowo przeczesując włosy palcami.

– Plage zostawiła mi to, zanim odeszła. I powiedziała, pozwól, że zacytuję: „Na wypadek, gdyby temu idiotcie coś odbiło”. Uznałam, że właśnie ci odbija i że to najlepszy moment.

Haru uśmiechnął się blado do wspomnień, na chwilę znów uciekając w przeszłość. Wnet jednak wrócił do rzeczywistości.

– Najlepszy moment na co?

– Nie wiem, dotąd nie sprawdzałam. – Eliara rozwinęła rulon i zaczęła czytać.

Rudzielec wpatrywał się w nią pełen zaciekawienia i zniecierpliwienia. Wiedział, że w buteleczce jest krew Plage, ale nie miał pojęcia, do czego mogłaby posłużyć. Z trudem powstrzymywał chęć przywłaszczania sobie flakoniku i zatrzymania jako relikwii.

– Przecież to szaleństwo... – usłyszał mamrot Medyczki.

– O co chodzi? Czego się dowiedziałaś?

– Ona zwariowała! – zawołała czerwono włos, pospiesznie zwijając pergamin i upychając go do szufladki. – Ona zwariowała, ty zwariowałeś, oboje jesteście szaleni! To się kupy nie trzyma! To niemożliwe!

– Uspokój się. – Haru zmarszczył brwi, poirytowany jej zachowaniem. – Przestań wrzeszczeć i powiedz, co przeczytałaś.

– Nie, niepotrzebnie to wyciągałam. To ostateczność. Nie, nie mogę ci pomóc.

– A chcesz mieć połamaną drugą rękę?

– Wystarczy, Haru! – Poderwała się i umknęła szybko w przeciwległy kąt pomieszczenia. – Jeśli chcesz się zabić, proszę bardzo. Ale ja do tego ręki nie przyłożę. Nawet jednego palca!



– Świetnie. – Posłał jej bezczelny uśmiech i bez wahania sięgnął po pergamin. Rozwinął go i zaczął pochłaniać wzrokiem zdanie po zdaniu. Z każdym kolejnym jego oczy otwierały się szerzej, przepełnione zdziwieniem, ale także nadzieją.

– Haru, nie... – usłyszał gdzieś z boku szept Eliary, ale nie zamierzał się nią przejmować. – To cię zabije.

– Zrób mi ten eliksir – zażądał, nie zdając sobie sprawy, jak szeroko i obłąkańczo się uśmiecha. – I nie myśl, że masz wybór. Niech wreszcie do ciebie dotrze, że nie obchodzi mnie twoja troska.

– Nie pomożesz Plage, gdy będziesz martwy!

– Zamknij się! Nie mam zamiaru umierać.

## Rozdział II

Wynurzył się ponad taflę bajora, gwałtownie nabierając tchu. Jego głośny oddech uderzał w unoszącą się na wodzie rzęsę, rozganiając ją na boki. Kawałek zielonej masy zsunął mu się ze skroni i chlupnął do stawu, wzbudzając małe fale. Zagarnął ramionami wodę i popłynął do brzegu, ciągnąc za sobą warkocz wodorostów. W końcu dotknął stopami dna. Ruszył powoli i z wysiłkiem, spowalniany dodatkowo przez zielony balast.

Brocząc po pas w błotnistym bajorze, zerknął w górę na potężne gałęzie drzew, pokryte wielkimi, intensywnie zielonymi liśćmi. Słońce błyskało między nimi, wdzierając się nieproszone i odbijało w zmarszczonej tafli stawu. Kilka długich i grubych jak sznury lian zwisało nad głową rudzielca, ocierało się o jego policzki, głaskało po ramionach. Łapał za nie czasami, by wyciągać się z błota lub dla utrzymania równowagi. Chwytał je tylko prawą dłonią, w lewej coś chował.

Kiedy udało mu się wreszcie wynurzyć na tyle, by móc swobodnie poruszać kolanami, dalsza wędrówka była o wiele prostsza. Wkrótce dotarł do brzegu i opadł na bagnistą ziemię, zmęczony, mokry i zielony od oblepiających go wodorostów. Schował głowę między kolanami, dysząc ciężko.

Zbliżył lewą dłoń do oczu i rozwarł palce. Błady blask oświetlił mu twarz, zmusił do przymrużenia powiek. Idealnie okrągła perła gasła i rozświecła się na przemian. Haru obserwował ją chwilę, a potem wsunął w kieszeń ubrania leżącego na kamieniu. Spojrzał na swoje ciało i skrzywił się z obrzydzeniem.

– Nienawidzę wody – wymamrotał, ściągając z siebie lepkie, długie rośliny. W panującym tu cieniu jego skóra wysychała bardzo powoli. Haru nie należał do ciepłych osób, więc nie czekał zbyt długo. Naciągnął ubranie, postanawiając, iż obeschnie w biegu. Jednak nim zdążył wykonać pierwszy krok, drogę zastąpiła mu rusałka.

Niska i drobna, patrzyła na niego wielkimi, czarnymi oczami. Jej skóra miała zielony odcień, włosy były płatanią wodorostów, które zakrywały nagie ciało. Wsparła błyszczące od wody dłonie na zgrabnych biodrach i zadarłszy podbródek, powiedziała:

- Oddaj.
- No tak. – Haru wyczuł zmysły, ale nie sięgnął jeszcze po kataną. – Ty jesteś Strażniczką Bajora.
- Prawie zgadłeś – odparła, szczerząc drobne ząbki w drapieżnym uśmiechu. – Jestem Strażniczką Stawu. A ty jesteś demonem, który jak każdy demon przywłaszcza sobie to, co do niego nie należy.
- Prawie zgadłaś. – Wykrzywił usta w paskudnym grymasie. – Jestem demonem, który bierze to, czego mu potrzeba.
- Nie myśl, że pozwolę ci wynieść stąd Perłę Mocy.
- Nie proszę cię o pozwolenie. I dobrze radzę, zejź mi z drogi. Jestem demonem, który jak większość demonów robi wszystko, by osiągnąć upragniony cel.
- To jedyna rzecz, która łączy rusałki z demonami. – Dziewczyna uniosła dłoń i zakrzyczała coś w nieznanym dla rudzielca języku. Z przesłaniających niebo drzew poleciały strzały, zaświszczały w powietrzu, tak szybkie, że niemal niewidoczne.

Uratowały go instynkt i wyczulony słuch. Uskoczył zwinnie przed pierwszymi pociskami,

w międzyczasie złapał katanę i odbił klingą kilka następnych grotów. Strzały z trzaskiem powbijały się w konary drzew, jedna wylądowała za Haru, rozcięta na pół, jeszcze inna przeleciała mu tuż nad głową, między sterzczącymi włosami.

Rusałka zacisnęła usta w wąską kreskę. Jej czarne oczy wyglądały jak mokre kamienie. Wrzasnęła tę samą komendę po raz drugi i z drzew znów posypał się grad pocisków. Ta seria zmusiła rudowłosego do kilku szybkich salt w tył. Strzały pognały za nim, wbijając się w ziemię, szeleszcząc pierzastymi lotkami. Jeden z grotów przemknął tuż nad ramieniem Haru, rozdzierając szeroką koszulę i piórami muskając skórę. Skrytobójca nie chciał dłużej ryzykować; odbił się piętami od ziemi, złapał za najbliższą gałąź i wskoczył na drzewo.

Przedzierał się przez ogromne, mięsiste liście, odgarniając je rękami i rozcinając mieczem. Przeskakiwał po nienaturalnie grubych gałęziach, bez problemu utrzymując równowagę na chropowatej korze. Podążał za rozrzuconymi wśród drzew aurami i w końcu dopadł właścicielkę jednej z nich.

Zobaczyła go za późno, za późno wyciągnęła krótki zagięty nóż, za późno ustawiła blok, uniku nie zdążyła zrobić w ogóle. Rudzielec był już przy niej, odciągnął jej głowę i przesunął ostrzem katany po odsłoniętym gardle. Rusałka nawet nie jęknęła, runęła na ziemię, brocząc krwią, sypiąc strzałami z kołczanu i obijając się o gałęzie. Haru nie czekał, natychmiast skoczył do następnej napastniczki, ukrytej za kurtyną liści pobliskiego drzewa. Przebił się do niej niemal bezszelestnie, złapawszy za liany. Rusałka wrzasnęła coś niezrozumiale i uskoczyła jak kotka. Złapał ją w powietrzu, zarzucając pnącza na szyć. Pociągnął ją za sobą, usłyszał, jak się dusi. Kiedy on wylądował na konarze, ona uderzyła w pień i zawisła na lianach ze skręconym karkiem. Trzecia ruszyła na niego sama, błyskawicznie wymachując sztyletem. Drasnęła go w policzek, a zaraz potem w ramię. Rudzielec odskoczył przezornie, okrążał ją, odbijając się zgrabnie i szybko od gałęzi. Okazała się bardziej sprytna, niż myślał; nie czekała, również skoczyła w zieloną gęstwinę, poruszając się w niej o wiele sprawniej od niego. Runęli na siebie rozpędzeni, ze szczękiem ścierając ostrza. Wymienili kilka błyskawicznych cięć, które porozrywały pobliskie zarośla i kłębowiska lian, a potem oboje odskoczyli, niknąc pomiędzy płachtami wielgachnych liści.

Haru przycupnął na gałęzi, wyteżył słuch i węch. W jego oczach zaskwierczała cichutko czarna energia, lecz wycofał ją pospiesznie. Potrzebował czegoś innego. Potrzebował skupienia. Tylko dzięki niemu usłyszał świst strzały przebijającej się przez zielen. Tylko dzięki koncentracji pochylił się w porę, a zaraz potem odwrócił, tnąc kataną z dołu do góry, przez cały tułów skaczącej na niego rusałki. Ciepła krew chlusnęła na niego i na liście, które załopotwały. Ciało dziewczyny, ubranej jedynie we własne wodorostowe włosy, runęło w dół, obficie brocząc krwią. Skrytobójca obserwował, jak obijało się o gałęzie i wreszcie z głuchym plaskiem uderzyło o ziemię.

Przetarł twarz, przybrał postać kota i ruszył w las, przeskakując po gałęziach. Tak jak podejrzewał, usłyszał za sobą wrzask Strażniczki Bajora, którego nie zrozumiał, ale też wcale rozumieć nie musiał. Nietrudno było zgadnąć, o co chodzi. Deszcz strzał poleciał w ślad za nim, kilka rusałek pojawiło się nagle po obu stronach powietrznej ścieżki, którą zmierzał. Przyspieszył kroku, gnany świstem przelatujących mu nad głową pocisków. Niektóre z nich uderzały w drzewa, inne muskały jego zmierzwiłone czarne futro, przed jeszcze innymi uchylał się i uskakiwał, niemal cudem unikając trafienia – popędzany adrenaliną, nieodczuwający zmęczenia.

Ścigające go rusałki zostawił w tyle, ale słyszał, jak ich stopy odbijają się od konarów, jak ich dłonie

chwytają liany, jak wyrzucają swoje ciała do przodu. Wiedział, że mogły go w każdej chwili dogonić. Wiedział też, że któraś ze strzał może w końcu trafić, posyłając jego truchło w dół. Pędził co tchu, nie zważając na smagające go gałęzie i zagradzające drogę liście. Łapy piekły niemiłosiernie, ale nie pozwalał im zwolnić. Mięśnie paliły, dając znak, że mają dość. Ale nie zatrzymywał się, gnając coraz prędzej. Nie stanął nawet wtedy, gdy wypadł z lasu na otwartą przestrzeń. Strzały szyły za nim, zmuszając go do slalomu na zarośniętej wysokim zielskim polanie. Goniły go jeszcze długo, do samego końca, aż znalazł się w drugim lesie, rzadszym i bardziej dostępnym. Tam nie mogły go już osiągnąć; wiedział, że dalej za nim nie pobiegą – nie wychodziły poza obręb swojego terytorium.

Zdyszany i obolały padł pod jednym z drzew. Wyciągnął łapy i ogon, skulił uszy i przymknął powieki. Oddech niemal rozsadał mu żebra, unosząc je szybko i wysoko. Adrenalina odpływała z krwi, ustępując miejsca przemożnemu bólowi i wycieńczeniu.

– Pieprzone... rusałki... – Kocur wbił pazury jednej łapy w miękką ziemię, nerwowo zamachał końcem nastroszonego jak szczotka ogona. – Nigdy więcej...

Coś zaszeleściło pośród drzew i uszy kocura stanęły na sztorc. Pękło kilka gałązek, suchy mech zasyczał pod czyimiś stopami. Haru spróbował się podnieść, ale był tak zmęczony, że łapy odmawiały mu posłuszeństwa, nie dawały wystarczającego oparcia. Przeklął w myślach swojego pecha i czekał na nadejście przybysza. Serce waliło mu jak młotem, kiedy nasłuchiwał coraz bliższych kroków; nadal nikogo nie widział, choć drzewa rosły tutaj rzadziej. Toczył spojrzeniem wokoło, zdenerwowany i spięty. Wiedział, że w obecnym stanie nie obroniłby się.

W nozdrza wpadł zniewalający zapach mięty. Sierść na grzbiecie zjeżyła się, a źrenice zwęziły się w pionowe szparki.

– Nie... Nie dręcz mnie, proszę. Nie ma cię tutaj...

Przykucnęła przy nim, pojawiając się jak duch i jak duch przejrzysta, niewyraźna. Przypatrywała mu się długo, wodziła wzrokiem po jego poruszającej się klatce piersiowej, zerkając w kocie oczy. Wyciągnęła rękę i podrapała go za uchem. Kocur zamruczał, bo pieszczota nie miała nic z ułudy i czuł ją całym sobą. Tylko świadomość było mu coraz ciężiej utrzymać i wreszcie odpłynął, uśpiony czułym dotykiem Plage.

\*\*\*

Eliara krążyła nerwowo po izbie. Zniecierpliwiona, co rusz zerkając za okno, wypatrując. Przystawała i przesuwiała palcami po blacie stołu, niechętnie spoglądając na leżący na nim zapisany pergamin. Klęła w myślach, zła na siebie, iż pokazała Haru paczkę od Plage. Ale skąd mogła wiedzieć, że albinoska wpadnie na coś takiego? Sądziła, że rudzielec był dla niej kimś ważnym, kogo nie chciałyby skrzywdzić. A słowami zapisanymi na tej przekłętej kartce skazywała go na śmierć.

*Coś tu nie gra – pomyślała, łapiąc pergamin i po raz któryś śledząc wzrokiem tekst. Nie dałabyś mi tego bez powodu. Aż tak bardzo nie chcesz, by za tobą podążył, że byłeś gotowa dać mu złudną nadzieję, wypisując tu bzdury na temat zabójczej trucizny? Nie wierzę. Po prostu, kurczę, nie wierzę. O co ci chodzi?*

Drzwi skrzypnęły przejmująco. Powiało rześkim powietrzem i bagiennym smrodem. Tchnęło też odorem krwi. Medyczka obróciła się szybko, napięta i zdezorientowana. Ujrzała rudowłosego, ochlapanego błotem i uwalanego w posoce od stóp do głów.

– Coś ty zrobił?!

– To, co musiałem – odparł spokojnie, wyciągając z kieszeni mieniącą się przyblakłymi barwami kulkę. – Zdobyłem Perłę Mocy.

– Ale skąd ta krew?! Nie jest twoja, prawda? – Dziewczyna poczuła wściekłość i bezradność.

– Nie. Kilka rusałek napatoczyło się po drodze.

– Miałeś powołać się na mnie, Haru... – Głos jej zadrżał i wcale tego nie kryła. – Znają mnie i oddałyby ci Perłę, gdybyś...

– Wolałem to zrobić po swojemu. – Wyminął ją i złożył świetlistą kulkę na blacie stołu, obok buteleczki z krwią Plage. Wysunął krzesło i opadł na nie z cichym westchnieniem. Podniósł rękę i zaczął wyciągać z włosów wodorosty i gałązki.

Eliara patrzyła na niego z niedowierzaniem, nie mogąc się opanować. Czowała, jak krew odpływa jej z twarzy, jak wzdłuż kręgosłupa pełźnie dreszcz przerażenia. Oparła się dłonią o krawędź stołu i przygryzła dolną wargę.

– Ale Arahane...

– Spokojnie, jej nie zabiłem. – Skrytobójca starł krew z ramienia. – To znaczy chyba, nie wiem. Wszystkie wyglądają tak samo.

– Przestań, Haru! – Złapała się za głowę i przeszła kilka kroków tam i z powrotem. – Jak możesz robić coś takiego?! Pomagam ci, a ty zabijasz moich przyjaciół?!

– Pomagasz mi, bo nie masz wyboru – odparł oschle. – Wiem, że gdybyś mogła, zostawiłabyś mnie z tym samego.

Dziewczynę ogarnął pełen goryczy smutek. Kilka wspomnień przemknęło przed oczami; niekoniecznie były miłe, ale w porównaniu z teraźniejszością wydawały się wręcz bez troskie. Nie widziała żadnych podobieństw. Wszystko się zmieniło. Nie było już zadziornego Skrytobójcy, który rumienił się i wściekał z powodu jej żartów. Nie było już namiastki drużyny, którą niegdyś tworzyli. Rozpadła się. Wszystko się rozpadło wraz z odejściem Plage.

– Kolejny składnik – zmieniła temat, którego kontynuowanie mijало się z celem – to Łuski Nue.

– Nue? To stworzenie z mitów.

– Owszem – potwierdziła, poprawiając opatrunek usztywniający prawą dłoń. – Co nie znaczy, że nigdy nie istniało. I znam kogoś, kto może posiadać te łuski. Mój znajomy, Mag o imieniu Salamander.

– Czy jest ktoś, kogo nie znasz? – Nie był to raczej komplement, sądząc po ironicznym tonie. Cóż mogła zrobić w odpowiedzi? To co zwykle. Posłała mu wesoły, niezrażony uśmiech i przecząco pokręciła głową.

– Nie chcesz wiedzieć, Haru. – Zachichotała i spojrzała mu głęboko w oczy. – Mag mieszka za ziemiami rusałek. Trzeba będzie się przez nie przeprawić. Ale to nie wszystko... On ma trochę, hm, specyficzny charakter. Nie wiem, jak nas przyjmie. Postaram się na niego wpłynąć, ale tak czy siak musisz uważać. I pamiętaj, by nie sugerować się barwą jego energii.

\*\*\*

Haru cierpła skóra. Wilgotne powietrze źle na niego działało. Las był gęsty i potężny. Im bardziej się w niego zagłębiał, tym drzewa robiły się wyższe i grubsze. Konary, oplecione lianami i obsypane wielkimi kwiatami o jaskrawych płatkach, zagradały drogę. Z coraz większym trudem znajdowali jakąś wolną przestrzeń pomiędzy pniami, a jeśli taka istniała, to porośnięta przez cierniste krzewy albo trujące winorośle. Musieli się wspinać i wchodzić na gałęzie, by tam, w górze, przeciskać się pomiędzy

olbrzymimi liśćmi. Niektóre korzenie były tak wielkie, że wygięte ponad ziemią sięgały do gałęzi mniejszych drzew, tworząc między nimi mosty. Kolory – zieleń liści, żółć oraz fiolet kwiatów, brąz pni – były nienaturalnie intensywne. Skrytobójcę zaczynały boleć oczy.

– Dziwne, że jeszcze nie mam strzały w plecach – mruknął do zeskakującej z gałęzi Eliary. – Czuję przecież ich obecność.

– To dlatego, że jestem w pobliżu – odpowiedziała ze szczerym uśmiechem, którego zupełnie nie rozumiał i nie miał ochoty się nad nim zastanawiać.

– Wątpię, żeby mi darowały to, co zrobiłem ostatnio.

– Spokojnie, porozmawiam z nimi. Wyjaśnię im wszystko.

– Tego właśnie od ciebie oczekuję. – Perlisty głos wydobył się z pobliskiego krzewu. – Wyjaśnię, Eliara.

Rudzielec, dzięki wyostrzonemu słuchowi swojego Zwierciadła, wyłapał odgłos napinanych łuków i naciąganych cięciw. Wiedział, co się stanie, jeśli wyjaśnienia Eliary nie zadowolą rusałki, którą chwilę wcześniej oboje wzięli za zwykły krzak. Jej czarne oczy, wielkie i błyszczące jak u sarny, nie wyrażały zadowolenia. Haru poczuł na sobie nienawistne spojrzenie i odpowiedział tym samym, na dokładkę uśmiechając się wyzywająco. Eliara ostrzegawczo trąciła go łokciem w bok.

– Arahane – zaczęła cicho i pokornie, nie patrząc przyjaciółce w oczy. – Przepraszam cię za niego. To ja go wysłałam po Perłę Mocy. Nie wiedziałam, że...

– Ty?! – Arahane zgrzytnęła drobnymi zębami. – Nasyłasz na nas demona?! Zabił trzy z nas! Czy wiesz, co to znaczy?!

– Poczekaj! Nie chciałam, żeby do tego doszło! Naprawdę nie chciałam... Przepraszam cię, musimy porozmawiać. Pozwól mi to wszystko wytłumaczyć.

Rusałka syknęła coś w swoim niełatwym i srebrzystym języku, którego Haru nie znał. Eliara odpowiedziała w jej mowie – płynnie i zapewne z bardzo dobrym akcentem. Padało zdanie po zdaniu; ze strony Arahane każde rzucane coraz szybciej i głośniejsze, słowa Medyczki były cichsze i mniej pewne. Rudzielca zaczynało irytować, że nic nie rozumie. Skupił się więc na wyśledzeniu innych rusałek, które na pewno kryły się wśród drzew. Trudno było usłyszeć cokolwiek, a ponieważ aury miały przytłumione, nie mógł określić ich dokładnego położenia, wspomagając się tropami energii.

Nagle do uszu Skrytobójcy dotarły wesole chichoty. Zerknął na rusałkę i Medyczkę i przewrócił oczami, widząc, jak zanoszą się śmiechem. Coś poszeptały i wymieniły między sobą zagadkowe spojrzenia. Potem Arahane ruszyła przodem, łapiąc Eliarę za dłoń i ciągnąc za sobą. Medyczka obejrzała się przez ramię.

– Chodź. Arahane pokaże nam drogę.

Haru bez słowa podążył za nieustannie paplającymi dziewczynami. Czasami zerkały na niego i szeptały coś do siebie cichutko, tak by nie słyszał. Zupełnie niepotrzebnie – nie rozumiał słów, więc mogłyby nawet krzyczeć. Wyczuwał obecność innych rusałek i wiedział, że idą za nimi. Zastanawiał się, czy ma jakieś szanse na ucieczkę, jeśli coś poszłoby nie tak. Nie znał tego lasu tak dobrze jak rusałki, właściwie wcale go nie znał. Był może od nich szybszy, ale one swobodniej poruszały się w gęstej puszczy; musiał się wysilić, by je wykryć, gdy tłumiły swoje aury. On był jeden, a ich zapewne setki, każda miała łuk i kołczan pełen strzał, którymi szyły z zatrważającą prędkością. Wniosek nasuwał się sam – szanse były znikome.

Przedzierali się przez gąszcz, nie stając ani na chwilę. Eliara i Arahane nie przestawały szeptać i chichotać. Wyglądały jak przyjaciółki, które spotkały się po latach i miały sobie dużo do opowiedzenia. Haru ignorował je, skoncentrowany na badaniu otoczenia. Coraz lepiej szło mu wypatrywanie ukrytych wśród zieleni rusałek, uczył się wyłapywać ich stłumioną energię, odkrywając przy okazji, jak wiele ewentualnych przeciwniczek czai się wokół.

Przesuwali się ostrożnie obok jaskrawych kwiatów, których Arahane zabroniła dotykać; minęli kilka takich, które się poruszały, trzaskały uzębionymi paszczami i wachlowały uzbrojonymi w kolce liśćmi. Na koniec musieli przepawić się przez pełne wodorostów bajoro, sięgające kolan, prowadzące do tunelu utworzonego z korzeni olbrzymich drzew. Kiedy z niego wychynęli, znaleźli się w wiosce rusałek.

Przez środek płynęła wąska rzeczka, w oddali połyskiwał wodospad. Wokoło, pośród drzew, rosły uplecione z gałęzi domy. Chatki, mniejsze i większe – jedne były wczepione w ziemię korzeniami, jak prawdziwe drzewa, inne wisiały na gałęziach niczym wielkie kokony owadów. Haru zauważył, że drzewa same układały się w ten sposób, żadne z nich nie zostało ścięte, związane sznurami czy poranione gwoźdźmi. Gałęzie same splatały się ze sobą, tworząc domy. Wśród nich przemykały rusałki, szybkie, niemal nieuchwytnie dla oka, zielone lub niebieskie, ustrojone gałązkami, liśćmi lub wodorostami. Pamiętał, co Eliara mówiła mu o zdolnościach tych oddanych naturze istot. Potrafiły porozumiewać się z duchami Kodoma, zamieszkującymi stare, stuletnie drzewa. To z ich pomocą oraz za ich zgodą posiadały umiejętności, jakich nikt inny, oprócz samej Nimfy Ziemi, nie miał.

Widok zapierał dech w piersiach, ale też niepokoił rudowłosego. Nie podobało mu się, że został tu przyprowadzony. Arahane musiała mieć jakiś powód. Nie mylił się.

Podeszła do niego znienacka i uwiesiła mu się na szyi. Poczuł jej ciało, wilgotne i lepkie niczym zielsko, w którym ostatnio nurzał się dwa razy. Wzdrygnął się, odsunął ją od siebie niemal ze wstrętem i spojrzał chłodno.

– Czego chcesz?

Rusałka obruszyła się, urażona odtrąceniem; zarumieniłaby się ze złości i zażenowania, gdyby jej zielona skóra nie była odporna na takie manifestacje uczuć. Stojąca z boku Eliara syknęła coś karcąco, ale rudzielec ją zignorował.

– Chciałam podejść do tego na spokojnie, wręcz... na przyjemnie – zaczęła wreszcie rusałka, odgarniając wodorostowy kosmyk z czoła. – Ale widzę, że tak się z tobą nie zabawię, demonie.

– No popatrz, jakaś ty domyślna. Przejdź do rzeczy.

Zielone usta wygięły się w dziwnym półuśmiechu.

– Wyczułam w tobie pewien dar. Chciałabym, żebyś mi go użyczył. Inaczej nie wyjdiesz już z mojego lasu.

Haru roześmiał się kwaśno i przekrzywił głowę.

– O czym ty bredzisz? Jaki cholerny dar?

– Dobrze wiesz, o czym mówię, Jasnowidzu.

Ciszę, jaka zapadła, przerywał tylko szelest liści. Rudzielec wyprostował się, szeroko otworzył oczy, całkowicie zaskoczony. Eliara patrzyła na niego równie zdumiona, więc zapewne nic nie wiedziała. A on nie miał pojęcia, czy powinien o tym mówić, tym bardziej komuś takiemu jak Arahane. Spojrzał na jej małą, fałszywie miłą twarzyczkę. Miał ochotę wpakować rusałce pięść między sarnie oczy; powstrzymywała go jedynie pewność, że w zamian dostałby kilkanaście strzał w plecy.

– Nie rób takiej miny. – Arahane zachichotała, wypinając oplecione wodorostami piersi. – Wyczuwam takie rzeczy. I chcę, żebyś przepowiedział mi przyszłość. To uczciwa zapłata za wyprowadzenie was z lasu.

– Przykro mi. – Rudzielec uśmiechnął się paskudnie. – Źle trafiłaś. Nie przepowiadam przyszłości. Poszukaj wróżki ze szklaną kulą.

Arahane szepnęła coś w języku rusałek. Jej wielkie oczy zmrużyły się, przez zieloną twarz przemknął nieładny, wróżący niebezpieczeństwo grymas.

– Nie łżyj, demonie. Mnie nie oszukasz. Czuję w tobie dar jasnowidzenia. I wykorzystam go wedle woli.

– Nie dociera do ciebie? – warknął Haru. – Nie widzę przyszłości. Mam ci to przeliterować? Czy napisać na piasku? A może wyryć na którymś z twoich świętych drzewek?

– Nie widzisz przyszłości, tak? – Dziewczyna zbliżyła się o krok i wysoko zadarła głowę, patrząc mu w oczy. – To się okaże, gdy napoję cię moimi eliksirami. Jeśli widzisz przyszłość, to po ich wypiciu wyśpiewasz mi wszystko, co chcę wiedzieć. A jeśli mówisz prawdę, to po prostu nic się nie stanie.

*Na pewno? A jaki może być efekt, skoro jestem Jasnowidzem Paradoksu?* – pomyślał, krzyżując ręce na piersiach, by ukryć drżenie dłoni. *Najpewniej jej ziółka wywołają majaki, w których mogę za dużo zdradzić, cholera...*

– Mina ci zrzędła, demonie – ucieszyła się rusałka. – Coś nie tak? Chcesz zmienić zdanie na temat swoich zdolności?

– Nie. Wypiję te twoje eliksiry i przekonasz się, że mówię prawdę. Ale jest jeden warunek. Niezależnie od tego, co powiem, przeprowadzisz nas przez swoje ziemie.

\*\*\*

– Arahane, to jakiś absurd. Haru nie jest żadnym Jasnowidzem. – Eliara obserwowała rusałkę, która krążyła wokół uśpionego demona, spokojnie spoczywającego na posłaniu z liści. Leże to było jedyną rzeczą znajdującą się wewnątrz splecionego z gałęzi domku. Wpadające przez szpary światło rozjaśniało ich twarze. Wiejący od dołu wiaterek przypominał, że chatka „rośnie” wysoko nad ziemią.

– Czuję to, Eliara. – Rusałka przysiadła obok rudowłosego i skrzyżowała nogi. – Elixiry zaraz zaczną działać i wtedy sama się przekonasz.

– Nigdy nie zauważyłam, żeby wieszczył. – Medyczka podeszła ostrożnie i kucnęła naprzeciw, wpatrując się w spokojne, uśpione oblicze Skrytobójcy. – Poza tym nie rozumiem, po co ci ta wiedza? Chyba lepiej nie znać swojej przyszłości?

– Eliara, moja mała, słodka Eliara. – Arahane położyła dłonie na kolanach. – Tak mało jeszcze rozumiesz. Czy wiesz, że przepowiedzianą przyszłość można zmienić? Jasnowidz podaje to, co może się wydarzyć. Może, ale nie musi, jeśli postarasz się, by do tego nie dopuścić.

– Nie powinnaś bawić się przeznaczeniem – skwitowała czerwonowłosa.

– Każdy może zmienić swój los. Nie oszukujmy się, nie ma bogów, którzy go dla nas ustalają. Każdy dba o swoje przeznaczenie sam. Tylko ci, którzy potrafią je ujarzmić i kształtować, osiągają coś w życiu. Reszta to poddani i podporządkowani losowi głupcy.

– To temat, w którym nigdy się nie zgodzimy, Arahane.

– Racja, choć po Medyczce spodziewałam się innego podejścia.

Eliara podyskutowałyby dalej, lecz przerwał im niespodziewany i głośny syk, który wydobył się ze



ściągniętych bólem ust demona. Skrytobójca podkurczył kolana, po chwili je rozprostował, jęknął cicho i zacisnął dłonie na szeleszczących liściach posłania. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, zadygotał targany konwulsjami, kilka razy wierzgnął mocniej, kilka razy napiął się cały, zastygając w sztywnym bezruchu, aż wreszcie spoczął bezwładny i rozluźniony.

Rusałka wyszczerzyła ząbki w szerokim, pełnym zadowolenia uśmiechu. W sarnich oczach błysnęła satysfakcja.

– Zaraz się zaczniesz. – Przysunęła się bliżej rudzielca i pochyliła twarz, by szeptać mu do ucha. – Mów, Jasnowidzu, mów. Powiedz, jaką przyszłość dla mnie widzisz. Przepowiedz mi ją. Dalej, dalej...

Chłopak szarpnął się gwałtownie, zachłysnął głośno, machnął bezładnie rękami, jedną z nich mimowolnie uderzając rusałkę. Zielonoskóra dziewczyna odskoczyła, skuliła się pod zaokrągloną ścianą i rozmasowała czerwieniejący policzek. Eliara siedziała w bezruchu, z niepokojem obserwując zmiany zachodzące na twarzy demona. Widziała ból i smutek, które rysowały się zmarszczkami na jego czole i wokół zaciśniętych silnie powiek. Potem ujrzała, jak wargi rudzielca poruszają się, najpierw bezgłośnie, później szepcząc niewyraźnie.

– Plage... Plage...

Eliara drgnęła i wbiła rozgniewane spojrzenie w zaskoczoną rusałkę, nadal siedzącą pod splecionymi gałęziami.

– Mówiłam ci, Arahane. On nie jest Jasnowidzem. Skazałaś go tylko na koszmary.

– Gdyby nie był Jasnowidzem, nie działałoby się absolutnie nic. A on kogoś woła. To znaczy...

– Plage... proszę... – Rudowłosey wyciągnął dłonie, wyprężył się; zdawało się, że próbuje kogoś złapać lub zatrzymać.

– Co to znaczy? – Eliara nie kryła niepokoju i smutku, które wywołał w niej widok wijącego się w tęsknocie demona. Wolałaby, żeby obyło się bez tego przedstawienia, i zaczynała żałować, że przystała na umowę rusałki.

– To znaczy, że jest Jasnowidzem Paradoksu.

\*\*\*

– Plage... proszę... – Kurczowo ścisnął dłoń albinoski, stojąc za nią i wpatrując się w jej plecy. Nie poruszała się, zatrzymana przez niego w miejscu. Długie białe włosy podrygiwały delikatnie na wietrze. Wokół nie było nic, tylko pustka, nieskończona czarna przestrzeń, na której tle sukienka albinoski niemal zniknęła.

– Posłuchaj mnie... Powiedz, jak mam cię znaleźć...

– Gonisz za mrzonkami – odparła jedwabistym szeptem. – Nie powinieneś bawić się przeznaczeniem.

– Ty nim jesteś, Plage. Ty jesteś moim przeznaczeniem.

Czarna przestrzeń zapulsowała, rozjarzyła się delikatnym blaskiem. W górze kłębił się gęsty dym, rozdierany raz po raz czerwonym światłem. Gdzieś w oddali coś zajazgotało. Haru odwrócił się odruchowo i ujrzał, jak czerń pokrywa podłoga z kryształowych płytek. Posadzka rozrastała się wzdłuż i szerz, dzwoniąc metalicznie. Uwypukliła się jak fala i wpłynęła pod stopy Skrytobójcy, zachwiała nim, po czym podążyła dalej, w nieskończoną pustkę. Rudowłosemu udało się zachować równowagę; nie upadł, ale nie zauważył momentu, w którym dłoń albinoski wysunęła się z uścisku jego palców. Rozejrzał się w popłochu i dostrzegł ją, jak kroczy dumnie w kierunku potężnego tronu wyrastającego

z podłogi z głośnym rumorem. Chciał ruszyć za nią, lecz przeszkodziły mu strzelające w górę kolumny. Przebijały się przez płytki z łoskotem, rosły w mgnieniu oka w górę i niknęły pośród czerwonej, gęstej mgły. Wypełniły sobą całe pomieszczenie, które ciągnęło się po horyzont i jeszcze dalej, nieograniczone żadnymi ścianami czy murami.

Albinoska weszła po stopniach na podwyższenie tronu. Okręciła się na pięcie, a jej czarna sukienka załopotiała, zmieniając się w strój uszyty z ludzkich pokrwawionych skór. Nimfa zgrabnie opadła na siedzisko i wyprostowała się, położywszy dłonie na poręczach.

– Idziesz złą drogą – przemówiła dwoma głosami jednocześnie, jednym nieco chrypliwym, lecz swoim, naturalnym, i drugim, głębokim, dudniącym.

Filary zadrżały w posadach, sypiąc wokół pyłem. Haru poczuł piekący ból w uszach. Przed oczami pojawiły się mroczki. Musiał oprzeć się dłońią o pobliską kolumnę, by ustać.

Plage patrzyła na niego z góry, chłodno i władczo. Założyła nogę na nogę i zastukała palcami o poręcze tronu. Od jej sukni zionęło odorem zgnilizny.

– Idąc za mną, wybierasz śmierć – odezwała się głosem, który wstrząsał całą salą, ogłuszał i sprawiał, że rudowłosa bezwiednie kulili ramiona.

– Nie mogę inaczej, Plage... – wydyszał z mozołem.

– Milcz! – huknęła; kilka kolumn i kafelków pokryło się głębokimi pęknięciami. Posypało się więcej pyłu, a spod leżących na poręczach dłoni Plage poczęła wypływać krew.

– Nie masz wstępu do Zaświatu, demonie. Nie masz prawa w nim przebywać. Zostań tam, gdzie jesteś. Zostań i nie ruszaj się choćby na krok.

– Nie... – wycharczał, ledwo trzymając się na nogach. – Jeśli zostanę, wybiorę śmierć.

– Śmierć czeka cię jedynie przy mnie!

Jej krzyk niemal wgniótł go w ziemię. Nie zorientował się, kiedy upadł na posadzkę – poczuł tylko jak w nią uderza i rozbija sobie skroń. Krew spod dłoni Plage płynęła po poręczach, bokach tronu i dalej po schodkach. Haru patrzył na nią, nie próbując wstawać.

– Zaświat to nie twoje miejsce. – Potężny głos albinoski przygniatał do posadzki. – Zgnijesz w nim.

– Moje miejsce jest przy tobie.

Wrzasnęła demonicznym rykiem, podwójnym, przerażającym i ciągnącym się w nieskończoność. Kolumny zadygotały, zaczęły pękać i zwałać się na posadzkę. Płytki jęczały, rozsadzane głębokimi bruzdami. Zalegająca w górze mgła zrodziła krwisty deszcz. Wszystko momentalnie pokryło się szkarłatem. Grube krople dzwoniły, rozbijając na miazgę kafelki, roztrzaskując filary i tron, z siedzącą na nim albinoską. Plage nadal krzyczała rozdzierająco. Krew spod jej dłoni mieszała się z purpurowymi strugami płynącymi z ciemnej chmury. Haru ledwo widział i nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Wszystko wirowało, kurz i krwawy deszcz mąciły wzrok, kamienne odłamki raniły ramiona, nogi i plecy, zasypywały go.

Potem usłyszał szklisty trzask, jasne światło błysnęło mu w oczy, oblało go przemożne zimno. Przez czerwień krwi przebiła się migocząca biel. Lód. Uderzył od strony tronu najeżoną szpikulcami falą, mrozącą wszystko na swojej drodze. Błyskawicznie zagarnął jego ciało i pogrzebał w przezroczystej trumnie.

\*\*\*

– Plage!

Eliara zakryła uszy, z przerażeniem patrząc na rudzielca, który rzucał się po posłaniu i chaotycznie wymachiwał rękami. Arahane próbowała go unieruchomić, ale za każdym razem kończyło się to uderzeniem, odepchnięciem albo rzuceniem na ścianę. Warczała, skakała wokoło i syczała przekleństwa w języku rusałek, jednak nic nie mogła zrobić. Medyczka również była bezradna.

– Zimno... Tak zimno... – mamrotał Haru, obejmując się ramionami. Dygotał i szczął zębami, choć miał gorączkę, a pot zrosił jego czoło. Przekręcał się z boku na bok, roztrącając liście posłania, oddychając szybko i chrapliwie.

Arahane, która zrezygnowała już z prób uspokojenia demona, stała pod splecioną z gałęzi ścianą i bawiła się nerwowo pasmem wodorostowych włosów.

– Cholera, Eliara, jak mogłaś nie wiedzieć?

– Nie jestem wszechwiedząca – zachnęła się czerwonołosa, nie podnosząc jednak głosu. Zbyt wiele uwagi poświęcała obserwacji Haru; martwiła się jego stanem.

– Ale kumałaś się z tą całą Plage, z Syndykatem – odparła rusałka, niewiele sobie robiąc z majaczeń i gorączki Skrytobójcy. – Nic nie zauważyłaś? Zupełnie nic?

– Widziałam, że ciągnie ich do siebie. Ale skąd mogłam wiedzieć, że to...

– Nie! – Haru wyprężył się, poderwał do siadu i uniósł powieki.

Eliara zmartwiła na widok jego oczu, przekrwionych, zażawionych i powoli wypełniających się czarną energią. Wyprostowała się momentalnie, jak smagnięta biczem. Chciała wykrzyknąć ostrzeżenie, chciała złapać Arahane za ramię i wyciągnąć ją stąd, zanim będzie za późno. Ale niestety... już było za późno.

Smugi czarnej energii zawirowały wokół rudzielca i runęły na boki jak woda. Uderzyły w ściany pomieszczenia, przygwałdzając i przyduszając obie dziewczyny. Zatrzęsły splecionymi gałęziami i wybiły między nimi kilka dziur, wydostając się na zewnątrz i rwąc na strzepy wystające ze ścian liście. Zahuczały, napierając z każdej strony i wprawiając wiszący nad ziemią domek w niebezpieczne kołysanie.

Eliara ledwo łapała oddech. Nie mogła się poruszyć, przyparta do gałęzi krążącą wokół gęstą energią Skrytobójcy. Węgliste wąsy i jęzory szalały, uderzały coraz mocniej, plątały się, coraz silniej chygotały kokonem chatki. W końcu Medyczka usłyszała głuchy trzask pękających konarów. Domkiem zatrzęsło raptownie, coś zaskowytało, gdzieś na zewnątrz rozległy się przejmujące wrzaski rusałek. Czerwonołosa zobaczyła, jak czarna energia wybija kolejną dziurę w gałęziach, jak wali w przytrzymujący chatkę konar. Włosy, targane przez aurę demona, przysłaniały Eliarze oczy, dodatkowo ciśnienie wywołane energią zakłócało widzenie. Jednak ujrzała najważniejsze – jak rozbujana gałąź pęka. Potem poczuła pęd odrzutu, gdy ciśnięta wraz z kulą domku poleciała w powietrze. Kręciła się, miotana między dziurawymi ścianami przez nadal szalejącą energią rudzielca. Gdzieś mignęła sylwetka Arahane, ale zaraz pokryła ją czerń. Medyczka usłyszała łoskot, a po chwili domek uderzył o ziemię, a ona razem z nim. Wszystko wokół wirowało, trzeszczało, szumiało, smagało Eliarę po twarzy, ramionach, nogach. Plątała się w rozrywanych i rozrzuconych gałęziach, ocierała o korzenie, kamienie i glebę. A kiedy wreszcie się zatrzymała – wszystko to runęło na nią. Przygniotła ją bezwładna Arahane, spadły na nią poszarpane konary, obsypał wzburzony piach i kamienie. Tylko rudzielec upadł gdzieś dalej, nadal wyrzucając z siebie czarne pasma energii, które chłostały, co tylko dosięgły.

Powstał tumult. Poobijana czerwonołosa, pomimo głośnego szumu energii, słyszała przekrzykujące

się rusałki, słyszała ich przekleństwa. Widziała, jak przemykają obok, jak doskakują do rudowłosego i do niej również. Ktoś pospiesznie odgarniał gałęzie, ktoś inny złapał ją za ramiona i wyciągnął z pobojuwiska. Jedne rusałki krzęły się wśród szczątków kokonu, inne przytrzymywały rudzielca, siłując się z jego buchającą na boki energią.

– Tak go tylko rozwścieczycie! – krzyknęła, a raczej spróbowała krzyknąć, bo z jej gardła wydobył się ledwie jakiś skrzek; w ustach momentalnie poczuła smak krwi.

Rusałki o dziwo odskoczyły, wszystkie niemal jednocześnie – przerażone i zdziwione, podnieconymi głosami wymieniały między sobą pospieszne, nerwowe słowa. Energia rudowłosego jazgotała, uderzała falami o ziemię, wzbijała piach i tarosiła liśćmi drzew. Lecz powoli uspokajała się i opadała. Rusałki, odstąpiwszy od Haru, dały mu więcej wolnej przestrzeni, i to pomogło. Smugi czarnej aury kurczyły się, rozrzedzały i nikły, aż wreszcie rozpląły się w powietrzu.

Eliara chciała stanąć, ale lewej nogi w ogóle nie czuła. Zakłęła w myślach. Prawa ręka, którą udało się już prawie zregenerować, znowu była połamana. Nie czuła bólu, ale nie zdziwiła się. Wiedziała, że zawdzięcza to rusałkom, które wysyłały ku niej leczniczą aurę, czerpaną zarówno z ziemi, jak i z otaczających je zewsząd roślin.

– Zabiję go! – usłyszała nagle wrzask Arahane.

Eliara obejrzała się – strażniczka szamotała się w ramionach przytrzymujących ją sióstr. Próbowwała się im wyrwać, ale nie wyglądało, by miała siłę to zrobić. Zielone ciało pokrywała krew, tworząc kolorystyczny dysonans. Wodorostowe włosy opadały na wykrzywione złością oblicze, a prawe kolano było wygięte pod nienaturalnym kątem.

Medyczka westchnęła cicho, przemknęła spojrzeniem po pobojuwisku i utkwiała wzrok w spoczywającym na ziemi Skrytobójcy. Nie był nawet poobijany, energia najpewniej ochroniła go przed konsekwencjami upadku. Poruszył się niespokojnie, zamruczał coś pod nosem, zamrugął ociężale i uniósł się lekko, podpierając na słabych, drżących rękach. W innej sytuacji Eliara roześmiałaby się na widok jego ogłupiałej, kompletnie zdezorientowanej miny.

– Ale... co się stało?

## Rozdział III

– Obiecałaś, Arahane.

– Tak, wiem, wiem, ale nie jestem pewna, czy mogę tej obietnicy dotrzymać.

Haru nasłuchiwał. Właściwie nie musiał się do tego jakoś szczególnie przykładać. Wystarczyło, że stał pod ścianą plecionego z gałęzi domku, tym razem bezpiecznie usytuowanego na ziemi. Eliara i Arahane kazały mu wyjść na zewnątrz, chcąc naradzić się na osobności. Posłusznie spełnił rozkaz, ale nie odszedł daleko – o oddalaniu się przecież nie było mowy. A to już nie jego wina, że dyskutowały wystarczająco głośno, by słyszał je każdy znajdujący się w pobliżu.

– Złamana obietnica to już nie obietnica. – Eliara chyba się niecierpliwiła, ale w jej wiecznie pogodnym i łagodnym głosie ciężko to było wyczuć.

– Wiem, do cholery, ale to, co on nawyrabiał... Nie wypuszczę go ot tak, bez żadnych konsekwencji. – Głos rusałki natomiast był w oczywisty sposób wściekły. – Musi go spotkać kara. Nie puszczę tego płazem, znasz mnie, Eliara. Jestem mściwa i nic tego nie zmieni.

Haru wędrował spojrzeniem po grubych konarach drzew, po uwieszonych na nich kokonach. Obserwował przemykające w cieniu rusałki, gotowe zaatakować w każdej chwili. Wyczuwał kłopoty, co zresztą nie było żadną nowością. Odmianą, i to niepokojącą, byłby ich brak.

Wielgachne liście załopotwały, rozgarnięte wiatrem. Ich szelest przytłumił nieco słowa dobiegające z domku, ale dla wyczulonego słuchu kota nie stanowiło to problemu.

– Znam cię, tak – potwierdziła spokojnie Eliara. – Znam też Plage. I uwierz mi, jest równie mściwa jak ty.

– Co to ma do rzeczy?

– To, że jeśli Haru spadnie choć jeden włos z głowy, z twojej spadnie ich o wiele więcej.

– Mówisz, że ta cała Przywódczyni Syndykatu zjawi się tu osobiście, dysząc żądzą zemsty? – Arahane parsknęła rozbawiona. – Przecież zniknęła rok temu, od tamtej pory nikt jej nie widział, cały Syndykat stanął na głowie, a ona nie wraca. Albo jest martwa, albo ma to gdzieś. Dlaczego niby miałyby się do mnie fatygować?

– Może dlatego, że Haru jest jej Jasnowidzem? – W głosie Eliary zadźwięczał sarkazm, trochę kulawy, ale rudzielec i tak się zdziwił, słysząc taki ton. Musiała być ostro wkurzona, i nic dziwnego. Sam ledwo panował nad chęcią wtargnięcia do chatki.

– Ach, przestań mnie straszyć, Eliara, bo w niczym ci to nie pomoże. Mogę się założyć, że Plage od dawna już gryzie ziemię. A jeśli nie, to czekam, niech przyjdzie.

Nie wytrzymał, słysząc ironiczną wypowiedź Arahane. Błyskawicznie wpadł do wnętrza domku.

– Przekażę jej – oznajmił.

Rusałka i Eliara spojrzały na niego zaskoczone. Obie siedziały na posłaniu z liści. Ich połamane kończyny zostały oplecione przez rośliny, które unieruchamiały je, zarazem leczyły i regenerowały.

Arahane drgnęła niespokojnie, chyba próbowała wstać, ale złamana w kolanie noga skutecznie to uniemożliwiła. Rusałka ograniczyła się więc do buntowniczego prychnięcia.

– Co niby przekażesz, demonie?

– Przekażę Plage, że ma cię odwiedzić, Strażniczko Bajora.

Usta rusałki zacisnęły się, oczy błysnęły ostrzegawczo, co jednak tylko rozbawiło Haru. Demon skrzyżował ręce na piersi, patrząc na Arahane z góry.

– Posłuchaj mnie uważnie, kupo zielska. Wypiłem twoje eliksiry, udowodniłem ci, że się mylisz. Nie moja wina, że nie spodobało ci się „przepowiadanie przyszłości”. Spełniłem warunek. Wypuścisz mnie z tego chorego lasu albo...

– Albo co? – Rusałka wyszczerzyła ząbki. – No co, Haru? Co zrobisz? Uda ci się zabić mnie, może kilka moich sióstr, ale to wszystko. Więcej nie zdołasz, bo dawno już będziesz naszpikowany strzałami.

Skrytobójca wiedział, że Arahane ma rację. Nie ucieknie. Musiał coś wymyślić, i to szybko.

– A jeśli odbędę karę, na której tak bardzo ci zależy?

Zielonoskóra szeroko otworzyła oczy. Przez chwilę bezgłośnie poruszała ustami i gapiła się na niego z niedowierzaniem. Wreszcie otrząsnęła się i zachichotała.

– Nikt nie powiedział, że wyjdiesz z tej kary żywy.

– O tym sam zdecyduję – odparł szorstko.

Nie mógł się teraz wycofać. Nawet mimo obaw, które w nim narastały na widok triumfalnego uśmiechu wyginającego usta Arahane.

\*\*\*

– *Idiota.*

– *Tak, wiem. – Mrugnął do niej łobuzersko, chociaż dobrze wiedział, że Plage jest tylko ułudą, figlem, który sprawiła mu własna wyobraźnia.*

*Przywierała do grubej, wygiętej gałęzi, obejmując ją ramionami i udami. Przytulała policzek do miękkiego jak poduszka mchu pokrywającego korę. Światło, przeciskające się cienkimi smużkami między gęstymi koronami drzew, padało na białą skórę, rozświetlając ją. Kilka lian owijało talię Plage, zsuwało się po jej biodrach, okręcało wokół łydek. Mieniące się kolorami wielkie motyle siadały w pobliżu i na białych włosach, opadających lśniącoymi kaskadami.*

*Haru zajął miejsce naprzeciwko albinoski, nieco niżej, na wielkim konarze obalonego drzewa, wystającym wysoko ponad ziemię. Wokół rosły intensywnie zielone krzewy, których kwiaty rozsiewały żółtawy pyłek. Mrużył powieki od blasku bijącego od iluzji albinoski i rozmawiał z nią, ignorując zdrowy rozsądek.*

– *Ale przecież nic nie może się stać, Plage. Jesteś moim przeznaczeniem, więc dotrę do ciebie, choćby nie wiem co.*

– *Samo przeznaczenie to trochę za mało. – Patrzyła na niego hipnotycznie, znad zieloności mchu, do którego się tuliła.*

– *Samo się nie wypełni, wiem. Pomogę mu w tym.*

– *Wierzysz, że ja jestem twoim przeznaczeniem. A czy wiesz, co jest moim przeznaczeniem? Śmierć spowodowana moim własnym okrucieństwem i szaleństwem.*

– *Nie! – Poderwał się na równe nogi, bez kłopotu utrzymując równowagę na potężnym, porośłym zielskim konarze. – Nie dopuszczę do tego, Plage, rozumiesz? Nie pozwolę...*

– *To moje przeznaczenie, Haru. Wierzysz w przeznaczenie czy nie?*

– *Wierzę, ale...*

– Wierzysz tylko w to, co ci odpowiada, prawda? – Uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie, to nie tak! Ja tylko...

– Wierzysz, że jestem twoim przeznaczeniem, że nic nie stanie między nami i prędzej czy później znów będziesz u mego boku. Ale nie przyjmujesz do wiadomości, że pisane są mi obłąkanie i śmierć. Wierzysz w to, w co wygodniej ci uwierzyć.

Wbił wzrok w ziemię. Skronie zatętniły tęnym, nieznośnym bólem. W uszach zaszumiała krew. Z trudem przełknął ślinę.

– Samo przeznaczenie to trochę za mało, prawda? – zaczął cicho. – Wierzę, że pewne rzeczy są nam przeznaczone. Ale to od nas zależy, co z nimi zrobimy. Możemy dopilnować, by się wypełniły, albo możemy im zapobiec.

Nie odpowiedziała, ale czuł, że nadal mu się przygląda. Nie wiedział, czy przyznawała mu rację, czy śmiała się z niego w duchu. Przecież była tylko wytworem jego wyobraźni. Przecież tak naprawdę rozmawiał sam ze sobą.

– Dopilnuję, żebyśmy znów mogli być razem. A jeśli będę obok ciebie, zapobiegnę twojemu przekleństwu. W to właśnie wierzę.

Plage milczała, a kiedy podniósł oczy – już jej nie było. Została tylko pusta porośnięta mchem gałąź, na której rozsiadły się różnokolorowe motyle. Otwierały i zamykały skrzydełka, a ich migocząca barwami chmara wyglądała jak jeden rozedrgany organizm...

Haru przetarł twarz dłońmi i zeskoczył z konaru na ziemię. Odległość była spora, więc zamortyzował lądowanie przykucnięciem. Spojrzał na pokrytą motylami gałąź, znajdującą się teraz bardzo wysoko ponad jego głową. Przez chwilę wpatrywał się w nią, mając nadzieję, że przywoła iluzję albinoski jeszcze choćby na chwilę.

\*\*\*

– Haru? – Głos Eliary uderzył w niego znieca. – Z kim rozmawiałeś?

– Z owadami – rzucił opryskliwie, łypiąc na nią z wyrzutem. – Spłoszyłaś je.

Niezrażona Medyczka podeszła bliżej, niezgrabnie lawirując pomiędzy trującymi roślinami. Ruch utrudniała jej usztywniona gałązkami noga, nadal wymagająca leczenia. Podpierała się drewnianą laską i Skrytobójca dziwił się, że tak szybko do niej przywykła. Tym bardziej że dłoń również miała owiniętą roślinnymi opatrunkami.

– Długo mnie nabieraliście. Ty i Plage. – Zachichotała wesoło. – Kto by pomyślał... Jasnowidz Paradoksu. To wyjaśnia twoją obsesję...

Sądziła pewnie, że się zarumieni albo rozzłości jej komentarzem. Ale zagrywki Eliary nie robiły już na nim oczekiwanego wrażenia. Teraz budziły tylko smutek i tęsknotę. Uśmiechnął się blado.

– Pewnie tak...

– Nie kłam, Haru. – Chichotała dalej, choć rudowłosa nie widział żadnego powodu do śmiechu. – Oboje wiemy, że to coś więcej.

Nie odpowiedział. Nie mrugnął nawet, kiedy Medyczka wpatrywała się w niego z zaciekawieniem. Była ostatnią osobą, z którą chciałby o tym rozmawiać. W ogóle nie miał ochoty o tym gadać, z nikim. Wystarczyło, że od czasu do czasu pogadał z własną głową.

Ruszył z miejsca, wymijając Eliarę. Nie czekał na jej reakcję; po chwili usłyszał, że podążyła za nim. Nie chciał ciągnąć poruszonego tematu; skierował rozmowę na inny tor.

- Więc... co to jest Kamakiri? Wolałbym wiedzieć, z czym będę za chwilę walczyć.
- Zgodziłeś się na walkę, nie wiedząc, kim jest twój przeciwnik?
- A czemu nie?
- To był bardzo zły pomysł, Haru. Bardzo.
- Odpowiesz na pytanie czy nie?
- Stworzenie, z którym będziesz walczyć, to smok. Jednak jego imię, które oznacza modliszkę, zostało mu nadane nie bez powodu. Sam się przekonasz.

\*\*\*

Stwór okazał się czymś pomiędzy owadem a smokiem. Tułów gada, długa szyja i ogon zakończony ostrym wyrostkiem kostnym. Pysk również należał do mitycznej jaszczurki – podłużny i uzbrojony w długie wystające zębiska. Po bokach głowy wyrastały cienkie i płaskie rogi, delikatnie, niemal finezyjnie zakręcone. Ślepia były żółte i zimne, z pionowymi źrenicami. Do owada upodabniało Kamakiri to, że zamiast smoczych łusek miał chitynowy czarny pancerz i odnóża modliszki – długie i szeroko rozstawione. Jedna para służyła za ramiona chwytne, które szczękały głośno, zatraskując się i błyskając ostrymi krawędziami. Skrzydła także były owadzie, półprzezroczyste, mieniące się tęczo.

Potwór posykiwał i głośno wypuszczał powietrze przez nozdrza. Jego spiczaste odnóża niespokojnie uderzały o ziemię, żłobiąc w niej głębokie dziury. Monstrum trzymane było na jarzących się zielonym światłem magicznych pnączach, ciasno owiniętych wokół jego pyska. Rusałki, które pilnowały owad-smoka, sięgając mu głowami ledwie do tułowia, wyglądały na spokojne, przywykłe do jego obecności.

Rudowłosa, stojący w przeciwległym kącie błotnistej polany, nie był tak zrelaksowany jak one. Nie bardzo podobało mu się to, co widział. Czuł się jak na ringu. Polanę otaczały gęste i wysokie drzewa, a wśród nich, zarówno siedząc na gałęziach, jak i wisząc na lianach, czekały na jatkę rusałki tworzące liczną widownię.

Haru zastanawiał się, jak często urządziły sobie takie igrzyska. Zgadywał, że nikt nie wychodził z nich żywy, skoro hybryda nadal miała się dobrze.

A teraz on stał naprzeciw potwora i musiał wygrać. Czuł się śmiesznie. I pewnie rechotałby, gdyby nie zgroza, która mimowolnie mroziła mu krew w żyłach. Nie bał się bólu, do którego przywykł już dawno temu. Nie obawiał się też samej śmierci, bo gotowości do niej nauczył go Syndykat. Bał się czegoś innego – tego, że nie podoła i nigdy więcej nie zobaczy Plage. *To jakaś głupota... Czy ja wyglądam na rycerza walczącego ze smokami? Nie. To po cholere się na to zgodziłem?!*

Arahane siedziała na bardzo szerokiej gałęzi, wiszącej ponad głową stwora. Była już zdrowa, w pełni sił. Jej twarz zdobiły różnobarwne szlaczki. Oplatające jej ciało wodorosty również przybrały inny kolor, jaskrawy, drażniący, bojowy. Sarnie oczy patrzyły wyniośle.

– Jak ci się podoba moja Kamakiri?

Jej zarozumiały głos podziałał na rudzielca jak ostroga na konia. Spojrzał na rusałkę spod przymrużonych powiek i uśmiechnął się kwaśno.

– Trochę nijaka.

– Dość! Przekonajmy się! – Arahne uniosła dłoń i skinęła na dziewczyny, które trzymały stwora magicznymi pnączami. Rusałki wyszeptały coś, cofnęły się i otrzepały dłonie, na co świetliste liny rozsypały się w pył. Kamakiri była wolna. I nie czekała długo.

Haru nie zdołał nawet dostrzec momentu, w którym bestia ruszyła na niego. Usłyszał tylko szorujące



po ziemi odnóza, zobaczył pryskające błoto i rozrywaną trawę, poczuł na twarzy podmuch powietrza. Przeturlał się w bok zupełnie instynktownie, licząc na szczęście.

I tylko fartem uniknął chwytnych ramion stwora – uderzyły o drzewo, wyrwały i zmiażdżyły korę. Na rudzielca trysnęły piach i kurz, nad jego głową wybuchły okrzyki i śmiechy rusałek. Umknął w kilku zwodach, znalazł się za bestią, która przywitała go smagnięciem ostro zakończonego ogona. Nie dał się zaskoczyć, wyskoczył w górę, odbił od chitynowego pancerza, zrobił salto i wylądował na grzbiecie Kamakiri. Podniósł kataną trzymaną w obu dłoniach, a potem z całej siły ją opuścił. Ostrze zazgrzytało o pancerz bestii i osunęło się, nie pozostawiając choćby draśnięcia. Haru nie zdążył się nawet zdziwić – stwór rozłożył półprzezroczyste skrzydła i zafurkotał nimi, niebywale szybko i głośno. Gwałtowny podmuch zrzucił rudzielca na ziemię, ogłuszający dźwięk wydarł mu krzyk z gardła i zmusił do zasłonięcia uszu. Wicher, jaki tworzyły skrzydła, przygwaźdżał do ziemi, a szybkie, ostre odnóza nie wahały się – runęły na chłopaka. Przetoczył się błyskawicznie; owadzie nogi przeorały piach, chybiając o włos; syk bestii mieszał się z brzękiem skrzydeł.

Skrytobójca poderwał się w złym momencie – szczytce bestii świsnęły mu tuż nad głową, ponownie wytrącając z równowagi. Upadł, a odnóza momentalnie go zaatakowały. Wysunął kataną do bloku. Ramiona Kamakiri uderzyły w nią, krzesząc snop isker i dociskając ostrze do piersi chłopaka. Zaparło mu dech, mięśnie zapiekły niemiłosiernie, a smoczy łeb stwora zawisł tuż nad jego głową. Paszcza rozwarła się, prezentując długie i spiczaste zęby, chuchnęła smrodliwym oddechem. Haru szarpnął się, kopnął w przygniatające go odnóza. Raz, drugi, trzeci. Uwolnił czarną energię i pozwolił, by otoczyła kataną, by dodała siły jego ramionom, które natychmiast naparły mocniej. Bestia zapiszczała zaskoczona, gdy jej łapska zostały odepchnięte z niespodziewaną łatwością. Rozwścieczona wygięła szyję i zanurkowała, celując pyskiem w swoją ofiarę; kłapnęła szczękami, ale złapała tylko błotnistą ziemię.

Haru już biegł, okrążając przeciwnika. Energia trzaskała, wymykała się spod kontroli. Z trudem utrzymywał skupienie, śląc aureę do kończyn. Chciał być szybszy, o wiele szybszy. Czarne smugi owijały mu stopy, dodawały im pędu, coraz więcej i więcej. W końcu biegł tak prędko, że stał się niemal niewidoczny i wzbijał za sobą kurtynę kurzu przysłaniającą ring.

Nie słyszał już nic poza dudnieniem krwi w uszach. Nie słyszał bestii, która poderwała się do lotu i runęła na niego z rozwartym pyskiem. Teraz nawet ona była za wolna. Jej szczęki znowu kłapnęły w powietrzu i chwyciły nicłość. Rudowłosy uciekł, śmiejąc się głośno; błyskawicznie okrążył smoka po raz kolejny i uderzył w wystawiony jak na atak łeb. Katana zazgrzytała o pancerz na pysku, żłobiąc w nim głęboką bruzdę. Skrytobójca śmignął dookoła ringu ponownie, trafił mieczem w to samo miejsce, potem jeszcze raz, i znowu, i znowu. Aż wreszcie chityna pękła, a przez szparę trysnęła krew, fioletowa i lepka.

Skrytobójca krążył i odbijał się od ziemi, pozostawiając po stopach głębokie wgniecenia w błocie. Dostakiwał do stwora jak natrętna mucha i kąsał, nie dając wytchnienia. Bestia szamotała się, szczękała odnóżami, trzaskała zębiskami i uderzała ogonem. Lecz wzbijała tylko tumany kurzu i piachu. Nie była w stanie trafić niesamowicie szybkiego demona, za to sama zaliczała kolejne cięcia kataną, bryzgając fioletową krwią spod pancerza.

Widownia wybuchła niezadowolonymi krzykami, najwidoczniej zawiedziona takim obrotem sprawy. Arahane uderzyła pięścią w gałąź, na której siedziała, zaklęła siarczyście i krzyknęła coś głośno w języku rusałek, tak że nawet zajęty walką Haru usłyszał.

I właśnie wtedy jego aura się zbuntowała. Chciał zaatakować po raz kolejny, ale coś poszło nie tak.

Zachłysnął się, w piersi zapiekło niemilosiernie, energia zaskwierczała, cofnęła się. Nogi rudzielca, pozbawione aury, nie wytrzymały nienaturalnej prędkości – chłopak runął na ziemię, przeturlał się i zarył w błoto. Zawirowało mu przed oczami, piasek dostał się pod powieki i do ust, coś w niego uderzyło, a może to on w coś uderzył. Poobcierana skóra paliła, w uszach szumiało i dzwoniło na zamianę. Próbując zorientować się w sytuacji, odkrył, że leży pod drzewem, głową w dół, plecami wparty w pień. Zamrugął, ignorując szczypanie w oczach, i naraz zobaczył szarżującą bestię. Widział ją do góry nogami, ale niewątpliwie atakowała. Jej przenikliwy ryk uderzył w niego najpierw, potem usłyszał entuzjastyczne wrzaski rusałek. Adrenalina opadała, ustępując miejsca przemożnemu zmęczeniu. Nie miał sił wstać, całe ciało miał zdrętwiałe i obolałe, wcześniejsza zabawa energią wysssała z niego wszelką moc. Wszystko zwalniało, przed oczami dwoiło się i troiło. Bestia była tuż-tuż. Za chwilę miał zginąć...

Czas się zatrzymał. Zatrzymała się Kamakiri, zatrzymała się jej szeroko rozwarta paszcza, niecały sążeń od rudzielca. Zastygły rozwrzeszczane rusałki, znieruchomiła Arahane, uśmiechnięta od ucha do ucha i wychylająca się z zaciekawieniem. Zawisły w powietrzu chmury piasku, porwana trawa i bryzgi błota.

Biała świetlista smuga, pojawiwszy się znikąd, zakołowała nad Skrytobójcą. Haru spojrział... i naraz zorientował się, że nie może oderwać od niej wzroku. Przyciągała go, fascynowała niesłychaną mocą. Patrzył na nią z zachwytem. A ona płynęła i falowała, zataczając nad nim małe kręgi, tak jak on wcześniej krążył wokół bestii. Rysowała nad nim jasny pierścień, którego krawędzie pulsowały i skwierczały cichutko. Trwało to dłuższą, magiczną chwilę, a potem niewyraźne głosy ucichły. Powietrze zgęstniało, jakby w oczekiwaniu, Haru wstrzymał oddech, wyczuwając, iż za chwilę nastąpi coś spektakularnego. I nie mylił się. Czas ruszył znowu, a okrąg wybuchł. Wraz z krótkim, ale potężnym hukiem rozszerzył się gwałtownie do postaci ogromnego pierścienia.

Świetlista krawędź trafiła w Kamakiri, przerzynając jej cielsko w pół. Pierścień ze świstem uderzył w pnie drzew otaczających polanę; wszystkie równo ściał, obalając na ziemię. Rozległy się przerażone wrzaski rusałek, które uskakiwały na boki jak koniki polne przepłoszone z wysokiej trawy. A krąg parł dalej, w głąb lasu, z hukiem przecinając potężne drzewa.

Oniemiały Haru obserwował to wszystko zza białej tarczy, która zasłoniła go nie wiedzieć kiedy. Widział obalające się na siebie drzewa, słyszał ich żalodne skrzypienie. Widział, jak się nawzajem przygniatają, chlastają gałęziami i jak miazdzą krzyczące dziko rusałki. Potem przestał widzieć cokolwiek, bo błoto i kurz wytrysnęły w powietrze, wyrzucone spod drzewa, które z łoskotem runęło na środek ringu.

Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim kurtyna pyłu opadła na tyle, by mógł coś zobaczyć, ale to, co wreszcie ujrzał, zaskoczyło go jeszcze bardziej niż wybuch tajemniczej energii.

Na przewalonym pniu stała postać odziana w fikuśną, pełną wzorków kamizelkę, obszytą złotą nicią, i obcisłe pasiaste spodnie. Czubki butów przybysza wywijają się ku górze. Mężczyzna był wysoki i miał czarne, krótkie, kręcone włosy. W prawej dłoni dzierżył powyginaną metalową laskę, z główką w kształcie szponiastej łapy, która trzymała biały brylant.

– Arahane! – wrzasnął. – No, gdzie jesteś, głupia ropucho?!

– Salamander! Ty skurwielu! – Arahane, cała brudna od błota, wspięła się po połamanym gałęziach zwalonego drzewa i ruszyła po wilgotnym mchu zdecydowanym, energicznym krokiem; szła na Maga niczym taran. – Jakim prawem się wtrącasz, psia mać?!

Czarodziej zatrzymał ją, dotykając czoła rusałki czubkiem laski. Arahane zamarła, jej twarz wykrzywił grymas wściekłości i przerażenia, drobne dłonie zacisnęła w pięści. Salamander uśmiechnął się wesoło, grożąc jej palcem jak dziecku.

– Jak zwykle prychasz niczym kotka w rui, nieładnie, nieładnie. Pewnie nadal żaden cię nie chce. Gdzie moja słodka Eliara?

– To ona cię tu wezwała?! – Arahane cała się gotowała, zabiłaby Maga spojrzeniem, gdyby tylko mogła. – Mała, parszywa zdrajczyni... Pozwoliłam jej wykurować się w świątyni, a ona... wzywa ciebie? Suka! Już ja jej... – urwała, bo Salamander przesunął kryształ magicznej laski przed jej usta i te się zamknęły. Dziewczyna wykrzywiła się, próbując je otworzyć, ale daremnie; mogła tylko jęczeć i warczeć gardłowo z wściekłości.

Salamander wyminął ją, z zamyśleniem rozglądając się po pobojowisku, chwilę wpatrywał się w przecięte na pół truchło Kamakiri, skrzywił się z obrzydzeniem na widok bulgoczących kałuż fioletowej krwi, a potem utkwiał spojrzenie złotych oczu w leżącym pod drzewem rudowłosym. Mleczna tarcza prysła.

Skrytobójca opadł na bok, zsuwając nogi z konaru. Wymacał rękojeść katany zagrzebanej w piachu, wyciągnął ją i nie bez kłopotu wstał. Potrząsnął głową i z rudej czupryny wzbił się tuman kurzu. Zamknął oczy, bowiem piekły go okrutnie od piasku. A kiedy je otworzył, Mag stał tuż przed nim, w odległości najwyżej dwóch kroków. Rudzielec cofnął się odruchowo. Nie powiedział słowa, zachował czujność, nie spuszczał Salamandra z oczu.

– Ty jesteś Haru Saruku? – odezwał się Czarodziej. – Nie jestem pewny, czy ochroniłem właściwą osobę.

Skrytobójca milczał, zerkając na zdewastowany krajobraz, który stanowił skutek tej „ochrony”. Las solidnie ucierpiał. Wielkie drzewa krwawiły żywicą, płakały oklapłymi, poszarpanymi liśćmi i szczątkami gałęzi. Pośród nich niósł się lament rusałek. Ogarnięte paniką i gniewem śmigały wokół, nie bardzo wiedząc, co zrobić w obliczu takiego nieszczęścia, takiej straty. Kilka drobnych sylwetek otoczyło Arahane, inne grupki utworzyły się wokół wielu rannych. Cała polana wrzała od dyskusji, prowadzonych podniesionymi głosami w srebrzystym, niezrozumiałym dla rudzielca języku.

– Cholera, ogłupiałeś? – wycedził do Maga przez zęby. – Teraz na pewno mnie stąd nie wypuszczą. Kto cię prosił o pomoc?

– Eliara – odparł Czarodziej uśmiechnięty radośnie. – Wysłała mi wiadomość, a jej nigdy nie odmawiam. Hmm.. Może trochę przesadziłem, ale co się stało, to się nie odstanie. Spokojnie, zabiorę cię stąd do mojej wieży, a te ropuchy nic na to nie poradzą.

Skrytobójcę zamurowało. Za dużo się działo przez ostatnie świece, zdecydowanie za dużo.

## Rozdział IV

Z wąskiego i wysokiego okna wieży Haru miał widok na cały las rusałek. Z tej wysokości wyglądał jak falujące morze zieleni, niezmierzone i nieskończone, ale już nie tak niebezpieczne, bo odległe.

Wnętrze wieży było jedną wielką iluzją. Nieograniczone ścianami, wypełnione kwiecistą polaną, po której wędrowały oswojone Kiriny – stworzenia o ciele jelenia, obrośnięte rybią łuską, ze smoczą głową, którą zdobił powykręcany jak gałąź róg (albo dwa rogi). Nie widział murów, chociaż istniały; widoczne, gdy patrzyło się na nie z zewnątrz. Okno, przez które wyglądał Skrytobójca, lewitowało nad ziemią to tu, to tam. Drzewa kwitły, sycąc powietrze cudownymi zapachami. Kręte, wyżłobione wokół pagórków schodki prowadziły na wyższe piętra. Krystalicznie czysta woda spływała stromymi zboczami, tworząc szumiące wodospady. Iluzja uformowała nawet bezchmurne, błękitne niebo i zawieszona na nim słońce, które grzało nie gorzej od tego rzeczywistego.

Trudno było przywyknąć do tak niecodziennego wystroju, gubiło się poczucie czasu, traciło świadomość miejsca. Rudzielec łapał się na tym, że zapomina, gdzie jest naprawdę; zdawało mu się, że trafił do jakiegoś małego, nieodkrytego dotąd raj. Poczucie rzeczywistości wracało do niego dopiero wtedy, gdy napotykał frunące w powietrzu okno, wyglądał przez nie i dostrzegał koliste mury wieży oraz otaczający je nieładny, zaniedbany ogródek, ledwo widoczny z tej wysokości.

– Dziękuję, Salamandrze! – usłyszał nagle za plecami i niechętnie zerknął przez ramię.

Eliara właśnie zarzuciła Magowi ręce na szyję, oboje głośno zachichotali. Czarodziej objął Medyczkę i zawirował z nią kilka razy, ku jej wielkiej uciechu. Płatki kwiatów uniosły się i zatańczyły wokół nich, w czym zapewne pomógł im Mag. Kiedy postawił Eliarę na ziemi, zmierzwił jej puszyste włosy.

– Co ty byś beze mnie zrobiła z tymi swoimi słabymi zdolnościami regeneracji?

– Och, przestań marudzić – rzuciła zaczepnie. – Nic na to nie poradzę. Nie przestawię na zawołanie właściwości, a raczej wad, swojego organizmu.

– Ja mógłbym to zrobić, proponowałem ci tyle razy. Nie wypada, żeby Medyczka miała trudności z leczeniem samej siebie.

– Zawsze mogę przyjść z tym do ciebie, prawda? – Mrugnęła do niego znacząco. – I taką pomoc mogę przyjąć, ale grzebanie magią w moich wnętrznościach... Jakoś nie bardzo mi to odpowiada.

– No już dobrze, dobrze. Ale wiesz, że za wyleczenie złamanej nogi i ręki oczekuję odpowiedniej zapłaty, prawda?

Medyczka zarumieniła się i znowu zachichotała, nie mówiąc już ani słowa. Haru wolał nie wnikać w istotę zapłaty, chociaż nie musiał, nie był głupi. Z drugiej strony zaczynał się gubić w relacjach, jakie panowały między Eliarą, Czarodziejem i Arahane. Naiwna Medyczka oboje uważała za przyjaciół, oni zaś najwyraźniej się nienawidzili, a samą Eliarę wykorzystywali według własnych potrzeb. Rudzielec nie miał ochoty dołączać do tego zwariowanego trójkąta. Od Maga chciał tylko Łusek Nue, od Eliary pomocy w stworzeniu eliksiru, a potem portalu. Do żadnych „wyższych celów” ich nie potrzebował.

Ku jego uldze Salamander i Medyczka przestali się tulić i gruchać; Czarodziej spoważniał i ruszył

w jego stronę zdecydowanym krokiem. Iluzoryczna trawa zaszumiała targana równie iluzorycznym wiatrem.

– Eliara wyjaśniła mi już wszystko – zaczął Mag. – Więc przejdziemy od razu do sedna sprawy.

– Całe szczęście.

Salamander zmarszczył czoło, najwidoczniej nieco obruszony ironią, która zabrzmiała w słowach demona.

– Nie dostaniesz Łusek Nue za darmo.

– Powiedz coś, czego nie wiem.

– Powiem, powiem. – Mag uśmiechnął się nieszczercze. – Wyświadczysz mi małą przysługę.

Spokojnie, nie taką samą jak Eliara.

Haru z trudem powstrzymał dłoń, która rwała się do ciosu. Zmierzył Salamandra nieprzyjemnym spojrzeniem i wziął ciut głębszy oddech, z trudem tłumiąc irytację.

– Czego chcesz?

– Widzisz... Przeprowadzam w mojej wieży różne badania i eksperymenty, oczywiście dla dobra natury, ludzkości, ogółu i innych takich pierdół. Jakiś czas temu uciekł mi jeden z moich królików doświadczalnych.

– Jasne. Rozumiem, że mam go złapać?

– Zabić, Haru, zabić. Przesadziłem trochę z pewnym... nieważne. I cóż... króliczek stał się niebezpieczną bestią. Trzeba go unicestwić.

– Nie jesteś w stanie sam tego zrobić? Jakoś nie chce mi się wierzyć. Gdzie tkwi haczyk?

– Haczyk? Czemu od razu tak podejrzliwie? Posłuchaj, Haru. – Mag założył dłonie za kark, a jego fikuśna kolorowa kamizelka uniosła się nieco. – Jestem pewny, że rozumiesz słowo „reputacja” oraz to, że nie chcę jej sobie popsuć. Długo pracowałem na tytuł Wujaszka Salama, dobrego pomocnego Maga. Gdybym wylazł z wieży i przetrzebił pobliskie lasy w poszukiwaniu krwiożerczej bestii, zaprzepaściłbym wszystko. Wieśniacy przestaliby mi ufać, a ja przestałbym zarabiać. Rozumiesz?

– Jak na Maga jesteś mało sprytny – skomentował rudzielec, zganiając z koszuli iluzję motyla. – Jeśli sam zabijesz bestię, możesz się ogłosić pogromcą i wybawicielem ludzkości. Nikt przecież nie musi wiedzieć, że sam stworzyłeś zagrożenie.

– Zbędny sarkazm, naprawdę. – Czarodziej przecesał kędzierzawą czuprynę palcami, kątem oka zerknął na Eliarę, która bezskutecznie próbowała podejść do popielatego Kirina. – Myślałem o tym, ale ten sposób nie przejdzie. Bestia uodporniła się na magię, nie zabiję jej swoimi sposobami. Jeśli ktoś zobaczy, że jestem bezsilny wobec stwora, to po pierwsze, przestanę być autorytetem, a po drugie, ktoś na pewno domyśli się, że potwór to mutant. Wieśniacy są czasami bardziej inteligentni, niż mogłoby się wydawać.

– Dobrze, wystarczy mi już wiedzy na temat wieśniaków i pomyłonego Maga. Powiedz mi więcej o stworze.

– Stwórz jak stwórz. – Salamander wzruszył ramionami. – Wielkie, owłosione, złe bydlę.

– Jakież szczegóły? Bo za wielkie, owłosione bydlę mogę uznać wielu. Z uprzejmości nie będę wskazywać palcem.

– Powiedziałem już, twój śmieszny sarkazm nie robi na mnie wrażenia. Co do stwora, zainteresuje cię pewnie fakt, że to wilkołak, ale nie taki zwykły.

– Cóż w nim niezwykłego? – Haru wyłamał kostki w dłoniach i stanął do Maga bokiem, nie mając ochoty dłużej oglądać jego twarzy. Męczyła go ta konwersacja, więc skupił się na obserwacji magicznego krajobrazu. Jakiś wielgachny motyl przefrunął mu przed nosem, a popielaty Kirin niechętnie parsknął na zbliżającą się do niego Eliarę.

– Mamy trzy rodzaje lykanotropii – kontynuował Czarodziej, niezrażony aroganckim zachowaniem demona. – Są wilkołaki, których przemiana dokonuje się tylko przy pełni księżyca i która całkowicie pozbawia ich świadomości oraz kontroli nad ciałem. Są takie, których przemiana również odbywa się tylko podczas pełni, ale zachowują wtedy sprawny umysł. I wreszcie mamy wilkołaki, które przemieniają się, kiedy chcą, oczywiście zawsze całkowicie świadomie.

– A ten twój eksperyment?

– Nie kontroluje przemian, następują u niego samoistnie i niespodziewanie, nie podlegają żadnej regule. No i oczywiście traci wtedy panowanie nad ciałem oraz umysłem.

– To było do przewidzenia. Mówiłeś, że nie działa na niego magia. A co z truciznami i zwykłą bronią?

– Ani trucizna, ani zwyczajna broń nic mu nie zrobią. Potrzebujesz srebra.

– Załatw mi więc srebro i powiedz, gdzie mam szukać tego bydlaka. Mam też nadzieję, że jesteś przeciwnikiem Arahane, jeśli chodzi o spełnianie obietnic. Ja zabijam potwora, ty mi dajesz Łuski Nue.

– Jestem przeciwnikiem Arahane, jeśli chodzi o wszystko. – Mag skrzywił się pogardliwie. – Dlatego ją zostawiłem, ale mniejsza z tym. Nie będziemy mówić o moim prywatnym życiu.

– Co za ulga. – Rudzielec szczerze odetchnął. Naprawdę nie miał ochoty wnikać w ich poplątane relacje. Robiło mu się niedobrze na samą myśl.

– Wystarczy tego. – Mag błysnął nieprzyjemnie oczami. – Pokażę ci w kryształowej kuli, gdzie masz szukać, broń ze srebra dostaniesz jutro, kiedy ją wytworzę. Na razie odpoczywaj w moich skromnych progach. – Demonstracyjnie powiódł ręką w powietrzu, jakby chciał ogarnąć nią całą polanę. Gdzieś dalej Eliara uparcie starała się przekonać do siebie piękne stworzenie. Mag westchnął i pokręcił głową.

– Daj spokój, Eliara! – zawołał do niej z rozbawieniem. – Ile razy jeszcze będziesz próbować? On gustuje w prawych i czystych, a ty taka od dawna nie jesteś!

\*\*\*

Las był gęsty niemal tak samo jak bór rusalek, identycznie zarośnięty ciernistymi krzewami i roślinami, których Haru nie rozpoznawał. Tylko drzewa tutaj były o wiele mniejsze, zwyczajniejsze, niepokryte tak bujnie mchem i nie tak stare. A w wilgotniej, ale niezbyt błotnistej glebie świetnie odciskały się wszelkie tropy.

Ślady nadnaturalnie wielkich wilczych łap były świeże. Haru kierował się nimi, odgarniając zagradzające drogę mięsiste liście. Poruszał się najciszej, jak potrafił. Szeleszcząca i trzeszcząca ściółka nie ułatwiała mu zadania. Pajęczyny wplątywały się we włosy, nieznośnie łaskotały twarz, wysoko na drzewach ptaki przekrzykiwały się w chóralnym śpiewie.

Skrytobójca tym razem nie wziął ze sobą swojej czarnej katany – na nic by mu się dziś nie przydała. Na plecach niósł długi i o wiele cięższy srebrny miecz, wystający rękojeścią ponad ramię, oraz kołczan pełen strzał ze srebrnymi grotami. W dłoni trzymał lekki łuk z błyszczącego, giętkiego drewna.

Wilcze ślady doprowadziły go do miejsca, gdzie ściółka była mocno wygnieciona, a pobliskie

krzewy powyrywane i porozrzucane w nieładzie. Ziemia nosiła ślady pazurów, które stopniowo przeszły w odciski palców dłoni. Przemianie musiał towarzyszyć niesłychany ból, bowiem gleba została zryta bardzo głęboko i w wielu miejscach. Od terenu, gdzie nastąpiła największa szamotanina, prowadził dalej trop ludzkich stóp, zamiast wilczych łap. Na dodatek ślady były rozciągnięte i naznaczone kroplami krwi – wilkołak powłóczył nogami, był zmęczony oraz ranny. Haru czekał właśnie na taki moment.

Przyspieszył nieco kroku, ale nadal stąpał ostrożnie i cicho. Znajdował się bardzo blisko swojej ofiary, nie wątpił, że niedługo ją dogoni. Utwierdzała go w tym smrodliwa woń i ślady aury, które rudzielec bez problemu wyczuwał. Podążał za nimi, mijając przeszkody w postaci obalonych, porośniętych mchem konarów i małych niepozornych patyków, których nadeptanie mogło wywołać niepożądany trzask. Kierował się aurą, aż dotarł do łagodnego zbocza, schodzącego w dolinę nieco rzadziej porośniętą drzewami. Tam dostrzegł swoją ofiarę, mężczyznę w podartym ubraniu, z potarganymi kasztanowymi włosami i przydługim zarostem.

Haru przykucnął, bardzo powoli i cicho, uważając, by nie potrącić ramieniem czy głową jakiejś gałązki. Skryty za konarem rozdartego przez piorun drzewa, za zastępem niskich paproci, które szeleściły, poruszone wiatrem, wyjął strzałę, nałożył ją na cięciwę i naciągnął łuk, nadal nie czyniąc przy tym najmniejszego hałasu. Przymrużonymi oczami obserwował cel – znużonego, ślaniającego się na nogach mężczyznę. Czy to mogło być aż takie proste? Cóż, nie miał czasu na zastanawianie się. *Im szybciej, tym lepiej.* Wycelował w lewą stronę pleców ofiary i...

– Jesteś! Tak się martwiłam! – Kobieta w brudnym płaszczu wbiegła mu na linię strzału, truchtając ku wilkołakowi małymi kroczkami. Rudzielec zaklął w myślach, ale nie opuścił łuku. Ramiona zaczynały mu drżeć, ale nadal wyczekiwał odpowiedniej chwili.

– Odejź! – Mężczyzna odwrócił się, machając rękami. – Mówiłem ci, że to niebezpieczne! Zostaw mnie w spokoju.

– Niedoczekanie twoje! – Kobieta rzuciła mu się na szyję. Wilkołak, po krótkiej chwili wahania, przytulił ją do siebie i zakołysał się wraz z nią.

Coś ścisnęło rudzielca za serce. Złapało w szpony i nie chciało puścić. Wiedział, że strzała przebiłaby ich oboje, stanowili teraz idealny cel, zatopieni w sobie, niczego nieświadomi. Ale nie dał rady, nie potrafił wypuścić strzały. Opuścił łuk, zluźnił cięciwę i poprzestał na obserwacji. Para szeptała, ale wyczulony słuch Skrytobójcy, na nieszczęście, pozwalał mu wyłapać każde słowo.

– Co mam zrobić, żebyś mnie posłuchała? – mówił wilkołak ze źle skrywanym wzruszeniem.

– Nic, bo nigdy nie posłucham. – Kobieta położyła dłonie na jego brudnych policzkach, pogłaskała je kilka razy. – Przecież dobrze wiesz, że cię nie zostawię. Choćby nie wiem co.

– Wiem... I chciałbym się z tego cieszyć, ale stanowię dla ciebie zagrożenie. Nie wiem, kiedy znów się zmienię, a jeżeli będziesz w pobliżu...

– Ciii... – Zamknęła mu usta palcem, wpatrując się w jego twarz. – Nic się nie stanie. Na pewno nie stanie się nic złego. Nigdy.

– Chciałbym mieć twoją wiarę, ale za bardzo się o ciebie martwię.

Haru przeklinał w myślach całą sytuację. Przeklinał istnienie kobiety. Przeklinał współczucie, które go teraz blokowało. Akurat teraz, gdy tak bardzo psuło mu szyki. Przeklinał też własną wyobraźnię, która podszyłała mu wspomnienia i szeptała głosem albinoski.

Za wszelką cenę chciał do niej dotrzeć, a do tego potrzebował Łusek Nue. Sądził, że gotów jest

zrobić wszystko, ale... Nie potrafił. Nie potrafił zniszczyć tego, w co sam tak silnie wierzył.

Co miał zrobić? Nie mógł wrócić z niczym. Okłamanie Maga również nie wydawało się dobrym pomysłem; Haru był pewien, że Salamander miał możliwość sprawdzenia, czy wilkołak został faktycznie unicestwiony. Może zaproponowałby inną zapłatę? Ale jaką? Czego mógłby chcieć potężny Mag?

Zamyślony nie zauważył, że wilkołak zniknął z dolinki. Nie zauważył, że zniknęła również kobieta. Nie spostrzegł, że czyjś cień mignął z boku. Kiedy zorientował się w sytuacji, było już za późno. Zdążył tylko poczuć uderzenie w tył głowy, które momentalnie powaliło go na ziemię.

\*\*\*

*Strome, najeżone spiczastymi półkami skały pokrywał lód. Wnętrze jaskini bieliło się, skryte pod połaciami twardego jak kość śniegu. Było cicho, przemożnie cicho. Tak cicho, że dało się słyszeć skrzypienie lodu. Śniegowe skały błyszcząły, szlifowane przez podmuchy mroźnego wiatru, który niósł ostre lodowe opiłki. Białe śnieżynki lewitowały, kołysały się leniwie, z ociąganiem opadając na zmrożoną ziemię. Promienie słońca wnikały do wnętrza przez wąskie szpary w skałach, odbijały się jak w setkach luster i oślepiały, a całą jaskinię stroiły w setki pięknych, choć rażących oczy błysków.*

*Lód, grubo pokrywający stromą ścianę, krył coś w sobie. Za szklistą taflą chował czyjąś nieruchomą, rozkrzyżowaną postać. Miała włosy w kolorze mleka, długie, rozrzucone na boki, sterczące niczym kolce czy ostrza, utrwalone mrozem. Skórę również miała białą, niemal tak białą jak włosy, delikatną, alabastrową, ani trochę nienaruszoną przez zimno.*

*Trwała tak, z zamkniętymi oczami, przykryta sztywnym materiałem skromnej ciemnej sukienki, zatopiona w lodowym murze. Zdawała się spać, zamknięta z własnej woli za mroźną szybą. Wyglądała na spokojną i szczęśliwą, choć jej usta nie unosiły się w najmniejszym choćby uśmiechu.*

*Ale Haru czuł, że była szczęśliwa. Wiedział to. Chciał patrzeć na nią dłużej, lecz Sen odesłał go niespodziewanie w inne miejsce.*

*Obserwował zza skał, ale już pozbawionych śniegu – chropowatych, ciemnych i ociekających wodą. Wokoło w ścianach poutykano świetliste kryształy, błyskające tęczowymi, lecz wyblakłymi barwami. Za kratą ze stalagnatów widział plecy kobiety odzianej w szarą suknię. Na jej barki opadały w sprężystych lokach płomienistoczerwone włosy. Od sylwetki kobiety biło ciepło, nieznośne, zbyt natarczywe... Gorąco, które mogło należeć tylko do Nimfy Ognia.*

*– Jesteś gotowa, wreszcie jesteś gotowa. Niczego więcej cię nie nauczę.*

*– Więc mnie wypuść. Pozwól mi ją zabić – odpowiedział ktoś, kogo Haru nie mógł zobaczyć, ktoś skryty w cieniu za Charlotte.*

*– Nie. Jeszcze trochę. Teraz nic byś nie zrobiła. Trzeba poczekać na odpowiedni moment.*

*Cierpliwości.*

*– On tu przyjdzie, prawda? On też wyczuje odpowiedni moment.*

*Sen zabrał go w kolejne miejsce. Otaczała go ciemność, bezbrzeżna i nieprzenikniona, nieznana. A to, co nieznanne i niezrozumiałe, zawsze budziło przerażenie. Nawet w nim, nawet w Skrytobójcy.*

*– Tym razem się nie wywinie – mówił fałszywie miły męski głos, głos Stwórcy Nimf, Dereka. – Drugi raz nie zaryzykuje utraty Żywiołu.*

*– Jesteś pewny, Mistrzu? – spytała niewidoczna w ciemnościach Sosha, jak zwykle opanowana, cicha jak bezwietrzny poranek.*

*– Oczywiście, że tak. Wtedy nie zerwała mojego Zaklinacza i teraz również nie oprze się potędze*



stworzonego przez mnie artefaktu. Kiedy już ją opęta, nawet nie pomyśli o nieposłuszeństwie. Jestem też pewien, że nie będzie na tyle zdesperowana i głupia, by drugi raz uciekać do Przedświatu. Nie odważy się na ponowną utratę mocy i pamięci. Nie po tym, jak ledwo odzyska swoją prawdziwą siłę.

– Czy nie lepiej zaprzestać tej gry, Mistrzu? Shirane jest potężna, przebiegła i okrutna.

– Tak, wiem, jest idealna, taka, jaką sobie wymarzyłem. Idealna do tego, by mi służyć.

Sen gasł, rozmowa cichła, jej echo nikło, czerń wdzierała się w oczy, pochłaniała i zmuszała do przebudzenia. Lecz jeszcze zanim się ocknął, wiedział, co się wydarzyło. Był to kolejny ze Snów, które miewał od czasu, gdy zniknęła Plage, a których nie doświadczał wcześniej. Nie pokazywały przeszłości Nimfy Lodu, nie były też metaforycznymi wizjami na jawie. Przedstawały terażniejszość, to, co działo się naprawdę, z dala od niego, ale póki tyczyło Plage i niosło zagrożenie, Jasnowidz Paradoksu miał prawo obserwować nawet inny wymiar.

\*\*\*

– Jesteś zbyt ufna, Dhalia. Nie widzisz tego miecza i strzał? Srebro. To chyba wystarczająco oczywiste.

– Ale z jakiegoś powodu nie strzelił.

– Może czekał na odpowiedni moment.

– Kochanie, nie zabijajmy go, proszę. Czy nie wystarczająco już zabijałeś podczas przemiany? Teraz chcesz mordować, nawet będąc w pełni świadomy?

– Nie, nie chcę... Ale jeśli nic nie zrobię, on zabije mnie.

ndash; Pozwól im. Podobno chłoną zimno. Ogrzeją cię i wysuszą.

Jasnowidz zgodził się, ale niechętnie, co z łatwością rozpoznała po jego naburmuszonej minie. Mało nie wybuchnęła śmiechem, kiedy świetliki go obsiadły, sprawiając, że cały błyszczał i migotał. Również do niej przylgnęły – momentalnie poczuła, jak lodowata wilgoć znika z jej ubrań i ciała. Zerknęła z ukosa na nadąsanego rudzielca.

repowane. Od więzów nie płynęła żadna magia blokująca. Mógł więc używać energii i bez żadnych trudności rozerwać te sznury na strzępy. Nie robił tego. Na razie. Chciałby mieć czas na zastanowienie się nad Snem, ale obecna sytuacja nie sprzyjała rozmyślaniom.

Ostrość widzenia wracała powoli, ale wracała. Dostrzegał coraz więcej szczegółów, jak choćby taki, że zarosniętą twarz ciemnowłosego mężczyzny wykrzywiała wściekłość.

– Nie łzyj, demonie! A twój ekwipunek to co? Ozdoba?

– Można go tak nazwać.

Wilkołak warknął gardłowo, dziewczyna położyła dłoń na jego ramieniu, zacisnęła palce na okrywającym je poszarpanym materiale. Mężczyzna ściągnął krzaczaste brwi i spojrzał na rudzielca przeciągle.

– Działasz z własnej inicjatywy czy ktoś cię nasłał?

– Po co ci to wiedzieć?

– Po prostu gadaj. Bo inaczej...

– Inaczej co? Zabijesz mnie? Udowodnisz mi, że jesteś potworem także w ludzkiej postaci?

– Zamknij się!

– To w końcu mam gadać czy milczeć?

Wilkołak warknął ponownie, ale tym razem jego warczenie przeszło w mokry, niezdrowy kaszel. Mężczyzna szarpnął się kilka razy w odruchu wymiotnym, a na koniec splunął gęstą, krwawą plwociną.

Otarł usta i szepnął coś uspokajająco do pochylonej nad nim strapionej Dhalii.

– Sam widzisz – zaczął chłodno demon. – W takim stanie nawet mnie nie draśniesz. Nie mam zamiaru cię zabijać, ale jeśli zaatakujesz, będę się bronić.

Ciemnowłosa zarzęził i zaśmiał się chrapliwie, ukazując okrwawione zęby.

– Jak będziesz się bronił przywiązany do drzewa? Oświecisz mnie? Bo jestem bardzo ciekawy.

Rudzielec westchnął głośno, z politowaniem, które budziła w nim cała ta sytuacja. Przywołał energię na nadgarstki. Czarne smugi zaskwierczały złowrogo, przykleiły się do zasupłanych sznurów i w mgnieniu oka obróciły je w proch. Haru wyciągnął uwolnione dłonie przed siebie, rozmasował nadgarstki i popatrzył na pobladłe oblicze wilkołaka.

– Naprawdę nie wiedziałeś, że mogę to zrobić? – Nieco chwiejnie podniósł się. – Więc naprawdę mało wiesz. I zapewniam, że więcej wiedzieć o mnie nie chcesz.

– Odsuń się, Dhalia. – Ciemnowłosa, teraz bledy jak papier, wyprostował się i lekko odepchnął kobietę. Ta jednak kurczowo uczepliła się jego ramienia; za nic miała ostrzegawcze, karcące spojrzenia ukochanego.

Haru uciekł wzrokiem. Nie mógł na nich patrzeć, gdy byli tak blisko, razem, gdy emanowali uczuciem, za którym sam tak bardzo tęsknił. Podrapał się po karku i zerknął na nich tylko kątem oka.

– Powiedziałem już, nie mam zamiaru nikogo zabijać. Przynajmniej żadnego z was. Ale dobrze wam radzę: wynieście się stąd. Ja dam wam spokój, ale po mnie może zjawić się ktoś inny, kto nie będzie tak łaskawy.

– Nie, to ty się wynoś, nie będziesz nam rozkazywał!

Rudowłosa milczał. Jeszcze raz rozprostował zdrtwiałe ramiona i obrócił się do pary plecami. Co innego mógł zrobić? Przyszedł tu w wiadomym celu, nie dziwił się ich niechęci i uprzedzeniu. Chciał odejść, zostawić ich za sobą i zapomnieć. Ale ciało go nie słuchało, w skroniach dudniło. Jeśli nie zabije wilkołaka, nie dostanie Łusek Nue, nie zrobi eliksiru, który pomoże mu przetrwać w Zaświecie. Jeśli go nie zabije, nigdy nie odnajdzie Plage.

– Wybacz. Nie mam wyboru.

Złapał za rękojeść miecza, odwrócił się błyskawicznie, świsnął ostrzem w płaskim cięciu. Dłoń odmówiła mu posłuszeństwa, kiedy sztych znalazł się tuż przed ofiarą. A właściwie przed piersią kobiety, która zasłoniła wilkołaka. Stała z szeroko rozstawionymi ramionami, kaptur zsunął się z jej głowy, ukazując zniszczoną nerwami twarz i jasne włosy, poszarzałe, zaniedbane, niemyte pewnie od wielu dni, klejące się do zmarszczonego czoła.

– Co tobą powoduje, demonie? – wycedziła, patrząc mu prosto w oczy. – Dla kogo to robisz?

Haru znosił sytuację coraz gorzej, chciał mieć sprawę za sobą, daleko za sobą. Katana, niemal dotykająca mostka Dhalii, zadrżała mu w dłoni. Stojący za kobietą wilkołak był mocno zszokowany. Rudzielec pozwolił, by czarna energia zaskwierczała gdzieś na jego ciele.

– Wystarczy tego cyrku! Odsuń się!

– Zabij nas oboje, jeśli potrafisz.

– Odsuń się! Ogłuchłaś?! Odsuń się na bok, ale już!

– Co cię blokuje? Przyszedłeś tu, żeby zabić, i nagle obudziło się w tobie sumienie? Nie umiesz mnie zabić? Nie umiesz poświęcić nikomu niepotrzebnej kobiety?

– Dość! – Skrytobójca opuścił broń, odwrócił się i z całej siły kopnął w konar pobliskiego drzewa,

z gałęzi posypały się liście. – Ja mam dość. Niech ktoś inny was wykończy.

Wtedy stało się coś, czego nie spodziewało się żadne z nich, a najmniej sam wilkołak. Ciałem mężczyzny wstrząsnęło, odrzuciło go w tył, zważyło z nóg, wygięło w pałąk i zmusiło do głośnego, przejmującego jęku.

– Cholera... Nie mówcie mi, że on...

– Przemienia się. – Dhalia zdrętwiała, ale nie odsunęła się nawet o krok.

– Na co czekasz?! Uciekaj, głupia!

– Nie! Nie pozwolę ci go zabić! Nawet teraz!

Mężczyzna szamotał się, targany potężnymi konwulsjami, wrzeszczał i wył na przemian. Jego ciało napinało się, skóra porastała szarym futrem, a mięśnie pod nią drżały i wybrzuszały się nienaturalnie, kości trzeszczały głośno. Rósł w oczach, wyginał się i zmieniał kształt, czemu towarzyszyła seria obrzydliwych odgłosów.

Rozwścieczony rudzielec złapał Dhalię za ramię i stanowczo odepchnął w tył. Natychmiast odpowiedziała – rzuciła się na niego z krzykiem, złością i pretensją. Odepchnął ją jeszcze raz, o wiele silniej. Upadła na ziemię, zdarła sobie skórę z łokci i przedramion – rozplakała się, głośno i przenikliwie.

– Zostaw go! Zostaw!

Starał się ją ignorować, co przychodziło mu bez trudu, biorąc pod uwagę, że rosła przed nim bestia wielka niczym góra. Zmysły Haru wyostriły się, każda komórka ciała ostrzegała go, że przeciwnik jest potężny. I faktycznie, podnoszący się z ziemi wilkołak na słabego nie wyglądał.

Stał na czterech ogromnych łapach, futro miał postrzępione, posklejane i brudne, wilczy pysk szeroki i udekorowany spienioną śliną, oczy bursztynowe i zmrużone złowrogo. To wszystko nie wyróżniało go spośród innych wilków. Wyróżniała go wielkość – był tak monstrualnie wielki, że jego pysk znajdował się na wysokości oczu rudzielca, który do niskich się nie zaliczał.

Skrytobójca uwolnił więcej energii, czując, że będzie jej potrzebował. Czerń wypełniła jego oczy, zakryła czekoladowe tęczęwki, zasyczała. Stojący naprzeciw wilk patrzył na niego i był zaskakująco spokojny. Haru wiedział jednak, że nie potrwa to długo. Spojrzał na łykającą łzy Dhalię, która siedziała na ziemi, wśród mchu, struchlała, blada jak śmierć, z wytrzeszczonymi ze zgrozy oczami. Zgadywał, że pierwszy raz widziała ukochanego w tej postaci.

– Zabieraj się stąd, idiotko – szepnął dobitnie, ale nie zareagowała w żaden sposób. Na więcej się nie odważył, nie mógł lekceważyć monstrum, które stało kilka kroków przed nim.

Wilkołak zaczął się denerwować. Marszczył pysk i wywijał wargi, ukazując dziąsła; z wnętrza jego gardzieli dobywał się smrodliwy oddech i przyprawiający o dreszcze warkot. Sierść na grzbiecie zwierzęcia nastroszyła się, puszysty ogon zeszywniał, szczęki kłapnęły kilka razy, bryzgając obficie śliną. Ślepią spojrzały w kierunku przerażonej kobiety.

Rudzielec przesunął się o krok, zasłaniając wilkołakowi widok, błysnął mu srebrnym mieczem przed nosem. Zwierzę odskoczyło, machnęło łbem, zjeżyło się jeszcze bardziej i wydało z siebie stłumiony warkot przeplatany dziwnym skomleniem.

– Poznajesz ją, prawda? – Haru patrzył na wilkołaka pewnie, bez lęku. – Pewnie, że poznajesz. Jeśli ją skrzywdzisz, będziesz żałował. Nie chcesz jej zranić.

Wielki wilk skulił uszy, zaskomlał głośniejsz, przebijając łapami w miejscu. Skrytobójca nie spuszczał

z niego oczu, ciągle czuł jego aurę, śmierdzącą i cholernie silną.

– Wiem, że tego nie chcesz. Opanuj się i cofnij przemianę. Musisz nad tym panować, jeśli nie chcesz jej krzywdzić. Dasz radę, zrób to dla niej. Jeśli coś do niej czujesz...

Wilkołak zadarł łeb, zawył długo i żałośnie, głosem, który sprawiał, iż po kręgosłupie demona wspięły się oślizłe macki przerażenia. Skończywszy wyć, bestia nie czekała dłużej, wyrwała do przodu z impetem. Haru dopiero po chwili zorientował się, że jest przyparty do drzewa, przyciśnięty do kory z siłą miażdżącą żebra. W uszy uderzył go rozdzierający wrzask Dhalii, na policzki prysnęła ślina szczekającego wilka, który nie atakował – zapewne tylko dlatego, że powstrzymywało go srebrne ostrze.

Potem wilkołak odskoczył, skomląc i warcząc, zakręcił się w miejscu, zawył i bez wahania ruszył na znieruchomiałą ze strachu Dhalię. Skrytobójca odbił się od pnia, wpadł pomiędzy drapieżcę i ofiarę, świsnął szeroką klingą miecza. Bestia ryknęła głośno, zapiszczała i odskoczyła z podkulonym ogonem. Pazury przeorały piach, krew siknęła z głębokiego cięcia na pysku. Rana nie była czysta, leciała z niej srebrzysta ciecz i śmierdzący spalenizną dym.

Skrytobójca skoczył ponownie, zawirował ostrzem, bestia cofała się, warcząc i kłapiąc szczękami. Haru miał przewagę, ale nadal nie lekceważył przeciwnika. I słusznie.

Wilkołak runął na niego niebywale szybko i zwinnie; okrążył go kilka razy, zmylił, a potem machnął potężnym łapskiem. Rudzielec z trudem wykonał unik, pazury wilka rozdarły mu koszulę, lekko znacząc skórę. Chłopak nie kontratakował, czekał.

Potwór biegł, okrążając demona, sadył przez krzewy długimi susami, rył łapskami na zakrętach. Zaatakował nieoczekiwanie. Haru nie zdołał uskoczyć, bestia uderzyła łbem, ciskając nim o drzewo. Coś zaskrzypiało w kościach, przenikliwy ból niemal rozsadził płuca; instynktownie i na odlew odmachnął się mieczem. I to go uratowało.

Wielka łapa, jeszcze chwilę temu uniesiona do potężnego, śmiercionośnego ciosu, leżała na ziemi, odcięta i spływająca szkarłatem. Wilkołak zawył żałośnie, zatańczył chwiejnie na trzech łapach, pomachał krwawiącym kikutem. Srebrzysty płyn natychmiast zbulgotał w ranie, zionąc ohydny smędem.

Rozwścieczone zwierzę z głośnym warkotem rzuciło się na Skrytobójcę. Było już jednak wolniejsze i Haru z łatwością uskoczył. Samym końcem klingi smagnął bok wilkołaka, namalował na nim kolejną nieładną ranę, zakręcił się w piruecie i drasnął drugi bok. Wilk zawył, obrócił się błyskawicznie, zaatakował. Jego zębiska zatrzasnęły się na podstawionym ostrzu. Zaśmierdziało, zaskwierczało głośno. Wilkołak zaskomlał trwożnie, jego kły się zaklinowały, a dziąsła zaczęły krwawić i bryzgać lepłą srebrzystą cieczą.

Rudzielec skrzywił się i kilka razy bezskutecznie szarpnął mieczem. Wyciągnął ostrze dopiero wtedy, kiedy pomógł sobie kopniakiem wymierzonym w łeb zwierzęcia. Wilk odbiegł truchtem, z podkulonym ogonem i klapniętymi uszami. Wsparł się o drzewo i popiskiwał jak szczenię, ociekając krwią i zatruwającą go substancją.

– Masz dość?! – ryknął rudowłosy. – Wynoś się, póki nie jest za późno! Jeszcze kilka ran i będziesz martwy! Nie zamierzam się powtarzać!

Odpowiedzią wilkołaka był kolejny atak, nieoczekiwanie skierowany na wciąż znieruchomiałą i oszołomioną Dhalię. Haru i tym razem udaremnił ten zamiar; wskoczył przed potwora i odgonił go kilkoma machnięciami srebrnego ostrza.

– Opanuj się! – zawołał wzburzony. – Jak możesz atakować kogoś, kogo kochasz?! Zapanuj na tym!

Wilk spojrzał na niego bursztynowymi ślepiami, w których nie było krztyny zrozumienia, tylko czysta i nieokiełznana nienawiść. Haru miał wrażenie, że słyszy w głowie cierpki śmiech Plage, że słyszy jej szydercze słowa: *Zdurniałeś? To nie bajka, koteczku. To brutalne życie, które mało ma wspólnego z mitami i legendami. Tu nie ma miejsca na takie bzdury jak czyste uczucie, tylko w głupich bajeczkach szlachetność i miłość wygrywają ze złem. W prawdziwym życiu albo ty kogoś skopiesz, albo tobie nakopią. Wybieraj.*

Nie mógł wybrać. Nie potrafił. Wybrała za niego Dhalia.

Nie zdołał jej powstrzymać, poderwała się z miejsca i skoczyła wprost na rozwścieczone zwierzę. Zdążył już tylko zobaczyć, jak objęła chudymi rękami jego szeroką szyję, uwiesiła się na nim i przylgnęła do bestii z czułością. Wilk zareagował natychmiast: zatrzasnął szczęki na drobnym ciele kobiety, pochłaniając wielką paszczą całe lewe ramię. Krew bryzgnęła na zielony mech i brązowe gałęzie. Skrytobójca zdębiał, srebrny miecz na moment zadrżał mu w dłoniach.

– Mówiłam.. że cię... nie zostawię... – szeptała Dhalia, przy każdym słowie rzucając i plując krwią. – Nigdy...

Haru zacisnął zęby i zasyczał gniewnie. Czemu to zrobiła? Czemu nie dała mu szansy jakoś tego naprawić? A może nie było takiej szansy? Teraz już na pewno. Postanowiła zginąć razem z nim, nie było już odwrotu, ani dla niej, ani dla wilkołaka, ani dla Skrytobójcy. Zebrał w sobie ostatki silnej woli. Skręcił biodra w zamachu i ciął srebrnym ostrzem z całej siły. Fontanna krwi wzbiła się w powietrze.

Na ziemię runęło bezgłowe cielsko wilka i wtulone w brudną sierść ciało przeciętej wpół kobiety.

\*\*\*

Eliara sądziła, że Haru nie mógłby wyglądać gorzej niż wtedy, gdy przyszedł do jej chaty, by zmusić ją do pomocy. Myliła się. Teraz wyglądał o wiele gorzej.

Czekała na skraju magicznej polany, mocząc nogi w stawie. Dostrzegła chłopaka już z daleka i przeraziła ją jego twarz: pusta, pozbawiona wyrazu, przeraźliwie blada i brudna od zaschniętej krwi. Rozdarta w jednym miejscu koszula była poplamiona krwią, raczej cudzą. Znów miał swoją kataną. Garbił się lekko, jakby był potwornie zmęczony albo postarzał się w krótkim czasie. Podchodził wolno do rozciągniętego na trawie Salamandra, który miał zamknięte oczy.

Medyczka wyczuła kłopoty; wyciągnęła stopy z wody i wstała szybko, by pozornie spokojnym krokiem ruszyć ku dwójce mężczyzn.

Salamander leżał leniwie z wyciągniętymi nogami i dłońmi splecionymi pod karkiem. Wysoka zielona trawa niemal go zakrywała. Haru zatrzymał się nad nim, przez chwilę patrzył wyczekująco, a potem skrzywił wargi i z całej siły kopnął go w żebra.

Czarodziej jęknął, złapał za obolałe miejsce i łypnął na rudzielca z wyrzutem. Wziął magiczną laskę z ziemi, podniósł się z ociąganiem, otrzepał swoje finezyjne, kolorowe ubranie i uśmiechnął się obłudnie.

– No, proszę, proszę. – Pokręcił głową z teatralnym niedowierzaniem. – Czyli naprawdę go zabiłeś. A raczej ich, wszystko widziałem. Co za brzydki uczynek, fe.

– Łuski Nue – odparł Skrytobójca beznamiętnie.

– Nie tak szybko. – Salamander pomachał mu kryształem laski przed oczami. – Powiedziałem, widziałem wszystko. Również to, że wahałeś się przy zabiciu wilkołaka, bo w drogę weszła ci jakaś ślicznotka.

– Łuski Nue – powtórzył rudzielec, już mniej spokojnym głosem; ciemne oczy błysnęły krótko i nienawistnie.

– Czekaj, czekaj. – Mag zarozumiale zadarł podbródek. – Myślałeś, że to wszystko, co musisz dla mnie zrobić? Nie, nie, nie ma tak łatwo. To tylko pierwsze z twoich zadań. Wykonasz dla mnie jeszcze kilka takich, dopiero wtedy pomyślimy o zapłacie.

Haru złapał go gwałtownie za kołnierz, szarpnął, zasyczał czarną energią tłącą się w oczach.

– Łuski Nue – wycedził przez zęby. – Jesteś głuchy czy przygłupi? Dawaj mi ten durny składnik albo cię wykastruję.

Mag zarechotał, niezbyt przejmując się groźbami rudzielca.

– Spróbuj szczęścia, chłopcze.

Czerń w ślepiach rudzielca zagotowała się i strzeliła kilkoma małymi błyskawicami. Machnął ramieniem z całej siły, rzucając Magiem jak kukłą, wysoko w górę. Kamizelka Salamandra załopotiała, opierając się pędowi, jego dłonie rozpostarły się niczym skrzydła i zawisł w powietrzu. Kryształ magicznej laski jarzył się bladym światłem, podtrzymywał lewitację. Mag uśmiechnął się szeroko, drapieźnie, spojrzął z góry na zirytowanego rudzielca.

– Ty chyba nadal nie wiesz, z kim masz do czynienia.

– Z przeceniającym się bufonem?! – zawołał Skrytobójca zjadliwie. – Daruj sobie, nie robi to na mnie wrażenia.

– A powinno.

Eliara zauważyła, jak kryształ w lasce Maga zawibrował i zamigotał ledwo dostrzegalnym światłem, które dobrze знаła. Przeraziła się, wiedząc, co może za chwilę nastąpić. Salamander był potężny, jego magia tym bardziej, Haru mógł nie przeżyć tego ataku. A przecież go ostrzegła – mocy Magów nie ocenia się po barwie ich aury, bo jest ona zbyt zniekształcona zaklęciami i rzadko kiedy odpowiada prawdziwej sile swojego właściciela. Na dodatek Czarodziej nie był jak Alchemik, nie musiał znać długich inkantacji – czasami wystarczyło jedno czy dwa słowa, a czasami nie trzeba było ich wcale; nie musiał też używać eliksirów – miał magię we krwi i mógł się nią posłużyć w każdej chwili.

– Salamander, nie! – wrzasnęła, wskakując przed przyszykowanego już do uniku rudzielca. Rozpostarła ramiona, zasłaniając go. Haru mruknął za jej plecami coś jakby „nie wtrącaj się”, ale nie ruszyła się z miejsca.

Mag uniósł brwi, jednak nie zgasił kryształu; jego palce pewniej ścisnęły trzon laski, złote oczy zapłonęły niebezpiecznie, kamizelka łopotała na wietrze jak błoniaste skrzydła nietoperza.

– Co to ma być, Eliara? Stajesz po stronie bez szans na wygraną? Opamiętaj się, bo trochę szkoda mi cię zabijać.

– Nie staję po niczyjej stronie! – krzyknęła. – Jestem Medyczką! Nie dam się wam pozabijać!

– Zginie tylko jeden, moja słodka, i to nie będę ja.

– Nikt nie zginie! Zabieramy się stąd! Nic już od ciebie nie chcemy!

– Eliara. – Rudzielec nie zamierzał ustąpić. – Nie wyjdę stąd bez Łusek Nue.

Medyczka nie odpowiedziała. Nie mogła mu teraz tego wyjaśnić. Nie tutaj. Nie spuszczać oczu z Salamandra, zmarszczyła czoło i nakazała:

– Teleportuj nas stąd.

– Och, już się poddajecie? – Mag był wyraźnie zawiedziony, powoli spłynął na ziemię i stanął wśród

trawy trochę niepewnie. – Tak szybko? Przydalibyście się do kilku spraw. Nie wiem, czy opłaca mi się was stąd wypuszczać.

– Salamander! – Czerwonowłosa poczerwieniała na twarzy ze złości. – Nie zachowuj się jak Arahane!

– Nie wymieniaj jej imienia...

– To przestań używać jej sztuczek! – Wzięła się pod boki i energicznie pokręciła głową, potrząsając puszystą czupryną. – Ona nie dotrzymała obietnicy. Ty chcesz być taki sam? Masz zamiar tak jak ona wystawić nas do wiatru, mimo że wykonaliśmy swoją część umowy?

– Po prostu przestań o niej przy mnie mówić...

– Więc?

– Nic nie dostaniecie. Zabierajcie się stąd. – Mag podniósł metalową laskę, uderzył jej końcem o ziemię i wyszeptał coś pospiesznie pod nosem. Kryształ wybuchł oślepiająco jasnym światłem, które uderzyło w Eliarę i Haru grubą wiązką, a potem ich pochłonęło i zabrało z zielonej polany.

Kiedy falujący blask teleportacji zniknął, ujrzeli wewnątrz domku Eliary: stary stół, wygaszony kominek, komodę i lustro, ciemne drewniane ściany, taką samą podłogę, która momentalnie zaskrzyphiała, jakby na powitanie. Czerwonowłosa poczuła mdłości, co było efektem ubocznym tak dalekiej teleportacji. Skrzywiła się i lekko zachwiała. Chciała się przytrzymać oparcia pobliskiego krzesła, ale wtedy Haru chwycił ją za przedramię, wpił boleśnie palce w mięśnie i szarpnął, odwracając ją ku sobie.

– Ty idiotko – syknął jej w twarz, nie przestając ścisnąć ręki. – Zaprzepaściłaś wszystko. Zabiłem tego głupiego wilkołaka na marne, bo tobie zachciało się powrotu!

– Od kiedy tak bardzo przejmujesz się śmiercią innych? – wycodziła przez zaciśnięte z bólu zęby.

Szarpnął dziewczyną jeszcze raz, tak że do oczu podeszły jej łzy, a potem odepchnął ją i odszedł energicznym krokiem w głąb izby. Zaczął krążyć, nerwowo wyłamując palce. Obserwowała go, masując obolałe przedramię; oparła się o ścianę i złapała kilka oddechów. Powoli wygrywała z mdłościami.

– Haru...

– Jak teraz zrobimy Elixir Transfuzji, co?! – wrzasnął, piorunując ją złym spojrzeniem. – Oświecisz mnie?! Gdzie indziej dostaniemy Łuski Nue, co?!

– Mam je ze sobą.

– Jak chcesz...?! – Urwał zbity z pantafelku. – Jak to: masz je ze sobą?

– Ukradłam mu, kiedy spał po... bardzo dużym wysiłku. – Posłała Haru figlarny, znaczący uśmiešek. – Podejrzewałam, że i tak ich nie odda, dlatego wzięłam, kiedy mogłam, tak na wszelki wypadek.

– I dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

– Przy nim przecież nie mogłam. Ale dość już o tym. Musimy się spieszyć. Nie jest głupi, na pewno wkrótce się zorientuje, a odwiedzić może nas w każdej chwili.

## Rozdział V

Haru był mocno podenerwowany. Już jakieś pół świecy obserwował Eliarę krzątającą się przy stole; wlewała różne ciecze do moździerza, mieszała je, schładzała, potem dosypywała dziwne proszki, od których kręciło go w nosie. Kazała sobie nie przeszkadzać, więc powstrzymywał się od komentarzy i pytań, choć miał ich mnóstwo.

Coś zaskwierczało, kiedy rozkruszyła Perłę Mocy i wrzuciła ją do miseczki. Nad naczyniem wzniósł się niewielki kłęb dymu. Ciecze zgęstniały, zamieniając się w galaretę. Dodała do niej rozbite w drobny mak Łuski Nue i wymieszała całość tłuczkiem. To wszystko połała kolejną tajemniczą cieczą, która miała barwę wyblakłego fioletu. Mikstura znów odzyskała swoją płynność, stając się zgniłozielona. Eliara uniosła w dłoniach gliniany moździerz i zakołysała nim delikatnie, wprawiając eliksir w wirowanie. Ciecz nie zatrzymała się nawet wtedy, gdy odstawiła naczynie na stół. Spojrzała na ostatni składnik, na krew Plage zamkniętą w przezroczystym flakoniku.

– Posłuchaj, Haru, skończ ten Elixir, ale pijesz go na własną odpowiedzialność.

– Wiem.

– Wiesz? – Dziewczyna była zmartwiona i smutna. – Wiesz, że krew Plage...

– Może mnie zabić, wiem. – Potarł dłońmi kolana i pewniej rozparł się na krześle. – Mogę nie wytrzymać pokładu mocy, który chce mi w ten sposób przekazać, ale jeśli się uda, stanę się wystarczająco silny, by przeżyć w Zaświecie.

– To bardzo niebezpieczne.

– Nie mam czasu się bać. Muszę i chcę spróbować. Dalej, dokończ to.

– Mam nadzieję, że Plage wiedziała, co robi, polecając nam Elixir Transfuzji. – Z tymi słowami złapała za fiolkę i ją odkorkowała.

Pomieszczenie natychmiast wypełniło się znajomym cierpkim zapachem wymieszanym z miętą. Tak intensywne wonie upewniły Jasnowidza w przekonaniu, że przechowywana we flakoniku krew musiała zostać wzmocniona alchemicznymi składnikami.

Próbował nie wdychać budzącej tęsknotę woni. Nie mógł pozwolić sobie na słabość, musiał być przygotowany, pewny siebie, a nie zdekoncentrowany przez wspomnienia. Z łomoczącym sercem obserwował, jak Eliara wlewa krew Plage do nieustannie wirującej w miseczce cieczy. Robiła to bardzo powoli i ostrożnie, ale z naczynka i tak strzelały czerwone iskierki oraz małe błyskawice, symbolizujące aurę Plage – energię, która za chwilę miała stać się częścią energii Haru.

Kiedy z fiolki zniknęła cała krew, o dziwo nie pozostawiając na szklanych ściankach żadnego śladu, eliksir w moździerzu nabrał intensywnie czerwonej barwy i zaczął kręcić się szybciej. Eliara podniosła miseczkę w dłoniach, nie roniąc ani kropli, i odwróciła się ku rudowłosemu, patrząc na niego smutno. Nie lubił tego jej współczującego spojrzenia, bo go nie rozumiał i nie chciał rozumieć. Bez słowa odebrał naczynko i utkwiał wzrok w miksturze, cały czas lekko wirującej.

– Raz się żyje. – Przechylił miseczkę, jednym haustem połykając jej zawartość. W gardle i przełyku poczuł przemożne zimno, od którego dech mu zapało. Ciemność zaczęła go osaczać, powoli ograniczała



widoczność, zawężyła obraz i rozmazywała go. Widział Eliarę, która krzyczała coś z niepokojem, ale jej nie słyszał. Meble i sylwetka Medyczki nagle się przekrzywiły, uciekły z pola widzenia. Poczuł, że uderza w twardą podłogę, zobaczył sufit, z którego spadła na niego gęsta warstwa lepkiej jak miód czerni.

Ogarnęło go dziwaczne wrażenie pustki, bowiem nie stało się to, czego oczekiwał. Maż nie oblepiła go, utworzyła tylko nieprzeniknioną mroczną przestrzeń, która wisiała nad nim i otaczała go z każdej strony. Na dodatek stał, a nie leżał, wyrócony i słaby, jak mu się zdawało.

Znał to miejsce, znał je aż za dobrze, chociaż nigdy nie umiał go nazwać. Czym było? Wnętrzem duszy Plage, wnętrzem jej umysłu, a może czymś pośrednim?

Spojrzał przed siebie, na nieistniejący horyzont, pochłonięty przez bezkształtną czerń. Dostrzegł w oddali kolumny i wiszącą nad nimi chmurę gęstej mgły, wybuchającą czerwonym blaskiem. Bez wahania ruszył w tym kierunku, stąpając po mrocznej pustce jak po zwykłej podłodze.

Zrobił tylko kilka kroków i już był na miejscu, choć na początku zdawało się oddalone o milę. Poskręcane filary otaczały go niczym las, błyskająca czerwienią mgła rzucała cienie na ciemną podłogę z gładkich kryształowych płyt. Dalej, jakby pośrodku nieskończonego lasu kolumn, stał tron, złowrogi, z ostro zakończonym oparciem. Na nim siedziała Plage, dumnie wyprostowana, z dłońmi sztywno ułożonymi na poręczach. Miała na sobie pokrwawioną suknię z ludzkich skór, jej biała twarz była bez wyrazu, oczy przepastne i obojętne. Prezentowała się bardzo wyniośle.

– Popełniłeś wielki błąd, Haru Saruku – odezwała się podwójnym głosem, dudniącym nieprzyjemnym, ciężkim echem.

– Użycz mi swojej mocy, Plage. Użycz mi jej, żebyśmy mogli znów się zobaczyć.

– Niedopuszczalne!!! – huknęła potężnie, aż z filarów posypał się pył i maleńkie odłamki. Podwójne echo jej słów uderzyło w Haru, ogłuszając i rozsadzając skronie nieprzyjemnym szumem. Skulił się, zasłonił uszy i wsparł ramieniem o kolumnę.

– Proszę cię, Plage... – Spoglądał na jej bose stopy, wyczuwając, że patrzeć jej teraz w oczy tylko by ją rozżłościło.

– Milcz, demonie – zniżyła głos do szeptu, ale nadal mówiła tym samym podwójnym głosem, który upodabniał ją do opętanej przez duchy wieszczki. – Milcz, Jasnowidzu Paradoksu, Wiosno Przeznaczenia, milcz i nie pogarszaj swojej sytuacji.

Wiedział od matki, że jego imię oznacza wiosnę, jednak nie rozumiał, czemu Plage nazwała go przeznaczeniem. A może wreszcie zaczęła myśleć tak jak on? Może pojęła, że to on jest jej jedynym przeznaczeniem? Nie, to byłoby zbyt piękne. Musiała mieć na myśli coś innego. Czyżby po prostu w głębi duszy Plage wiązała z nim jakieś nadzieje? Wyznaczała zadania, których wypełnienia oczekiwała, ścieżki, które miał przejść, zanim stanie się tym, kogo chciała w nim widzieć? Za dużo myślał, a ona – choć kazała mu milczeć – wyraźnie czekała na odpowiedź.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że chcesz mnie mieć przy sobie. Pozwól mi spełnić twoje życzenie.

– To twoje życzenie, Haru Saruku. – Patrzyła na niego z góry, surowo i władczo, jakby za chwilę miała skazać go na śmierć. – Rozmawiasz z Plage, która mieszka w twojej głowie, rozmawiasz z Sacrum, które jest wyłącznie twoją wyobraźnią, nie jestem prawdziwa, ty tutaj też jesteś tylko ułudą.

– Jak na ułudę czuję wystarczająco wiele... A ty, jak na ułudę, jesteś bardzo podobna do prawdziwej Plage, nie tylko z wyglądu. – Nadal nie odważył się podnieść wzroku. Zobaczył, jak jej stopy poruszyły

się nerwowo, jak poderwała jedną nogę i nonszalancko zarzuciła ją na drugą. Skórzasta suknia zaskrzypiała nieprzyjemnie.

– Jestem, jaką chcesz mnie widzieć.

– Nie... Plage, jaką ja widzę, jest skrzywdzoną i kruchą dziewczynką, która zabija i atakuje, by inni nie zdążyli jej zranić – odparł bez złośliwości, zrobił to szczerze i łagodnie.

Najpierw roześmiała się głośno; śmiechem, który brzmiał jak kruszący się lód. Lecz kiedy umilkła, zmarszczyła brwi i niespodziewanie huknęła pięściami o poręcz tronu.

– Bzdura! Masz wypaczoną wyobraźnię, demonie. Masz spaczone poczucie rzeczywistości. Teraz płąć!

Uderzyła w niego niewidzialna siła, popchnęła na posadzkę, po której przejechał plecami z chrzęstem kruszonych płytek. Coś przykuło go do ziemi. Niewidzialne dłonie ścisnęły za gardło i zaczęły dusić. Próbował uderzyć rękami w to, co siedziało mu na piersi, ale pięści przelatywały przez powietrze, nie napotykając oporu. Wierzgnął nogami, chcąc wstać, zepchnąć z siebie niewidzialnego przeciwnika, ale wróg był za silny, nie pozwolił mu się podnieść.

Nieistniejące dłonie coraz silniej zaciskały się na jego szyi, oddychał z coraz większym mozolem, rzeził i szamotał rękami, mając nadzieję, że może jednak... może jednak na coś trafi. Kątem oka widział Plage – siedziała na swoim tronie nieruchoma, niewzruszona, przyglądała się walce jak przedstawieniu, którym była wyraźnie znudzona. Tylko usta, wąskie i blade, unosiły się w ledwo widocznym, lecz niewątpliwie okrutnym uśmiechu.

Uciekł wzrokiem od tego obrazu, złapał za katanę, z trudem wyciągnął ją zza przyciśniętych do płytek pleców, świsnął ostrzem nad piersią i znów przeszył tylko powietrze. Poirytowany obudził energię, pozwolił, by ogarnęła jego ciało i buchnęła gęstymi smugami w górę. Tym razem poskutkowało. Zobaczył, że jego węglista aura napotyka opór czyjś niematerialnego ciała, oblepia je, nadając mu ludzkie kształty i wyrzuca w górę.

Nieznana postać, posiadająca sylwetkę barczystego mężczyzny, ciśnięta w jedną z kolumn, zamortyzowała zderzenie, uginając łokcie i kolana. Skulona, trwała uczepiona filaru jak pajak: głową w dół.

– Nie pozwolę ci, Jasnowidzu Paradoksu. – Duch przemówił tysiącami głosów, które przyprawiły Haru o zawrót głowy. Skrytobójca wyciągnął katanę przed siebie, wyprostował się i ustawił nogi w lekkim rozkroku.

– Kim, do cholery, jesteś?

– Strażnikiem Duszy.

Haru zniósł mordęgę tysiąca kolejnych szeptów mówiących to samo zdanie. Złapał oddech i utkwiał badawcze spojrzenie w Strażniku. Pamiętał go z jednego ze Snów – to on próbował przeszkodzić Plage w odzyskaniu pamięci. Wtedy nie wiedział, co o nim sądzić, teraz zmuszony był uznać go za wroga. Co ważniejsze, jeśli Strażnik tu był, to Plage kłamała. Ani ona, ani ten krajobraz nie były wytworami jego wyobraźni. On naprawdę... znajdował się w duszy albinoski.

– Więc będę musiał cię zniszczyć. Plage ma już jednego Strażnika i to nie ty nim jesteś.

Nie odpowiedział. Oderwał się od filaru i wylądował na podłodze. Otrzeptał się i energia, która go oblepiała, spadła jak skorupa, rozbiła się i rozpląnęła w powietrzu, a sam Strażnik znów stał się niewidzialny.

Haru próbował wychwycić jego zapach lub aurę, ale nie wyczuł zupełnie nic. Pewnie dlatego, że powietrze przesiąknięte było wonią krwi i ostrym aromatem mięty. Wszystko tu pachniało jak Plage. Skrytobójca wiedział, że nie zrani Strażnika zwykłą bronią, więc przywołał czarną skwierzącą energię na ostrze katany.

Nie widział, skąd spadło pierwsze uderzenie, ale rzuciło go do tyłu; z trudem wyhamował, w ostatnim momencie wymijając kolumnę w zwinnym zwodzie. Odczekał chwilę i świsnął buchającą od energii kataną na oślep. Nic się nie stało, a kolejny atak podciął mu nogi i demon szurnął po posadzce. Podskoczył, wybił się w salcie i lądując na ugiętych nogach, machnął kataną, wyrzucając z niej gruby wąż energii. Węglista smuga uderzyła po kolumnach, wprawiając je w miarowe dygotanie, i rozplynęła się jak wcześniej, nie napotykając na swojej drodze Strażnika.

Niewidzialne dłonie chwyciły go za kostki i poderwały w górę. Zawisł głową w dół, krew spłynęła mu do mózgu. Zaszamotał się wściekle i ciął kataną, znów wyrzucając z niej szeroką smugę energii, która uderzyła w górę i zniknęła w gęstej mgłę, wzbudzając w niej kolejny błysk czerwieni. Duch puścił, Haru poleciał w dół; przekręcił się w powietrzu jak kot i opadł na rozstawione lekko nogi. Czekał na ponowne uderzenie, nic innego nie mógł zrobić.

Tym razem zdołał usłyszeć cichy świst. Ustawił kataną do bloku, a mgnienie oka później spadł na nią cios wroga. Został odepchnięty na kilka kroków, jednak wyhamował stopami na śliskich płytach, wyciskając z nich szklisty jęk. Kiedy się zatrzymał, odmachnął się naładowanym energią ostrzem i poczuł, że czubek klingi przeszywa czyjeś ciało. Usłyszał stłumiony jęk mężczyzny i natychmiast skoczył do przodu, prowadzony tym nikłym dźwiękiem. Zaatakował jeszcze raz, trzeszcząc rozszalałą na katanie energią. Czarne, drgające od aury ostrze przeszło przez coś z sykiem. Teraz jednak Haru nie usłyszał żadnego jęku i nie wiedział, w którą stronę odskoczył ranny Strażnik – krwi również nie było.

Wyteżył słuch, próbując wyłapać świst spadającego uderzenia, ale tym razem się nie powiodło. Cios spadł na czaszkę, rzucił go na ziemię i wgniół lewą skroń w posadzkę. Rudzielca zamroczyło. Potem niewidzialna silna dłoń złapała za kataną, wyszarpięła mu ją z ręki, poderwała w powietrze i opuściła, głęboko rozcinając ramię. Jęknął mimowolnie, a po chwili ujrzał, jak Strażnik odrzuca ostrze daleko w tył – zadźwięczało, upadając na posadzkę, i zatrzymało się gdzieś w pobliżu tronu Plage.

Przeciwnik chwycił go za głowę i ścisnął, przygważdżając do kryształowych płyt. Ból był nie do zniesienia. Haru miał wrażenie, że kowadło przygniata mu czaszkę, że miażdżą ją potężne obcegi. Zachrypnięty krzyk, niechciany i niekontrolowany, wydobył się z jego gardła. Chciał przywołać energię, by zepchnąć z siebie wroga, ale nie potrafił. Może przez niemiłosierny ból, a może to Strażnik stosował jakieś sztuczki.

Nie wiedział, jakim cudem nadal utrzymywał świadomość, jakim cudem jego głowa, zgniatana z niesłychaną siłą, nie pękła jeszcze niczym łupina orzecha. Przed oczami Skrytobójcy latały ciemnoczerwone plamy, filary uginały się i wirowały. Obraz Plage siedzącej na tronie rozmazywał się.

– Wystarczy – przemówiła.

Strażnik puścił rudzielca, zeskoczył z niego i demon poczuł niezmierną ulgę, chociaż w skroniach nadal mu dudniło. Jak przez mgłę widział podnoszącą się z tronu białowłosą, patrzył, jak schodzi po stopniach podestu, jak sunie w jego kierunku miękki, elegancki krok, jak wreszcie zatrzymuje się nad nim, patrząc z góry, triumfalnie.

Chciał się unieść, podpierając na rękach, ale przycisnęła go stopą do ziemi, wbiła piętę między

łopatki i zachichotała cierpko.

– Nie jesteś wystarczająco silny, by to przeżyć, koteczku, powinieneś to wiedzieć.

– Nie... nie jestem słaby – wycedził, walcząc z bólem głowy.

– Naprawdę? – Brutalnie wierciła piętą. – Nie radzisz sobie ze Strażnikiem Duszy. Nie łudź się zatem, że dasz radę udźwignąć choć cząstkę mojej energii.

– Sprawdź mnie...

Parsknęła cicho, jej drobna stopa znieruchomiała, lecz nadal przygniatała go do posadzki. Nie mógł się podnieść, jej obecność go paraliżowała.

– Nie umiesz nawet wstać, odepchnąć mojej nogi – padły beznamienne słowa. – Jak więc możesz mówić o jakimkolwiek teście? Właśnie się odbył i nie dałeś rady.

– Dam radę! Muszę spróbować! Nie rozumiesz?! – Krzyk wymagał od niego sporego wysiłku. – Muszę, żeby cię spotkać! Tę prawdziwą...

– Zawsze będziesz takim samym głupkiem, Haru, zawsze – oceniła ze smutkiem i rezygnacją. Cofnęła stopę i kucnęła przy nim.

Spojrzał na nią, przekrzywiając i podnosząc głowę. Położyła dłoń na jego skroni, uśmiechnęła się łagodnie i sunęła palcami, głaszcząc delikatnie. Nic z tego nie rozumiał.

– Czemu nie chcesz mi pomóc? – wyszeptał, mrużąc oczy jak kot, który otrzymał upragnioną pieszczotę.

– Nie, demonie. Chcę ci pomóc. To ty tę pomoc odpychasz.

– Nie rozumiem... Ja...

– Chcesz mojej energii, ale ci jej nie dam. I właśnie w ten sposób ci pomogę.

– O czym ty mówisz? Przecież... Właśnie energią możesz mi pomóc! Tylko w ten sposób...

– Nie – przerwała mu lodowato. Cofnęła dłoń, wstała i odwróciła się plecami. – Chcę cię chronić.

Nie pojmujesz tego? Możesz tego nie przeżyć.

Rudzielec wstał chwiejnie i opuścił ręce wzdłuż ciała, by za chwilę zacisnąć dłonie w pięści.

– Przeżyję, nie musisz się martwić. – Patrzył na jej plecy, na tył jej głowy otulony pięknymi białymi włosami. Nie widząc jej twarzy, nie mógł być pewien reakcji Plage. A czy kiedykolwiek był...?

– Nie masz żadnej gwarancji. Nigdy jej nie ma. Zawsze jest jakieś „ale”, zawsze znajdzie się coś, co nawet najpewniejszą rzecz zdoła zniszczyć w mgnieniu oka.

– Nie ma żadnego „ale”, Plage. – Dał krok w jej kierunku; stał tuż za nią, muskał jej włosy własnym przyspieszonym oddechem.

– Nie mogę ci zaufać w tej kwestii, ty też nie powinieneś tak bezmyślnie polegać na sobie. – Nie poruszała się, trwała w miejscu jak posąg.

– Wierzę w ciebie, Plage, i wierzę w nas. – Zawahał się przez moment, dłonie mu drżały, rozpaczliwe pragnienie podszyte było obawą przed odrzuceniem. Po chwili się zdecydował, objął ją mocno w tali, przycisnął do siebie i schował twarz w jej włosach.

Albinoska nie odepchnęła go.

Zdawał sobie sprawę, że w pewien sposób nie była realna. Nie wiedział, jak wyjaśnić jej istnienie, jak ją nazwać. Nierzeczywista, stanowiła tylko symbol prawdziwej Plage, esencję jej duszy, w której właśnie przebywał. Jednak nie miało to żadnego znaczenia. Pachniała jak ona, mówiła i zachowywała się jak ona, w dotyku również była taka, jak zapamiętał.

– Źle wybrałeś – odezwała się nagle dziwnie nieswoim głosem, słumionym i oschłym. – Dlaczego zawsze musisz źle wybierać?

Jej czerwona energia wybuchła, objęła ich oboje, uderzyła słupem w mgłę zastępującą sufit, wywołując w niej serię intensywnych krwistych błysków, zawirowała kłębamii tego ni to dymu, ni obłoku. Haru czuł się tak, jakby trafił w środek burzy albo tornada. Cały czas obejmował Plage, a ona wciąż stała bez ruchu, tylko jej włosy i suknia ze skór łopotały w czerwonej, słanej w niebo energii. Huk ogłuszał, ciśnienie zgniatało płuca, wyciskało krew z oczu i nosa. Haru miał wrażenie, że coś rozsadza go od środka, że za moment wybuchnie jak przepełniony powietrzem świński pęcherz. Poczłł metaliczny smak krwi w ustach, poczuł, jak ciepłe strużki spływają mu na brodę. W uszach tętniło, dudniło i dzwoniło, przed oczami wirowały targane energią białe włosy Plage, tańczyły odłamki gniecionej posadzki, falowały smugi wciąż buchającej w górę krwistej aury. Nie było już odwrotu.

Energia runęła na boki, uderzyła w kolumny, połamała je, zwałała na ziemię. Wokół niósł się szklisty jazgot pękających płyt i łoskot padających filarów. Ale Skrytobójca nie mógł tego słyszeć, będąc w centrum szalejącej zawieruchy. Mógł tylko obserwować poprzez rozszałe kurtyny czerwieni, jak wszystko obraca się w gruzy, rozpada w pył. I mógł tylko podejrzewać, że w jego organizmie dokonuje się podobna rewolucja. Żołądek wywracał się i skręcał, skronie rozsadzał oślepiający ból, krew coraz obficiej płynęła z ust, zalewała brodę i ściekała po szyi.

*Puść mnie* – usłyszał w głowie, ledwo wyłapując te słowa wśród ogłuszającego dudnienia. – *To nie bajka, Haru. Nie wszystko pokonasz uczuciem.*

Nie odpowiedział. Obrócił ją ku sobie zdrętwiałymi dłońmi i zza mgły cierpienia spojrział przekrwionymi oczami w jej obojętną, porcelanową twarz. Nie reagowała, nieporuszona i zimna.

Nie mógł mówić, chociaż chciał, stracił głos, a gardło dławiała krew. Położył dłonie na jej policzkach, z trudem trzymając ramiona w górze. Pragnął przekazać jej swoje myśli, tak jak ona zawsze to robiła.

*Jesteś moim życiem, Plage. Nie możesz więc mnie zabić.*

Musiała usłyszeć, bo ściągnęła gniewnie cienkie jasne brwi i poruszyła się gwałtownie. Nie puścił jej, ale zdziwiło go, że nie zdołała się wyrwać. Był tak słaby, że powinna to zrobić z łatwością. Może więc tak naprawdę wcale tego nie chciała?

*Co mam zrobić, żeby doprowadzić rzecz do końca? Powiedz mi. Proszę, Plage. Nie zginę.*

Irytacja zniknęła z jej oblicza jak starta ścierka; wrócił chłodny, bezbarwny spokój. Skwierczące smugi czerwonej energii malowały cienie i błyski na jej policzkach oraz czole. Zamknęła powieki, rozchyliła wargi w bezgłosnym westchnięciu.

*Przyzwij swoją energię. Połączą się.*

Haru zdębiał. Było mało czasu, miazdząca potęga Plage zbierała swoje żniwo, otoczenie już starła w proch, teraz zamierzała się na niego. Wiedział, że jeśli nic nie zrobi, już niedługo zostanie rozerwany na strzępy. Ale mimo tego...

*Plage, mówisz poważnie? Jeśli obudzę swoją energię w centrum twojej... To przecież...*

Uniosła wąskie wargi w lisim uśmiešku; nie usłyszał, ale widział, jak zaśmiała się kpiąco.

*Boisz się? Teraz chcesz się wycofać? Sprawdzę cię, tak jak chciałeś. Jeśli to przeżyjesz, będziesz godny władania cząstką mojej energii. Jeśli nie... skończy się wszystko. Ty się skończysz.*

Powoli opuścił dłonie, przesuważąc palcami po łabędziej szyi, gładkiej, alabastrowej, chcąc jak

najwięcej zapamiętać... Może dotyka Plage ostatni raz. Złapał ją za chude ramiona. Ledwo już stał na nogach, ledwo widział, nie czuł nic oprócz krwi, która ciepłymi, lepкими strużkami płynęła mu po skórze. Szerzej otworzył oczy, najpierw pozwolił, by energia wypełniła źrenice, potem przywołał ją na całe ciało. Czarne smugi zajęczały rozdzierająco, ociężałe podrywając się w górę, kiepsko radząc sobie z naporem wszechobecnej czerwieni. Zaskwierczało, obudziły się iskry, obie aury zaczęły się przeplatać i przepychać, napierać na siebie i dusić nawzajem. Potem czarna ugięła się, skrzypiąc jak upadające drzewo. Na moment zapanowała przejmująca cisza. W końcu nastąpił wybuch, potwornie głośny, odbierający zmysły, pozbawiający świadomości. Demona ogarnęła ciemność.

\*\*\*

Eliara jeszcze raz potrząsnęła bezwładnym ciałem Haru. Już prawie od świecy nie dawał żadnych oznak życia. Nie wiedziała, co robić, bała się zastosować jakiegokolwiek medykamenty, by nie pogorszyć sprawy. Ale czy mogło być gorzej? Powoli traciła nadzieję na to, że Haru przeżyje Transfuzję. Była jej świadkiem pierwszy raz, nie miała pojęcia, ile trwa zaakceptowanie cudzej energii przez organizm, ale coś jej mówiło, że powinien się już ocknąć.

Siedziała więc na ziemi bezradna i wpatrywała się w twarz demona, spokojną jak u śpiącego dziecka. Bała się przenieść go w inne, wygodniejsze miejsce. Nawet gdy próbowała obudzić Haru, szarpiąc nim, obawiała się, że jakoś mu zaszkodzi.

Nie wyczuwała żadnych zmian, nic nie wskazywało na to, żeby w organizmie Haru zachodziła rewolucja. I znowu Medyczka nie umiała powiedzieć, czy to dobrze, czy raczej źle. Zaczynała się też bać odwetu Salamandra – Mag w końcu spostrzeże brak Łusek Nue i z pewnością jej tego nie daruje.

Nagle coś zaskwierczało. Eliara szerzej otworzyła oczy, obserwując, jak spod ciała Skrytobójcy poczynają wypływać maleńkie smugi energii. Przełknęła ślinę, kiedy przyjrzała się im dokładniej – zachowały swoją antracytową barwę, ale brzegi miały w kolorze krwi. To oznaczało jedno. Transfuzja się przyjęła.

Powieki demona uniosły się tak niespodziewanie, że Medyczka podskoczyła i cofnęła się odruchowo. Więcej energii zawirowało nad Skrytobójcą, a potem posłusznie cofnęło się do jego ciała i tam wygasło. Eliara, mimo bijącego szaleńczo serca, była zawiedziona. Spodziewała się czegoś bardziej spektakularnego.

– Haru...?

Podnosił się powoli i ostrożnie, macając dłońmi drewnianą podłogę, jakby chciał się upewnić co do jej struktury. Rozejrzał się nieco dezorientowany, najwidoczniej zdziwiony miejscem, w którym przebywał.

– U-udało się? – Spojrzał na własne dłonie z niedowierzaniem.

Medyczka zamrugła i przysunęła się bliżej, by obejrzeć go uważniej. Nie wypatrzyła jakichś konkretnych zmian. Właściwie nie stwierdziła żadnej, oprócz tej zaobserwowanej wcześniej w barwie energii.

– Nic nie czujesz, Haru?

Pokręcił przecząco głową i zdesperowany zacisnął palce w pięści. Potem złapał oddech i przywołał energię na dłonie. Otworzył usta w bezgłośnym zdziwieniu, widząc czerń otoczoną czerwienią, jakby jego energia chroniona była przez domieszkę energii Plage. Na jego twarzy, oświetlanej przez błyski syczącej aury, wykwitł szeroki, pełen satysfakcji uśmiech.

– Teraz czuję... – Niemal się zaśmiał i pozwolił, by aura na jego dłoniach wybuchła wyższymi jęzorami. Powietrze w pomieszczeniu zaczęło w widoczny sposób drgać, a Medyczka poczuła duchotę i ścisk w gardle, poczuła niesłychaną siłę demona.

– Wystarczy... – poprosiła chrapliwie, ale jej nie posłuchał.

Wyprostował się, pewnie stanął na nogach i przywołał jeszcze więcej energii, sprawiając, że czarnoczerwone smugi zaczęły szybko wirować wokół niego.

– Czy ta energia jest silna tak jak...

– Nie – ucięła Medyczka, masując skronie, obolałe z powodu samej obecności takiej potęgi. – Czern z domieszką czerwieni to bardzo wiele, ale nadal daleko jej do czystej czerwieni. – Czuła się dziwnie, mówiąc to, kiedy nawet siedzenie wydawało się za dużym wysiłkiem. Wołała nie wiedzieć, co by się stało, gdyby Plage przywołała przy niej tyle swojej energii.

Haru w końcu cofnął aurę i odetchnął głęboko. Eliara spojrzała na niego pytająco; oczekiwał na coś, ale w głowie tak jej szumiało, że nie była w stanie sobie przypomnieć.

– Portal – rzucił.

– Powinieneś najpierw... odpocząć albo...

– Czuję się świetnie, poza tym to nie ma znaczenia. Nie traćmy czasu. Portal.

– Dobrze, ale najpierw wyjaśnię ci parę spraw.

– Oby szybko.

Eliara wstała, wspierając się o krzesło, i usiadła na nim. Było wygodniej niż na podłodze. Jeszcze raz rozmasowała skronie.

– Portal, który przenosi nas do Zaświatu, różni się od tego, który nas z Zaświatu zabiera. Ten pierwszy można otworzyć w dowolnym czasie, oczywiście przy zachowaniu odpowiednich warunków, ten drugi otwiera się tylko raz na setki lat. Dlatego jeśli wylądujesz w Zaświecie... Nie mamy pewności, kiedy będziesz mógł z niego wrócić.

– Nie mam zamiaru wracać – odparł pewnie rudowłosy.

– Tym lepiej – szepnęła, próbując nie okazać zdziwienia. – Bo powrót pozbawiłby cię pamięci i jakiejś części mocy.

– Wiem. Plage straciła pamięć i Żywioł właśnie w ten sposób.

– Dobrze. – Podniosła się z krzesła i podeszła do zgaszonego kominka; dotknęła dłonią jego murowanego brzegu. – Ten kominek wykonano z przydatnego kamienia. Służy do wyrobu wielu talizmanów, stosuje się go także w Alchemii, ale dla nas najważniejsze jest teraz to, że przyda się do otwarcia portalu.

– Mam go rozwalić?

– Nie! – Odruchowo uniosła dłonie w geście zaprzeczenia, po czym zachichotała krótko. – Wystarczy, że go dotkniesz, a ja wypowiem odpowiednie słowa. Musisz też być przygotowany duchowo.

– Przygotowany duchowo?

– Do otwarcia portalu potrzebne są Czas i Cierpienie. Mówiąc prościej, zanim portal zechce się przed tobą otworzyć, musisz przez dłuższy czas cierpieć jakieś męki.

– To już mam za sobą... – mruknął, uciekając wzrokiem w bok.

Eliara przekrzywiła głowę i zamrugnęła. Przeczesała dłonią włosy, które niesfornie opadały jej na czoło.

– Nie rozumiem, Haru.

– Nie musisz – odparł sucho i podszedł bliżej, by położyć dłoń na gładkim murku kominka. – Jestem gotowy.

– Dobrze, wystarczy teraz...

Na środku pomieszczenia wybuchło oślepiająco jasne światło, rozrosło się, pochłaniając meble i ściany. Przez chwilę trwało tak, a kiedy skurczyło się i zgasło, ukazało wysoką postać czarnowłosego Magika, dzierżącego metalową laskę zakończoną jasnym kryształem.

– Niezła jesteś, Eliara – rzucił na powitanie, uśmiechnięty szeroko. – A teraz oddaj to, co zabrałaś.

Medyczka drgnęła i kątem oka zerknęła na rudowłosego, który właśnie wyciągnął katanę z pochwy. Czarne ostrze zabrzęczało groźnie, oczy Skrytobójcy zapłonęły czarno-czerwoną energią. Eliara nie próbowała go powstrzymać; wiedziała, że zlekceważyłby jej protesty.

Haru wyszedł przed nią, stanął twarzą w twarz z Magiem i odpowiedział mu równie szerokim uśmiechem. Salamander, zbity nieco z tropu, zawirował laską w dłoni, cofnął się o krok i uderzył trzonem o skrzypiące deski podłogi.

– Zejdź mi z drogi.

– Nie.

Mag zmarszczył czoło i omiół rudzielca przesadnie współczującym spojrzeniem.

– Dobrze, wystarczająco długo się o to prosisz. – Niespodziewanie wzniosł laskę, a kończący ją kryształ wybuchł białym jak mleko błyskiem. Salamander zarechotał i obrócił trzon w dłoni, mierząc zaklęciem w Skrytobójcę. Wiązka światła przecięła powietrze, świsnęła i... zatrzymała się na barierze energii, którą Haru przyzwał przed siebie. Mag osłupiał, westchnął cicho i znów cofnął się o krok. Zaklęcie rozplynęło się na czarno-czerwonej tarczy i zniknęło razem z nią.

Rudzielec przekroczył gasnące smugi energii, podszedł do Salamandra demonstracyjnie powolnym krokiem i złapał za laskę powyżej dłoni Maga. Tamten wysoko uniósł brwi i wyszeptał coś szybko pod nosem. Kryształ już pęczniał blaskiem kolejnego zaklęcia, kiedy rudzielec przywołał swoją energię i objął nią magiczny kamień – po prostu go wygaszając. Salamander był wstrząśnięty.

– Jak ty... Kiedy ty...?

Haru nie odpowiedział; zacisnął wzmocnioną aurą dłoń i złamał laskę jak byle patyk. Mag zgłupiał kompletnie, a rudzielec, patrząc na niego z wyższością, wzniosł drugą rękę z kataną w dłoni. Ostrze świsnęło; demon ciął płasko i szybko, lecz przeszył tylko błyszczący zarys sylwetki pośpiesznie teleportującego się Salamandra.

Rudzielec skrzywił się w grymasie złości i pogardy, chowając katanę. Eliara podejrzewała, że inaczej chciał to zakończyć, ale w duchu cieszyła się, że nie doszło do rozlewu krwi. Salamander miał sporo za uszami, ale nie chciała jego śmierci.

– Więc może... – urwała, obserwując rudowłosego, który zaciskał i rozwierał dłonie, z zadowolonym uśmiechem przyglądając się syczącym na jego skórze czarno-czerwonym smugom. Rozumiała go. Posiadł coś, zdawałoby się, nieosiągalnego. Wciąż nie dowierzała, że przeżył Transfuzję. Fakt, iż Haru był Jasnowidzem Plage, na pewno się do tego przyczynił.

– Portal...? – zagadnęła jeszcze raz.

Skrytobójca przytaknął, cofnął aurę i stanął przodem do kominka. Ponownie przyłożył dłoń do gładkiego murku i wbił w czerwonowłosą wyczekujące spojrzenie. Dziewczyna odsunęła się, wsparła



plecami o ścianę.

– Nie wiem, gdzie cię portal wyrzuci, Haru.

– To nie ma znaczenia, zaczynamy wreszcie.

Teraz ona potaknęła, wyteżyła umysł, by przypomnieć sobie inkantację, którą należało wypowiedzieć w niełatwym języku rusalek. Kiedy zaczęła ją szeptać, słowo po słowie, dokładnie i powoli, kamień kominka zamigotał różnokolorowymi światełkami, które wraz z następną zwrotką zaklęcia poczęły wspinać się po ciele zafascynowanego zjawiskiem rudzielca. Eliara wygłaszała zaklęcie dalej, podnosząc głos, a światełka coraz intensywniej pokrywały Skrytobójcę – aż wreszcie pochłonęły go całego, rozciągnęły i prysły, pozostawiając po demonie tylko wzburzone drobinki kurzu.

# CZEŚĆ DRUGA

## Rozdział I

– Gdzie go znajdę? – Ophelia wpatrywała się w tańczące płomienie ogniska, rozświetlające mrok nocy. Otaczający ją rzadki las, pełen ciernistych krzewów i wyschniętych drzew; nie przedstawiał się zbyt zachęcająco, ale też nie przeszkadzał bladym promieniom księżyca w oświetlaniu splekanej ziemi.

W ogniu, rzucającym dokoła faliste cienie, zamajaczyła iluzja zdeformowanej kobiecej twarzy. Niematerialne usta wykrzywiły się w dezaprobachie, oczy błysnęły gniewem.

– Nie wiem – odpowiedziała postać dźwięcznym głosem. – Nie mam odpowiednich umiejętności, by obserwować Zaświat. Tylko Przedświat znajduje się w zasięgu mojego wzroku.

– Ile dni temu zniknął w portalu? – Ophelia założyła za ucho kosmyk włosów, który wydostał się z ciasno splecionego warkocza.

– Cztery dni. – Twarz w ognisku nabrała wyraźniejszych konturów, przybliżyła się. Ukazało się oliwkowe spojrzenie Charlotte. – Czy ty naprawdę jesteś tak głupia? Nie zmieniaj kursu, podążaj ku Krainie Wiecznego Lodu, a na pewno natkniesz się na niego po drodze.

– A jeśli znajdę go za późno?

– To już twój problem. – Ogień zaskwierczał i buchnął raptownie, niemal muskając policzki zaskoczonych Ophelii. – Nie interesuje mnie, jak to zrobisz, kiedy, gdzie i dlaczego. Masz to zrobić i tyle.

– Wiem.

– Więc nie zawracaj mi więcej głowy głupotami. – Ogniste jęzory zawirowały z sykiem i w mgnieniu oka pochłonęły iluzję Charlotte, znów stając się tylko zwykłym, cicho potrzaskującym ogniskiem.

Ophelia jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywała się tępo w płomienie, a potem odrzuciła czarny warkocz na plecy i zadarła głowę. Nocne niebo pokrywały chmury, ale światło księżyca przebijało się przez ich cienką warstwę. Gwiazdy migotały gdzieś tam, słabo i blado.

Niebo było takie samo jak wtedy.

\*\*\*

*Biegła ile sił, wzbijała za sobą obłoki piachu, odpychając się wilczymi łapami od ziemi. Przeskakiwała przez wystające z gleby korzenie i przewalone pnie drzew. Nie zatrzymywała się ani na chwilę, chociaż była już wykończona, a jej młodszy brat, jeszcze szczenię, ledwo za nią nadążał.*

*Odwróciła na chwilę łeb, chcąc sprawdzić, czy się nie zgubił. Ciemna mała kulka pędziła za nią, daleko w tyle, ale nadal widoczna. Podziękowała mu w duchu za wytrwałość i znów wyrwała do przodu.*

*Kolejne już wycie, długie i rozdzierające, przeszło las jak piorun; zdało się, że cienka warstwa chmur zadrgała, przejęta tym dźwiękiem. Wilczyca przyspieszyła, była tak blisko, a jednocześnie daleko, czas się wydłużał, miała wrażenie, że nigdy nie dobiegnie do celu.*

Blade promienie księżycy oświetlały jej drogę, żałosne wycie wzywające na pomoc prowadziło ją do celu. Nie oglądała się już za bratem, coś jej mówiło, że lepiej byłoby, gdyby się zgubił, gdyby nie dotarł z nią na miejsce.

Wparowała do dolinki, przeciętej wąską linią błyszczącego strumyka. W nozdrza uderzył ją ciężki zapach krwi, zmieszany z inną, równie ostrą wonią, obcą, nieznaną. Pośrodku polanki tkwiła wysoka, spiczasta skała, z jednej strony płaska, a z drugiej stroma. Właśnie tę drugą ścianę znaczyły czerwone kleksy krwi i kilka równoległych smug. Wilczyce ogarnęło przerażenie; mimo zmęczenia kluczyła wokoło, badała i węszyła, rozglądała się i szukała. Ale nigdzie ich nie było. Nigdzie nie było rodziców.

Wysoko zadarta łeb, zawyła przeciągle i błagalnie, a potem spuściła pysk do ziemi i znów zaczęła węszyć. Chciała złapać trop, musiała się dowiedzieć, w którą stronę iść, gdzie szukać. Odpowiedział jej szelest pobliskich krzewów. Zatańczyła na łapach, obróciła się, spojrzała z nadzieją.

Z mroku wyłoniła się niewysoka kobieta, której czerwone oczy świeciły w mroku jak dwie latarnie, a biała skóra i śnieżne włosy połyskiwały srebrzyście. Trzymała ręce za sobą, jakby coś chowała za plecami, skarb albo niespodziankę.

Ophelia poczuła, jak sierść jeży jej się na karku, jak mięśnie napinają się pod skórą, a zmysły szepczą o niebezpieczeństwie.

– Plage Fu-Setusa...

– Znasz mnie? – Białowłosa udała zdziwienie, a chłodne rozbawienie pojawiło się w jej spojrzeniu.

– Wiedziałam, że ktoś nasłał Syndykat na naszą watahę, ale nie sądziłam, że pofatygujesz się osobiście.

– Wiesz... – Przywódczyni Syndykatu przeczesła włosy palcami i Ophelia mogła w końcu zobaczyć, że cała jej dłoń umazana jest krwią. – Czasami mi się nudzi. Potrzebuję rozrywki. Nie gniewasz się?

Wilczyca wzdrygnęła się, dostrzegłszy jej ironiczny uśmiech. Ostrożnie cofnęła się o krok, postawiła ogon na sztorc i pochyliła głowę, chroniąc gardło. Obserwowała Plage spode łba z bijącym szybko sercem.

– Gdzie moi rodzice?

– To zależy, o kogo pytasz. – Białowłosa podrapała się po policzku zakrwawionymi palcami. – Twój ojciec leży rozerwany na strzępy kilka kroków za nami, a twoja matka jest tutaj. – Wyciągnęła drugą dłoń zza pleców i błysnęła lisimi kłami w szerszym uśmiechu.

Ophelia zmartwiała. Palce albinoski wpijały się w długie ciemne włosy, które okalały głowę jej matki, najwidoczniej brutalnie oderwaną od ciała, bowiem skóra szyi była poszarpana.

Serce wilczycy zadudniło, mięśnie zadrgały, a odór krwi stał się nagle jeszcze bardziej intensywny, wwiercając się w nozdrza aż do mózgu.

– Siostro! – Krzyk jej braciszka był jak ostateczny cios, jak nieodwracalny wyrok. Warknęła głośno, zwracając pysk w kierunku, z którego nadbiegał wilczek, co rusz potykając się o własne łapki.

– Uciekaj! Uciekaj!

Miała nadzieję, że brat jej posłucha, a ona zdobędzie dla niego czas, chociaż przez chwilę zajmując albinoskę sobą. Ale szczeniak stanął jak wryty. Obezwładniony lękiem wpatrywał się w pozbawioną ciała głowę swojej matki, którą Plage trzymała za włosy.

Przywódczyni Syndykatu bezceremonialnym gestem odrzuciła makabryczne trofeum w las, dała

jeden miękki krok, a potem przemknęła jak zjawą i w mgnieniu oka znalazła się za wilczkiem; już jako Zwierciadło Duszy, jako dwu-ogonowa smukła lisica, biała niczym mleko.

– Najmłodszy z watahy, co? – szeptała srebrzyście, owijając znieruchomiałe szczenię jednym ze swoich długich puszystych ogonów. – Z tak nielicznej, wręcz śmiesznie małej watahy, ledwo dającej sobie radę.

– Zostaw go!

Lisica zadarła wysmukły pysk, popatrzyła na Ophelię czerwonymi oczami.

– Zmuś mnie.

Wilczyca trwała w bezruchu niczym sparaliżowana. Chciała pomóc bratu, ale przerażenie pętało ją jak łańcuchy. Wciąż widziała głowę zamordowanej matki. Ten obraz wyciskał łzy z oczu, tak że drzewa wokoło rozmazywały się, jakby oglądała je przez zroszoną deszczem szybę. Budził też wściekłość, rosnącą z każdą chwilą, pozbawiającą rozsądku.

– No co jest, głupia? – Plage podjudała, jej ogon owinął się wyżej, na pysku wilczka, pozbawiając go oddechu. – Nie pomożesz braciszкови? Będziesz tak stała i się gapić? Nie chciałabym takiej siostry.

Ophelia przestała myśleć. Ruszyła z miejsca, odbiła się od ziemi z całej siły, łamiąc pod łapami gałązki, rwąc pazurami trawę i glebę. Rzuciła się na lisicę z obłąkańczym warkotem. Jej szczęki kłapały, chwytaly powietrze i tryskały śliną, uszy cofnęły się, a pysk zmarszczył groźnie. Była tuż przed wrogiem, brakowało kilku stóp, by poraniła Plage swoimi kłami, lecz wtedy...

Usłyszała zgrzyt łamanych kości. Ogon lisicy jednym sprawnym ruchem skrzył kark jej małego brata. Znieruchomiała, wbita w ziemię, zlodowaciała, pozbawiona tchu. Przez moment miała wrażenie, że to wszystko jej się śni. Tłumaczyła sobie, że żadne zwierzę nie dokonałoby czegoś takiego za pomocą ogona. Ale potem zrozumiała, że właśnie tak musiało być... Zrozumiała, że te dwa giętkie ogony nie były czymś zwyczajnym, stanowiły część jakiegoś demona, który nie powinien stąpać po tej ziemi. Pod puszystą białą sierścią kryła się obrzydliwa tajemnica.

Lisica odplątała ogon, a bezwładne ciało wilczka osunęło się na ziemię. Albinoska przeszła ponad nim i kopnęła je tylnymi łapami, odrzucając w pobliskie cierniste krzewy.

– Twoja kolej – oznajmiła beznamiętnie, krocząc w kierunku skamieniałej Ophelii.

Ostatnie, co wilczyca zapamiętała, to przenikliwy ból, a potem czarna otchłań, skąd nie powinno być powrotu.

\*\*\*

Haru ocknął się, czując tuż nad oczami potężny ból, który utrudniał mu otwarcie powiek. Budził się powoli, kilka razy przysypiał ponownie, nie potrafiąc zmusić ani umysłu, ani ciała do współpracy. Otaczała go jasność, która raziła w oczy i przyprawiała o mdłości. Niewiele widział i kojarzył, trwając w dziwnym półśnie. Ale był w stanie stwierdzić, że znajduje się wewnątrz jakiegoś pomieszczenia. Nie spodobało mu się to.

Kiedy rozbudził się po raz kolejny, zamajaczyła nad nim czyjaś sylwetka; dwoiła mu się w oczach, ale rozpoznał ją po dwóch charakterystycznych szczegółach: jasnych włosach związanych w koński ogon i pirackiej opasce zakrywającej prawe oko.

– Sosha... – charknął bełkotliwie.

Nimfa Wiatru zamrugała i uśmiechnęła się spokojnie.

– No tak, nie powinnam się dziwić, że mnie poznajesz – powiedziała. – Przecież jesteś jej Jasnowidzem.

Skrytobójca szarpnął się, chwycił coś dłońmi, ze zdziwieniem stwierdzając, że to coś jest bardzo miękkie i przyjemne w dotyku. Nie rozumiał, czemu Nimfa miałaby mu zapewniać komfort; ta pobudka była zbyt dziwna jak na jego ospały umysł i organizm. Zadziałał instynkt: gwałtownie usiadł na posłaniu, za co zapłacił tętniącym bólem w skroniach i wirującymi przed oczami plamami. Dotknął stopami podłogi, wyłożonej czymś równie miękkim jak pościel, i wstał, czego natychmiast pożałował.

Nie spodziewał się, że jest aż tak słaby. Nie sądził, że kolana się pod nim ugną i będzie musiał się czegoś złapać, w efekcie wywracając stoliczek o blacie w kształcie chmury. Zaskoczyło go też, iż uderzenie skronią o dywan okazało się tak mało bolesne, jakby upadł na poduszkę. Chciał się natychmiast poderwać, pomimo kuszącej miękkości wykładziny, ale mięśnie odmówiły współpracy. Jego nazbyt eksploatowany ostatnio organizm zbuntował się.

Sosha nie poruszała się, widział jej stopy – białe i idealne, jak u wyrzeźbionej z marmuru lalki. Jej skóra z bliska również wyglądała na sztucznie piękną.

– Derek się nie postarał – wymamrotał bardziej do siebie niż do niej, ale usłyszała i cofnęła się o krok. Kucnęła i zmierzyła Haru spojrzeniem.

– Jestem jego pierwszym eksperymentem, każdy uczy się na błędach – powiedziała bezbarwnym głosem, po czym wpiła długie palce w ramię demona, by bez trudu podnieść go i oprzeć plecami o bok łóżka. Patrzył teraz prosto w jej twarz i widział ją o wiele wyraźniej niż wcześniej. Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Myślisz, że mnie złapałaś czy coś w tym rodzaju? – Obudził energię w oczach, na co Sosha zmarszczyła lekko czoło.

– Nie – odpowiedziała po krótkiej chwili milczenia. – Widziałam, jak poddawałeś się Transfuzji. Po tym, czego dokonałeś, byłbyś dosyć trudnym przeciwnikiem. Nie mam ochoty sprawdzać, które z nas odniosłoby zwycięstwo.

– Więc czego chcesz? Co ja tu robię? Dlaczego tu jestem? – Rudowłosy miał za dużo pytań i zdecydowanie za mało odpowiedzi. Ból nad oczami znów go zaatakował.

– Na razie mogę ci powiedzieć jedynie tyle, że portal wyrzucił cię niedaleko stąd jakieś cztery dni temu. Musiałeś spaść z bardzo wysoka, bo wyglądałeś nieciekawie. Resztę wyjaśnię ci później, na razie wypoczywaj.

Rudowłosy nie zatrzymał jej, kiedy wstała i skierowała się do wyjścia. Był zbyt oszołomiony tym, co usłyszał. Cztery dni temu? Nie pamiętał, jak wyglądało przejście przez portal, nie umiał też znaleźć we wspomnieniach momentu, w którym portal wypuścił go i najwidoczniej zgotował niezbyt przyjemne lądowanie.

Z rozmyślań wyrwał go trzask zamykanych drzwi. Pomknął wzrokiem w ich kierunku, wbił spojrzenie w zdobiące je złote rysunki. Czekał na zgrzyt zamka, dowodzący, że jest więźniem Soshy. Ale nic takiego nie nastąpiło; rudzielec usłyszał tylko odgłos oddalających się kroków. Nimfa albo nie zamierzała zatrzymywać go tu siłą, albo w sobie wiadomym celu tworzyła pozory, iż w każdej chwili może wyjść.

Haru dokładniej przyjrzał się pomieszczeniu. Przypominało komnatę Nimfy, którą widział podczas jednego ze swoich dawnych Snów. Bogaty wystrój nie kojarzył się z celą, nawet jeżeli pokój służył do „przetrzymywania” gości. Gruby puszysty dywan, którego miękkość miał już okazję poznać, był bardzo

jasny i czysty. Równie jasne ściany, tak jak drzwi, przyozdobiono rysunkami – złote linie układały się w obłoki, wzgórza i dzikie zwierzęta. Stoliczek, który wywrócił, wykonano z naturalnie białego drewna, podobnie jak regały, także mające krawędzie w kształcie obłoków. Za oszklonymi drzwiczkami stały złote i srebrne zastawy, księgi o twardych grzbietach i błyszczące jak kryształ ramki, które okalały malownicze krajobrazy.

Najbardziej zaintrygował go niewielki basen, który znajdował się na końcu pomieszczenia, za przegrodą, teraz odsuniętą, która dzieliła pokój na dwie części. Basenik otoczony był migotliwymi, wyszorowanymi na błysk płytami i po brzegi wypełniony krystalicznie czystą wodą. Haru nabrał nagle nieodpartej ochoty na kąpiel. Był brudny od piachu i krwi, poszarpane ubranie nieprzyjemnie kleiło się do ciała, a włosy sterczały na boki. Czuł od siebie przykrą woń potu, zmieszaną z odorem posoki, a pościel, w której spał, nie była już tak jasna jak reszta komnaty... Musiał się wykąpać, nawet jeśli jego Zwierciadło Duszy nie przepadało za wodą.

Kiedy zebrał dość siły, by wstać – wspierając się o ścianę, dotarł do drugiej części pokoju, w pobliże basenu. Znalazł tam świeże ubranie. Najwidoczniej Sosha odgadła, czego będzie potrzebował. Początkowo obawiał się, że przygotowała mu jakiś wytworny i wielce niewygodny strój, ale gdy przyjrzał się uważniej, odetchnął z ulgą. I ze zdumieniem. Ubranie było identyczne z tym, jakie miał na sobie, tyle że czyste i całe – te same wytarte spodnie, szeroka ciemna koszula i skórzana kurtka, z którą prawie się nie rozstawał.

Kąpiąc się, dostrzegł kilka ran, których pochodzenia nie pamiętał. Miał mocno obtarte ramię, kilka rozległych siniaków na udach i żebrach. Przeglądając się w lustrze wody, dojrzał zdartą skórę na skroni i siniak, który zachodził aż na czoło. Dotknął rany, lecz nie poczuł spodziewanego bólu – jedynie drażniące pieczenie, które wywołało mimowolne łzy. Strup na skroni był zaschnięty i gruby, kończył się przy żółtej i spuchniętej powiece. Skrytobójca zaczął się zastanawiać, jak okropnie musiał wyglądać cztery dni temu, skoro nawet teraz, po tak długim śnie, podczas którego nieustannie się regenerował, sprawiał wrażenie, jakby koń go stratował. Rozmyślał też nad tym, czy słusznie robił, pozwalając sobie na taką swobodę; nie wiedział wszak, czego może się spodziewać po Nimfie Wiatru. Zawsze wydawała mu się najbardziej rozsądna i rozgarnięta z całej czwórki, co jednak nie znaczyło, że mógł jej zaufać.

Zanurzył się po raz ostatni, dokładnie zmył z siebie cały brud i odkleił kilka zaschniętych strupów. Sięgnął po ręcznik, zawieszony na niskim stojaku wyrzeźbionym z tego samego białego drewna co regały, wytarł się i założył świeże ubranie. Poczuł się o wiele lepiej, choć ból usytuowany tuż nad oczami nie ustąpił, a obawy i wątpliwości nie przestawały go męczyć.

Usłyszał kroki za drzwiami, poczuł czyjaś aurę, a chwilę później rozległo się pukanie. Zdezorientowany przylgnął do ściany i przesunął się bliżej wejścia. Nie odpowiedział na pukanie, zdziwiony, że ktoś w ogóle czekał na jego pozwolenie. Ta cała opieka i uprzejmość budziły w nim podejrzliwość.

– Mogę wejść? – zapytał kobiecy głos, znajomy, ale na pewno nienależący do Soshy.

– Taa – rzucił w miarę głośno i z wysiłkiem usiadł na miękkim łóżku.

Drzwi się uchyliły i do pokoju weszła niewysoka, zielonooka, czarnowłosa Nimfa, ni to kobieta, ni dziewczyna, ubrana w ciemną sukienkę zdobioną zielonymi haftami. Nimfa Ziemi, Neiliel. Zatrzymała się tuż za progiem, jakby niepewna, czy może postąpić krok dalej, i uważnie wpatrywała się w rudowłosego demona. W dłoniach trzymała srebrną tackę, a na niej stało kilka miseczek z jedzeniem.

Haru skrzywił się na ten widok, coraz bardziej zirytowany. Nie chciał wygód, jedzenia i dziwnie podejrzanej troski Nimf. Pragnął odpowiedzi, tylko to go interesowało.

– Czego wy chcecie, do cholery?

Czarnowłosa nie odpowiedziała. Przeszła przez pokój, podniosła wywrócony stolik i postawiła na nim tacę z jedzeniem. Spojrzała na demona przelotnie i odwróciła się na pięcie, zamierzając odejść, ale Skrytobójca chwycił ją za przedramię i mocno ścisnął.

– Zadałem pytanie – wychrypiał stanowczo, przyglądając się zmianom zachodzącym na młodziutkiej twarzy Neiliel. Widział, jak skrzywiła się z bólu i narastającego strachu.

– Puść mnie.

– Najpierw mi odpowiesz.

– Sosha ci wszystko wyjaśni.

– Nie. Ty to zrobisz.

– Sama za dużo nie wiem! Puszczaj!

Puścił ją tak gwałtownie, że się zachwiała. Zielone oczy błysnęły buntowniczo.

– Myślisz, że ja cię tutaj chcę? To Sosha coś sobie ubzdurzyła.

– Zabawne. – Rudzielec uśmiechnął się drwiąco. – Pamiętam cię, ale w moich Snach byłaś bardziej dziecinna i tchórzliwa.

Zdenerwowała ją ta uwaga, ale zaraz się opamiętała i spojrzała na niego z wyższością.

– Zmieniłam się, ale to nie twoja sprawa, demonie – burknęła i ruszyła do wyjścia energicznym krokiem.

Haru pożegnał ją wzgardliwym śmiechem, który przerwał kolejny napad nieznośnej migreny. Tym razem do bólu dołączyły inne wrażenia – przed oczami zawirowały płatki śniegu, zimny wiatr potarł włosy i ubranie, wkradł się pod materiał i przeszył ciało dreszczem. Rudzielec wzdrygnął się i zamknął powieki. Coś takiego nie miało prawa się zdarzyć, ale kiedy przetarł twarz i podniósł głowę, po pokoju nadal fruwały płatki śniegu, a podmuchy wiatru zmiatały je z regału i podrywały z dywanu.

– Haru? – Głos Plage dobiegał z drugiej części pomieszczenia. Rudowłosa udał, że nie usłyszał; wiedział przecież, że to tylko tęsknota go mami, wywołuje kolejną niezdrową iluzję. Chciał ją zignorować, ale nie potrafił, nie umiał się oprzeć, kiedy go wołała, kiedy pojawiała się w pobliżu nawet w takiej nierzeczywistej postaci. Usłyszał plusk wody. Przesunął się na łóżku tak, by widzieć basen.

Stała zanurzona aż po pachy w pokrytej krą wodzie. Opierała brodę na skrzyżowanych ramionach, które ułożyła na zimnej bryle. Mokre włosy lepiły się do jej skroni i szyi, dryfowały na wodzie wśród pokruszonego lodu. Spojrzenie czerwonych oczu było przygaszone, smutne, pochmurne.

– Już mnie nie szukasz? – szepnęła ponuro, obserwując demona spod przymrużonych powiek. – Postanowiłeś odpocząć w luksusach?

– Nie! – Zerwał się na równe nogi i zaraz zachwiał, ale ustał. – O czym ty mówisz, Plage?

– Tracisz tutaj czas, koteczku, tracisz czas. – Odepchnęła się dłońmi od krawędzi basenu, przebiła między pływającą krą. Gdy położyła się na plecach, Haru grzecznie odwrócił wzrok – albinoska była kompletnie naga – lecz na jego usta wypłynął nieco frywolny uśmiech, co musiało komicznie wyglądać w połączeniu z siniakiem zajmującym pół twarzy. Jak na iluzję Plage wyglądała bardzo prawdziwie. Jego wyobraźnia odtworzyła ją bardzo szczegółowo i starannie.

– Znajdź mnie – powiedziała cicho i tęsknie. – Nie przybądź za późno.

Haru usłyszał plusk wody, a kiedy spojrział w kierunku basenu, odkrył, że wszystko wróciło do normy. Nie było ani Plage, ani lodu, ani wirujących po pokoju płatków śniegu. Demon westchnął głęboko i opadł na łóżko.

Miała rację, tracił tutaj czas. Nie powinien zostawać ani chwili dłużej w tym drażniącym pięknym miejscu. Ale jak na złość nie czuł się na siłach, by wyjść poza obręb pokoju; zresztą nie wiedział, dokąd miałby iść, w którą stronę się skierować. Nie znał Zaświatu, Eliara też nie, więc nie mogła go w żaden sposób przygotować na wędrowkę po tym nieznanym, tajemniczym świecie. Znały go Nimfy. To one, jak na ironię, mogły okazać się pomocne, gdyby tylko odpowiednio je podszedł. Lecz na razie Haru musiał się dowiedzieć, czego chciała od niego Sosha.

\*\*\*

Neiel przemierzała korytarz zdecydowanym i sprężystym krokiem. Mrużyła oczy od słońca, które wpadało przez zaokrąglone okna wychodzące na małe balkoniki. W zdenerwowaniu mijała kłaniającą się jej w pas służbę i straż. Wszyscy należeli do Kultu Wiatru, więc na ubraniach i zbrojach nosili znak trąby powietrznej skrzyżowanej z zygzakowatą błyskawicą.

Nie rozumiała niewdzięczności demona. Czuwała przy nim cztery dni, opatrywała jego rozległe rany, nie zdając się na samą regenerację, która potrwałaby o wiele dłużej bez jej pomocy. Wraz z Soszą zapewniły Skrytobójcy schronienie i wygodę, a on nawet nie raczył podziękować. Irytowało ją to, ale w pewien sposób też fascynowało. Kiedy przypominała sobie jego zacięte spojrzenie i zdeterminowany wyraz twarzy, przystojnej nawet pomimo obrażeń, jej serce zabiło szybciej.

*Ach, uspokój się! To głupie!*

Potrząsnęła głową, odrzucając włosy na ramiona. Dostrzegła właściwe drzwi, wzięła głęboki oddech i złapała za klamkę. Owionął ją rześki wiaterek i cudny zapach róż. Drzwi prowadziły do ogrodu, który powstał na jednym z obszerniejszych balkonów, znajdujących się wysoko nad ziemią.

Nimfa Ziemi uwielbiała to miejsce i była wdzięczna siostrze, że je stworzyła. Obie często tu przesiadywały, spędzając czas na długich wieczornych rozmowach.

Wąskie ścieżki wiodły między krzewami róż, dzieląc je według kolorów. Po prawej znajdował się prostokąt czerwonych kwiatów, dalej rosły białe, a po lewej – błękitne, potem czarne. Ogród był nieduży; na jego końcu, naprzeciw drzwi, stała niewysoka ławeczka z białego drewna. Siedziała na niej Sosha. Kiedy ujrzała Nel, popatrzyła na nią swoim srebrnym okiem.

Neiel uśmiechnęła się i pobiegła do niej po wysypanej kamykami ścieżce. Zatrzymała się kilka kroków przed siostrą i natychmiast spoważniała.

– Jesteś pewna, Sosh?

– Tego, co robię? Zawsze – odparła spokojnie.

– Ale on...

– Mam po prostu dość, Nel. – Nimfa Wiatru poprawiła opaskę. – Już raz doigralyśmy się wszystkie. Stwórca też. On najwidoczniej nie uczy się na błędach, ale ja tak.

– Sosha... Nie możesz tak mówić o Mistrzu.

– Czemu nie? – Jasnowłosa uśmiechnęła się delikatnie. – Mówię prawdę. Zawsze mu pomagałyśmy, szłyśmy ślepo za jego rozkazami, nie zważając na to, czego dotyczyły i jakie były. Czas z tym skończyć. Jeśli pozwolimy mu znów uwięzić Plage... Nie wiadomo, jakie to przyniesie konsekwencje.

– Zasłużyła sobie.



– A my? Na co sobie zasłużyliśmy, Nel? – Sosha podniosła się z ławki i ruszyła ku drzwiom.

Nimfa Ziemi przez chwilę stała w miejscu, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Na zmianę zaciskała i rozluźniała dłonie, miętosząc w palcach materiał sukienki.

– Pozwól mi z nim iść – odważyła się zaproponować, patrząc poza barierki balkonu na zielone doliny rozciągające się wokół pałacu.

– Z Haru? – W głosie siostry usłyszała nutkę zdziwienia, ale nie tak wielką, jakby się mogła spodziewać. – Nie tak to miało wyglądać.

– Tak będzie lepiej, bezpieczniej.

– Co się zmieniło, Nel? Przecież narzekałaś na jego obecność.

– Po prostu... mam swoje powody, chcę iść. – Obróciła się i ujrzała plecy Soshy. Poczła się zignorowana i mało ważna, ale stłumiła to wrażenie, nie chcąc, by siostra odkryła jej wahanie czy strach. Pragnęła pokazać, że jest pewna własnej propozycji i że doskonale nada się do tego zadania. Odpowiedź, która była jednocześnie pytaniem, przeraziła ją nieco:

– Co to za powody? – Sosha dopiero teraz zerknęła przez ramię.

Neiliel starała się znaleźć słowa, które nie zabrzmiały śmiesznie czy absurdalnie. Nie wierzyła przecież w przeznaczenie i tym podobne bzdury. Czemu więc to, co się ostatnio działo, uczucia, które ją ogarniały, były temu tak bardzo bliskie?

– Szczerze, Sosha? – Uśmiechnęła się do siostry nieśmiało. – Nie umiem ci odpowiedzieć, bo sama nie znam tych powodów. Po prostu czuję, że muszę iść, że tak będzie najlepiej.

– Obyś się nie myliła.

## Rozdział II

– I naprawdę myślisz, że ci uwierzę?

Głos rudowłosego demona zdradzał zarówno gniew, jak i rozbawienie. Neiliel nie była zdziwiona jego reakcją; wręcz przeciwnie, spodziewała się, że Haru wyśmieje słowa Soshy.

Nimfa Powietrza milczała, jakby chciała dać Skrytobójcy chwilę na oswojenie się z przekazaną wiadomością; jednocześnie patrzyła na niego z góry, a on nic nie mógł na to poradzić – nadal był zbyt zmęczony, by dłużej utrzymać się na nogach. Jednak nawet siedząc na łóżku, ze zniekształconą przez wielki strup twarzą, wyglądał niebezpiecznie i intrygująco.

Neiliel zamrugła krótko, chcąc odgonić natrętne myśli, i mocniej oparła się o ścianę przy drzwiach. Od momentu gdy weszły do pokoju, nie odezwała się ani razu; dyplomację pozostawiła Soshy.

Zaległą w pomieszczeniu ciszę przerwało pogardliwe mruknięcie rudzielca.

– Wszystkie cztery nienawidzicie Plage i boicie się jej. – Przemknął spojrzeniem po niewzruszonej Soshy. – Wystarczająco się napatrzyłem. A teraz próbujesz mi wmówić, że chcesz jej pomóc?

– Niczego nie próbuję ci wmawiać – odparła Nimfa. – Mam tylko nadzieję, że uwierzysz.

– Jeden pies – odrzekł opryskliwie demon i skrzyżował ręce na piersi. – Jesteście na usługach Dereka. Nie uwierzę, że nagle przestałyście się do niego łąsić.

Neiliel zapiekła skóra twarzy, czerwieniąca od narastającej złości. Miała wielką ochotę powiedzieć temu arogantowi parę gorzkich, niemiłych słów. Nie rozumiała, czemu Sosha pozwala mu obrażać Stwórcę i je wszystkie. Haru zauważył jej wzburzenie i uśmiechnął się złośliwie. Prychnęła rozzłoszczona i odwróciła wzrok.

Sosha westchnęła tylko, niczym matka zmęczona kłótnią dzieci.

– Powiem to inaczej, Haru – odezwała się sucho. – Nie chcemy pomóc ani tobie, ani tym bardziej Plage. Nadal jesteśmy też lojalne wobec Stwórcy. I to jemu pragniemy pomóc, a raczej chcemy powstrzymać go przed popełnieniem kolejnego błędu, przed złamaniem kolejnego prawa Nimf.

– Racja – potaknął rudzielec. – Macie fioła na punkcie tych waszych śmiesznych praw.

– Te śmieszne prawa chronią Zaświat i Przedświat przed zagładą. A kilka z nich zostało już złamanych i nic dobrego z tego nie wynikło. Nie cofniemy czasu, nie cofniemy popełnionych przez Mistrza błędów, ale możemy zapobiec kolejnym.

– Chcecie działać przeciwko niemu, a jednocześnie pozostać mu wierne?

Rudowłosy z każdą chwilą stawał się dla Neiliel trudniejszy do rozszyfrowania. Nie umiała stwierdzić, czy bawi go ta rozmowa, czy wręcz przeciwnie: działa mu na nerwy. Właściwie był podobny do Soshy – oboje przypominali wulkan gotowy w każdej chwili wybuchnąć. Różnica polegała na tym, że Nimfa Wiatru była wulkanem od dawna nieczynnym, cichym i niezapowiadającym uaktywnienia, a Skrytobójca – wulkanem tuż przed eksplozją.

Neiliel, ciekawa odpowiedzi siostry, patrzyła na nią wyczekująco. Zdziwiła się, dostrzegając w niej tylko głęboki, niewzruszony spokój.

– Właśnie tego chcemy. – Jej głos również nie zdradzał ani krztyny wzburzenia czy poruszenia. –

A dzięki tobie stanie się to nie tylko możliwe, ale i dziecinnie łatwe.

– Czyli nie chcecie mi pomóc, a zwyczajnie mnie wykorzystać? – Rudzielec zarechotał krótko.

– Trochę tak i trochę nie. My wykorzystamy ciebie, a ty wykorzystasz nas.

– Niby w jakim celu? Nie potrzebuję wa... – urwał i zamyślił się, najwidoczniej przypominając sobie o czymś ważnym. Neiliel omiotła demona spojrzeniem, szukając jakiejś wskazówki w mimice jego twarzy; pod tym względem w niczym nie przypominał Soshy, można było z niego czytać jak z otwartej książki. A może sprawiał tylko takie wrażenie? Nimfa Ziemi nie miała żadnej pewności i nie chciała wyciągać pochopnych wniosków. Czekwała więc tylko na jego odpowiedź, coraz gorzej znosząc narzucony samej sobie przymus milczenia.

– Macie wiedzę o Zaświecie w małym palcu, prawda? – wymamrotał Skrytobójca niechętnie.

– Tak, zaś ty nie masz pojęcia, jak się w nim poruszać. A my nie chcemy wiele, tylko odrobiny współpracy.

– Czemu jesteście tu tylko we dwie?

Neiliel wyczuła w jego głosie nutę przyzwolenia. Wreszcie zaczął w ogóle rozważać ich propozycję. Sosha również musiała to spostrzec, bo uśmiechnęła się delikatnie.

– Sam powiedziałaś, że naoglądałaś się wystarczająco. Powinieneś wiedzieć, jakie są Beatrice i Charlotte. Nawet z nimi nie rozmawiałam na ten temat; nie zgodziłyby się. Nie wiem jednak, czy nie mają własnego planu, odmiennego od naszego.

– Mają – stwierdził szorstko Haru.

– Skąd ta pewność? – Neiliel usłyszała swój głos, po fakcie uświadamiając sobie, że odważyła się coś wtrącić. Natychmiast poczuła na sobie karcący wzrok starszej siostry oraz odpychające, a jednocześnie kuszące spojrzenie Skrytobójcy.

– Miałem wizję – odparł i wzruszył ramionami, jakby to było coś oczywistego. – Widziałem i słyszałem co nieco. Wiem, że jedno z waszych praw zabrania Nimfom zabijać się wzajemnie. Beatrice i Charlotte bardzo sprytnie obeszły ten zakaz. Wynajęły kogoś, by pozbyć się Plage.

– Co? – Neiliel nie umiała się powstrzymać, mimo pełnego nagany wzroku Soshy. – Kogo miałyby wynająć? Plage jest zbyt potężna. Żeby coś wskórać, musiałyby nająć kogoś z Archaniołów, a to nie jest możliwe.

– Nie wiem, kogo najęły i jak to zrobiły. Mówię, co widziałem, i jestem pewien, że to prawda.

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć – oświadczyła Sosha, przesuwając palcami po opasce. – Ale wy nie możecie czekać, aż dostarczę informacje. Im szybciej ruszycie, tym szybciej znajdziecie Plage.

– O ile zgodzę się z wami współpracować – wtrącił kwaśno demon. – Muszę to przemyśleć. Poza tym nadal nie powiedziałaś mi, co tak naprawdę zamierza Derek.

– Już raz próbował czegoś podobnego. – Nimfa Wiatru przymrużyła powiekę zdrowego oka. – Chciał jej zabrać Żywioł, a wraz z nim pamięć i wolną wolę. Teraz znalazł sposób, jak zawładnąć umysłem Plage, nie pozbawiając jej przy tym mocy. Chce z niej zrobić swoją marionetkę. Niebezpieczną i potężną marionetkę.

Neiliel zdało się, że w oczach Skrytobójcy błysnęła czarno-czerwona energia, i przeszył ją nieprzyjemny dreszcz. Jego oblicze natomiast stało się blade, niemal tak jak otaczające ich ściany, czoło zmarszczyło się, a usta zacisnęły w wąską linię.

Nel miała ochotę się przekląć za nagły przyływ współczucia. Sporo czytała na temat Jasnowidzów

Paradoksu. Wiedziała, że ich przywiązanie do Sacrum jest czymś narzuconym z góry, przez przeznaczenie albo inną mistyczną głupotę, która zarządziła tak, a nie inaczej. Wiedziała, że uczucia, jakie Haru żywi do Plage, są sztuczne, na dodatek wiążą się z głębokim cierpieniem i wywołują niezdrową obsesję. Może dlatego chciała mu towarzyszyć? Czyżby tak bardzo go żałowała? I czy miała jakiegokolwiek szanse mierzyć się z tym, co łączyło Paradoksa z Sacrum? Nie wiedziała, ale czuła, że musi spróbować. Zniszczenie tej więzi przyniosłoby wiele dobrego.

– A skąd mam wiedzieć, czy nie próbujecie zrobić ze mnie idioty? – Rozgniewany syk Skrytobójcy wyrwał Neiliel z rozmyślań. Chciała mu odpowiedzieć, ale Sosha ją uprzedziła:

– Nie wymagam od ciebie zaufania ani wiary, ale jeśli chcesz pomóc Plage, musisz zacząć z nami współpracować. Nie poradysz sobie w Zaświecie bez dobrego przewodnika.

Neiliel obserwowała twarz rudzielca – widziała, że rozmyśla, kalkuluje, widziała, jak na jego policzki wracają kolory. Nie wątpiła, że się zgodzi. Nie miał za dużego wyboru. A ona już postanowiła: jako przewodniczka pokaże mu, iż nie ma się czego obawiać i może jej w pełni zaufać.

– Wiecie, gdzie jest Plage? Możecie mnie tam zaprowadzić? – Demon odezwał się głosem, który wywołał w Nimfie kolejną falę złości. Nie mogła pojąć, czemu był aż tak oddany bezdusznej albinosce, która dostarczała mu jedynie cierpienia.

Sosha przytaknęła, koński ogon zakołysał się energicznie.

– Podejrzewamy, gdzie może być miejsce, w którym poddała się hibernacji, by odzyskać Żywioł. Nel cię poprowadzi, ale trzeba się spieszyć. Nie wolno dopuścić, by Derek był tam w chwili przebudzenia Plage. On tylko na to czeka.

– Czemu to takie ważne?

– W chwili przebudzenia poziom mocy Plage będzie na zmianę podnosić się i opadać, póki w pełni się nie ustabilizuje. Mistrz z łatwością wyczuje moment, w którym jej moc osłabnie, i wtedy bez żadnych problemów...

– Już rozumiem – Haru przerwał jej szybko, znów blady jak ściana. Zaciśnął pięści, chowając je w pościeli.

Neiliel odeszła od drzwi i wyminęła siostrę, by stanąć naprzeciw Skrytobójcy. Spoglądała mu w oczy, ale w żaden sposób nie zareagował. Zagryzła wargi, tłumiąc gniew.

– Pomogę ci, nie martw się. Ale pamiętaj, że nie robię tego dla Plage.

Teraz dopiero mrugnął i przeszył ją takim spojrzeniem, że mimowolnie cofnęła się o krok. Nie powiedział ani słowa, ale nie musiał; z jego oczu wyczytała wszystko, co miał jej do przekazania. I nie było to nic przyjaznego.

\*\*\*

Słońce leniwie wspięło się po nieboskłonie, malując na złoto pasmo gór zaznaczających odległy horyzont. Spękana ziemia zdawała się połykać spalające ją promienie. Poranek był nienaturalnie gorący, z nieba lał się żar, powietrze drgało delikatnie.

Dla mieszkańców Krainy Ognia tak nieznośny upał nie był niczym nowym czy zaskakującym. Zdążyli do niego przywyknąć. Ale nie Ophelia. Nie pochodziła nawet z Zaświatu; swoje pierwsze życie spędziła w Przedświecie, gdzie podobne anomalie się zdarzały, ale rzadko. Oczywiście była już kilka razy w Krainie Ognia, kiedy Charlotte i Beatrice przygotowywały ją do zadania, ale to nie mogło wystarczyć. Nie umiała obojętnie znosić upału, który zagęszczał powietrze i wyciskał spod skóry lepki pot. Cieszyła

się, że nie będzie musiała zostać tutaj zbyt długo.

Zrobiła jeszcze kilka kroków po twardej ziemi, wymijając wyschnięte, pozbawione liści drzewa – ich obecność tutaj niezmiennie ją zadziwiała – i wstąpiła w długi cień rzucany przez wysoką skałę piętrzącą się przed nią. Skała była rozgrzana do czerwoności, wyrzeźbiona w kształt Charlotte, unoszącej wysoko dłonie i podbródek. Ophelia miała chęć splunąć na posąg, ale się powstrzymała, spostrzegając postać opartą o skalne falbany sukni. Przystanęła, by dokładniej przyjrzeć się osobnikowi, dla którego tutaj przybyła.

Zauważył ją również, ich spojrzenia się spotkały; miał bardzo jasne, prawie białe oczy. Uśmiechnął się w sposób, w jaki uśmiechała się tylko jedna rasa – elfy. Spiczaste uszy wydłużały jego twarz, ani przystojną, ani młodą, naznaczoną zmarszczkami i licznymi bliznami. Jasne, popielate włosy opadały na umięśnione ramiona, pomarszczone, lecz silne dłonie ścisnęły rękojeść zakrzywionej szabli. Ubrany był niedbale, trochę jak pirat, w rozpiętą koszulę i szerokie spodnie; brakowało mu tylko przepaski na oku i typowego nakrycia głowy. Gdyby zasłonił spiczaste uszy, Ophelia nigdy nie wzięłaby go za elfa.

– Azuryt? – rzuciła szorstko, wpatrując się w przygarbioną postać.

– Ophelia? – odpowiedział pytaniem, nie przestając się uśmiechać.

Potwierdziła kiwnięciem głowy, na co elf odepchnął się od posągu i ruszył ku niej ociężałym krokiem. Obserwowała go, zauważając coraz więcej cech niepasujących do jego rasy. Nie poruszał się ani cicho, ani zgrabnie, sunął do niej głośnym krokiem zmęczonego życiem starca. Nie był też smukły, ale nadrabiał to olbrzymim wzrostem. Wyglądał monstrualnie; w myślach nazwała go po prostu przerośniętym.

Zatrzymał się przed nią na wyciągnięcie ręki i bezczelnie mierzył ją wzrokiem. Nie dała się nastraszyć; odwzajemniła się lodowatym spojrzeniem. Oboje milczeli przez dłuższą chwilę, oceniając się nawzajem.

– Długo na mnie czekałeś? – Ophelia przerwała ciszę swoim bezbarwnym głosem, a w odpowiedzi otrzymała kolejny z olśniewających elfich uśmiechów.

– Niezbyt. Mamy czas, by jeszcze chwilę porozmawiać.

– Skoro tego potrzebujesz. Dostałam rozkaz, by nie zwlekać.

– Naprawdę z taką wielką ochotą wykonujesz wszystkie rozkazy Charlotte i tej drugiej? Widziałem, jak krzywisz się na widok posągu. – Zerknął na rzeźbę, która okrywała ich cieniem. – Nie jesteś ciekawa, czemu kazały mi cię pilnować?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Jesteś tylko przewodnikiem. Nie poznałam Zaświatu wystarczająco dobrze, więc przez jakiś czas będziesz moimi nogami. Albo kompasem, jak wolisz.

– A może twoim rozumem?

Nie dała się rozzłościć, chociaż komentarze Azuryta męczyły ją, a jego uśmieszki powoli zaczynały drażnić. Obróciła się i wskazała brodą drogę przed sobą.

– Milcz i prowadź najkrótszą drogą.

– Najpierw chciałbym zobaczyć Anielskie Ostrze.

Łypnęła na niego ostro, ale nie przestawał zachłannie obserwować sakiewki, która wisiała u jej biodra. Wiedziała, iż nie zastraszy go byle czym, a że nie miała ochoty się z nim użerać, postanowiła ulec. Nic nie traciła.

Rozwiązała trzos szybkimi ruchami palców, rozchyliła materiał i z wnętrza buchnął świetlisty błysk,

który mógł śmiało konkurować ze słońcem na niebie. Elf osłonił oczy ramieniem, uśmiechnął się szerzej i zbliżył do Ophelii, by zajrzeć ostrożnie do środka sakiewki. Nie miała pewności, czy był w stanie zobaczyć cokolwiek przez oślepiający blask, ale z wyrazu jego twarzy odgadła, że ujrzał wystarczająco dużo. Zasupłała trzosem pospiesznie i cofnęła się o krok.

– Zadowolony? – Z niechęcią patrzyła na zdumione oblicze Azuryta.

– To ma być Anielskie Ostrze? – bąknął, wyraźnie rozczarowany. – To ma być broń, która jednym ciosem zabije Nimfę Lodu?

– Może zabić każdą Nimfę, bez wyjątku – sprostowała spokojnie. – Można powiedzieć, że mam zwycięstwo w kieszeni.

Przez moment czuła dumę i satysfakcję, gdy w wyobraźni ujrzała, jak przebija Plage Ostrzem, odbierając życie w mgnieniu oka, bez wysiłku, z uśmiechem na ustach, tak jak ona zabiła ją i jej braciszka. Idylliczne marzenie zburzył rechot elfa.

– A myślałem, że Charlotte i Beatrice czegoś cię nauczyły – skomentował sarkastycznie.

– O co ci chodzi?

– Może i ta broń zabije Lodową jednym ciosem, ale najpierw musisz trfić. Myślisz, że Plage będzie stać i czekać, aż ją przebijesz? No i jest jeszcze ten jej Jasnowidz. Ten może cię dorwać, zanim w ogóle dotrzesz do celu.

Ophelia zamrugła i syknęła cicho, zła na siebie. Oczywiście, że wiedziała to wszystko. Zdawała sobie sprawę, iż zabicie Plage nie będzie tak dziecinnie proste, jakby tego chciała. Czemu straciła czujność? Czemu dała się ponieść żądzy zemsty? Czemu pozwoliła, by chęć zamordowania Nimfy nałożyła jej klapki na oczy? Obróciła się do elfa plecami. Usłyszała, jak do niej podchodzi, a po krótkiej chwili poczuła jego ciężką dłoń na ramieniu. Nie było w tym geście próby pocieszenia czy dodania otuchy.

– I właśnie dlatego mam cię pilnować – szepnął jej do ucha kąśliwie.

\*\*\*

Mapa, namalowana na ścianie jednego z przybocznych korytarzy, pokazywała cały Zaświat. Haru z uwagą przypatrywał się drodze, która doprowadzi go do Krainy Wiecznego Lodu. Znajdował się w Krainie Wiatru, nad nią leżała Kraina Ziemi – miał szansę je przejść bez większych problemów, jako że rządzące nimi Nimfy zawarły z nim ów pseudosojusz. Potem będzie gorzej. Kraina Ziemi na wschodzie przechodziła w Krainę Ognia, a poniżej znajdowało się terytorium Beatrice, Nimfy Wody. Dalej rozciągał się ocean – na malowidle przyozdobiony rysunkami statków i potworów morskich – który otaczał wyspę o nieregularnych, poszarpanych brzegach. Wyspa oznaczona była białą farbą, w jednym miejscu wypukłą, co symbolizowało górę pokrytą lodem.

– Spokojnie. – Sosha pojawiła się za jego plecami bezszelestnie i niespodziewanie; niemal podskoczył, gdy usłyszał jej głos. – Widzę, że od dłuższego czasu wpatrujesz się w tę mapę. Sądzisz pewnie, że zmuszony będziesz przebyć przynajmniej jedną z wrogich Krain.

– A nie? – Złapał mankiety skórzanej kurtki i poprawił ją, bo uwierała go w obandażowane ramiona.

– Zaświat ma wielu władców, którzy często muszą się komunikować. Zwykłe podróże zabierają zbyt wiele czasu. Dlatego powstało kilka teleportów. Wewnętrznych oczywiście, na krótkie dystanse, ale niewymagających takiego poświęcenia jak portale, które pozwalają przemieszczać się między Światami.

– Masz tu taki teleport?

– Mam ich kilka – odparła, po czym stanęła obok niego, również wpatrując się w mapę. – Ale nie możesz użyć żadnego z oficjalnych, bo te wysłałyby cię w paszczę lwa. Użyjesz kilku ukrytych. Raczej z nich nie korzystam, bo wysyłają do miejsc niezbyt interesujących, ale za to rzadko odwiedzanych.

Haru potaknął nieuważnie; przyglądał się wymalowanej na ścianie mapie, ale myślami błądził zupełnie gdzie indziej. Nie obchodziła go droga – mniej lub bardziej niebezpieczna – jaką będzie musiał pokonać. Najważniejsze, żeby dotarł do Plage jak najszybciej. Możliwe, że Derek już go uprzedził i czekał na przebudzenie białowłosej oraz na intruzów, którzy zechcą zniweczyć jego plan.

– Czy mam jakieś szanse w starciu z Derekiem? – usłyszał swój głos i zdziwił się, ile zawierał w sobie wahania.

– Jeśli mam być szczerą, to niewielkie. – Sosha nie owijała w bawełnę, co nie powinno, ale jednak go rozżłościło. – W jego pałacu nie znajdziesz straży, bo jej nie potrzebuje. Rozumiesz, co mam na myśli, prawda? Nawet Plage...

– Wiem – przerwał Nimfie, nie mając ochoty słuchać z jej ust o Plage.

– Próbowałam szukać pomocy u aniołów, ale one...

– O co chodzi z tymi aniołami? – Uniósł brwi, czując, jak wzbiera w nim ciekawość. Słyszał o nich wiele, ale dotąd sądził, że żyły tylko w mitach i legendach.

– To bardzo szanowana rasa, nie tylko w Zaświecie, ale w ogóle – wyjaśniła Sosha i wskazała dłonią podłużną wyspę, która znajdowała się nad czterema Krainami Nimf, poza szerokim pasmem oceanu. – To ich terytorium, Wyspa **Shinsei**. Aniołami rządzą zastępy Archaniołów, w tym Najwyższy, czyli Mezamir.

– Co oni właściwie robią? Zdawało mi się, że anioły pilnują porządku i innych takich pierdół. – Uśmiechnął się kwaśno. – Ale nie zauważyłem, żeby im to szczególnie wychodziło...

– Oni... po prostu są. – Sosha westchnęła ponuro. – Niektórzy z nich mają dar tworzenia istnień. Krążą legendy, że to oni zapoczątkowali życie w Zaświecie, nawet jeśli niezbyt interesują się swoimi dziećmi. Nie ingerują w nasze sprawy, nie wpuszczają też nikogo na swoją wyspę. Jest jeszcze Śmierć...

– Śmierć? – Haru poczuł, jak skóra cierpnie mu na karku i ramionach. Nie sądził, że Śmierć funkcjonuje jako „osoba”. Widywał ją w wizjach oraz w duszy Plage, ale uważał ją za wytwór swojej wyobraźni. Był przekonany, że zhora istnieje tylko w jego głowie.

– To jej wyspa. Nazywana Wyspą Fałszu. – Sosha przesunęła dłoń na sam kraniec mapy, wskazując terytorium oddalone od wszystkich, najobficiej otoczone przez ocean. Wyspa była czarna i kształtem przypominała pięcioramienną gwiazdę.

– Więc Śmierć...

– Może to dziwne, ale jest najsłabsza z nas wszystkich, to znaczy fizycznie najsłabsza – ciągnęła dalej Nimfa Powietrza. – Sama nie staje do walki, może co najwyżej zesłać na ciebie chorobę, koszmary albo inne formy cierpienia, chociaż nie może tego robić, kiedy zechce. Każdego ograniczają jakieś prawa. Ponadto jeśli nie nadszedł twój czas, nie może cię pozbawić życia. No chyba że wyśle za tobą Nekromantów.

Rudzielec znów jedynie potaknął. Bardziej od sługusów Śmierci interesowało go, czy zjawa, którą widywał w swoich wizjach, była wytworem wyobraźni czy rzeczywistą Śmiercią z Zaświatu? Jeśli była prawdziwa, czekały go kolejne kłopoty, jakby miał ich mało.

– Czy Śmierć jakoś ingeruje w Zaświat?

– Na pewno bardziej niż anioły, ale również niewiele. Jej obowiązkiem jest opieka nad duszami

zmarłych i ewentualne zbieranie tych, które zdążyły się zagubić.

– I co robi z tymi duszami?

– Podobno odziera je z energii, która nie jest im już potrzebna.

Haru zacisnął zęby, poważnie zmartwiony. Jeżeli stosunek Śmierci do Plage był taki jak w jego wizjach, wówczas ta gnijąca zjawia nie odpuści sobie duszy albinoski.

– Czy Śmierć zyskuje coś dzięki zabranej energii? Przywłaszcza ją sobie? – wymamrotał, próbując ukryć niepokój.

– To właśnie jej potęga. Przez wieki zgromadziła tak wiele energii zmarłych, że gdyby tylko zdjęto z niej ograniczenia, nikt by się z nią nie mógł równać.

– Co to za ograniczenia?

– Jej ciało... A właściwie brak ciała. To, które posiada, jest tylko iluzją. Dlatego sama w żaden właściwie sposób nie może wykorzysta tych niezmiernych pokładów energii. Użycza mocy tym, którzy zawierają z nią pakt, stając się Nekromantami.

– Z Nekromantami nie jest jak z Magami? Nie rodzą się ze swoimi mocami?

– Barwy ich energii są tak samo fałszywe jak u Czarodziejów, jednak Magiem trzeba się urodzić, a Nekromantą można się stać. Każdy może to osiągnąć, nawet człowiek, wystarczy oddawać cześć Pani Zagłady.

– Rozumiem. – Prześlizgnął się spojrzeniem po mapie; interesowało go jeszcze jedno. – Gdzie znajduje się pałac Dereka?

Sosha bez słowa wskazała miejsce, gdzie stykały się wszystkie cztery Krainy. Haru uśmiechnął się krzywo.

– Niezbyt oryginalnie. – Odwrócił się i zerknął w głąb białego korytarza, oświetlanego promieniami słonecznymi, które wpadały przez niskie, sięgające podłogi okna, umieszczone blisko siebie. Sosha chyba coś do niego mówiła, ale nie słuchał. Chciał zacząć podróż natychmiast, nie zwlekając, niestety wiedział, że w obecnym stanie niewiele zdziała. Goił się i regenerował szybko, ale nadal był słaby i męczył się dłuższym spacerem. Jak na złość, kiedy nie miał czasu, potrzebował go sporo.

– Ile zajmie podróż teleportami? – rzucił, zapatrzony w drobinki kurzu wirujące w snopach światła.

– Powinno pójść szybko, jeśli nie napotkacie żadnych przeszkód. Pierwszy z nich wyśle was do katakumb znajdujących się pod granicą między Krainą Ognia i Wody. Nel przeprowadzi cię podziemiami do kolejnego teleportu, który przetrzuci was już do Krainy Lodu. Tam będzie o wiele ciężiej. Co prawda droga do Plage będzie krótka, ale warunki... – Urwała, najwidoczniej uznając, że milczenie lepiej niż słowa zobrazuje to, co chciała przekazać.

Zobrazowało. Haru widział wnętrza gór, w których albinoska poddała hibernacji swoje ciało, i domyślał się, że otoczenie na zewnątrz jest jeszcze bardziej surowe. Poza tym nazwa „Kraina Wiecznego Lodu” mówiła sama za siebie. Widział, czego się spodziewać.

– Powinieneś porozmawiać z Nel – poradziła spokojnie Sosha, ale nadal nie obrócił się w jej stronę. Był zmęczony obecnością obu Nimf.

– Nie chcę.

– Myślę, że powinniście się trochę lepiej poznać, zanim razem wyruszyście w podróż.

– Nie jest mi to do niczego potrzebne – odparował opryskliwie i ruszył powoli korytarzem, nie czekając na odpowiedź Soshy. Mrużył powieki, kiedy przechodził przez światło natarczywie wlewające



się oknami. Białe ściany dodatkowo odbijały rażąco w oczy blask. Straż i służący obserwowali go podejrzliwie. Słyszał swój oddech, świszczący i przyspieszony. Osłabienie organizmu, jak na złość, znów dawało mu się we znaki.

Odetchnął z ulgą, kiedy dojrzał drzwi swojego pokoju. Nie przywiązał się do tego miejsca, ale miał tam spokój i mógł pobyć sam. Złapał za klamkę, drzwi zaskrzypiały, uchyliły się i wpuściły do środka uciążliwe światło. Podłużny prostokąt blasku padł prosto na Neiliel, która układała coś na stoliczku z białego drewna. Drgnęła i odwróciła się pospiesznie, wbijając w rudzielca zaskoczone spojrzenie.

Sam Haru był nie mniej zdziwiony, a przy okazji wściekły.

– Czego tu szukasz? – Zatrzasnął drzwi, dopiero po chwili orientując się, jak demonstracyjnie to zrobił.

– Niczego. – Neiliel wyglądała na oburzoną. – Przyniosłam ci coś. – Odsunęła się na bok sztywnym krokiem, odsłaniając małą kolekcję broni: kilka zatrutych sztyletów ułożonych na stoliku oraz czarną długą katanę opartą o regał.

Wargi Haru uniosły się w sarkastycznym uśmiechu.

– Oddajecie mi broń? Tak szybko mi zaufałyście?

– Myślałam, że się dogadaliśmy. My potrzebujemy ciebie, a ty potrzebujesz nas.

Skrytobójca przeszedł obok niej leniwym krokiem i podniósł katanę. Przyjemny, znajomy dreszcz przemknął wzdłuż dłoni, kiedy palce złapały rękojeść, idealnie dopasowaną, przeznaczoną tylko dla niego. Poczł przyływ energii, motywacji i determinacji.

– Czemu uparłaś się, żeby ze mną iść? – spytał, nie patrząc na Nimfę Ziemi. Poruszał ostrzem i obserwował budzące się na metalu błyski. – Wiem, że boisz się Plage. I słusznie. Nie jesteś chyba aż tak głupia albo naiwna, by nie zdawać sobie sprawy, że po przebudzeniu Plage nie będzie względem ciebie zbyt przyjazna. Ja nie zamierzam cię ratować. Podobnie jeśli wejdiesz mi w drogę...

– Przypominając mi o tym i próbując odwieść od podjętej decyzji, w pewien sposób starasz się mnie chronić.

Parsknął kpiąco.

– Ostrzegam tylko, żebyś nie pałętała mi się pod nogami, bo mogę cię przez przypadek rozdeptać.

– Próbujesz udawać twardego? Gdybyś naprawdę taki był, nie poświęcałbyś się dla Plage.

Krew zawrzała mu w żyłach. Nie cierpiał, gdy ktoś wypowiadał się o albinosce w jego obecności; nie wiedział czemu, ale tego nienawidził.

– Plage jest wyjątkowa – cedził, ledwo nad sobą panując. – Tylko ona zasługuje na takie poświęcenie.

– Akurat! Ona nie zasługuje na nic dobrego!

Demon cieszył się, że ma już swoją katanę, bo mógł nią przeciąć ze świstem powietrze i zatrzymać czubek ostrza tuż przed gardłem Nimfy. Krew odpłynęła z jej twarzy, a ciało zeszywniało ze strachu. Gdyby nie potrzebował Neiliel jako przewodniczki w Zaświecie, już dawno leżałaby martwa.

– Jesteś ostatnią osobą, która może ją oceniać. – Obudził energię w oczach i pozwolił, by kilka czarno-czerwonych smug zaskwierczało między nim a Neiliel. – Wynoś się.

Nimfa Ziemi przez chwilę patrzyła na niego, marszcząc poblądłe z przerażenia i upokorzenia czoło, a potem prychnęła wyniośle i ruszyła do wyjścia. Kiedy zniknęła za drzwiami, którymi trzasnęła z hukiem, Haru jeszcze długo słyszał głośny stukot jej stawianych ze złością kroków.

Usiadł ciężko na łóżku. Odłożył katanę i schował twarz w dłoniach. Nie przejął się Nimfą Ziemi. Martwił się, czy zdoła dotrzeć do Plage na czas. Czy w ogóle uda mu się ją znaleźć. Tęsknił. Bardzo. Chciał zniknąć gdzieś razem z nią.

# Rozdział III

Zbocze skalistego, nagrzanego od słońca wzniesienia – strome i pełne wyrw – było niebezpieczne i niedostępne. Byle podmuch wiatru zrzucał w przepaść pył i kamienie. Z góry roztaczał się widok na jałową dolinę, czarną od wyschniętych konarów drzew. Porysowana pęknięciami ziemia zdawała się parować, wyrzucać z siebie gorąco.

Haru nie odczuwał niemiłosiernie wysokiej temperatury, jaka musiała tu panować, co było pierwszym sygnałem, że przebywa w nierzeczywistym świecie albo sam nie jest w nim rzeczywisty.

Nie potrafił też stwierdzić, gdzie się znajduje. Stał nad krawędzią przepaści, ale nie widział swoich stóp i nie czuł pod nimi rozgrzanych kamieni. Poruszył dłońmi, przesunął je przed twarzą, lecz ich nie widział. Stał się niewidzialny? Wisiał w powietrzu?

Obrócił się – nie bardzo wiedząc w jaki sposób, skoro nie widział własnych kończyn – i przemknął spojrzeniem po gładkim szczycie góry, na której się znajdował. Tworzyły ją skalne płyty, niemal czerwone od słońca, które rządziło na bezchmurnym niebie. Szczerniały, ciernisty krzaczek, który przebił się przez skały, zionął energią i żywotnością. Demon nie potrafił tego zrozumieć, ale miał pewność, że roślina rośnie tutaj od dawna, zawsze pozostając tak samo wyschnięta i tak samo żywa, jakby takie okrutne warunki były właśnie tym, czego oczekiwała i potrzebowała.

Usłyszał czyjeś kroki, zdecydowane i sprężyste. Znów okręcił się w powietrzu, odszukał wzrokiem źródło dźwięku. Zbliżały się ku niemu dwie postacie. Słońce świeciło mu w oczy, więc widział zaledwie ich cieniste zarysy.

Skrytobójca nie wiedział, jak zareagować. Czuł się nie na miejscu, ale jednocześnie uczucie to było stłumione, słabe. Balansował na granicy pomiędzy logiką, która sprzeciwiała się absurdalności dziwnej sytuacji, a sennym brakiem rozsądku, który podpowiadał, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Postacie zbliżały się szybko, ale nie spostrzegł, by któraś z nich go zauważyła. Widział już ich twarze, patrzyli prosto przed siebie, nie rozglądali się na boki, nie patrzyli do tyłu, szli równym tempem, w milczeniu, oddaleni od siebie w sposób, który sugerował, że się nie lubią, a przynajmniej nie pałają do siebie sympatią.

Im byli bliżej, tym Haru dostrzegał więcej szczegółów. Kobieta, dosyć wysoka i szczupła, miała czarne włosy, zaczesane do tyłu, splecione w ciasny warkocz. Para sztyletów, uczepiona łydek, drgała przy każdym kroku. Idący obok mężczyzna sprawiał dziwne wrażenie. Spiczaste uszy wskazywały na elfa, lecz jego wysoki wzrost i umięśnione ciało przeczyły temu wnioskowi. Oblicze miał pomarszczone, ale nie stare, wyglądał na czterdziestolatka, co u elfa oznaczało mocno sędziwy wiek – musiał mieć setki albo wręcz tysiące lat.

– Stój. – To właśnie dziwak odezwał się pierwszy. Przystanął i rozejrzał się czujnie spod przymrużonych powiek.

– Coś nie tak? – spytała obojętnym głosem kobieta, splatając ręce na piersi.

– Wyczuwam czyjąś obecność. Ktoś nas obserwuje.

Haru zamrugał nerwowo, ale szybko się uspokoił. Elf go wyczuł, lecz nie potrafił zobaczyć. Już kilka

razy musnął go spojrzeniem, ani razu nie zawieszając na nim wzroku, choćby na chwilę.

Czarnowłosa niechętnie zerknęła na elfa i otarła pot z czoła.

– Nikogo tu nie ma oprócz nas. Na tych ziemiach mało kto wyprawia się na popołudniowe spacerki.

– Może i nikogo tu nie ma, ale ktoś nas podgląda. Mam swoje lata, psinko. Wiem, kiedy należy uważać.

– Tak czy siak, nic nie możemy na to poradzić. Niech patrzy sobie do woli. Ja nie mam zamiaru dłużej tkwić w miejscu i badać tej sprawy. Czas nagli, słońce parzy, chodźmy stąd.

– Jak chcesz, psinko. Ale nie czekaj za dużo, póki nie powiem ci, że obserwator zniknął. Ten, kto patrzy, nie patrzy bez celu. – Elf uśmiechnął się szeroko, ukazując komplet spróchniałych, drobnych zębów, które upodabniały go do jaszczura. Haru wiedział, że ten paskudny grymas przeznaczony był dla niego.

– W porządku, niech ci będzie. – Czarnowłosa przytaknęła i ruszyła przed siebie krokiem równie długim i zdecydowanym jak wcześniej. Mężczyzna podążył za nią i oboje zaczęli podchodzić niebezpiecznie blisko Skrytobójcy.

Chciał się cofnąć, lecz nagle odkrył, że nie może nawet drgnąć. Był unieruchomiony, jakby coś oplotło go mackami i uwięziło w miejscu. Za plecami usłyszał perlisty śmiech, znajomy i przyprawiający o dreszcze. Spróbował się szarpnąć, ale jego starania spełzyły na niczym. Dwójka nieznanomych szła prosto na niego. Byli coraz bliżej i bliżej, kilka sążni, niecały sążeń, parę stóp, wreszcie... przeniknęli przez niego.

Nie poczuł nic nadzwyczajnego – wiedział tylko, że przeszli przez niego, jakby był powietrzem. Nie mógł się obrócić i zobaczyć, jak zareagowali, ale słyszał ich równe kroki – widać też nic nie poczuli.

Wtedy coś nim targnęło, wykręciło do góry nogami i zawiesiło ponad przepaścią. Powietrze naprzeciw niego zaczęło gęstnieć, formując się w kształt wychudzonej sylwetki. Materializowało się i wypełniało barwą. Wiedział, kogo za chwilę zobaczy.

Powoli rysującą się przed nim twarz Śmierci zakrywał kaptur – aż do nosa, który widział od dołu. Przegniła skóra skwierczała w słońcu, odpadając maleńkimi kawałkami. Blizny ciągnące się od ust poruszyły się jak glisty, z obrzydliwym odgłosem naciągającej się tkanki.

– Nie wierzysz w moje istnienie? – Z ust Śmierci tchnęło ohydny smrodem trupich ciał.

Haru z trudem powstrzymał odruch wymiotny.

– Czego chcesz? – Jego głos był zachrypnięty i cichy. Jakby nie używał go od wieków.

– Sądzisz, że Śmierć z twoich Snów to tylko ułuda? Że nie jest tą, która żyje w Zaświecie?

– Ty nie żyjesz.

– Ale istnieję. Nie tylko w twojej głowie. Nie tylko w martwych ciałach.

– Aż tak bardzo zabolalo cię, że zastanawiam się nad tym, czy jesteś prawdziwa? – zakpił i po raz kolejny spróbował się szarpnąć. Jedyne, co poczuł, to krew spływającą do mózgu. Ci, którzy twierdzili, że pozycja głową do dołu pomaga w czymkolwiek, zwłaszcza w myśleniu, musieli być niespełna rozumu.

– Zabolalo mnie to, że nie uwierzyłeś, iż w twoich Snach stawiałam się osobiście. Postanowiłam więc ukazać ci się jeszcze raz.

– I przy okazji potarmosić mną jak lalką?

– Im więcej w tobie niewiary, tym moje metody przekonywania muszą być silniejsze.

– A tak naprawdę po co tu jesteś? – Chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę i... Właśnie: i co?

Runąć w przepaść? Wrócić na jej krawędź? Skąd się tu wziął? Gdzie był, zanim trafił w to miejsce? Zacisnął powieki, starając się przywołać wspomnienia. Nie udało się. Kojarzył to, kim był, łączył pewne fakty, wyciągał wnioski, ale... nie pamiętał.

– Przybyłam cię ostrzec. – Blizny na przegniłych policzkach rozsunęły się w upiornym uśmiechu. Całun okrywający Śmierć załopotał na wietrze, kaptur wzdał się, ale nie zsunął. – Widziałeś tę dwójkę? Postaram się, by stanęli naprzeciw ciębie, jeśli nie zrezygnujesz. A możesz być pewien, Skrytobójco, że nie chcesz spotkać żadnego z nich.

– Nie strasz mnie, bo się nie boję. – Mówiąc to, rudzielec zdawał sobie sprawę, że tak jak słowa Śmierci nie wywierają na nim wrażenia, tak i jego kpiny zostaną przez nią zignorowane.

– Nie tylko ich spotkasz na swojej drodze – kontynuowała beznamiętnie. – Jeśli wejdiesz do katakumb, nigdy z nich nie wyjdiesz. A jeśli wyjdiesz, nie będziesz już sobą. Obiecuję ci to.

Katakumby, Sosha, Nimfy... Powoli wracało do niego coraz więcej wspomnień. Powinien być teraz w pałacu Nimfy Wiatru, powinien spać w wygodnym łóżku, pod ciepłym nakryciem, na miękkim materacu. Tymczasem wisiał nad przepaścią, głową w dół. Pod czaszką zapulsowało. Niewygodna pozycja coraz bardziej dawała mu się we znaki.

– Nie zmienisz przeznaczenia Plage. Jej dusza jest moja.

– Jedyne przeznaczeniem Plage – cedził, czując, jak ogarnia go irytacja – jestem ja u jej boku. Śmierć to żadne przeznaczenie, to tylko twoja zachcianka. Ale ja nie pozwolę, by twój kaprys się spełnił. I to ja ostrzegam cię! Jeśli staniesz mi na drodze...

– Zabijesz mnie? – Coś pękło i strzyknęło, kiedy wargi Śmierci rozciągnęły się w nienaturalnie szerokim, obłudnym uśmiechu. – Nie jestem ani żywa, ani martwa. Nie możesz ze mną walczyć, nie możesz mi nic zrobić. Jesteś zdany na moją łaskę. Wycofaj się.

– Wal się.

Usta Śmierci przestały się makabrycznie uśmiechać. Zawirowała w powietrzu jak worek rzucony na wiatr; materiał starego porwanego ubrania załopotał głośno. Potem odleciała do tyłu i rozplynęła się. Paraliż ustąpił, macki, które unieruchamiały ciało demona, zniknęły. Gotów był odetchnąć z ulgą, lecz niespodziewanie runął w dół, w przepaść, w otchłań najeżoną czarnymi kolcami drzew. Świszczało mu w uszach, przed oczami przemykała chropowata ściana zbrocza; próbował się czegoś złapać, ale nie widział swoich dłoni i nie czuł ostrych kamieni, kiedy je chwycił. Był bezsilny. Skalna ściana pędziła, powietrze coraz mocniej smagało policzki, serce dudniło jak oszalałe. Wiedział, że za chwilę roztrzaska się o ziemię.

Spadł w białą pościel łóżka.

I natychmiast się z niej poderwał. Wziął głęboki oddech i dotknął stopami podłogi. Wsparł dłonie o kolana. Serce nadal mu dudniło, a po skroniach płynął pot. Sen natychmiast stał się zamazanym wspomnieniem. Tylko jedno pozostało aż nadto wyraźne: głos czarnowłosej kobiety. Gdzieś już go słyszał, był tego pewien.

\*\*\*

Vergal zabębnił niespokojnie palcami po gładkiej powierzchni sarkofagu. Przesunął dłonią po prostokątnej płycie, zgarnął z niej pajęczynę, kurz i pył. Zamaszystym gestem odrzucił poły płaszcz za siebie i przysiadł na zimnym nagrobku. Przenikliwym spojrzeniem przebił się przez otulający grobowiec mrok. Prześlizgnął się wzrokiem po niszach, w których ukryte były podniszczone lub na wpółotwarte

sarkofagi.

Nie musiał zapalać pochodni, by widzieć przemykające robactwo i wielkie szczury. Jego oczy przystosowały się do ciemności, akceptowały ją, nawet wołały od jasności. Był jak kret – wiedział, że po tak długim czasie spędzonym pod powierzchnią ziemi oślepliby, gdyby chciał wyjść na zewnątrz. Ale wcale tego nie chciał. Jego dom był tutaj.

Na końcu kwadratowego pomieszczenia stało kilka sarkofagów wspartych o ścianę, szerokich, z płytami odsuniętymi na bok. Wewnątrz, na wyżartych przez zgniliznę i czas materiałach, spoczywały spróchniałe szczątki, porośnięte ciemnym mchem i gęstą pajęczyną. Vergal obserwował uważnie każdy z grobów, próbując wyczuć, z którego z nich przybędą goście.

Zgrzytnęło i zaświszczało. Zielonozgniłe światło buchnęło gwałtownie ze środkowego sarkofagu, a chwilę później z tego znajdującego się najbardziej na prawo. Vergal przymrużył oczy, przypatrując się z zaciekawieniem.

Zielone światło, to znajdujące się pośrodku, wypluło masywnego mężczyznę w pirackim przebraniu. Runął na powyrywane i połamane płytki, ale nie dał się zaskoczyć – sprawnie i szybko wystawił przed siebie dłonie, unikając nieprzyjemnego uderzenia twarzą o posadzkę. Dziewczyna, która wypadła z drugiego portalu, wylądowała z gracją, przykucając na jednym kolanie. Wstała i z wyrazem obrzydzenia na twarzy otrzepała się ze zmurszałych szczątków.

Żadne z nich nie zauważyło ani nie wyczuło Vergala, chociaż siedział naprzeciwko, w niedużej odległości. Miał przewagę, schowany w mroku i oswojony z nim. Oni natomiast potrzebowali jeszcze trochę czasu, by przywyknąć do ciemności.

Ciemnowłosa dziewczyna mrużyła oczy i przecierała powieki. Vergal czuł od niej coś fascynującego; nie była normalna, na pewno. Pachniała umieraniem, nieskończonym umieraniem. Spojrzała w kierunku swojego towarzysza.

– Azuryt? Jesteś tu? Nie widzę czubka swojego nosa.

– Jestem. – Mężczyzna miał twardy głos. Odgarnął z czoła kosmyki jasnych włosów i zmarszczył wysokie czoło.

– Nie mówiłeś, że teleport otworzy się wewnątrz grobów.

– Czy to dla ciebie aż tak ważne? – Azuryt obrócił głowę ku dziewczynie i Vergal zobaczył jego profil oraz elfie ucho. Zaskoczyło go to i zaciekawiło; nie spodziewał się elfa.

– Nie, ale...

– Sama nie jesteś dużo lepsza od tych trupów.

Vergal przesunął dłonią po ogolonej na łyso głowie. Jego ciekawość rosła. Czym była ciemnowłosa dziewczyna? Jej aura wydawała się zarówno żywa, jak i martwa, prawie tak jak aura Śmierci. Postanowił sam się tego dowiedzieć. Musiał tylko uważać, by nie wystraszyć swoich gości. Zaciśnął palce prawej dłoni na kościanym kosturze zakończonym pożółkłą czaszką. Wyszeptał pod nosem zaklęcie i z oczodołów czaszki wydobyło się blade, delikatne światło.

Elf i ciemnowłosa poderwali się na równe nogi, brzęknęły sztylety i szabla, błysnęły oczy. Vergal westchnął cicho, przyglądając się zdumionym nieznajomym. Podniósł się ociężale z sarkofagu i uśmiechnął łagodnie.

– Witajcie w moich skromnych progach.

– Nekromanta. – Elf zgrzytnął zębami i splunął na popękane płytki.

– Zgadza się – potwierdził spokojnie i popatrzył na dziewczynę. – Odłóż sztylety, panienko. Nic wam nie zrobię.

Nie odpowiedziała, nie zareagowała nawet; nadal trwała w tej samej pozycji, trzymając w dłoniach uniesione ostrza, wpatrzona w potencjalnego wroga czujnie, acz beznamiętnie. Uśmiech znowu rozciągnął policzki Vergala.

Elf prychnął cicho, najwidoczniej chcąc zwrócić na siebie uwagę. Nekromanta spojrział na niego.

– Czego chcesz? Co tu robisz? – warknął Azuryt.

– Co tu robię? – zdziwił się Vergal. – To mój dom, więc uważaj, co mówisz, bo jesteś tu tylko gościem.

– Wystarczy. – Teraz odezwała się ciemnowłosa i postąpiła kilka kroków do przodu. Zakręciła sztyletami w palcach. – Nie ma na to czasu. Zabijmy go.

– Czemu tak groźnie? – Nekromanta zarysował kosturem koło w powietrzu, zaświecił blaskiem bijącym z oczodołów czaszki. Coś zaskrobało i zatrzeszczało, kilka cienistych postaci przepęzło błyskawicznie po ścianach, żalosne jęki odbiły się echem.

Ciemnowłosa pobladła nieco i rozejrzała się z niepokojem. Elf napiął mięśnie; wyciągnął ramię, zasłaniając nim dziewczynę, lecz nie wyglądało to na gest obronny, raczej chciał ją powstrzymać przed wykonywaniem jakiegoś pochopnego ruchu.

– Rozumiem – zaczął spokojniej, nadal jednak nie opuszczając broni. – Załatwmy to bez rozlewu krwi. Nie szukamy niczego w twoim... domu. Chcemy tylko przedostać się do kolejnego teleportu. Zejdź nam z drogi i zabierz te swoje upiory, a nikomu nie stanie się krzywda.

– Mnie i moim upiorom na pewno nic się nie stanie – oświadczył rozbawiony Vergal. – Wam tak, jeśli nie przystaniecie na moje warunki. Ale bez obaw, nie są zbyt wygórowane.

– Czego chcesz? – spytała chłodno ciemnowłosa.

– Najpierw może zdradź mi swoje imię, panienko.

Dziewczyna odetchnęła głęboko i dopiero wtedy zdecydowała się odpowiedzieć:

– Ophelia. A on to Azuryt.

– Tak, słyszałem, choć on mało mnie interesuje.

Elf, o dziwo, nie zdenerwował się tą uwagą. Wręcz przeciwnie, uśmiechnął się kpiąco i rzucił Ophelii znaczące spojrzenie. Vergal skrzywił się i z niesmakiem pokręcił głową.

– Twój kolega źle mnie zrozumiał. Jeśli sądzi, że interesuje mnie ciepło twojego ciała, jest głupcem.

– Szkoda – skomentował Azuryt. – Byłoby niezłe widowisko.

Ophelia tylko zamruczała coś obraźliwego pod nosem. Vergal nie był pewien koloru jej oczu, nie widział ich dokładnie w mdłym blasku kostura, lecz wydawały się lśnić zimnym złotem. Z charakteru natomiast, choć trochę nieprzystępna i oschła, bardziej odpowiadała Vergalowi. Nie była tak fałszywa jak jej towarzysz.

– A twoje imię? – zagadnęła, kiepsko maskując swoją niechęć.

– Vergal, ale starczy tych uprzejmości. Przejdźmy do rzeczy. Przepuszczę was dalej i zostawię w spokoju, jeśli ty, Ophelio, pozwolisz mi się zbadać.

Azuryt parsknął głośno, zde gustowany i zniecierpliwiony. Ciemnowłosa wysoko uniosła brwi. Po jej rozszerzonych źrenicach Nekromanta poznał, że oswoiła się już z ciemnością i musiała widzieć go o wiele wyraźniej niż na początku.

– Nie pozwolę ci się tknąć – syknęła.

– Nie, nie, już mówiłem. – Vergal pokręcił głową i uderzył trzonem kostura o podłogę. Po ścianach znów prześlizgnęły się cienie, pojęczały przejmująco i zniknęły. – Nie dotknę cię, twoje ciało mnie nie interesuje. A przynajmniej nie w tym sensie, o jakim myślisz.

– Więc o co ci chodzi?

Nie zdążył odpowiedzieć, bowiem wtedy stało się coś, co zaskoczyło ich oboje. Elf świsnął szablą; jego atak był na tyle błyskawiczny i niespodziewany, że Ophelia nie zdołała odskoczyć. Ostrze przeszło ją na wylot, wbijając się po rękojęść. Stęknęła z bólu, po czym opadła na kolano, łapiąc dłońmi za rękojęść szabli.

– Ty skurwysynu... – charknęła, wypływając gęstą ślinę zmieszaną z krwią.

Nekromanta znów poczuł intrygującą aurę, która była jednocześnie znana i obca. Szeroko otwartymi oczami obserwował ciemnowłosa, która zmagала się z bólem, lecz... nie konała.

– O to ci chodziło? – odezwał się Azuryt obojętnym głosem. – Jest nieśmiertelna. Badanie skończone. Możesz nas przepuścić.

Zdumiony i zafascynowany Vergal podniósł kostur wysoko i bardziej rozświetlił pomieszczenie, tak by blask buchający z czaszki padł na przylepione do sufitu postacie o zgniłym ludzkim cieple, rozciągnięte jak pająki. Stwory poruszyły się niespokojnie i odchyliły głowy, spoglądając w dół wielkimi, przekrwionymi ślepiami. Ich włosy posklejane były brudem i zaschniętą krwią, w oślinionych ustach błyskały długie cienkie kły.

– Rusz się tylko, elfie, a wyssą cię na wiór. Nie zostanie w tobie choć kropla krwi.

– Ghule...? – Azuryt cofnął się o krok i wlepił spojrzenie w sufit, na którym roiło się od porozciąganych stworzeń.

– Nie są zbyt inteligentne, ale instynkt zabójcy wystarczy.

Przerwała im Ophelia, która wrzasnęła głośno, jednym gwałtownym ruchem wyciągając szablę ze swojej piersi. Ostrze z brzękiem upadło na płytki, a krew chlusnęła na nie gęstym strumieniem. Ciemnowłosa daremnie próbowała zatrzymać czerwony potok, przyciskając dłonie do rany. Elf nawet na nią nie zerknął. Z zainteresowaniem i nutą przestachu obserwował skupione na suficie ghule.

– Czego jeszcze chcesz? – warknął.

– Po tym, co zaprezentowaliście, tym bardziej muszę ją zbadać. Nie odejdziecie stąd, póki nie dowiem się wszystkiego.

– Nie prościej będzie, jeśli ci wszystko wyjaśnię?

– Zamknij się... – wycharczała zwijająca się z bólu Ophelia. – Zawrzyj gębę.

– Chcę nam oszczędzić zbędnego kłopotu. Nic nie stracimy na tym, że mu powiemy. On jest jak kret, nie wystawia czubka nosa z tych katakumb.

– Zgadza się – potwierdził Vergal, nie odrywając zaintrygowanego spojrzenia od ciemnowłosej. – Więc spiesz się i mów.

– Nieśmiertelność dały jej Charlotte i Beatrice. One też ją wskrzesiły – wyznał elf, pochylając się, by podnieść z ziemi okrwawioną szablę.

– Jest Wskrzeszoną? Niesamowite. Ale w jaki sposób Nimfy sprawiły, że stała się nieśmiertelna?

Azuryt skrzywił się.

– Tego nie wiem.



– Więc pójdziecie ze mną, oboje. Nie odpuszczę takiej okazji. No dalej, elfie, pomóż jej wstać i chodźcie za mną.

\*\*\*

Z niechęcią przyjęła pomoc Azuryta. Poczuła silną dłoń na talii, a sama otoczyła szyję elfa lewym ramieniem – prawą ręką przyciskała obficie krwawiącą ranę. Nie wiedziała, czy cieszyć się z nieśmiertelności, czy ją przeklinać. Nic nie mogło jej zabić, ale nie oznaczało to, że nie czuła bólu. Wręcz przeciwnie, była na niego skazana. Zwykły śmiertelnik nie zdążyłby poczuć uderzenia przebijającego czaszkę, ona musiałaby znosić niemiłosierne cierpienie przez wiele godzin albo nawet dni.

Nim zdołała się podnieść z kolan, została poderwana do góry przez gwałtowne szarpnięcie. Elf był od niej wyższy, więc ledwo sięgała stopami ziemi. Skóra wokół rany naciągnęła się, potęgując ból. Ophelia zagryzła wargę i zacisnęła dłoń na ramieniu Azuryta. Jak przez mgłę widziała Nekromantę sunącego przed nimi. Szedł szybko, stukając kosturem; bijący z oczodołów czaszki blask oświetlał im drogę i ukazywał kolejne dziwaczne stwory kryjące się za grobami czy we wnękach ścian.

Wyminęli kilka sarkofagów i Vergal wszedł przez kamienne łukowate wrota do następnego pomieszczenia. Nie oglądał się i nie czekał; najwyraźniej był pewien, iż jego „goście” pójdą za nim. Ophelia łypnęła na Azuryta, który nie bawił się w delikatność – nie prowadził jej, a raczej ciągnął po ziemi.

– Czemu tak łatwo przystałeś na jego warunki? – szepnęła niewyraźnym od bólu głosem.

– A mamy jakiś wybór? Wszędzie coś pełza, z każdego kąta coś błyska oczami. Te katakumby są pełne trupów, a on ma je wszystkie pod kontrolą.

– Mogłabym go zabić tak szybko, że nie zdążyłby wezwać żadnego ze sługusów.

– Nie musi ich wzywać. Są wokoło przez cały czas i raczej nie pozostałyby bezczynne, gdybyś tknęła ich pana. – Azuryt złapał ją mocniej, by unieść nad wyłamany płytkami przy wrotach. – Nie narzekam na swoje umiejętności bojowe, ale z tysiącami trupów nie mam ochoty się mierzyć. A ty, nieśmiertelna psinko, chyba nie chcesz być bez końca pożerana?

Ophelia wzdrygnęła się. Przekroczywszy wrota, wychynęli na szeroki korytarz. Vergal był daleko przed nimi, ale blask buchający z kostura nadal oświetlał im drogę. Mury tu i ówdzie były zawałone, a gdzie indziej poprzebijane przez grube korzenie drzew. Krocząc za Nekromantą, mijali kolejne wrota, najpewniej prowadzące do innych grobowców. Poza tym było tak, jak powiedział elf – gdzie nie spojrzeć pełzały zniekształcone kreatury, błyskające wielkimi oczami i umykające przed mdłym światłem kostura. Wśród ścian odbijały się ciche szmery i jedwabiste szepty, wywołując na karku nieprzyjemne dreszcze.

– Myślisz, że Jasnowidz pójdzie tą samą drogą? – wydyszała Ophelia, z trudem cedząc słowa.

– Nie wiem, ale jeśli tak, dobrze mieć tego Nekromantę po swojej stronie.

Dwoiło się jej przed oczami, ale zdołała dostrzec na obliczu Azuryta charakterystyczny dla niego grymas triumfu i kpiny. Traktował ją jak przedmiot, bardzo przydatny przedmiot. Z kolei Vergal widział w niej obiekt doświadczalny. A Charlotte i Beatrice? Dla nich była kimś od brudnej roboty. Nie podobało jej się to, ale musiała znosić upokorzenia, jeśli chciała dopaść Plage. Na razie skupiała się tylko i wyłącznie na albinosce. Potem, kiedy załatwi Nimfę Lodu, pozbędzie się całej reszty, wszystkich, którzy wchodzili jej w drogę.

Tylko... czy Charlotte i Beatrice dałyby jej Anielskie Ostrze, gdyby nie umiały się przed nim obronić?

Na pewno kryły coś w zanadru.

– Połóż ją tutaj – usłyszała polecenie Nekromanty i dopiero teraz zorientowała się, że weszli do jakiegoś mrocznego pomieszczenia. Nie było tutaj grobów i poniewierających się szczątków, ale nie brakowało smrodu i grubych warstw pajęczyn pokrywających spękane ściany.

Na środku znajdował się ołtarz, uformowany z kilku prostokątnych płyt ułożonych na sobie w niewysoki stos. Wokoło panowała przenikliwa cisza. Ophelia słyszała swój przyspieszony oddech, szuranie stóp o zniszczoną posadzkę i kapanie gęstych kropel krwi.

Elf podprowadził ją do ołtarza i tam zostawił, nie czekając i nie sprawdzając, czy zdążyła się podeprzeć. Zrobiła to w ostatniej chwili, ślizgając się zakrwawionymi dłońmi po powierzchni płyt. Światło bijące z czaszki osadzonej na kosturze Vergala poraziło ją w oczy i po chwili poczuła dłoń Nekromanty, który pomógł jej utrzymać równowagę. Odepchnęłaby go, ale nie miała siły. Z niechęcią przyjęła więc pomoc i za moment leżała na wznak na zimnej kamiennej płycie.

Po raz kolejny rozważyła możliwość ucieczki i po raz kolejny z niej zrezygnowała, widząc czające się na ścianach i w kątach pokoju okropne kształty. Nekromantę otaczała cała armia posłusznych mu trupów. Może Azuryt miał rację? Może dobrze byłoby zdobyć przychyłność tego potwora?

Pochylił się nad nią i mogła lepiej przyjrzeć się jego twarzy. Nie był młodzieńcem, ale nie wyglądał też na starca. Szczękę miał kształtną, dodającą mu powagi, lecz nie srogości. Był całkiem przystojny i o dziwo wyglądał na zadbanego. Sądziła, że przebywając w takim miejscu, zarósł brudem.

Z rozmyślań wyrwał ją stuk odstawianego na bok kostura. Nekromanta wbił go między szczeliny w podłodze, ustawiając niczym latarnię. Światło nie biło już tak silnie i oślepiająco jak na korytarzu; oblewało ją nikłą, przyjemną dla oczu poświatą. Czuła się otępiała, ból w piersi to nasilał się, to słabł. Skóra i wnętrzności otaczające ranę paliły coraz bardziej, niemal słyszała strzykające wewnątrz chrząstki. Zaczynała się regenerować. Nienawidziła tego.

– Wyjdź, elfie. – Głos Vergala wibrował podekscytowaniem. Ophelia czuła na sobie jego wzrok. Kątem oka dostrzegła Azuryta, który stał przy wejściu, krzyżując ręce na piersi.

– Chciałbym, uwierz mi – odparł drwiąco. – Ale nie mogę. Moim obowiązkiem jest jej pilnować.

– Więc nie przeszkadzaj i nie odzywaj się – mruknął gniewnie Nekromanta. – Pozwól jej odpoczywać w spokoju.

Azuryt nie skomentował, ale Ophelia mogłaby przysiąc, że wykrzywił się pogardliwie, zanim usiadł na ziemi pod spękana ścianą. Właściwie nie powinna się wahać. Nekromanta nie litował się nad nią, nie oferował pomocy bezinteresownie; po prostu chciał, by była w jak najlepszej kondycji podczas badań. Ale jakaś część jej otępiełego umysłu rwała się do tego, by okazać wdzięczność. Jakaś część umysłu chciała wierzyć, że Vergal choć trochę ją rozumie.

Obrócił się w stronę Ophelii i obdarzył uważnym spojrzeniem. Wodził wzrokiem po całym jej ciele, ale nie było w tym zachłanności, tak jak mówił. Jego oczy migotały zainteresowaniem, lecz jedynie naukowym. Przyglądał się jej ciału wyłącznie po to, by odkryć, jak przebiega regeneracja.

Gdy tylko sobie o tym przypomniała, uświadomiła sobie również ból, który wyrwał z jej piersi kilka żalonych stęknęć. Zamknęła powieki. Mimo szumu w uszach słyszała tętniącą w żyłach krew, słyszała wstrętne odgłos rozciągającej się i odradzającej tkanki.

– Spokojnie, dziecko. – Nekromanta przyłożył zimną dłoń do jej rozpalonego czoła. Przyniosło to Ophelii ulgę, ale tylko chwilową. Potem wrócił ból, jeszcze gorszy, jeszcze bardziej palący, trawiący ją

od środka. Zacisnęła zęby i palce, by nie wrzasnąć.

– Niesamowite... – Słowa Nekromanty docierały do niej jak przez grubą taflę szkła. – Sposób, w jaki regeneruje się twoje ciało, w niczym nie przypomina tego, którym tak bardzo szczycą się demony. Ich regeneracja odbywa się za pomocą energii. Im jest silniejsza, tym szybciej radzą sobie z leczeniem własnego ciała. Jeśli natomiast pozbawić je energii, nie zrobią nic. A ty...

Zagłuszyła jego słowa wrzaskiem. Wyrężyła się i znów opadła na ołtarz. Coś strzeliło głośno w jej wnętrzu. Coraz więcej krwi spływało po płytach, wsiąkając w pęknięcia i szczeliny. Nekromanta złapał ją za dłoń. Odwzajemniła uścisk zupełnie bezwiednie.

– U ciebie działa samo ciało – szeptał dalej, prawie chrypiał przez ściśniętą emocją gardło. – Skóra, kości, tkanki... Wszystko odrasta i leczy się samoistnie. To niesłychane. Zastanawiam się, co by się stało, gdyby zmiażdżyć cię albo posiekać na kawałeczki...

Chciała wyszarpnąć dłoń, ale nie pozwolił. Jęczała, skręcając się z bólu i pod wpływem wizji, które obudziły słowa Nekromanty. Nieraz już zastanawiała się, w jaki sposób przebiegałaby regeneracja, gdyby jej ciało zostało potraktowane tak brutalnie. I ile bólu by ją kosztowała.

Dłużej jednak nie mogła tego rozważać – straciła przytomność i jej umysł zatonął w błogiej nicości.

\*\*\*

Vergal złapał delikatnie za krawędzie rozdartego materiału i rozchylił je. Rana zniknęła bez śladu. Zdumiewające. Zachwycające. Przyłożył palce do szyi Ophelii i wyczuł tętno – było prawidłowe.

– Czemu Nimfy ją wskrzesiły? W jaki sposób dały jej nieśmiertelność? – wyrzucił z siebie te pytania niemal jednym tchem i okręcił się na pięcie, by zmierzyć rozkazującym spojrzeniem drzemiącego pod ścianą elfa.

Tamten ociężale uniósł powieki i odchylił głowę, opierając się potylicą o mur. Westchnął ciężko, wpatrując się beznamiętnie w cienie przemykające po suficie.

– Mnie nie pytaj. Ja tylko pilnuję tego dzieciaka. Nie wiem, czemu ją wybrały. Kompletnie się do tego nie nadaje.

– Do czego?

– Do czegoś, do czego ty akurat możesz się przydać.

– Co dostanę w zamian?

Azuryt uśmiechnął się paskudnie i ruchem głowy wskazał na nieprzytomną Ophelię.

– Ją. Ale dopiero jak zakończy zadanie.

Vergal nie odpowiedział. Odwrócił się do elfa plecami, by po raz kolejny objąć spojrzeniem nieśmiertelną – jego nowe, zagadkowe odkrycie. Mógłby ją zatrzymać przy sobie, mógłby odkryć jej sekret i posiąść jej dar. Mógłby też otoczyć ją opieką, jak robił to z każdym stworzeniem, którym zabawiała się Śmierć. Mógłby jej pomóc...

Tylko czy na pewno to dobry pomysł? Nigdy nie miałyby całkowitej kontroli nad tą dziewczyną, zawsze stwarzałyby zagrożenie. Poza tym Ophelia była w połowie żywa. Czy miał prawo narzucać swoją wolę żywej istocie?

– *Zgódź się.* – Głos, który do niego przemówił, sprawił, że ugięły się pod nim kolana. Vergal padł na posadzkę, rozpląszczył się na niej pokornie i czekał na dalsze rozkazy. Zapomniał o elfie.

– Ona nie jest jak reszta twoich dzieci, Pani Zagłady – wyszeptał, dotykając ustami brudnej od krwi posadzki.

– *Jest i żywa, i martwa. Jest niemal jak ja. Jest moja jak każdy. Ale posiada za dużo. Musi pozostać pod czyjąś kontrolą. Pod twoją.*

– Mogę ją mieć, nie przystając na ich warunki. Mam sposoby i...

– *Nie* – przerwała mu stanowczo, ale łagodnie. – *Ich plan jest zgodny z moim planem. Rób wszystko, co ci każą.*

– Będzie, jak sobie życzysz, pani.

Nie odpowiedziała mu już i przestał czuć jej smrodliwą, błogą dla niego obecność. Podniósł się powoli. Wyczuł na sobie natarczywe, domagające się wyjaśnień spojrzenie Azuryta.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytał elf niespokojnie. – Nie słyszałem głosu, ale czułem czyjąś obecność. I co ma znaczyć, że nie przystajesz na nasze warunki?

– Spokojnie. – Nekromanta uśmiechnął się łagodnie. – Jestem do waszych usług.

– Co cię przekonało? Z kim rozmawiałeś? Mów.

– Moja pani, Śmierć, nakazała mi robić wszystko, czego sobie zażyczy. Jej się nie sprzeciwia. Czy wszystko jasne?

– Śmierć... – Jasne oczy Azuryta zamigotały. – Śmierć jest po naszej stronie? Co za wspaniały... zbieg okoliczności.

– Nie, źle to odebrałeś, elfie. Pani nie jest po waszej stronie. To wy jesteście pionkami w jej grze – sprostował Vergal.

– Tak czy siak – Elf wzruszył ramionami – dla nas to bardzo korzystne.

Vergal nie skomentował, choć dziwiła go postawa elfa. Tę mityczną rasę zawsze wyobrażał sobie jako stworzenia dumne i pełne honoru, chadzające własnymi ścieżkami i niedające sobą rządzić. Temu tutaj najwidoczniej mało zależało na honorze, a bardziej na zyskach i ułatwieniach.

– Powiedz mi więc, w czym mam wam pomóc?

– Nie wiem, ile mogę ci wyznaczyć – zaczął Azuryt. – Mówienie ci wszystkiego i tak nie ma sensu. Nie wychylisz nosa ze swojej ciemnej nory, ale wewnątrz niej możesz się przydać. Za jakiś czas w twojej krypcie pojawi się kolejny gość. Masz się go pozbyć.

## Rozdział IV

Teleporty wyglądały jak wielkie zwierciadła oprawione w kryształowe, pełne wzorków ramy. Tyle że tafla nie wykonano ze szkła, lecz z czystej energii, która nie pokazywała odbicia. Te nietypowe lustra ustawiono wzdłuż ściany w stosunkowo wąskiej sali, ciemnej, pozbawionej okien i mebli. Światła dostarczały same teleporty, które skrzyły się i mieniły, każdy inną barwą, każdy prowadzący gdzie indziej.

Haru wyminął wszystkie, trzymając się od nich możliwie daleko, tak jak poradziła Sosha, i stanął przy ostatnim, świecącym zgniłą zielenią. Spojrzał na równą tafle energii, z rzadka marszczoną przez maleńkie fale. Nie czuł się jeszcze tak dobrze, jakby chciał, ale nie mógł już wytrzymać bezczynności.

Usłyszał za sobą drobne kroki Neiliel i ściągnął brwi, oglądając się na nią. Szła ku niemu w męskim, dopasowanym stroju, zielonym jak jej oczy. Czarne włosy związała w koński ogon. Gardził nią, ale nie okazał tego w żaden sposób, zbyt przejęty tym, iż za chwilę wreszcie wyruszą.

Nie powiedział ani słowa, ona też milczała. Słowa były zbędne. Nie chciał dłużej zwlekać; wziął głęboki oddech i wkroczył w światło teleportu. Zielony blask pochłonał go jak woda, odebrał wzrok i na dłuższą chwilę przyćmił inne zmysły. Haru spodziewał się zawirowań i innych nieprzyjemności, ale nim zdążył pomyśleć choć o jednej, światło przed nim przygasło, pojawiło się z tyłu, bryznęło mu w plecy i wypchnęło go w ciemność.

Poczuł, że uderza o coś twardego i chropowatego. Czerń była gęsta i nieprzenikniona. Musiał odczekać chwilę, aż jego oczy przywykną do mroku; miał nadzieję, że dzięki kociemu Zwierciadłu Duszy nastąpi to szybko.

Tymczasem kolejny zielony błysk rozświetlił warstwy ciemności i wypłuł z siebie Neiliel. Nimfa potoczyła się po spękanej posadzce i uderzyła o wystającą, nadłamaną płytę. Nim blask teleportu wygasł, Haru zdążył jeszcze ujrzeć wysokie ściany grobowca, kolumny z tajemniczymi wzorami i trumny wypełniające prostokątne nisze. Potem ciemność znów go pochłonięła.

Wymacał dłońmi filar, w który uderzył, i odsunął się od niego ostrożnie. Wyteżył wzrok; kocie zmysły pomogły, powoli zmieniając czerń w szarość. Do uszu dotarły szmery, a kiedy spojrzał w stronę ich źródła, dostrzegł Neiliel podnoszącą się z ziemi. Błysnęła do niego zielonymi oczami i machnęła ręką, nakazując mu iść za sobą.

Przeprowadziła go przez ciemne pomieszczenie do równie ciemnego korytarza. Poruszali się uważnie, ale w miarę szybko. Od potrzaskanej posadzki biły zimno i wilgoć, powietrze było stęchłe, z mijanych krypt śmierdziało rozkładem. Cisza była zatrważająca, zakłócana jedynie przez stukanie butów i świszczanie oddechów.

– Mogę o coś spytać? – odezwała się nagle Neiliel i chociaż szeptała, jej głos odbił się w korytarzu głośnym echem.

– Skoro musisz.

– Czemu tak ci na niej zależy? Na Plage.

– A czemu cię to interesuje? – mruknął, już żałując, że w ogóle wdał się w tę rozmowę.

– Tak po prostu, z ciekawości – odparowała szybko. – Dziwi mnie i tyle.

– A co w tym takiego dziwnego?

– Wytłumaczę ci na przykładzie przydomku, jaki nadał jej Derek. Shirane no Chou można tłumaczyć na dwa sposoby. W swoich notatkach nazywa ją Lodowym Potępieniem, jednak jest to mylne tłumaczenie, do tej pory nie wiem, czemu go użył. Shirane to tak naprawdę nazwa góry, w której teraz Plage się hibernuje i z której pochodzi Lodowy Kwiat, a z niego przecież powstała. Natomiast Chou dla jednych to motyl, a dla drugich... wnętrzości.

– Co zamierzasz udowodnić?

– Każdy widzi inną stronę medalu. Dla jednych może być Motylem z Góry Shirane, a dla innych Wnętrznosciami Góry Shirane. Dla ciebie to z pewnością motyl, ale nie możesz zapominać o drugim tłumaczeniu.

– To jedynie przydomek – skomentował bez złości, uciekając myślami do albinoski. Mogli ją nazywać dowolnie. Nie miało to dla niego najmniejszego znaczenia. Nic nie było w stanie zrazić go do Plage. Nie potrafił i nie chciał przerwać łączącej ich więzi, bez względu na mniej czy bardziej obraźliwe miana, jakimi ją obdarzano.

– Powinieneś być mi wdzięczny, wiesz? – zagadnęła ponownie Neiliel. – I nie chodzi mi o to, że robię za twoją przewodniczkę.

– Oświeć mnie.

– Gdyby Plage nie wykonała na mnie Rytuału Wiedzy, nie wiedziałyby, jak odzyskać żywioł. – Przystanęła, by sprawdzić stopą grunt przed sobą. Korytarz przecinała dosyć szeroka rozpadlina, bruzda, która rozdarła posadzkę i ziemię. Popękane płyty były mocno naruszone. Kiedy Nimfa stanęła bliżej krawędzi, trochę gruzu i ziemi posypało się w czarną otchłań. – Poczekaj. Muszę wzmocnić ziemię, żeby nie zarwała się pod nami, gdy będziemy przeskakiwać przepaść.

Haru spojrzał ponad jej ramieniem, próbując ocenić, jak daleko znajduje się dno. Z tej odległości nie było to jednak możliwe. Myśli szybko zaprzętnęła inna sprawa. Pamiętał Rytuał Wiedzy, widział go w jednym ze swoich Snów.

– O co ci chodzi z tym rytuałem?

Neiliel milczała przez chwilę, ale zobaczył, jak się wzdrygnęła. Potem wzięła głęboki oddech, cofnęła się o krok i kucnęła, by przyłożyć dłonie do zakurzonych płyt posadzki. Zamknęła powieki i Haru poczuł wzbierającą w niej energię.

– Mistrz zaklął w każdej z nas, oprócz Plage, ważne informacje na temat innej Nimfy. Sosha posiada wiedzę na temat Charlotte, ta z kolei na temat Beatrice. Beatrice przechowuje informacje o mnie, a we mnie Derek zaklął wiedzę dotyczącą Plage. Natomiast to, co tyczy Soshy, Mistrz zaklął we własnym ciele, jako że była jego pierwszym dziełem. Ukrył to głęboko w sobie. Do tego stopnia głęboko, że musiałby wykonać rytuał na sobie, jeśli potrzebowałby tej wiedzy. Lecz tylko on byłby zdolny do czegoś takiego. Ja nie dałabym rady odprawić tego rytuału na nikim, a co dopiero na sobie. Żadna z nas nie potrafi dotrzeć do wiedzy, którą w sobie nosimy. Ale Plage... Ona zdolności alchemiczne odziedziczyła właśnie po Mistrzu, więc...

– Wykonała na tobie Rytuał Wiedzy i zdobyła potrzebne informacje – wtrącił się rudzielec.

– Jej słabe punkty, największe zalety, jak ją zabić, jak zwiększyć moc albo jak odzyskać utracony żywioł. Rozumiesz? To dzięki mnie wiedziała, jak postępować, by móc z powrotem władać lodem.

– I mam ci za to dziękować? – Haru parsknął lekceważąco. – Byłaś tylko narzędziem, naczyniem przechowującym potrzebne informacje. Plage je z ciebie wyciągnęła; nie oddałaś ich z własnej woli. Posłużyła się tobą, osiągając cel za sprawą własnych umiejętności, nie dzięki tobie.

Zauważył, że brwi Nimfy Ziemi ściągnęły się, a jej palce drgnęły. Zdenerwował ją – co go ucieszyło – choć z drugiej strony nie powinien jej drażnić akurat teraz, gdy próbowała skupić się na umocnieniu podłoża.

– Może i masz rację – odparła, starając się zapanować nad złością. – Nadal jednak nie rozumiem twojej obsesji. Traktujesz Plage niczym jakąś boginię. A to ona zaczęła konflikt między nami, ona zabiła Mistrza, nie mogliśmy pozostać obojętni.

– Próbujesz się usprawiedliwiać? – Haru poczuł, że i w nim narasta irytacja. – Tyle że mnie mało obchodzi twoje sumienie. Ten wasz dumny Stwórca zasłużył sobie na śmierć, a ty nie musisz mnie rozumieć.

– Jeżeli mamy razem kontynuować podróż, musimy się jakoś znosić – odpowiedziała, a spod jej dłoni buchnęło trochę ciemnozielonej energii. – A jeśli mamy się znosić, musimy się dogadać. Próbuję tylko zrozumieć twoje postępowanie.

– Nie rozśmieszaj mnie – warknął. – Jesteś tutaj wyłącznie po to, żeby wskazywać mi drogę. Nie musisz się odzywać. Nawet lepiej by było, gdybyś wreszcie się zamknęła.

Kilka smug energii Neiliel przemknęło między szczelinami płyt i popłynęło w dół, wsiąkając w ziemię. Czoło Nimfy zmarszczyło się, a policzki poczerwieniały.

– Byłoby nam łatwiej, gdybyśmy się wzajemnie rozumieli – nie dawała za wygraną, choć jej głos nie brzmiał już tak spokojnie i przyjaźnie jak wcześniej. Cedziła słowa.

– Do ciebie chyba nadal nie dociera! – Rudzielec zdenerwował się na dobre. – Nie chcę twojej głupiej przyjaźni czy jakkolwiek to pojmujesz. Masz mnie doprowadzić do Plage. Tylko dlatego jeszcze cię nie zabiłem!

Zielona aura zakręciła się wokół dłoni Neiliel i trzasnęła głośno w posadzkę.

– Czy tobie w ogóle zależy na kimkolwiek innym?! Czy żyjesz tylko dla tej wstrętnej morderczyni?!

– A jeśli tylko dla niej, to co? Tak trudno ci pojąć, że nie obchodzisz mnie ani ty, ani Sosha? Mam gdzieś, dlaczego mi pomagacie i co chcecie osiągnąć. Zgodziłem się na to tylko ze względu na Plage. Chwila... – Jego wargi wykrzywił paskudny uśmiech. – Może ty jesteś zwyczajnie zazdrosna, co? Bo Plage ma kogoś, kto się o nią troszczy, a tobą nie interesuje się zupełnie nikt.

– Dostyc tego! – krzyknęła. Jednocześnie ciemna energia buchnęła pomiędzy jej palców i uderzyła w ziemię z taką siłą, iż zmiażdżyła naruszone płyty, a posadzkę przecięła kolejna głęboka bruzda.

Było za późno, żeby odskoczyć. Szczelina rozszerzyła się, rozdarła krawędzie i pochłonęła jeszcze kilka sążni podłogi, z jednej i drugiej strony. Demon stracił grunt pod nogami i poleciał w dół, zapadając się w mroczną, nieprzeniknioną otchłań. Gdzieś z boku usłyszał krótki wrzask Neiliel. Ciemnozielona aura zamigotała wokół jej sylwetki; widział, jak Nimfa próbuje poderwać ziemię do góry, by zamknąć ją przepaścią pod nimi i podnieść dno jak najwyżej.

Nie udawało się, ziemia łączyła się i rozpadała, a oni nadal spadali. Skrytobójca nie chciał wiedzieć, jak głęboka jest przepaść, ale i tak przed oczami przewinęło mu się pół życia. Próbował złapać się czegoś dłońmi, ale jego palce były zbyt słabe, by wbić się w twardą ziemię, która po dłuższej chwili przeszła w jeszcze twardszą skałę. Powietrze stało się lodowate, kąsało szybujące ciała boleśnie

i natarczywie. Coś błysnęło, a Nimfa Ziemi krzyknęła, nakazując Haru spojrzeć w dół. Strach na moment usztywnił mu kręgosłup, ale jakoś zmusił się do tego, by zerknąć w przepaść pod sobą.

Zobaczył połyskującą, falującą taflę. Woda? Podziemne jezioro? Nim zdążył sobie odpowiedzieć, z hukiem uderzył w twardą jak szkło powierzchnię i poczuł, że ją rozbija. Zamroczyło go. A potem woda zaczęła wpływać mu do nosa i ust. Bał się, że za chwilę rozsadzi mu płuca. Instynktownie poruszał ramionami, płynąc do góry tak szybko, jak potrafił. Coś przemykało obok, wzbudzając fale i wielkie bąble. Zrozumiał, że to odłamki płyt i kawały ziemi nadal sypią się w przepaść. Jeżeli w niego uderzą... Był zbyt spragniony oddechu, by się tym martwić. Większości przeszkód szczęśliwie uniknął, ale niektóre otarły się o niego. Nie zatrzymywał się ani na chwilę, ignorując ból i drętwienie kończyn. Parł w górę, przebijając się przez wzburzoną deszczem gruzu wodę – aż wreszcie wydostał się ponad taflę. Krztusił się, na przemian plując wodą i łapiąc powietrze. Choć obolały i otepiały, spróbował jak najszybciej odpłynąć na bok, z dala od niebezpiecznych odłamów. Spadało ich już znacznie mniej, ale wołał nie ryzykować. Wtedy usłyszał krzyk Neiliel.

Nimfa biła rozpaczliwie rękami o wodę. Walcząc o oddech, na zmianę zanurzała się i wypływała. Tą paniczną szamotaniną tylko pogarszała sprawę. Wrzeszcząc, połykała coraz więcej wody. Demon zaklął w myślach i ruszył w jej stronę.

– Uspokój się – warknął. Podpłynął i złapał ją w pasie. Nie mógł pozwolić, żeby utonęła.

Uczepiła się jego ramienia, krztusząc się i dygocząc. Miał ochotę ją odepchnąć, bo utrudniała mu utrzymywanie się na powierzchni, ale wiedział, że sama nie da sobie rady – a nie mógł stracić przewodniczki i to w miejscu, o którym nie miał zielonego pojęcia.

Rozejrzał się – brzeg znajdował się jakieś kilkanaście kroków na lewo. Popłynął w tamtym kierunku. Ciało zaczynało odmawiać mu posłuszeństwa, ale zmusił się do jeszcze kilku ruchów i w końcu jego stopy dotknęły dna. Ociężale odbijał się od mokrego żwiru, aż dotarł do miejsca, gdzie woda sięgała kolan. Tam zepchnął z siebie Neiliel, nie siląc się na delikatność, i sam opadł na kamienisty brzeg. Zaczerpnął głęboko powietrza. Był wykończony.

Powiodł zamglonym wzrokiem wokoło. Znajdowali się na wyspie, utworzonej z płaskich skał i stert kamieni. Błyszczące, gładkie jezioro otaczało ich i zamykało drogę. Innych wysp w zasięgu wzroku nie było – tylko skalne iglice, które wystawały z wody i godziły w chropowaty strop, gdzieś tam ziejący ciemnymi dziurami. Było tu jaśniej niż w korytarzach katakumb, woda mieniła się, odbijając i wzmacniając blask nielicznych kryształów migoczących wśród kamieni.

Woda ściekała z Haru, zimno przenikało go do kości, żwir uwierał w plecy, ale nie chciało mu się ruszać z miejsca. Nie miał też ochoty na zastanawianie się, co będzie dalej. Nie teraz. Teraz chciał tylko zamknąć oczy i odpocząć. Ale Neiliel mu na to nie pozwoliła.

Szarpnęła go za ramię.

– Wszystko dobrze? – wyszeptała, szcękając zębami.

– Było, dopóki mnie nie dotknęłaś.

Pospiesznie cofnęła dłoń i odwróciła głowę. Czarne włosy oblepiały jej twarz i ramiona. Zakasłała i otarła oczy, przygryzając dolną wargę.

– Pomogłeś mi... Dziękuję.

– Nie dziękuj. Gdybyś nie była mi potrzebna, zostawiłbym cię.

– Kłamiesz.



– Tak, racja, nie zostawiłbym cię. Upewniłbym się, że utonął.

\*\*\*

Siedziała skulona na zimnym kamieniu, obejmując nogi i opierając brodę na kolanach. Powietrze było lodowate i wilgotne, ale Neiliel oblewało gorąco za każdym razem, gdy wspominała swój błąd. Nie mogła sobie wybaczyć utraty kontroli nad energią. I to z tak błahego powodu: przez emocje wywołane głupią sprzeczką. Zacisnęła powieki, by stłumić płacz. Nie miała pojęcia, jak się wydostaną z tego przekłętą miejsca, w które ich wpakowała.

Usłyszała plusk i obróciła głowę w kierunku źródła dźwięku. Jasnowidz właśnie wynurzył się z wody, pomrukując coś o tym, jak cholernie nie znosi wilgoci. Wzdrygnął się, strząsając krople z nagich ramion, po czym sięgnął po złożoną na kamieniu koszulę. Neiliel zorientowała się, że gapi się na jego umięśnione ciało, i zarumieniona pospiesznie umknęła wzrokiem.

– I jak? – rzuciła cicho.

– Nijak – mruknął, narzucając koszulę na mokre ramiona. – Popłynąłem dość daleko, ale z żadnej strony nie zauważyłem innego lądu.

– Niemożliwe, żeby była tu tylko ta jedna wysepka.

– Pewnie gdzieś są inne, ale nie wiadomo, czy starczy nam sił, by do nich dopłynąć. Tym bardziej że nie mamy pojęcia, w którym kierunku szukać.

– A ja... nie umiem pływać – wyznała ledwo słyszalnie.

Rudzielec parsknął cicho i Nimfa poczuła, że rumieniec znów oblewa jej policzki. Cieszyła się, że wokoło panuje półmrok, rozpraszany tylko przez mdły połysk falującego delikatnie jeziora. Haru spojrział na nią ze złośliwym uśmiechem.

– Jakbym nie zauważył.

– To nie moja wina. Jestem Nimfą Ziemi, nie Wody.

– Przecież rośliny lubią deszcz.

– Ale nie powódź.

Skrytobójca zamilkł i Neiliel poczuła satysfakcję. Nie dlatego, że zamknęła mu usta, ale dlatego, że najwyraźniej wreszcie ją zrozumiał, może nie w czymś wielce ważnym, ale na początek dobre choć tyle.

– Musimy coś wymyślić, i to szybko – odezwał się Haru. – Nie możesz czegoś zrobić z tą wodą?

– Mogę spróbować wydobyć spod niej dno i stworzyć dla nas przejście. Ale to zajmie dużo czasu, a nie wiemy, jak długiego przejścia potrzeba.

– Trudno. Spróbuj. Ja odpocznę chwilę, a potem popłynę dalej. Może tym razem coś wypatrzę.

– Tylko nie zapuszczaj się zbyt daleko – poprosiła. – W tej wodzie może czaić się wszystko.

Nie odpowiedział, tylko popatrzył na Neiliel z góry, jakby zniesmaczony jej troską. Spuściła głowę i westchnęła pod nosem. Czego właściwie oczekiwała? Że uśmiechnie się do niej, tak jak to robił na samą myśl o Plage? Nigdy nie będzie dla Haru kimś ważnym. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiała? Powinna skończyć z tą niestosowną fascynacją Skrytobójcą. Przecież nawet jej nie lubił.

– Co to, kurwa, jest? – usłyszała niespodziewanie i łypnęła na rudzielca. Wpatrywał się w wysoki strop jaskini, mrużąc oczy. Powiodła za jego spojrzeniem i zmartwiała.

Po chropowatym skalnym suficie coś pełzło. Rozpoznała ludzkie, porozciągane jak pająki kształty – ghule. Istoty poruszały się szybko i nieprzerwanie, jedna za drugą wypełzając z rozpadliny. Pojękiwania i pomrukiwania zastąpiły wcześniejszą ciszę. Neiliel podążyła wzrokiem za pierwszymi ze stworów

i nagle zorientowała się, że istoty są dokładnie ponad nimi. Co gorsza, zatrzymały się, kumulując w jedną, gęstą masę, która wyglądała jak falujący czarny organizm. Nie było gdzie uciekać.

I wtedy jedno ze stworzeń runęło w dół jak kamień. Prosto na rudowłosego. Nimfa wrzasnęła odruchowo i poderwała się.

Stwór faktycznie miał ludzkie ciało, nagie, ale tak zarośnięte brudem, że trudno było dojrzeć jakieś szczegóły. Posklejane błotem włosy opadały na kark i wykrzywioną w syku twarz. Z rozdziawionych ust wystawały długie i ostre jak szpikulce kły. Haru trzymał istotę za gardło, odchylając jej głowę tak, by nie mogła go ukąsić. Nogami oplatała demona w pasie, drapiąc dłońmi uzbrojonymi w pazury.

Strach wspiął się nieprzyjemnym dreszczem po plecach Neiliel. Rozglądała się, próbując zapanować nad paniką i szybko coś wymyślić. Jednak Haru był szybszy. Wolną dłonią sięgnął do kieszeni spodni, wyciągnął zatruty sztylecik i błyskawicznym ruchem wbił go w bok ghula. Stwór zapiszczał i zaszamotał się, ale nie puścił demona, znów kłapiąc szczękami i drapiąc go pazurami po ramionach. Skrytobójca uderzył po raz kolejny, wbijając ostrze głębiej. Ghul tym razem odskoczył, lądując na kamienistej ziemi. Wsparty na stopach i dłoniach, rozkraczony i rozplaszczony, ze sztyletem wystającym z boku, potrząsnął głową, bijąc dokoła twardymi wstążkami pozlepianych włosów. Zakwiczął głośno i kończyny rozjechały się pod nim – posoka płynąca z rany utworzyła małą kałużę.

Skrytobójca dopadł do złożonej na kamieniu katany, ignorując krwawiące rany na barkach. Zadarł głowę i wbił czujne spojrzenie w przylepioną do sufitu masę stworów.

– Jak wszystkie na nas ruszą... – Jego czoło przecięło kilka zmarszczek, a w oczach zatańczyły czarne iskierki energii. – Neiliel, zrób coś, do cholery. Jesteś Nimfą czy tylko kulą u nogi?

– Nie jestem tak silna jak Plage!

– Zamknij się i myśl!

Kilku kolejnych krwiopijców i ścierwojadów puściło się skały. Jedne wylądowały zgrabnie i miękko, inne łupnęły ciężko, roztrzaskując się o kamienie. Te, którym się udało, w mgnieniu oka skoczyły na Skrytobójcę. Zawirował, tnąc kataną brudne ciała. Krew chlustała, barwiąc kamienie i ubranie Neiliel. Następna grupa stworów odlepiła się od stropu i runęła w dół.

Nimfa kucnęła i przycisnęła dłonie do podłoża. Skupiła się, przywołała potężną masę energii i nakazała wyrosnąć pączkom. Miała ułatwione zdanie, bowiem z jakiegoś powodu ghule omijały ją i rzucał się na rudzielca. Haru radził sobie świetnie, wyginał się zwinnie, uskakiwał i ciął zawzięcie – katana przechodziła przez ciała wrogów jak przez masło, ciągnąc za sobą malownicze bryzgi szkarłatu i tańcząc w dłoniach właściciela ze złowróżbnym brzękiem. Stwory padały jak muchy, turlały się po brzegu, z pluskiem lądowały w wodzie, obijały się o kamienie i swoich pobratymców, a rudzielec przeskakiwał między nimi, czujny jak drapieźnik.

Wbił czarne ostrze katany w plecy jednego ghula, by uwolnić je błyskawicznie i rozplatać gardło kilku następnym. Klinga świsnęła dziko i rozorała jakiś brzuch, wypruwając z niego wnętrzności. Haru wykonał pchnięcie w odwrotnym kierunku i nadział na ostrze stwora, który próbował wskoczyć mu na plecy. Potem cisnął bezwładnym ciałem w nacierających wrogów.

Jednak Neiliel wiedziała, że dobra passa nie potrwa długo. Ghuli nie ubywało. Wręcz przeciwnie, na stropie tłoczyło się ich coraz więcej, zeskakiwały na wyspę w coraz liczniejszych grupach. Samą liczebnością poczynały przygniatać Skrytobójcę, drapały go i kasały, a on przestawał nadążać z ich zabijaniem. Ciął je pospiesznie i odrzucał kopniakami.

*Szybciej, szybciej* – popędzała się w myślach, ale nieustanny kwik i pisk zarzynanych ghuli nie ułatwiał jej koncentracji. Zacisnęła szczęki aż do bólu. Przyzwała jeszcze więcej mocy i poczuła, jak krew leci jej z nosa. Zignorowała to i wreszcie zobaczyła wyrastające spod kamieni kolczaste grube pnącza. Nakazała im się rozwinąć i wzbić w górę. Wstała i wyciągnęła dłonie ponad rośliny, obserwując je w skupieniu. Zamknęła palce w pięści, a potem rozwarła je gwałtownie – cierniste pędy strzeliły jak bicze.

Uderzyły w gromady ghuli, ponadzięwały je na kolce i cisnęły nimi na bok, wrzucając podziurawione ciała do wody. Potem zakreśliły, jeszcze w powietrzu łapiąc i owijając spadające stwory. Rozgniatały je, łamały i wykręcały jak ścierki. Nieludzkie jęki i wrzaski rozrywanych ghuli przyprawiały o nieprzyjemne dreszcze, ale Neiliel nie przerywała. Wymachiwała dłońmi, nakazując roślinom wykonywać coraz bardziej skomplikowane ruchy. Pnącza omijały rudowłosego, uderzały w kamienie i zmiatały z ziemi nacierające na demona stwory.

Nimfa czuła, że słabnie. Krew z nosa ciekła jej już po ustach i brodzie. W głowie wirowało, a rośliny i energia wymykały się spod kontroli. Na szczęście ghuli na suficie pozostała już tylko marna resztką, która wkrótce poczęła się pospiesznie wycofywać, niknąc w dziurach skalistego stropu. Kiedy umknęły ostatnie z nich, Neiliel opadła na ziemię, a wraz z nią bezwładne, powalane krwią pnącza.

– Wreszcie się na coś przydałaś – usłyszała komentarz rudowłosego i zerknęła w jego stronę. Widziała go jak przez mgłę; nie miała siły ani się wściec, ani odgryźć. Patrzyła, jak siada wśród skał rozdartych przez kolce jej roślin i pochyła głowę, oddychając nierówno. Skóra demona nosiła ślady pazurów i kłów, a zmęczony był nie mniej niż ona, chociaż lepiej to znosił.

– Atakowały... tylko ciebie – szepnęła, czując smak krwi w ustach. Otarła wargi drżącą dłonią.

– Zauważyłem. Skąd to się w ogóle wzięło?

Neiliel pokręciła głową na znak, że nie ma bladego pojęcia. Obróciła się na bok i skrzywiła, kiedy kamienie podrażniły jej skórę. Spojrzała na wzburzoną, zaczerwienioną wodę. Nie wiedziała, czego ma się jeszcze spodziewać, ale podejrzewała, że zapach krwi przyciągnie więcej drapieżników. Zamknęła oczy, szybko odganiając tę myśl. Tak czy siak, musieli się stąd jak najszybciej wydostać.

– Te pnącza – zagadnął nagle rudzielec. – Mogłabyś je zrobić większe? Wtedy wspięlibyśmy się po nich na górę. Może to byłoby prostsze niż wydobywanie dna spod wody?

Nimfa westchnęła i po raz kolejny przecząco pokręciła głową.

– Sam widzisz, ile energii zmarnowałam, żeby zmusić rośliny do wyrośnięcia na tej skalistej ziemi. Widziałeś też, jak głęboka jest przepaść. Musiałabym stworzyć bardzo wysokie drzewo, na którego korzenie nie starczyłoby miejsca. Co więcej, to stworzenie nowego życia właściwie z niczego. To o wiele trudniejsze niż wyciągnięcie istniejącej już ziemi spod wody.

– Nie wiedziałem, że masz aż tak ograniczone moce.

Zignorowała złośliwą uwagę Jasnowidza i uniosła się, podpierając słabymi rękami. Świat zawirował jej przed oczami, a z nosa znów pociekła krew. Nimfa przeklęła w myślach i pochyliła się, wymiotując. Poczuła upokorzenie, które dręczyło bardziej niż skrajne wycieńczenie. Czekwała na kolejny komentarz Haru, ale rudzielec milczał, odwróciwszy wzrok. Była wdzięczna, że tym razem sobie darował. Wytarła usta i zamknęła oczy, walcząc z zawrotami głowy.

– Nie dam teraz rady stworzyć nam drogi. Muszę zebrać siły.

– Rozumiem – odpowiedział cicho Skrytobójca. – Ale postaraj się pospieszyć.

W jego tonie Neiliel tym razem nie wyczuła ani złości, ani gniewu, raczej znużenie i obawę. Sama też chciałaby się pospieszyć. Ghule mogą wrócić – a jeśli wrócą, wolałyby, żeby ich tutaj nie zastały.

Spojrzała w dziurę ziejącą w stropie. Spadli naprawdę głęboko, a na dodatek...

Z rozmyślań wyrwał ją widok światełka, które zamajaczyło między ścianami rozpadliny. Migotało słabo, jak przygasająca świeczka, było owalne, podłużne i powoli opadało w dół. Chciała powiedzieć o nim Haru, ale kiedy spojrzała na demona, przekonała się, że i on dostrzegł dziwny wędrujący blask. Wzięła głęboki oddech i wróciła do obserwacji zbliżającego się obiektu.

Im niżej spływał, tym więcej mogła w nim wypatrzeć. Najpierw tylko miała wrażenie, że za mglistą poświatą kryje się czyjaś sylwetka; potem była już tego pewna. Zbliżał się do nich mężczyzna krępej budowy; w dłoni dzierżył kostur zakończony trupa czaszką, z której oczodołów wydobywało się otaczające go światło. Lewitował.

Usłyszała zgrzyt kamieni i zobaczyła, jak Haru wstaje, niespokojnie zaciskając palce na rękojeści katany. Nie wyglądał na zachwyconego, i nic dziwnego. Najprawdopodobniej zbliżała się ku nim odpowiedź na pytanie, skąd wzięły się ghule.

Mężczyzna zatrzymał się w powietrzu, wysoko ponad nimi, ale tak, by widzieli go wystarczająco wyraźnie. Patrzył na nich z góry, milcząc przez dłuższy czas. Studiował ich wzrokiem, a kiedy jego spojrzenie spotkało się ze wściekłym spojrzeniem Skrytobójcy, uśmiechnął się lekko.

– Przykro mi, ale muszę cię zabić.

Zaskoczony Haru nie zdążył nawet zareagować, gdy z oczodołów czaszki wystrzeliły dwie grube wiązki intensywnego światła. Neiliel resztkami sił poderwała pnącza tak, by osłoniły rudowłosego. Światło uderzyło w rośliny, pochłonęło je w mgnieniu oka i zmieniło w gnijące, śmierdzące strzępki.

Skrytobójca trwał nieruchomo w miejscu, a lewitujący mężczyzna wysoko uniósł brwi. Neiliel chciała się wyprostować, ale nie dała rady. *Niedobrze* – pomyślała. – *Nie mam sił na walkę*. Jednak zebrała się w sobie i spróbowała zadziałać.

– Kim jesteś i jakim prawem nas atakujesz?! – wrzasnęła, wpatrując się w nieznajomego. – Czy wiesz, kim jestem?!

– Owszem, pani. Jesteś Nimfą Ziemi – odparł z tym samym spokojnym uśmiechem. – Dziwi mnie twoja obecność tutaj, u boku Skrytobójcy, ale bez obaw, ty mnie nie interesujesz. Muszę cię jednak prosić, byś się odsunęła i nie ingerowała.

– Chyba sobie kpisz! – rozdarł się rudowłosy. – Czego ode mnie chcesz?!

– Jeśli mam być szczery, to dostałem polecenie, by cię zabić. Poradziłeś sobie z moimi sługami, ale dalszy opór jest bezcelowy.

– Przekonajmy się – wycedził Skrytobójca, budząc czarno-czerwoną energię w oczach.

– Kim jesteś? – Neiliel wtrąciła się ponownie, nie spuszczając Nekromanty z oczu. – I z czyjego polecenia działasz?

– Z całym szacunkiem, Nimfo Ziemi, ale powinnaś sama się domyślić.

– Podaj swoje imię, sługusie Śmierci!

– Vergal. – Skłonił się dystyngowanie.

– A więc, Vergalu – zaczęła, ocierając pot z czoła i mrużąc oczy, bo nadal widziała przybysza niezbyt wyraźnie, jak za mgłą. – Skrytobójca jest tu ze mną. Jeśli wystąpisz przeciwko niemu, to jakbyś

występował przeciwko mnie.

Kąciki ust Nekromanty drgnęły, a oczy błysnęły inteligencją i groźbą. Jedną dłonią przesunął po ogolonej głowie, a drugą mocniej ścisnął kostur.

– Muszę cię zmartwić, Nimfo. Nie zależy mi na twoim zadowoleniu. Moją jedyną panią jest Śmierć. Nie mogę cię zabić, to fakt, zrobiłoby się zbyt wiele zamieszania, ale... Wcale nie muszę cię zabijać, by dostać to, czego chcę. – Poderwał kostur wysoko i kolejne wiązki światła wybuchły z oczodołów czaszki.

Stało się to za szybko, by mogła zareagować. Blask uderzył w nią, otoczył i zamknął jak w klatce. Warknęła rozjuszona, ale nadal nie miała siły, by choć wstać. Była uwięziona. Z lękiem spojrzała na Nekromantę.

Vergal zakręcił kosturem w dłoni, a potem odbił się od powietrza, tak jakby odpychał się od ziemi, i runął na rudowłosego. Zafurkotał płaszczem, przemknął w powietrzu jak pocisk i zaatakował Skrytobójcę.

Haru ustawił blok kataną chyba w ostatnim momencie, potem poczuł potężne uderzenie i usłyszał zgrzyt kostura. Vergal zepchnął go na gładką taflę jeziora. Pęd natarcia sprawił, że zamiast wpaść do wody, sunął po jej powierzchni, tnąc ją na pół i wzbijając w górę dwie fale. Impet ataku nie pozwalał mu też na żaden ruch – opór powietrza ścisnął go jak imadło. Mógł tylko kurczowo trzymać katanę, która drżała od napierającego na nią kostura.

Potem Vergal niespodziewanie poderwał się do góry i rudzielec stracił podparcie. Ślizgał się po wodzie jak rzucony płasko kamień. Uderzał o taflę i odbijał się od niej jak piłka. Kiedy zwolnił wystarczająco, by się zanurzyć, był cały poobijany i zdrętwiały; stracił też orientację.

Zmysły przywrócił mu blask, który wybuchł ponad nim. Zareagował instynktownie, rzucając się w lewo i odpływając byle dalej. Moment później gruba wstęga bladego światła przebiła jezioro nieopodal niego i uderzyła w dno, podrywając do góry muł oraz kamienie. Poczerniało. Gęsty piach zdawał się znikać, zapadać i rozpuszczać.

Haru, widząc efekty wywołane uderzeniem światła, zaklął w myślach i zakręcił się w wodzie. Nie było gdzie się schować. Nekromanta zajmował dogodniejszą pozycję, mógł go ostrzeliwać z powietrza, nie obawiając się kontrataku. Kolejne światło błysnęło ponad rudzielcem i Skrytobójca pospiesznie odpłynął. Błysk chybił, przeszył wodę kilka cali od demona, wbił się w dno i zamienił kamienie w drobny pył. Tym razem demon nie czekał; parł przed siebie, najszybciej jak potrafił.

Wiązki światła uderzały nieustannie, mijając go o włos. Śmigwały to za nim, to z boku, to znów tuż przed nim – mało brakowało, by w nie wpłynął, wymijał je w ostatniej chwili. Kilka razy blask musnął jego spodnie, wypalając w nich dziury, kilka razy boleśnie oparzył mu skórę, zdzierając ją do żywego mięsa. Płynął na oślep, popędzany adrenaliną. Płuca zaczynały domagać się powietrza, ale nawet nie myślał o wynurzeniu się – byłoby to równoznaczne ze śmiercią. Nie miał też głowy ani czasu, by rozglądać się za ewentualną kryjówką. Ale kilka wiązek niebezpiecznego światła, rozrywających i rozświetlających dno, przypadkiem ukazało mu wnękę między skałami, która ciekawiła i kusiała.

Zawirował, z trudem ominął kolejny tnący wodę blask i zanurzył się głębiej. Następna wiązka oślepiła Haru, tnąc wodę tuż przed jego nosem. Poczował pieczenie twarzy i zawroty głowy, z ledwością powstrzymał się od krzyku. Skalny otwór był już na wyciągnięcie ręki. Skrytobójca złapał palcami za jego brzegi i wciągnął się do środka. Panowała tu absolutna ciemność i przyprawiająca o nerwowość

ciasnota. Mimo to wcisnął się jeszcze głębiej.

Nisza okazała się tunelem – który mógł go gdzieś doprowadzić albo... stać się jego grobem. Wahał się przez chwilę, ale w końcu popłynął dalej, przeciskając się między skałami. I tak nie miał wyboru.

Podwodny korytarz chronił go przed ostrzałem Nekromanty – świetliste wstęgi nie mogły go tutaj dopaść – ale skazał na męki innego rodzaju. Płuca żądały powietrza. Chciały go już, natychmiast, a tunel ciągnął się dalej, tak samo wąski i ciemny.

*Nie mogę tak skończyć* – myślał zrozpaczony. – *Nie mogę się po prostu utopić!* Przed oczami zamigotały dziwne kolorowe błyski. *Wariuję... Odbija mi z braku oddechu.* Migoczące punkciki otaczały go coraz gęściej, tańczyły, szeptały srebrzyście i śpiewały cichutko. Przeraził się, słysząc te niezrozumiałe głosy, nie wiedział, czy dzieje się to naprawdę, czy stracił zmysły i rozsądek. Ale postanowił popłynąć za światełkami i wkrótce odkrył, że tunel wygina się stopniowo ku górze. Przyspieszył, odbijając się nogami i rękami od skał. Po chwili parł ku powierzchni pionowym korytarzem, a zaraz potem ujrzał nad sobą mdłe okrągłe światło. Zaniepokoił się, bo mógł to być kolejny pocisk wysłany przez Nekromantę. Jednak obawa szybko się rozwiązała – blask nie ciął wody, lecz trwał ponad nią w bezruchu.

*Wyjście!* – pomyślał z ulgą i pewniej odbił się od ścian tunelu. Kilka ruchów później wystawił głowę ponad powierzchnię wody. Zachłannie zaczerpnął powietrza, aż nagły jego przypływ zapiekł boleśnie. Jasnowidz zamknął oczy i delektował się możliwością swobodnego oddychania.

Wtedy znów usłyszał cichutkie, drażniące uszy szepty. Uniósł powieki i ujrzał fruwające wokół chmary migoczących światełek. Dopiero teraz zrozumiał, czym były. Świetliki. Maleńkie stworzenia lubujące się w zimnie i wilgoci. Podobno były też ciekawskie i troskliwe, chociaż demon nie bardzo wierzył w to drugie. Rozejrzył się.

Znajdował się w niewielkiej jaskini, której ściany ociekały wodą, wpadającą do strumyków pluszczących między kamieniami. Świetliki otaczały te potoczki i obsiadały wilgotne ściany. W jednej z nich zauważył nierówny otwór, najprawdopodobniej prowadzący w głąb groty. Znalazł więc nie tylko schronienie, ale i wyjście.

Odetchnąłby z ulgą, gdyby nie ustępujące podniecenie i wracające czucie. Rany zaczęły go piec, dopraszając się o uwagę. Spostrzegł też, że jego dłoń – otarta do krwi – nadal mocno ściska rękojeść katany. Podciągnął się wyżej, wychodząc z wypełnionego wodą tunelu. Opadł na zimne skaliste podłoże i rozgonił świetliki, piękne, ale natarczywe.

Najpierw musiał odpocząć i zregenerować obrażenia. Dopiero potem miał zamiar wrócić po Neiliel.

# Rozdział V

Skulona na kamieniach w pozycji embrionalnej, zastanawiała się, co byłoby korzystniejsze: wydobywanie dna spod wody dla uzyskania przejścia czy zmarnowanie energii na zakłęcie, którym mogłaby przekazać siostrze złe wieści.

Wpatrywała się tępo w gładką taflę jeziora, mając głupią nadzieję, że zobaczy wynurzającego się Skrytobójcę. Wiedziała, że to niemożliwe. Minęło zbyt wiele czasu. Jeśli nawet Haru przeżył atak Nekromanty, utopił się. Wiedziała to równie dobrze jak Vergal, który odleciał dopiero co, bo chciał się upewnić, że Skrytobójca na pewno zginął.

Nie umiała wypchnąć z głowy wstrząsających obrazów wciąż świeżych wspomnień...

\*\*\*

Biła dłońmi o zamykającą ją tarczę – na próżno. Ogarniała ją trwoga, kiedy obserwowała wiszącego w powietrzu Nekromantę. Tkwił wewnątrz jasnej poświaty, a jego kostur co rusz ciskał grubymi wiązkami niszczycielskiego światła. Bombardowana powierzchnia jeziora bulgotała i falowała. Vergal się nie poruszał, tylko jego spojrzenie błędziło wokoło.

Po raz kolejny trzasnęła pięściami w szklistą barierę. Brzdęknięło i zgrzytnęło, ale świetlista klatka ani drgnęła. Neiliel chciała przywołać energię, ale wyczerpała ją na walkę z ghulami.

– Przestań! – wrzasnęła zrozpaczona. Jej głos odbił się od zaokrąglonych ścian tarczy i uderzył w nią ze zdwojoną siłą. Osunęła się po barierze, skuliła na ziemi i rozpłakała.

Była wycieńczona fizycznie i psychicznie. Zapomniała o świecie na zewnątrz, istniały tylko rozpacz i palący żal. Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim stukot kroków wyrwał ją z tego żalosego stanu.

Przyglądała się pochylonemu nad nią Vergalowi przez łyzy. Widziała, jak pokręcił głowę z politowaniem i machnął ręką, a wtedy otaczająca ją bariera rozpląnęła się z cichym szumem. Nie poruszyła się. Nekromanta kucnął przy niej i pogłaskał ją z troską po głowie. Skrzywiła się. Miał lodowatą dłoń, do tego szorstką i śmierdzącą trupem, ale nie umiała się zdobyć nawet na to, by go odepchnąć.

– Nie jestem pewny, czy trafiłem twojego przyjaciela – szeptał łagodnie. – Ale poczekam tu z tobą i się upewnię.

Usiadł przy niej, oparł kostur o ramię i czujnie obserwował jezioro. Było coś przerażającego w jego życzliwych gestach i dziwacznej wrażliwości. Neiliel chciała, by wreszcie zniknął.

– To zbyt proste – mówił dalej – ale niewykluczone. Jedno mnie tylko dziwi. Czemu wy, Nimfy, działacie przeciwko sobie?

Szerzej otworzyła powieki. Skąd wiedział? Czyżby to on był płatnym zbirem wynajętym przez Charlotte i Beatrice? Nie, nie traciliby tutaj czasu, gdyby miał zabić Plage. A może wynajęły go po to, by zajął się Jasnowidzem? Rozważała różne możliwości, choć teraz, wobec śmierci Haru, nie miały większego znaczenia.

– Dlaczego się w to wplątałeś? – wychrypiała.

– Na życzenie mojej pani.

Zobaczyła w jego oczach błysk zafascynowania i oddania. Czy na pewno mówił o Śmierci? Po co miałyby zabijać Haru? Czyżby jej też zależało na Plage? Czemu wszystko musiało się kręcić wokół tej białej morderczyni?! Czemu tak wiele istnień się dla niej poświęcało? Przecież albinoska nie odwdzięczy się, w najlepszym razie wyśmieje ich starania.

Neiliel westchnęła cicho i zamknęła powieki.

– Czego chce Śmierć?

Vergal nie odpowiedział i przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu. Oboje wiedzieli już, że Skrytobójca nie mógł przeżyć. Nekromanta podniósł się, zakręcił kosturem, otaczając się mdłym blaskiem, i wzleciał w powietrze.

Więcej go nie widziała.

\*\*\*

Nie mogła tu tak leżeć, zadręczając się wspomnieniami. Musiała zawiadomić Soszę; siostra na pewno jej pomoże. Wsparła się na drżących rękach i pojękując cicho, usiadła. Próbowwała przypomnieć sobie, jak należy przygotować zaklęcie. I wtedy usłyszała cichy plusk.

Zaniepokojona odwróciła się z szeroko otwartymi oczami. Dech zamarł jej w piersi. Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu, a potem poczuła nagły przypływ sił. Wstała na obolałe nogi i uśmiechnęła się szeroko.

– Haru!

Skrytobójca właśnie dopłynął do brzegu i powitał ją krzywym, pogardliwym uśmiechem. Nie przeszkadzało jej to, cieszyła się, że przeżył, choć nie miała pojęcia, jakim cudem mu się udało. Ruszyła w jego kierunku chwiejnym krokiem.

– Jak ty...? Co się stało? – wychrypiała.

Nie odpowiedział. Odszukał wzrokiem kurtkę, którą wcześniej zostawił na kamieniach. Kucnął przy niej i sprawdził kieszenie, a potem uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Neiliel przyglądała mu się uważnie – zregenerował rany, choć pominął kilka zadrapań i lekkie oparzenie na policzku. Znaczyło to, że od dłuższego czasu odpoczywał. Gdzie? Jak? Nie dawało jej to spokoju.

– Odpowiedz mi, proszę...

– Albo nauczysz się pływać, albo... – Wyciągnął z kieszeni kurtki małą strzałkę i obrócił ją między palcami. – Uśpię cię i sam wciągnę pod wodę.

Zamrugła powiekami, zaskoczona i zbita z tropu.

– O czym ty mówisz?

– Znalazłem podwodne przejście, prowadzące do innej części groty.

– Podwodne...

– Tak. Więc co wolisz?

Prychnęła i ściągnęła gniewnie brwi.

– Sama popłynę.

– Jak chcesz. – Zarzucił kurtkę na ramię i ruszył z powrotem do wody. Nie oglądał się i nie czekał.

Neiliel z wahaniem podążyła za nim. Kiedy odważyła się wejść do wody po pas, rudzielec już zanurkował. Musiała zrobić to samo, jeśli nie chciała go zgubić. Przecież nie mogło to być aż takie trudne. Zacisnęła pięści, wyszeptała w myślach krótką prośbę o to, by siostry nad nią czuwały, głęboko



zaczerpnęła powietrza i skoczyła w toń.

Wszystko było tutaj rozmazane i słabo widoczne. W uszach szumiało. Strach ścisnął serce i skronie. Nie wiedziała, co robić. Z paniką rozglądała się za rudowłosym, a kiedy go ujrzała, przeraziła się jeszcze bardziej – odpłynął już dość daleko. Poczwała, że opada na dno, więc zamachała ramionami i nogami. Zrobiła to zbyt chaotycznie, by ruszyć z miejsca, ale przynajmniej na chwilę powstrzymała opadanie. Haru się oddalał. Zaraz zniknie. Nie mogła na to pozwolić.

Wypchnęła z myśli strach i skupiła się. Zaczęła naśladować ruchy Skrytobójcy i z każdą chwilą szło jej coraz lepiej. Pozostawała w tyle, ale nie traciła Haru z oczu i trzymała się na odpowiedniej wysokości. Potem ujrzała, jak Jasnowidz kieruje się w dół. Z trudem zrobiła to samo. Widziała już otwór w skałach przy dnie jeziora, ale wydawał się niesłychanie odległy. Płuca domagały się tlenu, a nieprzyzwyczajone do wysiłku kończyny odmawiały posłuszeństwa.

Haru zniknął w szczelinie i na chwilę ogarnęła ją zgroza. Przełamała to uczucie i przyspieszyła. W tunelu płynęło się o wiele łatwiej, bo mogła chwycić się skał i odbijać od nich stopami. Niestety powoli przegrywała ze strachem. Zmuszała się do tego, by nie myśleć o braku powietrza, by nie rozważać, jak daleko jeszcze ciągnie się korytarz. Kiedy zobaczyła migoczące światełka i usłyszała szepty, pomyślała, że wariuje. Jednak nie zatrzymała się. Gorączkowo odpychała się od skał, by wreszcie ujrzeć blade światło na końcu tunelu. Niemal rzuciła się w jego stronę i poczuła, jak wypływa ponad powierzchnię wody. Gwałtownie nabrała powietrza i czym prędzej wydostała się z korytarza na skalisty brzeg. Zakasłała i zasłoniła dłońmi uszy, nie mogąc inaczej zagłuszyć cichych szepców.

– Co jest? – mruknęła, plując i pokasłując.

– Świetliki – odpowiedział spokojnie demon.

*Czyli nie oszalałam* – pomyślała Neiliel.

Rudowłosy strzepnął ciężką, moką kurtkę i rozłożył ją na kamieniach. Część owadów natychmiast obsiadła materiał, inne próbowały przylgnąć bezpośrednio do jego ciała, ale odganiał je, mamrocząc coś pod nosem.

Neiliel zachichotała cicho i przewróciła się na bok.

– Pozwól im. Podobno chłoną zimno. Ogrzeją cię i wysuszą.

Jasnowidz zgodził się, ale niechętnie, co z łatwością rozpoznała po jego naburmuszonej minie. Mało nie wybuchnęła śmiechem, kiedy świetliki go obsiadły, sprawiając, że cały błyszczał i migotał. Również do niej przylgnęły – momentalnie poczuła, jak lodowata wilgoć znika z jej ubrań i ciała. Zerknęła z ukosa na nadąsanego rudzielca.

– Ciekawe, jak Plage by to skomentowała, co?

Spojrzał na nią ze złością i odwrócił głowę. Zdążyła jednak zauważyć, jak kąciki jego warg drgnęły od powstrzymywanego uśmiechu. Wiedziała, że ten uśmiech nie był przeznaczony dla niej. *Czemu ciągle próbujesz, głupia?* – skarciła się w myślach. – *On ją kocha bez pamięci. A ty...* – urwała, bojąc się dokończyć. To, co jej się rojiło, było niedorzeczne i niebezpieczne.

– Miałyby ze mnie niezły ubaw... – usłyszała jego szept i zdziwiona nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głosie Haru wyczuła tęsknotę, której wolała nie komentować.

\*\*\*

Pracownia Dereka była bez porównania skromniejsza od reszty pokojów jego bogatego, monstrialnego pałacu. Drewniane regały, obładowane zaniedbanymi, w większości nieużywanymi księgami, pokrywał

kurz. Światło dawały małe siedmioramiennie żyrandole, zawieszane w rzędach na suficie, wypełnione magicznymi, niegasnącymi świeczkami. Stół laboratoryjny, wykonany z kamiennych płyt, zajmował najgłębszy róg pokoju. To stamtąd dobiegały odgłosy przyciszonej rozmowy i dochodził nieprzyjemny zapach spalenizny.

Sosha wychyliła się zza szerokiego regału i cicho postąpiła naprzód. Ujrzała pochylonego nad stołem wysokiego mężczyznę i uwieszoną jego ramienia kobietę. Oboje mieli jasne włosy i oczy koloru morza. Nie zwrócili na nią uwagi, więc chrząknęła cicho.

– Mistrzu... Beatrice...

Derek łypnął na nią przez ramię i uśmiechnął się życzliwie. Beatrice popatrzyła nieprzyjemnie, z wyrzutem. Sosha powstrzymała grymas niesmaku. Doskonale wiedziała o tym, że między Nimfą Wody a Mistrzem istnieje fizyczny kontakt; niemniej na myśl o tym zawsze przebiegał ją dreszcz obrzydzenia. Sama traktowała Stwórcę jak ojca i nie potrafiła zrozumieć požądania, jakie wzbudzał w Beatrice.

– Przeszkadzam? – spytała, co zabrzmiało dwuznacznie.

Mistrz pokręcił głową z rozbawieniem, a Beatrice wbiła w nią wzrok, który wyraźnie mówił, że owszem, przeszkadza. Sosha nie miała jednak zamiaru przejmować się humorami swojej młodszej siostry.

– Muszę z tobą pomówić, Mistrzu. – Spojrzała znacząco na Nimfę Wody. – W cztery oczy.

– Czy to nie może poczekać? – Derek przesunął dłonią po talii Beatrice, na co ta zamruczała z zadowoleniem.

– Nie – odparła stanowczo Sosha, starając się ignorować ich zachowanie.

Stwórca puścił Beatrice i ruchem głowy wskazał jej drzwi. Nimfa Wody wyszeptwała coś gniewnie pod nosem, ale ruszyła do wyjścia, mijając Soszę ostentacyjnie dumnym krokiem. Kiedy zniknęła za drzwiami, Derek wrócił do stołu laboratoryjnego i skinął głową przyzwalająco.

Sosha wzięła głęboki oddech. Długo myślała o konsekwencjach tego, co zamierzała powiedzieć. Długo zastanawiała się, czy postępuje słusznie, i nadal nie była przekonana do decyzji, którą podjęła. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

– Czy przygotowanie Kryształu Potępienia zajmie ci jeszcze dużo czasu, panie?

– Niestety. Obawiam się, że nie zdążę z tym do przebudzenia Plage. A kiedy będzie w pełni sił, Kryształ nie przebije bariery jej energii. Musi być słaba, by dotarł w głąb ciała; wtedy już się go nie pozbędzie.

Nimfa Powietrza zamyśliła się. Praca nad artefaktem nie pozwalała Derekowi przybyć do Krainy Wiecznego Lodu wcześniej od innych zainteresowanych. Sytuacja ta była korzystna dla Haru i Neiliel, ale miała też swoje minusy – dawała swobodę tym, którzy pragnęli zamordować Plage. I to właśnie należało omówić.

– Mam złą wiadomość, Stwórco. Kiedy ty pracujesz nad Kryształem, by móc zapanować nad Plage, Charlotte i Beatrice knują przeciwko tobie.

– Co masz na myśli?

– Wynajęły zabójcę.

Spodziewała się wielu reakcji, ale lekceważący wyraz twarzy Dereka zaskoczył ją.

– Sądziłaś, że nie wiem?

Nimfa drgnęła nerwowo. Skoro tak, istniała możliwość, iż wie również o drugim spisku. Przełknęła

ślinę.

Derek zacmokał z politowaniem i odszedł na bok, odsłaniając zalegające na stole rupiecie – wśród nich fragmenty czerwonych kryształków, mozolnie sklejaných w jedną całość. Czasami Derek potrzebował tygodnia, by zmusić maleńki odłamek do złączenia się z pozostałymi. Kryształki stawiały opór, jakby były żywymi organizmami.

– Od dawna wiem, co kombinują za moimi plecami. – Mistrz patrzył przenikliwie na Soszę, która czuła się coraz bardziej nieswojo. – Ale to nic, czym należałoby się przejmować. – Uśmiechnął się kpiąco, a ona poczuła zimny dreszcz na karku. Ponownie ogarnęły ją wątpliwości. Mówił o spisku Charlotte i Beatrice czy o tym, który sama zaplanowała?

– Czy jesteś pewny, panie, że nie stanowi to żadnego zagrożenia? – spytała, starając się zapanować nad drzeniem głosu. – Zabójca na pewno wykorzysta chwilę przebudzenia Plage, kiedy jej moc będzie niestabilna.

– Widziałem tego zabójcę, a raczej zabójczynię. – Machnął ręką, jak gdyby odganiał muchę. – Nie nadaje się. Nie wiem, o czym myślały Charlotte i Beatrice, kiedy ją wskrzeszały.

Szok przeszył ją jak piorun. Serce zadudniło w piersi. A więc ją wskrzesiły, nie najęły. Zamrugła skołowana. Stwórca przyglądał się jej z wyraźnym rozbawieniem.

– Tego też nie wiedziałas? – Zaśmiał się cicho. – To o czym chciałaś ze mną rozmawiać?

– Wybacz, Mistrzu. – Pokornie pochyliła głowę. – Sądziłam, że przynoszę ci ważną informację, natomiast to ty mnie oświeciłeś. Czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć?

– To, że twój spisek również nie wypali.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć i dopiero wtedy dotarło do niej w pełni znaczenie jego słów. Zastygła, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Wiedział. Od jak dawna? W jaki sposób się dowiedział? Czemu nic nie robił? Znów chciała przełknąć ślinę, ale tym razem również w ustach jej zaschło.

Derek patrzył na nią spokojnie i uśmiechał się, oparty plecami o jeden ze starych regałów. Nie wyglądał na przejętego. Najwidoczniej był pewny, że nic nie mogło mu zaszkodzić.

– Nie jestem zaskoczony. Od zawsze wiedziałem, że jesteście mi posłuszne tylko pozornie. Dlatego, kiedy tylko skończę Kryształ dla Plage, zrobię takie same dla waszej czwórki.

– Ale Mistrzu... – wydukała roztrzęsiona. – To niepotrzebne. Ani dla nas, ani dla Plage. Myślę, że można to... Panie, proszę cię... Jestem lojalna, od zawsze i na zawsze, chciałam tylko...

– Chciałaś tylko pokrzyżować mi plany. – Uśmiechał się w sposób, który ją przerażał.

– To dla twojego dobra, Mistrzu. Dla dobra Zaświata i Przedświata. Plage nigdy nie powinna zostać stworzona, ale skoro już istnieje, nie powinna być zniewolona, żadna z nas nie powinna. To niebezpieczne, to przeciw Prawom Nimf...

– Wszystkie pięć jesteście tylko kobietami, które za łatwo poddają się emocjom i ulegają humorom. Wykorzystujecie swoje moce wedle kaprysów. I właśnie pozbawienie was wolnej woli będzie najlepsze dla mnie, Zaświata i Przedświata.

– Wybacz mi, Mistrzu, ja...

– Masz jeszcze szansę udowodnić mi swoją przydatność i posłuszeństwo.

– Oczywiście, zrobię wszystko, panie.

– Udasz się do Krainy Wiecznego Lodu i zniszczysz każdego, kto spróbuje się zbliżyć. Włącznie z Jasnowidzem.

Od początku o to mu chodziło! To dlatego był taki pewny swego. Wiedział o spiskach i już dawno zaplanował, jak sobie z nimi poradzi. Dzięki niej. Postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Wcale nie zwlekał z wymierzeniem kary, chciał tylko wprowadzić swój plan w życie w odpowiednim momencie. W ten sposób mógł pokonać wrogów, a przy okazji sprawdzić jej lojalność.

– Neiliel jest z Jasnowidzem, Mistrzu. Co mam z nią zrobić?

– Nic. Musi sama wybrać, po której jest stronie. Jeśli wybierze dobrze, dam jej drugą szansę.

\*\*\*

– Chodź za mną. – Śmierć zdjęła kaptur, błysnęła bielą czaszki widocznej na ciemieniu częściowo obdartym ze skóry. Włosy, rosnące tylko po bokach głowy, wpadały do pustych oczodołów. Uśmiechnęła się bliznami i wskazała drogę.

Haru nie chciał za nią iść, ale jego nogi poruszały się same. Byli na szczycie zielonego wzgórza, czesanego przez wiatr. Kroczyli przy krawędzi stromego, kamienistego zbocza, porośniętego gdzieś wysoko, kołyszącą się trawą. Niebo było czyste, piękne i spokojne. Słońce wisiało tuż nad ich głowami, promienie grzały przyjemnie. Śmierć nie pasowała do tego malowniczego widoku.

Stary, poszarpany całun ciągnął się za nią, a kiedy przesuwiał się po zielonych roślinach, zmieniał je w czarne, wyschnięte wióry lub lepką zgniliznę. Słońce oświetlało czubek białej, pozbawionej skóry głowy.

– Podejdź bliżej – wyszeptła schrypniętym głosem, wyginając wargi w łagodnym grymasie. – Pokażę ci drogę twojego przeznaczenia.

Ciało zadziałało wbrew woli Haru. Wyczuł, że zbliża się ku Śmierci, stąpa po wypalonej trawie i zatrzymuje niebezpiecznie blisko krawędzi. Zjawa gestem dłoni nakazała mu spojrzeć w dolinę; zrobił to, choć wcale nie miał ochoty.

– Twoja przyszłość śmierdzi, Jasnowidzu. Czemu nadano ci ten przydomek, skoro nie umiesz przewidzieć nawet własnej przyszłości?

Chciał jej odpowiedzieć, ale szybko odkrył, że nie może dobrać głosu. Zirykowało go to, zgrzytnął zębami i tyknął na Śmierć z wyrzutem. Odpowiedziała mu pobłażliwym, protekcyjnym uśmiechem.

– Masz szczęście, że ja umiem tego dokonać. Pokażę ci, co się stanie, jeśli zdecydujesz się ochraniać Plagę.

Zerwał się lodowaty wiatr. Całun Śmierci załopotał, skołtunione czekoladowe loki zatrzepotały wokół jej twarzy. Haru poczuł, jak zimne powietrze kąsa go w policzki i wkrada się pod ubranie. Coś strzyknęło mu w karku, głowa odwróciła się samowolnie, ponownie kierując jego spojrzenie w dolinę.

Śmierć zaśmiała się pogodnie, wyrzuciła w górę kościste dłonie i zaskrzeczała niczym drapieżny ptak. Całun zaszumiał głośno, otoczył ją kokonem i przemienił w wielkiego, potężnego gawrona. Ptak rozłożył skrzydła i wzbił się w powietrze. Zaskrzeczał głośniejszym i zatoczył krąg wokół słońca.

Coś pisnęło. Smuga jasnego światła przecięła niebo i uderzyła w słoneczną tarczę. Wszystko zadygotało, kamienie na zboczu z rumorem potoczyły się w dół, słońce wybuchło ogniem. Płomieniste jęzory liznęły dolinę i w mgnieniu oka zamieniły ją w piekło. Żar, blask ognia i czarny dym zawładnęły otoczeniem. Niebo spowiła szkarłatna poświata.

Rudzielec stał nieruchomo. Ogień tańczył u jego stóp, buchał z doliny wysokimi wstęgami. Rozgrzane powietrze parzyło mu twarz, dym osmalał ubranie i włosy, przysłaniał wzrok i dusił. W płomieniach wiły się ludzkie i zwierzęce sylwetki, płonęły żywcem, wrzeszczały dziko i szamotały

się, biegały w kółko, wpadały na siebie, tarzały się po ziemi i wyły z bólu. Haru chciał się odwrócić, ale zdrętwiałe, zastygłe ciało go nie słuchało.

Śmierć krążyła nad nim i skrzeczała głośno. Czarne, migoczące w blasku płomieni pióra sypały się z jej skrzydeł, opadały powoli i muskały jego ramiona. Usłyszał huk. Spojrzenie Haru automatycznie powędrowało w stronę źródła hałasu. Gigantyczna fala wzburzonej ciemnej wody szła na dolinę. Wkrótce dotarła na miejsce i uderzyła w ogień, z potężnym trzaskiem zmiatając wszystko ze swej drogi. Zakręciła trupami i zerwaną ziemią. Nikt już nie krzyczał, a jeśli nawet to robił, skutecznie zagłuszał go szum przetaczającej się powodzi. Potem równie głośno zawył wiatr, podrywając szalejącą wodę i unoszone przez nią ciała.

Szczyt, z którego Haru obserwował niszczycielskie zjawisko, jakimś cudem został oszczędzony. Tylko drzazgi, kamienie, odłamki i trupy miotane przez wiatr przefruwały obok niego niczym śmieci. Dawno nie czuł takiego przerażenia. Serce waliło mu jak młotem, gdy wzburzona woda uderzała o zbocze i bryzgała na niego czerwoną pianą.

Czarne od dymu niebo pokryły gęste chmury. Grube błyskawice rozdzierały nieboskłon i błyskały oślepiającym światłem. Potężne grzmoty zagłuszały nawet huk fal i szum wiatru. Ciemne chmury zaczęły się skręcać i wydłużać, formować w trąbę powietrzną. Kiedy jej wirujący koniec uderzył w wodę, uniósł ją i pochłonął.

Trwoga demona mieszała się z podziwem. Wietrzysko uderzało w niego, szarpało ubraniem, niemal je zdzierając, świst ogłuszał, trupy i kawały ziemi wirowały wokoło, ale on sam stał w miejscu jak posąg. Nie mógł odejść, odwrócić się, musiał patrzeć.

Coś trzasnęło głośno i dolina się zatrzęsała. Haru ujrzał w oddali pękającą ziemię. Pajęczyna bruzd rosła, ziemia rozrywała się na części i zapadała w czarną otchłań. Kiedy kaskada pęknięć dotarła na granicę rozszalałej wody, fale zbulgotały i runęły w przepaść, ciągnąc za sobą masę skłębionych ciał. Trąba powietrzna wygięła się, przewróciła i również zniknęła w rozpadlinach, porywała za sobą chmury, wchłonęła niebo, wciągnęła ziemię...

Pozostała tylko ciemność i Skrytobójca w jej centrum. Oszołomiony, a jednocześnie oczarowany i zaintrygowany. Serce niemal rozsadzało mu klatkę piersiową. Był pod wielkim wrażeniem.

Czarne pióra głaskały go po policzkach. Podniósł wzrok, lecz nie ujrzał szybującej nad nim Śmierci. Usłyszał tylko jej nieprzyjemny głos:

– Pomagając morderczyni, skazujesz Zaświat i Przedświat na zagładę. Zawróć, póki nie jest za późno.

\*\*\*

Kiedy się ocknął, jego serce wciąż jeszcze biło szaleńczo. Skrzywił się, odganiając rękami chmury świetlików. Omiótł jaskinię wzrokiem. Był sam, a jedyne, co słyszał, to pluskanie strumyczków. Przetarł powieki i skrzywił się lekceważąco. Naprawdę myślisz, że powstrzymasz mnie jakimś durnym snem o zagładzie?

– Wiesz, że tak będzie.

Niemal podskoczył, słysząc głos Śmierci za swoimi plecami. Zaskoczony odwrócił się i poderwał na równe nogi. Stała naprzeciw niego, z głową zakrytą głębokim kapturem.

Opanował się i westchnął, zmęczony już tymi gierkami.

– Nie. Wiem jedynie, że masz chrapkę na duszę Plage. Energia, którą z niej wyssiesz, jest zbyt

wyjatkowa, byś ją sobie odpuściła, prawda?

– Nie zaprzeczę. – Blizny na policzkach Śmierci rozciągnęły się szeroko. – Ale zagłada to również prawda. Nie rozumiesz?

– Nie. Oświeć mnie, jeśli musisz.

– Pięć Nimf. O jedną za dużo. To niedopuszczalne. Żywioły to delikatna sprawa. Wcale nie chcą być przez nikogo ujarzmiane. Z ledwością akceptują cztery Nimfy, a co dopiero piątą. Na dodatek ta piąta przewyższa mocą pozostałe cztery. Co z tego wynika? Jeśli pomożesz Plage, powróci konflikt sprzed wieków, między nią a jej siostrami. Dojdzie do walki. I oboje wiemy, kto zwycięży. A kiedy to się stanie, świat pozbawiony czterech Nimf zwariuje.

– To samo się stanie, jeśli pozwolę, żeby Derek odebrał Plage wolną wolę. Myślisz, że nie wykorzysta jej potęgi do własnych celów?

– Jeśli to zostawisz, postaram się, żeby Derek nie zawładnął twoją Plage. Postaram się, żeby została zabita. Tak będzie najlepiej, dla niej samej też.

– Nigdy!

– To przykre, Derek o wiele łatwiej przystał na moje warunki. Twoja buntownicza natura tylko utrudnia ci życie.

Rudzielec zdębiał. Przez chwilę analizował słowa Śmierci, nie wiedząc, czy się nie przesłyszał.

– Coś ty powiedziała? – wycedził z narastającą zgrozą.

– Byłam również u niego i przedstawiłam mu propozycję tak jak tobie. Gdybyś zgodził się na śmierć Plage, pomogłabym ci, gwarantując, że twoja morderczyni nie wpadnie w łapy Dereka. Ale jeśli ty się nie zgadzasz, pomogę jemu.

– Chyba żartujesz... Co to za wybór? Mam się zgodzić na śmierć Plage, bo to jest niby najlepsze wyjście?

– Tak. Chyba lepiej, żeby umarła, niż na wieki pozostała posłuszna komuś, kogo nienawidzi.

– Nie stanie się ani jedno, ani drugie!

– Stanie się. Pomogę Derekowi dokończyć artefakt, który odbierze Plage wolną wolę, wypchnie duszę z ciała albinoski i dostarczy ją mnie. Nie będę mogła pożreć całej jej potęgi, ale przynajmniej zaczerpnę część jej mocy.

– Gówno dostaniesz! – syknął Haru przez zaciśnięte zęby. – Możesz być pewna, że Plage nie zginie, a Derek nawet jej nie tknie. Dopilnuję tego, nawet kosztem własnego życia.

– Więc to nie taka wielka tragedia, twoja dusza też mi się przyda.

Z rozpędu złapał za leżącą na skałach kataną i ciął mocno, biorąc szeroki zamach z ramienia. Ostrze przeszło płasko przez brzuch Śmierci. Zjawa zawyla i rozpadła się w kupkę kości, które chwilę później obróciły się w proch i rozwiały mimo braku wiatru.

Wtedy się obudził.

Zdezorientowany patrzył w ociekający wodą strop jaskini. Świetliki fruwały tuż nad nim, niektóre siadały mu na nosie. Zdmuchnął je i wstał. Odszukał kurtkę i narzucił ją na poszarpaną koszulę, opatulając się szczelniej. Nadal czuł rozdrażnienie, a przed oczami miał obraz uśmiechniętej ironicznie Śmierci. Ale... czy mówiła prawdę? Czy naprawdę zamierzała pomóc Derekowi? Zaklął w myślach. Nic na to nie poradzi, nie mógł przecież zgodzić się na jej propozycję – nawet gdyby zaproponowała coś rozsądnego, z pewnością nie dotrzymałaby słowa. Ale i tak czuł się winny i odpowiedzialny. Tęsknota

nie pomagała.

– Haru? – Neiliel precisięła się przez wąską szczelinę. Wróciła ze zwiadu.

Spojrzał na nią przelotnie.

– Odkryłaś coś ciekawego?

– Wiem, gdzie jesteśmy, co ważniejsze, znajdujemy się bardzo blisko następnego teleportu.

– Szczęście w nieszczęściu, co? Chociaż tyle z tego upadku.

Neiliel spuściła wzrok i pokiwała głową. Haru nie powiedział nic więcej; nie chciał, żeby się rozplakała, jeszcze tego mu brakowało. Wsunął katanę do skórzanej pochwy na plecach. Sprawdził rękawy oraz kieszenie kurtki; nie było tylko jednego sztyletu – tego, który stracił podczas walki z ghulami.

– Chodźmy dalej – zarządził. – Prowadź.

Uśmiechnęła się wesoło, obróciła na pięcie i ruszyła tam, skąd przyszła. Podążył za nią.

Przeciśnawszy się przez wąskie przejście, trafił na szeroką półkę, która rozciągała się wzdłuż jednej z wysokich ścian ogromnej jaskini. Neiliel zeskoczyła zgrabnie, lądując na zgiętych nogach. Poszedł w jej ślady.

Jaskinia była przestronna i rozgałęziała się na kilka szerokich tuneli. Neiliel wybrała ten oddalony najbardziej na prawo, skąd wydobywała się dziwna drgająca aura. Coś było nie tak. Haru przyspieszył i wyminął Neiliel; na jej zdziwione spojrzenie odpowiedział uniesioną dłonią, nakazując milczenie. Wyostrzył zmysły.

Powietrze przesiąknięte było ledwo wyczuwalnym zapachem, podejrzanym i znajomym. Czyżby teleport, do którego się zbliżali, zionął tak specyficzną mocą? Ale przecież nie natknął się na nic podobnego przy pozostałych przejściach. I wtedy wychwycił przyciszone głosy.

– Poczekaj tu – rzucił do Neiliel szeptem.

– Co? Niby czemu? Chcę iść z tobą.

– Nie, usłyszają cię. Poczekaj.

Naburmuszyła się, ale nie dyskutowała, co przyjął z ulgą. Ruszył niespiesznie i ostrożnie. Im był bliżej, tym dziwna aura stawała się wyraźniejsza. Własną stłumił do minimum. Kiedy zaczął wyłapywać także poszczególne słowa, przylgnął do chropowatej ściany i dopasował swój oddech do oddechu jednej z rozmawiających osób.

– Miałeś go zabić – cedził jakiś mężczyzna, nie kryjąc irytacji. – A teraz mówisz mi, że tylko ci się zdawało, że jest martwy?

– Tak. – Ta spokojna odpowiedź padła z ust Vergala. Haru był tego pewien. – Nie wiem, w jaki sposób przetrwał, ale moja pani go zobaczyła i powiadomiła mnie o tym.

– A powiedziała ci, gdzie jest teraz? – Pytanie zadała kobieta.

– Całkiem niedaleko stąd. Ale nie musicie się nim przejmować. Postaram się, by nigdy nie wyszedł z tych katakumb. Wy tymczasem odnajdźcie teleport. I nie oglądajcie się za siebie.

Nie padła żadna odpowiedź. Skrytobójca usłyszał tylko oddalające się szybko kroki. Rozpoznał głosy rozmawiających – Nekromanta musiał pracować z tą dwójką z wizji, którą zesłała mu Śmierć. Nie wiedział, czego chcieli, ale teraz był pewien, że tak jak on zmierzali do Plage. Po co innego szukaliby tutaj teleportu? A skoro pragnęli odnaleźć albinoskę... Zmartwił, nagle zrozumiawszy wszystko. Głos czarnowłosej kobiety to ten sam głos, który słyszał w swoich odległych wizjach, głos zabójczyni najętej przez Charlotte i Beatrice.

Nie mógł pozwolić, by wydostali się pierwsi. Przez moment rozważał, czy nie rzucić się na nich od razu, skoro miał okazję, ale szybko zrezygnował; nie wiedział, czy poradzi sobie z całą trójką. Najpierw musiał zająć się Nekromantą, na stałym gruncie nie powinien być takim mocnym przeciwnikiem, a przynajmniej siły się wyrównają.

Mógłby go zabić z zaskoczenia; wtedy miałby szansę dogonić tamtą dwójkę. Ale najpierw musiał się upewnić, czy... Rozejrzał się, badając wzrokiem strop i ściany tunelu – na szczęście nigdzie nie dostrzegł ghuli ani innych stworów. Liczył, że zdoła rozprawić się z Nekromantą, zanim ten wezwie sługusów na pomoc.

Usłyszał zbliżające się kroki i na moment wstrzymał oddech. Tunel zakręcał, więc z łatwością mógł się ukryć przed wrogiem i zaskoczyć go. Skupił się na wibrującej w powietrzu aurze Nekromanty i wyczekiwał odpowiedniego momentu. Kiedy Vergal znalazł się wystarczająco blisko, Haru wychynął z ciemności jak zjawa, niezauważalnie, cicho i błyskawicznie.

Cios ukrytego w rękawie kurtki sztyletu był jak ukąszenie, które przeszło bok zdumionego Nekromanty, raz, drugi, trzeci, i znowu. Krew obryzgała skały, a trucizna wsączyła się do organizmu ofiary. Stłumiony jęk bólu i oszołomienia odbił się nikłym echem, Vergal uniósł nieznacznie kostur. Haru wolną dłonią zablokował słabe uderzenie, po czym docisnął Nekromantę do ściany. Wbił zatruty sztylet głębiej i spojrzał w zamglone cierpieniem oczy.

– Zdychaj.

– Jeszcze... się... zobaczymy... – zabełkotał Vergal, a kiedy Skrytobójca cofnął sztylet, łysy mężczyzna stracił przytomność i osunął się na ziemię.

Haru patrzył na jego nieruchomą twarz pełen wątpliwości. W Nekromancie było coś dziwnego. Coś, co nie dawało mu spokoju i sprawiało, że nie miał pewności, czy zwykle niezawodna trucizna zadziała. Wyglądało, jakby poskutkowało, ale... Nie było czasu na rozmyślenia. Okręcił się na pięcie i ruszył w głąb korytarza.

Zbliżał się do dwóch aur, słyszał ciche kroki nieprzyjaciela i dwa oddechy. Wtopił się w te dźwięki tak dokładnie, że elf i czarnowłosa nie mieli szans go usłyszeć. Energię nadal maskował, by nie wyczuli jego obecności. Przydały się lata brutalnych szkoleń Syndykatu.

Tunel wił się jak wstęga, zakręcał, opadał w dół, a potem wspinał się ponownie. Skrytobójca wielokrotnie krył się w cieniu nierównych ścian. Kapiąca ze stropu woda stanowiła natomiast świetny dźwiękowy kamuflaż. Dzięki temu rudowłosa znalazł się wreszcie kilkanaście stóp za niczego nieświadomą dwójką. Szedł w rytm ich kroków, oddychał równo z nimi. Ścisnął palcami uchwyt sztyletu. Zbliżał się powoli, nadal niezauważony. Skupił się na czarnowłosej dziewczynie; to ją postanowił zabić pierwszą. Od ofiary dzieliły go ledwie dwa łokcie, poruszył nadgarstkiem, szykując się do ciosu..

Coś zgrzytnęło cicho za jego plecami, poczuł zapach Neiliel. Skrytobójca zaklął w myślach, a elf i najęta zabójczyni odwrócili się gwałtownie. Haru mimo wszystko spróbował wykorzystać ich zaskoczenie; zamachnął się sztyletem, celując w podbrzusze dziewczyny, jednak muskularny elf błyskawicznie dobył broni i sprawnie sparował atak.

Rudzielec odskoczył, odpychając elfa kopnięciem w pierś. Wróg zatoczył się lekko, lecz po chwili stanął pewnie w rozkroku. Splunął na ziemię i demonstracyjnie zakręcił mieczem w dłoni.

– Więj. Ja go zatrzymam – mruknął do zabójczyni, na co ta skinęła głową i rzuciła się do ucieczki.

Skrytobójca skoczył za nią, ale elf zastąpił mu drogę i ciął szablą z półobrotu. Haru zanurkował pod



ostrzem, złapał za katanę i odpowiedział cięciem skierowanym na kolana przeciwnika. Elf cofnął się, precyzyjnym kopniakiem odepchnął czarną klingę, zawirował w piruecie i znalazł się za plecami rudzielca. Szabla spadała już na kark Skrytobójcy, lecz w połowie drogi została zatrzymana przez oplatające ją cienkie zielone pnącze. Haru przeturlał się, podciął przeciwnikowi nogi i spojrzał w głąb korytarza. Neiliel stała tam ze skupioną twarzą i uniesionymi dłońmi. Zerknął na nią gniewnie.

– Łap tę drugą, już!

Nimfa przytaknęła, zniknęła w zielonej mgiełce i skoczyła do przodu już jako Zwierciadło Duszy – małeńka polna mysz. Pomknęła przed siebie jak strzała. Haru roześmiałyby się, gdyby nie był tak skupiony na wrogu.

Elf zerwał się na równe nogi i skierował na rudowłosego swoje jasne, błyszczące oczy.

– No proszę, proszę, godny przeciwnik.

Haru nie odpowiedział, rozejrzał się, szukając dogodnych miejsc, pomocnych punktów. Tunel był wąski i pełen nierówności, co można było wykorzystać do przewrócenia przeciwnika. Dalszych planów nie zdołał obmyślić, bo elf ruszył na niego. Demon zablokował szablę kataną i wykorzystując siłę uderzenia przeciwnika, wyskoczył w górę. Pozbawiony oparcia elf poleciał do przodu, zadreptał i z pewnym trudem odzyskał równowagę. Ale kiedy już mu się to udało, momentalnie przystąpił ponownie zaatakował.

Haru uchylił się w zwinnym zwodzie i ciął, biorąc zamach z ramienia. Ostrze celowało w skroń elfa, który jednak czujnie sparował cios. Skrytobójca odskoczył instynktownie i to go ocaliło przed sztychem w brzuch. Wykonał piruet, okrążając muskularnego elfa, i zamierzył się na jego plecy. Przeciwnik skręcił biodra, zablokował cięcie i poleciał na ścianę tunelu, pchnięty przez impet uderzenia. Rudzielec wyrzucił z rękawa zatrutą strzałkę, lecz elf odbił ją szablą i pocisk poszybował z powrotem. Skrytobójca odchylił głowę w ostatniej chwili – strzałka musnęła mu włosy. Wróg wykorzystał jego dekoncentrację i ruszył z pochyloną głową, uderzając nią jak taranem w brzuch Haru.

Demon z głośnym stęknieniem zatrzymał się na skałach, żołądek podszedł mu do gardła. Szabla błysnęła mu przed oczami, z ledwością zablokował ją wysuniętym z rękawa sztyłem. Iskry zatrzeszczały na zgrzytających ostrzach, które znalazły się niebezpiecznie blisko gardła Haru. Wargi elfa uniosły się w paskudnym uśmiechu.

– Nienawidzę Skrytobójców. Tchórze zabijający z ukrycia, truciznami i podstępami – wycedził zjadliwie.

– Nienawidzę muskularnych tępaków. Walczą tylko mięśniami, nie używając mózgu. – Wraz z ripostą rudowłosey odepchnął szablę elfa i kopnął go z całej siły w piszczel. Kiedy tamten mimowolnie się pochylił, Haru uderzył go w plecy zgiętym łokciem, a potem kopnął w żebra, spychając jego ciężkie ciało w dół opadającego tunelu.

Elf potoczył się po zboczach z wściekłym pomrukiem, rudzielec pomknął za nim, przeskoczył leżącego wroga i wymierzył mu kopniaka w szczękę. Mężczyzna zasłonił się jednak ramieniem, drugą dłonią złapał rudowłosego za kostkę, pociągnął na ziemię i przygwoździł własnym ciężarem, siadając mu na piersi. Haru poczuł, jak silna dłoń ściska go za gardło. Skrzywił się, nie mogąc nabrać powietrza. Obawiając się, że elf zaraz zgniecie mu krtań, spróbował przebić go kataną. Przeciwnik nie dał się jednak zaskoczyć; szybko wyprostował nogę i ciężkim butem przydepnął nadgarstek Skrytobójcy. Posłał mu paskudny uśmiezek i zamierzył się szablą...

Skrytobójca zamknął powieki i siłą woli przywołał energię. Czarno-czerwone smugi owionęły go momentalnie, wybuchły kilkoma słupami i cisnęły elfem o sufit. Coś zgrzytnęło, na stropie wykwitła siatka pęknięć, w dół posypał się skalny pył. Haru przeturlał się na bok, otulony przez energię jak przez dodatkowe ubranie. Elf runął płasko na ziemię i jęknął głośno, roztrzaskawszy sobie nos. Rudzielec dopadł do niego, docisnął stopą, uniósł katanę wysoko i opuścił ją ze świstem na plecy wroga. Mężczyzna wyswobodził się dosłownie w ostatniej chwili – ostrze rozdarło mu ramię i zgrzytnęło o skalne podłoże. Haru zaklął niezadowolony, a przeciwnik szybko wstał i pokręcił głową, jakby próbując wybudzić się z transu. Skrytobójca spojrział na niego z wyższością.

– Kończmy to.

Elf przyłożył dłoń do złamanego nosa, a kąciki jego warg drgnęły w ironicznym półuśmiechu.

– Przykro mi, dzieciaku. Jestem stary i bardziej cenię życie niż honor. – Obrócił się i ruszył biegiem w ciemność korytarza, nie oglądając się za siebie.

Haru stał przez chwilę, oszołomiony reakcją elfa. Nie spodziewał się po nim tchórzliwej ucieczki. Ale nie miał też zamiaru go gonić. Ścigać musiał kogoś innego. A chciał to zrobić, póki adrenalina jeszcze krążyła w jego krwi.

\*\*\*

Ophelia pędziła na złamanie karku. Jak szalona pokonywała zakręty tunelu, zeskakiwała z pochyłości, by przebyć je szybciej, i podpierała się dłońmi, kiedy tunel piał się w górę. Jej serce dudniło głośno. Myśli krążyły wokół pozostawionych w tyle Skrytobójcy i Azuryta. Obawiała się, że elfi „przyjaciel” przegra potyczkę. Właściwie byłoby to jej na rękę, ale nie teraz. Nie mogła pozwolić, by rudowłosy dopadł ją przed teleportem. Nie była gotowa na walkę z nim, skoro udało mu się przeżyć starcie z Vergalem.

*Jestem taka słaba w porównaniu z nimi wszystkimi. Jak mam zabić Plage, jeśli nie dotrę do Krainy Lodu w momencie jej przebudzenia? Nie mogę się spóźnić, bo drugiej takiej szansy nie dostanę!*

Zagryzła wargi i potrząsnęła głową. Przyspieszyła bieg i nagle wyczuła zmierzającą w jej kierunku aurę. Obejrzała się przez ramię, ale nikogo nie zobaczyła. Zaniepokojona zmusiła swoje ciało do kolejnego wysiłku, biegnąc jeszcze prędzej. Nie pomogło; obca aura wciąż się zbliżała. Zdenerwowana obejrzała się ponownie i tym razem spostrzegła coś malutkiego pędzącego za nią z zawrotną prędkością. Zdezorientowana rozpoznała w stworzonku mysz i nim zdążyła zastanowić się nad absurdalnością sytuacji, zwierzątko wdrapało się na jej nogę, błyskawicznie wspięło wyżej, przebiegło po plecach aż do łopatki i ugryzło ją ostrymi zębami.

Prychnęła lekceważąco i spróbowała strącić mysz, ale ta nagle otoczyła się zieloną mgiełką i przeistoczyła w czarnowłosą dziewczynę o szmaragdowych oczach. Zwiększony ciężar pasażera zwałił Ophelię z nóg. Runęła na chropowate podłoże, szorując brzuchem po kamieniach; zatrzymała się dopiero w miejscu, gdzie korytarz zakręcał do góry. Chciała odmachnąć się ręką, ale siedząca na jej plecach dziewczyna uderzyła ją silnie między łopatki, złapała dłonią za włosy i odchyliła jej głowę do tyłu. Ophelia szarpnęła się wściekle.

– Złaż ze mnie, gryzoniu.

– Leż cicho, wilczku – odparowała tamta, najwidoczniej wyczuwając w jej aurze charakterystyczny dla wilkołaków zapach.

Ophelia spróbowała dosięgnąć sztyletów przyczepionych do łydek. Daremnie. Szarpnęła się po raz kolejny, o wiele silniej, ale wtedy... z ziemi wyrosły pnącza, owinięły jej nadgarstki oraz kostki

i unieruchomiły ją. Czarnowłosa powoli zeszła z jej pleców. Ophelia usłyszała miękkie kroki i zobaczyła przed sobą małe stopy; zerknęła w górę – prosto w młodziutką twarz o dumnym spojrzeniu. Znała skądś ten wizerunek. Czyżby to była... Nimfa Ziemi? Pomagała Jasnowidzowi?!

– Ty... jesteś po stronie Plage? – wydusiła z niedowierzaniem.

– Nie do końca. Ale nie dam ci jej zabić.

Ophelia wykrzywiła wargi w kwaśnym grymasie. Gdyby udało się jej uwolnić, mogłaby zabić Nimfę Ziemi Anielskim Ostrzem. Ale czy nie było za wcześnie na wywoływanie takiego zamieszania? No i najpierw musiałyby się oswobodzić.

– Jesteś durna, skoro myślisz, że mnie zatrzymasz.

Nimfa spochmurniała, a jej szmaragdowe oczy błysnęły gniewem. Ophelia zaśmiała się cicho, widząc, jak tamta szybko się denerwuje. Postanowiła ciągnąć tę grę, chociażby dla zabawy.

– Możesz mnie zabić. Ale nic ci to nie da. Mnie nie tak łatwo powstrzymać.

– Zobaczymy. Twój elfi kolega pewnie już broczy krwią. Z tobą stanie się to samo.

– Mówiłam już, nie pozbędziecie się mnie tak łatwo.

Nimfa zmarszczyła czoło w zamyśleniu, a Ophelia zaśmiała się krótko.

– Szkoda, że jesteś za głupia, żeby się domyślić – zadrwiła.

– Bądź tak miła i czekaj na śmierć w milczeniu – fuknęła zielonooka.

– Aż tak wiele czasu potrzebujesz na zadanie mi ostatecznego ciosu?

– Nie ja to zrobię.

Dokładnie w tym momencie Ophelia poczuła ciężką, silną aurę i wiedziała już, że Azuryt przegrał. Zamknęła powieki, a cała chęć na żarty odpłynęła, wypchnięta przez narastającą świadomość zbliżającej się śmierci.

– Odsuń się, Neiliel. – Głos Skrytobójcy budził dreszcze. Była w nim głęboka nienawiść, którą sama dobrze знаła.

Neiliel odeszła posłusznie na bok, a jej miejsce zajął wysoki rudowłosy młodzieniec, z oczami wrzącymi czarno-czerwoną energią. Pierwszy raz taką widziała.

– Co z Azurytem? – rzuciła beznamiętnie.

– Elf? Uciekł.

– Szkoda. Ucieszyłabym się, wiedząc, że nie żyje.

– Za chwilę sama zginiesz.

Czarny metal katany błysnął przed jej oczami. Zrezygnowana spojrzała na uniesione ostrze. Miała nadzieję, że rana nie sprawi jej zbyt dużych problemów w regeneracji. Prosiła w myślach, aby Skrytobójca nie wpadł na pomysł odcinania jej głowy. Nie chciała wiedzieć, w jaki sposób wracałaby po czymś takim do życia. Zamknęła oczy i czekała.

Katana świsnęła, wbiła się w jej kark, przesywając szyję na wylot. Krew zachlupotała, oczy zakryła czerwień. Rana była inna niż ta, jaką wcześniej zadał jej Azuryt. Nie pozwoliła zachować pełnej świadomości i zupełnie ją sparaliżowała – jedyne, co teraz istniało, to niewyobrażalny i nieskończony ból zamknięty w obezwładnionym, niezdolnym do ruchu ciele.

## Rozdział VI

Beatrice westchnęła cicho na wspomnienie niedawnej przyjemności. Obezwładniające ciepło nadal wędrowało po jej ciele tam i z powrotem. Przeciągnęła się, owinęła jasną kołdrą i usiadła na brzegu łóżka. Stopami dotknęła miękkiego dywanu, w oczy uderzyło ją światło wpadające przez szerokie balkonowe okna. Przemknęła spojrzeniem po kryształowych regałach, po złotych i srebrnych zastawach i zatrzymała wzrok na jednym z obrazów wiszących na jasnych ścianach.

Malowidło pokazywało spowitą śniegiem krainę, nieprzystępną i groźną, idealną tylko dla jednej z Nimf. Dla tej, która nie miała prawa istnieć. Beatrice szczerzej otuliła się kołdrą. *Gdyby nie ta biała flądra...* – pomyślała ze złością.

Poczuła dotyk miękkiej dłoni na talii, zerknęła przez ramię i ujrzała uśmiechniętą twarz Dereka. Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Poczuła dziwny chłód jego nagiego ciała i brutalny pocałunek, który na dłuższą chwilę pozbawił ją tchu. Zamruczała zadowolona i wtedy się wycofał.

– Nie cierpię, gdy tak robisz, Mistrzu – poskarżyła się z nadąsaną miną.

– Nie? Myślałem, że oddałabyś za to wszystko. – Jego uśmiech przyprawiał o ciarki, mimo to patrzyła mu odważnie w oczy.

– Bo to prawda. Ale wolę, gdy kończysz to, co zaczynasz.

Zaśmiał się głośno, a jego oczy zamigotały. Nimfa Wody wyczuła w tym śmiechu coś niedobrego. Przygotowała się na wybuch złości Mistrza.

– A ty? – zaczął swobodnie. – Masz zamiar skończyć to, co zaczęłaś razem z Charlotte?

Przeszył ją zimny dreszcz przerażenia, gęsia skórka pokryła ciało. Głośno przełknęła ślinę i spróbowała cofnąć dłoń, ale palce Dereka trzymały jej nadgarstek w żelaznym uchwycie.

– Co masz na myśli, panie?

– Nie udawaj głupiej, Beatrice. – Pod jego zimnym spojrzeniem skurczyła się jak skarczone dziecko.

– Nie wiem, o czym mówisz, Mistrzu. – Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem szarpnął silnie za rękę. Krzyknęła, gdy coś przeskoczyło w nadgarstku. Łzy napłynęły do oczu.

– Wybacz nam, Mistrzu... My tylko... Po co ci ona? Po co ci Plage?! Najlepiej będzie, jeśli ta suka zginie!

Kolejne szarpnięcie złamało jej kość i wyrwało z gardła wrzask bólu, łzy popłynęły po policzkach. Skuliła się i zaszlochała w poduszkę. Nie puszczał jej, ciągle zaciskał palce na złamanej kości.

– Jesteś tylko głupią i zawistną żmiją – usłyszała. – Ani ty, ani Charlotte nie potraficie docenić potęgi mojej Shirane no Chou. Chciałyście ją zabić, chciałyście zmarnować jej potencjał. Podejrzewam, że ze zwykłej zazdrości.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie, zaciskając zdrową dłoń na pościeli. – To dlatego, że ona po prostu nigdy nie powinna się narodzić!

Szarpnął ją znowu, obrócił na plecy i ramieniem przycisnął jej gardło. Patrzył na nią z góry oczami pełnymi pogardy.

– Zaczynam się zastanawiać, czy nie zabić jednej z was, by zrobić miejsce dla Plage. Jesteście

żałosne w porównaniu z nią, przyjmijcie to w końcu do wiadomości. Jeśli ty i Charlotte chcecie odzyskać mój szacunek, musicie zamordować najętą zabójczynię.

Charknęła i zaszamotała się, ale nie mogła dobrać głosu, nacisk na krtań był zbyt silny. Stęknęła więc tylko, poruszając niemo ustami. Mistrz z ociąganiem odsunął się i spojrzał na nią nagłaco. Zaczepnęła powietrza, zakasłała i zaczęła dukać:

– Ophelia, ta, którą... wynajęliśmy... a raczej wskrzesiliśmy... jest nieśmiertelna... – Ledwo skończyła mówić, dostała po twarzy.

– Dałyście jej nieśmiertelność, skończone kretyнки?

– Tak... Poza tym... Ma Anielskie Ostrze...

Nimfa spodziewała się kolejnego uderzenia i już napięła się w oczekiwaniu na cios, ale Derek zeszywniał i powoli zszedł z łóżka. Zaczął krążyć po pokoju. Błądziła za nim wzrokiem, starając się ignorować ból złamanej w kilku miejscach ręki – w końcu skatował ją nie pierwszy raz.

– Jest słaba... – mruknęła cicho. – We dwie nie miałyśmy wystarczająco dużo energii, by wezwać kogoś silniejszego. Sukcesem jest, że w ogóle udało nam się przyzwać osobę, która pała tak wielką żądzą zemsty. Gdyby nie to, Anielskie Ostrze nie zadziałałoby w jej dłoniach.

– Powiedziałyście zabójczyni o przebudzeniu Plage, o niestabilności jej mocy w danym momencie... – mówił bardziej do siebie niż do Nimfy. – Powiedziałyście o tym, by miała jakiegokolwiek szansę na zabicie Shirane. A nieśmiertelność stanowi zabezpieczenie przed ewentualną porażką.

– Tak, Mistrzu – potwierdziła słabym głosem.

Derek zatrzymał się, wsparł lewą dłońią o ścianę, a prawą przesunął po twarzy, załamany i zdruzgotany. Tylko jego oczy nie straciły okrutnego błysku.

– Miałem nadzieję, że stworzyłem choć trochę inteligentne Nimfy, ale wygląda na to, że przyczyniłem się do powstania czwórki niedorozwiniętych umysłowo idiotek. Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, co zrobiłyście?!

Beatrice zadrżała w pościeli. Z bólu i strachu. Miała dość, ale wiedziała, że Stwórca nie odpuści tak łatwo.

– Ophelia jest niegroźna... Nawet z Anielskim Ostrzem ma szansę zabić Plage tylko podczas jej przebudzenia.

– Jesteś tego pewna? Nawet jeśli jej się nie uda, jest nieśmiertelna. Będzie miała wieki, żeby nabrać wprawy i rozwijać umiejętności. Może się ukryć, przeczekać swoje słabości, a potem wrócić, silna i z niebezpieczną bronią. Bronią, która zniszczy was wszystkie.

– Odbiorę jej Ostrze, póki nie jest za późno – zaproponowała bełkotliwym głosem.

Derek spojrzał na nią z ukosa, przeciągle i mroźnie.

– Jeśli ci się nie uda... będziecie mnie błagać o śmierć.

\*\*\*

Korytarze jaskini wiły się, zakręcały i krzyżowały ze sobą. Stanowiły istny labirynt. Haru pierwszy raz docenił obecność Neiliel, bo bez Nimfy nigdy nie odnalazłby właściwej drogi do teleportu. Czarnowłosa zdawała się czuć tu jak w domu; najwidoczniej podziemia bardzo jej odpowiadały. Haru zaczynał mieć ich po dziurki w nosie; z drugiej strony wolał tułaczkę przez podziemia niż kolejne przeprawy przez wodę. Wzdrygnął się ze wstrętem na samą myśl. To nie tak, że unikał wody; jego ludzkie ciało potrzebowało jej jak każdy, chociażby dla zachowania higieny, ale nie zmieniało to faktu, że kocie

Zwierciadło Duszy buntowało się, gdy woda pojawiała się w zbyt dużych ilościach.

Tunel rozchodził się na dwie odnogi; Nimfa bez wahania wybrała lewą, a rudzielec podążył za nią. Robiło się coraz jaśniej, do czego oczy stopniowo przywykały. Nierówne ściany korytarzy nie były już tak mokre, gdzieniegdzie dało się słyszeć głośny gwizd wpadającego przez szczeliny wiatru. Powietrze ochłodziło się, delikatnie kąsając skórę na policzkach i uszach. Przy następnym rozwidleniu dróg Neiliel zatrzymała się i spojrzała na Skrytobójcę uważnie. Westchnął, szykując się na męczącą rozmowę.

– Posłuchaj – zaczęła poważnym tonem. – Chcę wiedzieć... Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale to ważne: co czujesz do Plage?

Haru wytrzeszczył oczy na Nimfę. Nie był pewien, czy ucisk, który zaatakował nagle jego żołądek, to gniew czy raczej zakłopotanie.

– Moje uczucia to moja sprawa, gryzoniu – wymamrotał w odpowiedzi.

– A więc nazywasz to uczuciami...

– O co ci chodzi?

– Jeśli wydaje ci się, że ją kochasz... – dukąła, rumieniąc się, ale nie spuszczała z niego zmartwionych oczu. – Nie mogę pozwolić, żeby to trwało.

– Że co? – Skrytobójca sam nie wiedział, czy bardziej jest zły, czy zdumiony. – Co ci do tego?!

– Nie rozumiesz? Jesteś Jasnowidzem, a tak mało o sobie wiesz? Czytałam o tym... Wiem, że każdemu Jasnowidzowi wydaje się czasami, że pokochał swoje Sacrum. Ale to nigdy nie jest prawdziwa miłość, to tylko spaczenie i choroba. Obsesja, którą masz na punkcie Plage, wynika z więzi przeznaczenia, która łączy Jasnowidza i Sacrum, a ty mylisz tę więź z miłością. A jeśli miłość zaczyna być obsesyjna i na dodatek jest tylko ułudą, to zniszczy i ciebie, i Plage.

Ciało mu lodowaciało. Choć skończyła mówić, jej słowa rozbrzmiewały w głowie demona jeszcze przez dłuższą chwilę. Nie potrafił się ruszyć ani zareagować. Otumaniony odtwarzał zdanie po zdaniu, czując się, jakby dostawał kolejne uderzenia po twarzy. A potem... nastąpił wybuch.

– Chore i spaczone, tak? – Zadarł podbródek i uśmiechnął się kpiąco. – Wiesz co tu jest chore i spaczone?! Ty! Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, durna Nimfo. – Ruszył gwałtownie w jej stronę, zmuszając Neiliel do cofnięcia się pod ścianę; zablokował jej drogę ucieczki i spojrzał prosto w oczy. Był jak w transie. – Jesteś chora, skoro myślisz, że możesz osądzać uczucia innych. Jesteś spaczona, skoro zachowujesz się, jakbyś weszła mi do głowy, a tak naprawdę nie masz bladego pojęcia, o czym myślę. Gównu ci do moich uczuć, nie znasz mnie, nie znasz nawet Plage. Nic nie wiesz i nic nie rozumiesz. A ja jestem jeszcze na tyle świadomy, by wiedzieć, kiedy moje uczucia są prawdziwe. I przyjmij do wiadomości, że są. Gdyby nie były, nie przybyłbym tutaj, nie zgodziłbym się na współpracę z wami, zabiłbym was obie na miejscu. I nie zdziw się, jeśli naprawdę to zrobię, kiedy już odnajdziemy Plage. Wiesz dlaczego? Bo jesteście jak śmiecie stojące jej na drodze, jak przeszkody, których trzeba się pozbyć. A dla Plage... zrobię wszystko. Zrozumiałaś?!

Policzki mu płonęły ze złości i rozgorączkowania. Jego oddech był przyspieszony i głośny, a na nadgarstkach i w oczach syczały małe smużki budzącej się w gniewie energii. Neiliel stała naprzeciw, przerażona, wtulona w ścianę, ze łzami w oczach i zaciśniętymi w wąską linię wargami. Chyba przesadził, wylał z siebie za wiele naraz, ale... był dumny i zadowolony. Ogarnęła go pewność, że to, co czuje, nie może być sztuczne, nie może być tylko spaczoną więzią.

Cofnął się o krok i skinął na Neiliel, patrząc na nią z góry.

– A teraz prowadź.

Potaknęła pospiesznie i bez słowa ruszyła w głąb korytarza. Haru podążył za nią. Wziął kilka głębokich oddechów, próbując odepchnąć mieszaninę myśli na bok. Z korytarza wionął ku niemu orzeźwiający zapach i przyjemny chłód. Minęli jeszcze kilka zakrętów i rozwidleń, a z każdym krokiem rześkie powietrze stawało się mocniej wyczuwalne. Wreszcie, kiedy wspięli się po zboczu wznoszącego się tunelu, ujrzeli na jego końcu... zdewastowany teleport.

Był zniekształcony i wyglądał niebezpiecznie. Jedna z ram, która powinna ograniczać taflę energii, została złamana i leżała na ziemi w stercie gruzów. W efekcie krystalicznie biała energia teleportu wymykała się na boki i świszczła złowrogo.

Haru kątem oka zerknął na Neiliel i z niepokojem stwierdził, że twarz Nimfy ścięła trwoga. Miał nadzieję, że to ich kłótnia nadal trzyma ją w takim nastroju. Niestety jego nadzieje zostały szybko rozwiane.

– Niedobrze – skomentowała zduszonym głosem. – Przejście przez zniszczony portal jest cholernie niebezpieczne.

– Jak cholernie?

– Tak, że twoje nogi mogą znaleźć się w Krainie Wiecznego Lodu, a tułów zostanie tutaj.

– Cudnie.

– Może też... – Nimfa głośno przełknęła ślinę – rozsadzić cię jak świński pęcherz, rozerwać na strzępy.

– Zrozumiałem, nie wdawaj się w szczegóły. Lepiej powiedz, czy można to jakoś naprawić.

– Mogę podtrzymać teleport, ale... i tak nie będzie działać w pełni sprawnie. Ilość i moc zagrożeń zostanie zmniejszona, lecz nie zlikwidowana.

– Trudno. Spróbujmy.

Neiliel spojrzała na niego zdumiona, ale nie odpuszczała, wpatrując się w nią wyczekująco. W końcu, zrezygnowana, ostrożnym krokiem zbliżyła się do portalu. Podmuchy syczącej, nieokiełznanej energii muskały jej ubranie i tarosiły włosy. Kucnęła przy zniszczonej ramie portalu. Wyciągnęła dłonie nad gruzy, otoczyła odłamy pnąciami roślin i uniosła je w górę. Jej czoło marszczyło się i świeciło od potu, kiedy dociskała niespokojną energię kamiennymi kawałami, by na nowo uformować z nich bok ramy. Kiedy połączyła wszystkie odłamy, owinęła je ciasno roślinami, by nie zostały wyparte przez aurę teleportu. W ten sposób cała energia znów znalazła się w obrębie ramy – gładka jak szkło, czasami tylko wzburzana przez maleńkie fale.

Haru przyjrzał się konstrukcji z powątpiewaniem. Zmęczona Neiliel fuknęła rozzłoszczona i zamaszystym gestem odgarnęła kosmyki włosów z czoła.

– Nic więcej nie mogę zrobić.

– Musi zatem wystarczyć. Idziemy.

– Moment – powstrzymała go i oddaliła się kilka kroków. Haru podążył za nią wzrokiem.

Przy jednej ze ścian leżała sterta kamieni; niby nic nadzwyczajnego, ale kiedy Neiliel je odsunęła, rudzielec ujrzął delikatnie mieniące się runy. Czarnowłosa dotknęła ich dłonią, wyszeptwała kilka słów i cofnęła się. Najpierw w miejscu run pojawiła się długa szpara, a potem twarda ziemia rozsunęła się, ukazując schowaną wewnątrz skrzynię.

– Te teleпорты dawniej były częściej używane, również przez moje siostry. Przy każdym z nich ukryły

coś przydatnego. Runy uaktywnia wyłącznie dotyk Nimfy. Poza tym kufry mają właściwości magiczne; przechowywane w nich rzeczy przetrwają wieki.

W środku skrzyni znajdowały się grube futra. Wzięli po jednym i narzucili na ramiona. Haru czuł się dziwnie; ze swoją zwiększoną odpornością na zimno nigdy wcześniej nie potrzebował takich ciepłych ubrań. Nie protestował jednak. Musiał być przygotowany.

Tak naprawdę nie był pewien tego, co zamierzał zrobić. Wizja oderwanej nogi albo – co gorsza – głowy, nie zachęcała do ryzyka. Ale czy miał wybór? Miał. Neiliel na pewno знаła inną drogę, która doprowadziłaby ich do Krainy Lodu, ale oboje wiedzieli, że wędrówka jakimkolwiek innym szlakiem zajęłaby zbyt wiele czasu. Musieli zdążyć na przebudzenie Plage.

Zbliżywszy się do portalu, poczuł zimny wiatr bijący od tafli krystalicznej energii. Przez moment się jej przypatrywał, a potem zamknął powieki i wkroczył w nią bez dalszej zwłoki, chcąc mieć to jak najszybciej za sobą. Ostatnie, co zapamiętał, zanim pochłonęła go skręcająca ciało fala teleportu, to słowa Plage, może prawdziwe, a może istniejące jedynie w jego wyobraźni: *Jeśli znajdziesz się po drugiej stronie bez jakiejś części ciała, pozbawię cię kilku kolejnych.*

\*\*\*

Ophelia zaciskała dłonie na szyi, ale nic nie było w stanie osłabić bólu, który towarzyszył regeneracji przedziurawionego gardła i przeciętej tętnicy. Kilka chrząstek na przebitym karku przeskoczyło głośno na swoje miejsce, krew zabulgotała w przełyku, trysnęła przez nos i usta. Pałący ból był nie do zniesienia. Charczała i świzczała przy każdej próbie zaczerpnięcia oddechu.

Doczołgała się do ściany i skuliła pod nią, z ulgą przyjmując jej chłód i wilgoć. Jęknęła głucho, kiedy coś wykrzywiło jej kark, by po chwili znów go rozprostować. Tkanka i skóra płonęły, zrastając się na nowo.

Czyjeś kroki rozbrzmiały w korytarzu, słyszała je ze zdwojoną siłą, wdzierały się jej do uszu, raniły. Rozpoznała aurę Azuryta i odszukała jego sylwetkę zamglonym wzrokiem. Stał nad nią, uśmiechał się szyderczo i cmokał cicho. Miał roztrzaskany nos.

– Ta twoja nieśmiertelność wcale nie jest taka przyjemna, co?

Zapytałaby elfa, czego od niej chce, ale nie mogła wydobyć głosu. Zabełkotała tylko, przylgnęła do ściany i zamknęła oczy.

– Dostałem wiadomość od Charlotte i Beatrice. Kazały mi zabrać Anielskie Ostrze. Jesteś już niepotrzebna.

Zawirowało jej w głowie i skręciło trzewia. Lęk i niedowierzanie. Przez chwilę przekonywała samą siebie, że się przesłyszała. Oderwała dłonie od zakrwawionej szyi i ścisnęła nimi sakiewkę uczeponą biodra.

– N...ni...e... – wyjęczała z wielkim trudem.

– Jesteś bardzo naiwna, sądząc, że pytam cię o pozwolenie – skomentował Azuryt. – Nie wiem, czemu Nimfy zmieniły zdanie, ale misja została odwołana. Plage ma przeżyć, a ty... – Ostentacyjnie wzruszył barkami. – Rób, co chcesz. Po prostu musisz oddać mi Ostrze.

Odbiła się ramionami od ściany i odczołgała pospiesznie. Elf podszedł do niej zdecydowanym krokiem, uderzył w twarz wierzchem dłoni, aż zadzwoniło jej w uszach, i bez większych trudności wyrwał sakiewkę. Chciała wrzasnąć, sprzeciwić się, ale nie miała na to siły.

Azuryt podrzucił sakiewkę w dłoń. Ze śmiechem okręcił się na pięcie, by ruszyć w drogę powrotną,



lecz wtedy powietrze przeszył świst i w pierś elfa uderzyła gruba wiązka światła. Ophelia rozwarła usta w głuchym westchnieniu zaskoczenia, widząc, jak światło przeszywa Azuryta na wylot, a gasnąc, pozostawia w jego piersi idealnie okrągłą dziurę.

Elf przez chwilę stał w miejscu, oszołomiony, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, co się właśnie wydarzyło. Potem spojrzał w dół, cały blady i strwożony. Rana nie krwawiła, jego tors nie był rozerwany, wyglądało to raczej tak, jakby część ciała, w którą uderzyło światło, po prostu zniknęła. Sakiewka wypadła mu z bezwładnej dłoni, a on runął na ziemię jak kłoda.

Ophelia pospiesznie dopadła sakiewki, ukryła ją w dłoniach i rozejrzała się z przestraszeniem. Serce waliło jej jak młotem, zapomniawszy nawet o nadal regenerującej się ranie. Ciche kroki rozległy się w głębi korytarza, a kiedy popatrzyła w tamtą stronę, ujrzała Vergala wyłaniającego się z półmroku. Nie wiedząc czemu, odetchnęła z ulgą.

– Witaj, dziecko – rzucił pogodnie, przechodząc nad martwym ciałem elfa i kucając obok niej. – Spokojnie, nie mam zamiaru zabierać ci Anielskiego Ostrza.

– Więc... po co? – Wpatrywała się w niego nieufnie.

– Elf powiedział, że wasza misja jest skończona. A to znaczy, że teraz należysz do mnie, zgodnie z jego obietnicą.

Wstrząsnął nią kolejny szok. Wytrzeszczyła oczy.

– O czym... ty... mówisz?

– Obiecał, że jeśli wam pomogę, po zakończeniu waszej misji zostaniesz ze mną.

Ophelia zdrętwiała. Ogarnęła ją rozpacz. Widziała potęgę Vergala, wołała mu się nie sprzeciwiać. Może nawet potrafiłby ją zabić. Ale zaraz... czy Skrytobójca go nie pokonał?

– Jasnowidz... – charknęła. – Walczyłeś z nim... Czemu ty nadal...?

– Czemu żyję? Cóż, parę ciosów sztyletem nie może mnie zabić, moje ciało szybko się regeneruje. Jasnowidz na pewno to wiedział, dlatego użył zatrutego sztyletu, ale akurat na to jestem absolutnie odporny. Zbyt długo przebywam pośród trującego jadu i gangreny, żeby jakaś podrzędna trucizna mogła mnie zniszczyć.

– Rozumiem... To... – urwała i złapała się za głowę. Skronie jej pulsowały, w uszach dzwoniło. – Cieszę się, że żyjesz... Ale nie mogę... Zostać z tobą... Muszę... Plage... zabić ją.

– Jesteś za słaba. Nie poradzisz sobie. Zostań ze mną, pozwól mi rozwiązać zagadkę twojej nieśmiertelności, a ja uczynię cię wystarczająco silną.

– Nie, nie rozumiesz... – Mogła już mówić odrobinę swobodniej, bez palącego bólu, a przynajmniej nie tak silnego jak parę chwil wcześniej. – Wiem, że jestem słaba... Dlatego muszę być przy Plage w chwili jej przebudzenia... Tylko wtedy mam szansę... na zabicie jej.

Vergal położył zimną dłoń na ramieniu Oplelii. Spojrzał na nią jasnymi, chyba zielonymi oczami; trudno było stwierdzić w ciemności.

– Skrytobójca też tam będzie. Nie pozwoli ci. Moja pani wszystko mi wyjaśniła. Ona też pragnie unicestwienia Nimfy Lodu. Poczekaj, dziecinko, powstrzymaj swoją żądzę zemsty jeszcze na trochę. Pozwól sobie pomóc, a zobaczysz, że warto było mnie słuchać.

– Ale Charlotte i Beatrice...

– Ich Mistrz odkrył spisek i wyparły się ciebie.

– Skąd wiesz?

– Moja pani wie bardzo wiele. Jeśli zostaniesz ze mną, Śmierć przemówi również do ciebie. Jest niezwykle ciekawa twojej osoby.

– Nie jestem pewna, czy z wzajemnością...

Nekromanta uśmiechnął się kącikami warg, podparł kosturem i wyprostował. Jego długa ciemna szata zaszeleściła cicho. Patrzył z góry, ale nie z wyższością, raczej ze współczuciem i zachętą.

– Śmierć nie jest taka, jak ci się wydaje. Pójdź ze mną, a się przekonasz. – Wyciągnął dłoń w zapraszającym geście, a Ophelia, po krótkim zastanowieniu, złapała go za rękę i pozwoliła się podnieść.

\*\*\*

– Gdzie tkwi haczyk? – Derek obserwował widmo Śmierci stojącej naprzeciw niego. Jakoś dziwnie dobrze pasowała do jego zaniedbanej pracowni. Otaczające ją zakurzone regały i podniszczone książki dodawały jej tajemniczości i grozy. Niemal roześmiał się na tę myśl.

– Powiedziałam ci, że nigdzie. Kryształ Potępienia zostanie skończony w chwili, kiedy go dotknę, nie będziesz musiał dłużej czekać. Gdy Plage go wchłonie, straci duszę, która trafi do mnie, ale jej ciało pozostanie żywe, przy tobie. Będę korzystać z jej energii, tak jak i ty. Będziemy razem ją wykorzystywać. To chyba uczciwa umowa, prawda?

– Prawda – odparł swobodnie i zerknął przelotnie na czerwony, niekompletny jeszcze kryształ leżący na kamiennym stole. – Dusza Plage nie jest mi do niczego potrzebna. Ale jaką mam pewność, że nie zagarniesz całej energii dla siebie?

– Dopóki Shirane nie umrze, nie mogę w pełni wchłonąć jej aury, bo w pewien sposób jej dusza nadal pozostanie związana z ciałem. Będę mogła jedynie czerpać z niej moc, gdy będzie mi to potrzebne.

– Trochę to do ciebie niepodobne. – Derek zlustrował podejrzliwie swego gościa. – Czegoś mi nie mówisz.

– Nie mówię, bo sądzę, że reszty się domyślasz. Wiesz przecież, co zyskam, używając jej energii.

– Tak, tak, wiem. – Machnął lekceważąco ręką i nagle ogarnęło go rozbawienie. – Nigdy nie sądziłem, że będziesz zmuszona pracować ze mną. A wszystko dlatego, że stworzyłem istotę, której nie potrafią zgładzić nawet twoi najlepsi Nekromanci. Tak bardzo zależy ci na jej wyjątkowej energii, że pomagasz mi w czymś, co właściwie utrudni ci jej czerpanie.

– Fragmenty, którymi posłużę się na początku, wystarczą, by znieść największe ograniczenie moich mocy, chociaż na pewien czas. I jeśli wtedy, gdy będę stąpać po ziemi w pełnej krasie, ty i Plage nie zdołacie się obronić, zniszczę dzieło twojego życia: twoją ukochaną Shirane. Cała jej energia trafi do mnie i na zawsze zyskam to, co od dawna mi się należy. Czy nie pomyślałeś, że znajdujesz się w bardziej niekorzystnej sytuacji, wszechwiedzący Stwórco Nimf?

– Próbujesz powiedzieć, że jestem bardziej zdesperowany od ciebie, decydując się na tę współpracę? Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Jesteś naprawdę niepoważna, sądząc, że będziesz w stanie przeciwstawić się mnie oraz Plage. We dwójkę przewyższamy niejednego Archanioła.

– To ty, naiwny Alchemiku, nie potrafisz sobie wyobrazić, jak wielka będzie moja moc, gdy pozbędę się głównego ograniczenia.

– Och, jesteś tego pewna? Sprawdzałaś to kiedyś? Jesteś wszak ograniczona od zawsze.

Nie odpowiedziała, nie poruszyła się nawet. Uznał to za zaprzeczenie. Sam również nie skomentował, choć coraz bardziej bawiła go ta sytuacja. Śmierć – ta, która zajmowała się duszami zmarłych

i obdzierała ich z energii niczym cementarna hiena pozbawiająca trupy bogatego odzienia – musiała godzić się na pracę z kimś, kogo najpewniej nienawidziła. Była mocno ograniczona, chociaż wszyscy tak bardzo się jej bali. Na co bowiem Śmierci nieskończone pokłady energii, skoro bez materialnego ciała nie mogła się nią posłużyć do własnych celów? Cóż jej po zastępach Nekromantów, których karmiła swoją mocą, skoro żaden z nich nie mógł dorównać Shirane no Chou? Nawet teraz, gdy Plage miała przebudzić się z zimowego snu, a przez niestabilność swojej energii będzie podatna na ataki, Śmierć nie mogła wysłać do niej ani jednego Nekromanty. Żadna istota związana paktem posłuszeństwa z Panią Zagłady nie miała wstępu do Krainy Wiecznego Lodu.

Zanim tamtejsze ziemie skuł lód, wieki temu zajmowały je anioły, w tym najpotężniejsze z Archaniołów, jakie kiedykolwiek istniały w Zaświecie – ich moc była tak wielka, że spływała na całą krainę i zabijała każde plugastwo, jakie próbowało postawić krok na świętym terytorium. Moc ta działała nadal, nawet po śmierci skrzydlatych bóstw; Kraina Wiecznego Lodu przesiąkała niewidzialną światłością niszczącą zło. Jednak nawet tak niewyobrażalna potęga była daleka od ideału – rozpoznawała bowiem tylko konkretny rodzaj zła, ustalony niegdyś przez Archanioły. Za zło uznawała wszystko związane ze Śmiercią, a więc też każdego Nekromantę; nawet tego, który nigdy nie dopuścił się żadnego haniebnego czynu. Natomiast mordercy tacy jak Plage nie musieli się niczego obawiać.

Derek również miał nóż na gardle – bez pomocy Śmierci na pewno nie skończyłby Kryształ Potępienia dostatecznie szybko. W zamian musiał się dzielić energią Plage, ale nie sądził, by potrwało to długo. Miał zamiar pozbyć się Śmierci i znał na to sposób. Gdy Shirane stanie się mu posłuszna, Pani Zagłady nie zdąży wykorzystać swojej części energii.

Spokojnym krokiem zbliżył się do stołu. Wskazał gestem dłoni na niekompletny czerwony kryształ i kilkadziesiąt małych odłamków rozsypanych wokół niego. Śmierć podpłynęła; nie usłyszał odgłosu kroków, tylko jej całun zaszeleścił złowrogo. Uniosła kościstą dłoń nad kryształem, poruszyła wargami, blizny zadrgały na policzkach.

Derek cofnął się o krok, splótł dłonie pod brodą i obserwował w zniecierpliwieniu i podekscytowaniu. Moc, która leniwie wypełniała kryształ, przyciągając do niego pozostałe fragmenty, rozświetlała kamień niezwykłym blaskiem i uderzała w Dereka ciepłymi tchnieniami energii. Nie mógł się doczekać, kiedy dzieło będzie gotowe. Każda komórka jego ciała chciała przyspieszyć trwający proces.

Poczuł jednocześnie radość i zawód, gdy Śmierć cofnęła dłoń, oznajmiając, że to koniec. Spodziewał się czegoś bardziej spektakularnego, co przez długi czas podsyciłoby jego ciekawość i wyczekiwanie na finalny efekt. Spojrzał na czerwony kryształ – był kompletny, ale wyglądał zwyczajnie.

– Skąd mam wiedzieć, że zadziała?

– Sprawdź i przekonaj się. – Uśmiechnęła się lekko, a blizny sięgnęły skroni.

Derek zerknął na Śmierć, nie tracąc czujności. Nie miał pewności, czy zjawa nie spróbuje go oszukać lub zwabić w pułapkę. Ostrożnie wyciągnął dłoń po kryształ. Wyczuł bijącą od niego aurę, która sprawiała wrażenie czarnej dziury, gotowej pochłonąć wszystko, co napotka.

– Wygląda przyzwoicie – ocenił, z trudem hamując podniecenie. – Ale czy jest skuteczny, przekonam się dopiero w obecności Plage. I oby był, bo policzę się z tobą.

Śmierć pochyliła głowę w ukłonie. Miał już dość obecności tej zmory, biło od niej obłądą, a przede wszystkim okropnie śmierdziała. Ponownie od niechcienia machnął ręką – ale tym razem po to, by ją

przegonić.

– Znikaj.

Posłuchała. Skłoniła się jeszcze raz, a potem rozsypała w popiół i rozpląnęła w powietrzu. Derek wlepił spojrzenie w Kryształ Potępienia. Wystarczyło tylko zbliżyć go do ciała Plage, a jej umysł na zawsze pozostanie związany łańcuchami obcej woli. Jego woli.

\*\*\*

Skrytobójca ocknął się, lecąc w powietrzu. Zdumiony popatrzył w dół, ale nie zdążył zobaczyć, w co uderza. Poczuł tylko twarde lądowanie, przeturlał się po nierównym, kłującym podłożu i zakopał nogami w czymś lodowatym. Kiedy uniósł powieki, zaatakowała go jasność, oślepiła i kazała natychmiast zamknąć oczy.

Kąsały go mroźne podmuchy wiatru; zimne, ostre drobinki cięły skórę i wplatały się we włosy. Spróbował jeszcze raz uchylić powieki, tym razem powoli, ostrożnie, mrużąc je. Widział ledwo-ledwo, ale dość, by pojąć, że trafił na środek śnieżnej pustyni smaganej przez zadymkę.

Promienie słońca odbijały się od śniegu i raziły morderczymi błyskami. Po tak długim czasie spędzonym w podziemiach świetlna tortura była tym dotkliwsza. Robiło mu się niedobrze, a w przygniecionych zaspą nogach szybko tracił czucie. Po przeprawie zepsutym portalem z trudem odzyskiwał trzeźwość umysłu, niemniej powoli orientował się w sytuacji – a ta nie dodawała otuchy.

Kiedy oczy jako tako przywykły do oślepiającego blasku, nadal mało co widział. Szalejąca wokół śnieżycy udaremniała próby spojrzenia w dal; ledwo dostrzegał to, co znajdowało się kilkanaście kroków od niego. Gwizd wiatru ogłuszał, a mroźne powietrze przenikało do szpiku kości, pomimo grubego futra.

Gdzie miał teraz iść? Jak znaleźć górę, w której wnętrzu ukryła się Plage? Otaczały go tylko wysokie zwały śniegu i coraz więcej białych drobinek wirujących szaleńczo w powietrzu. Warknął rozjuszony i poczuł, jak bardzo zdrętwiały mu usta. Uszy, palce i nos szczypały niemiłosiernie. A jakby tego było mało, nie mógł wydostać się spod przygniatającej mu nogi zasy.

*Plage jest naprawdę potężna, skoro włada tym wszystkim...* – pomyślał i pozwolił sobie odpłynąć we wspomnienia, co nie było rozsądne, a mogło się okazać zabójcze. Śniegu nie ubywało; z każdą chwilą grubsze warstwy pokrywały mu nie tylko nogi, ale także ramiona, pierś, głowę. Mróz mącił zmysły i odbierał chęć do czegokolwiek. Poczuł senność. Przymknął powieki...

*Nie!* – Szarpnął się gwałtownie. *Nie mogę teraz spać!*

Zagryzł spękane wargi, zrozpaczony faktem, że zimno pokonało go tak szybko. Wiedział jednak, że nie zawiniła jego słabość. Uległ sile nienaturalnie mocnego zjawiska. To nie była zwykła zima, to była wieczna zima. Kraina Wiecznego Lodu z pewnością okazała się godna swej nazwy.

– Haru! – Słaby głos z trudem przebijał się przez zadymkę. – Odezwij się!

Próbował odkrzyknąć, ale z jego gardła dobył się tylko niewyraźny charkot. Tak szybko zachrypnął? Jakim prawem zimno tak silnie działało na demona? Nie powinien go odczuwać aż tak dotkliwie. Chyba że mróz przekraczał wszelkie granice wytrzymałości, również demonicznej. Skoro on poddawał się po jednej świecy, istota ludzka nie przeżyłaby w tych warunkach nawet chwili.

– Haru! – Głos rozległ się o wiele bliżej, a pośród tańczącego śniegu zamajaczyła niewysoka sylwetka odziana w futro. Skrytobójca wyteżył wzrok, a kiedy postać zbliżyła się jeszcze bardziej, rozpoznał Neiliel. Utykała. Zewnętrzna strona jej lewego uda została odarta ze skóry i mięśni. Jakim cudem w ogóle chodziła?

W końcu podeszła do niego, mocno kulejąc. Była lekka i nie zapadała się w zaspę. Zdyszana, ze spierzchniętą od mrozu i wiatru twarzą, z maleńkimi soplami we włosach, upadła obok niego i zaczęła kopać dłońmi śnieg.

– Pomóż mi! – Musiała wrzeszczeć, by ją usłyszał. Choć stała tak blisko, ledwo przekrzykiwała świst wichury.

Haru przyłączył się do Nimfy, wbijając skostniałe, sztywne palce w oporną zaspę. Musieli się spieszyć, bowiem syjący nieustannie śnieg niemal natychmiast z powrotem zasypywał to, co odkopali. Milczeli, nie chcąc tracić niepotrzebnie sił. Ich oddechy unosiły się w górę w postaci białych obłoków, zgrabiały dłonie uderzające w śnieg krwawiły. Nie ustawali w wysiłkach i w końcu uwolnili nogi rudowłosego z zaspę. Szarpnął nimi, strząsając resztę śniegu. Poderwał się do góry, ignorując ostry zawrót głowy, i z powątpiewaniem spojrzął na Neiliel.

– Twoja noga...

– To przez teleport – wychrypiła. – Spokojnie, mało co czuję przez ten mróz.

Przytaknął sztywno.

– Nie ma czasu na regenerację. Musimy się gdzieś schować, przeczekać to...

Nimfa uniosła brwi, pokręciła głową i uśmiechnęła się blado.

– Śnieżyca się nie skończy. Nigdy.

Skrytobójcę przeszedłby lodowaty dreszcz, gdyby już nie było mu przemożnie zimno. Miał poranione dłonie i z przerażeniem stwierdził, że stracił w nich czucie. Nie mógłby teraz chwycić za kataną, gdyby zaszła taka potrzeba. Zerknął ostrożnie przez ramię, na szczęście broń była na swoim miejscu, schowana w pochwie na plecach. Ale zaraz... o czym mówiła Neiliel? Zamrugał, budząc usypiający umysł.

– Więc skąd mamy wiedzieć, dokąd iść? W takich warunkach...

– Nimfy czują się wzajemnie z pewnej odległości, a teleport wyrzucił nas dostatecznie blisko, bym mogła wyczuć Plage. Chodźmy!

Znów przytaknął, a kiedy ruszyła po śniegu, niemal ciągnąc za sobą ranną nogę, zrównał się z nią i pozwolił, by wsparła się o niego. Narzucał tempo, zmuszał ją do pośpiechu, nie mógł pozwolić, by wlekli się jak żółwie. Ignorował jej świszczący oddech, podobnie jak swój. Neiliel co jakiś czas wskazywała kierunek, mówiąc, ile kroków zrobić i jak wiele drogi im jeszcze zostało do pokonania. Sądziła, że niewiele, ale rudzielec nie mógł pozbyć się wrażenia, że ich wędrówka ciągnie się już kilka długich świec. Stopy grzęzły w zaspach, śnieg był zbyt twardy, by zapadali się głębiej, ale i tak brodzili po kostki w chrzęszczącej, gęstej bieli.

– Tam! – Neiliel rozprostowała dygoczące ramię, wskazując na zarysy piętrzących się przed nimi skalistych ścian. Haru zdębiał; znajdowali się bowiem niemal o krok, a nadal ledwo je widział. Zadarł głowę, chcąc dostrzec szczyty, ale te chowały się pośród wirujących mas śniegu. Zrozumiał, że już od dłuższego czasu, a może nawet od samego początku, wędrują w cieniu wielkiej góry.

Chciał przyspieszyć, zmusić ciało do maksymalnego wysiłku, ale wtedy padł na nich wielki, skrzydlaty cień. Skrytobójca jeszcze raz poderwał głowę i z niedowierzaniem stwierdził, że ponad ich głowami szybuje monstrualnych rozmiarów kremowy smok.

– Sosha! – wykrzyknęła Neiliel tuż przy jego uchu.

– Że co?!

– To Sosha!

Nie czuł jej aury, ale obwiniął o to panujące warunki, które dawały się we znaki również smoczycy. Wiatr targał jej cielskiem, szarpał skrzydłami i utrudniał lądowanie, do którego podchodziła kilka razy. Kiedy wreszcie się udało, podłoże zadrżało pod wielkimi łapskami, a składające się skrzydła załopotwały głośno. Długa szyja wygięta się w pałąk i smoczy łeb zawisł ponad dwójką wędrowców. Patrzyło na nich jedno srebrzyste oko, po drugim został tylko oczodół z głęboką szramą na łuskach.

– Sosha! – Neiliel puściła ramię rudzielca i ruszyła w stronę siostry, potykając się, upadając i podnosząc. Smoczyca cofnęła łeb, z głębi jej gardła wydobył się kobiecy głos. Nie poruszała szczękami.

– Nie przepuszczę was dalej – oznajmiła. – Dużo się zmieniło. Haru musi zginąć.

Neiliel upadła po raz kolejny i już tak została, wpatrzona w Soszę zażawionymi, przepełnionymi zdziwieniem oczami. Haru znieruchomiał, zastanawiając się, czy to jakiś żart. Sięgnął po kataną, ale jego palce nie dały rady złapać za rękojeść. Zmarszczył czoło i zmierzył smoczycę rozgniewanym spojrzeniem.

– Planowałeś to od początku?! – Zmusił się do krzyku. – Tylko po co?! To bez sensu!

Z gardła smoczycy wydostało się wibrujące westchnienie. Pokręciła łbem.

– Nie planowałam tego. Ale nie mogę zrobić nic innego. Zginiesz, Haru.

– Wal się!

Czuł, że ogarnia go rozpacz i wściekłość. Nie uda mu się uciec, walczyć też nie mógł. Chyba że... Zebrał się w sobie i ruszył biegiem w śnieżycę, w kierunku lodowych skał. Przywołał energię, skupił ją na samych nogach i przyspieszył bardziej niż wtedy, gdy walczył z wielkim pupilem rusałek. *Wówczas nie miałem wzmocnionej energii...* – przypomniał sobie, dumny i szczęśliwy. Niemal nie zauważył momentu, w którym przemknął obok smoczycy, sprawnie umykając przed jej kłapiącymi szczękami. Usłyszał za sobą przenikliwy warkot, ale w mgnieniu oka pozostawił go daleko w tyle. Poczuł, że pęd jego stóp rozrywa śnieg, zobaczył tryskające na boki białe fale. Problem stanowiły uderzające w niego ostre drobinki lodu i wiatr; poraniona skóra piekła, oczy łzawiły i niewiele widział. Próbował osłonić się energią, ale śnieżycy była zbyt silna. Biegł więc na oślep.

Słyszał za sobą łopot błoniastych skrzydeł, głośny ryk i tłumione przez wiatr wściekłe nawoływania. Nie oglądał się jednak, nie sprawdzał, jak blisko jest Sosha, gnał przed siebie jak oszalały. Wiedział, że nie utrzyma zbyt długo w ryzach takiej ilości energii. Wiedział też, że po tym pokazie będzie wykończony.

Śnieżne zasy buchały spod jego stóp, a podrażnione oczy same się zamykały. Rozpoznawał jednak kształty skał, mijanych w biegu, widział iglice i wielkie kamienie, a wreszcie dojrzał także grootę wydrążoną w ścianie potężnej góry.

*To tam!*

Przywołał na nogi jeszcze więcej energii, czując, że osiąga niewyobrażalną prędkość, która poderwała go z ziemi i cisnęła prosto w otwór jaskini.

Wleciał do wnętrza osłoniętego przed wiatrem, runął na płaskie, lodowate skały, przejechał po nich i z hukiem uderzył w coś twardego. Skulił się, jęknął i złapał za obolałą głowę. Smugi czarno-czerwonej energii nadal skakały mu po nogach, syczały, skręcały się i strzelały małymi błyskawicami. Wycofał aurę pospiesznie, a jej ilość i siła, tak nagle wracająca do organizmu, prawie rozsadziła mu płuca. Stłumił kolejny jęk i tylko syknął przez zaciśnięte zęby. Niechętnie rozchylił powieki, wzrok miał zamglony, ciało zdrętwiałe, poobijane, skrajnie wycieńczone. Ale serce zabiło mu mocniej, kiedy

zobaczył, gdzie się znajduje.

Jaskinia z jego wizji. Błyszczące jak kryształ ściany, białe od lodu, dryfujący wokoło śnieg i gwizd wiatru szalejącego na zewnątrz. Kiedy domyślił się, w co uderzył, ogarnęła go mieszanka emocji. Podekscytowanie, radość, strach. Zadygotał, z mozołem wstał i odetchnął głęboko, próbując uspokoić przyspieszony oddech. Zacisnął zdrętwiałe, zakrwawione dłonie i wreszcie odważył się odwrócić. Zrobił to powoli, jakby z obawą, że nie zobaczy za sobą tego, czego się spodziewał. Ale zobaczył i wszystko w nim zamarło.

Stał pod ścianą uformowaną niemal z samego lodu. Wyglądała jak gigantyczne lustro, prosta, idealnie gładka tafla, jakby specjalnie oszlifowana. A w środku tego niby-lustra tkwiła zatopiona albinoska. Tak jak w jego wizji miała rozrzucone włosy, pozlepiane w sople i sterczące na boki, co dodawało jej twarzy grozy i tajemniczości. Śnieżnobiałe ciało zakrywała czarna sukienka.

Haru przyglądał się Plage w oszołomieniu i oczarowaniu. Nie potrafił zapanować nad emocjami, które popędzały jego serce do szaleńczego bicia. Przez dłuższą chwilę nie potrafił się ruszyć. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Dotarł na miejsce, był przy niej. Czuł się jak we śnie, jakby spełniło się marzenie, które nie miało prawa się ziścić. W końcu wyciągnął przed siebie dłoń i dotknął lodowej tafli w miejscu, gdzie znajdowała się twarz Plage. Kilka razy przesunął palcami i przycisnął je silniej, na próżno próbując poczuć skórę albinoski. Zrozpaczony uderzył w lód pięścią, oczy go zapiekły – wcale nie z powodu podrażnienia przez śnieg. Uderzył jeszcze raz i wtedy za jego plecami rozległ się huk.

Odwróciwszy się, zobaczył, jak w wejście grotu uderza smoczyca. Jej cielsko zatarasowało otwór, skrzydła załopotwały, wdmuchując do środka więcej zimna i śniegu. Potężny ryk odbił się od ścian jaskini, zwielokrotniony echem. Skały zadygotały, płatki śniegu topiły się w tchnieniu gorącego oddechu bestii.

Rudowłosa sięgnął po katanę; odtajane palce ujęły rękojeść – był już w stanie nimi poruszać, rozgrzany przez wysiłek, ale broń niemal wypadła mu z ręki. *Nie dam rady walczyć...* – pomyślał z paniką. – *Ten głupi bieg mnie wykończył.*

Smoczyca zniknęła w jasnioletowej mgłę, wracając do ludzkiej postaci; swobodnie wkroczyła do grotu i omiotła rudzielca wyniosłym spojrzeniem. Zbliżała się zdecydowanym krokiem, wyciągając dłoń i ściskając palce.

Haru poczuł coś dziwnego. Miał wrażenie, że jest pęcherzem, z którego ktoś siłą wysysa powietrze. Chciał ruszyć do ataku, ale kolana ugięły się pod nim i runął na ziemię. Płuca płonęły, powietrze uchodziło z niego w zatrważającym tempie. Chciał przywołać energię, ale ta zaskwierczała słabo i natychmiast się cofnęła, zbyt intensywnie wykorzystana poprzednim razem.

– Przykro mi, Haru – rozległ się nad nim głos Nimfy Powietrza. W odpowiedzi zaklął siarczyście. Nie był pewny, czy usłyszała, bo sam ledwo się słyszał.

– Poczekaj, Sosha. – Kolejny nieproszony gość pojawił się w jaskini, a Haru zazgrzytał zębami ze złości, kiedy rozpoznał Dereka. – Jeśli już pozwoliłaś mu dojść aż tutaj, niech patrzy, jak zniewolę jego Sacrum.

Sosha opuściła dłoń i Haru znów mógł normalnie oddychać. Pospiesznie zaczerpnął tchu i spróbował wstać, ale wtedy Derek wyciągnął dłoń i w demona uderzyła bezbarwna energia, która cisnęła nim na prawo, przygważdżając do ściany. Wszelkie próby wyrwania się spełzały na niczym.

Derek ruszył przez jaskinię spokojnym krokiem; zza pazuchy kimona powoli wyciągnął czerwony kryształ wielkości sporej śliwki. *To ten artefakt!* Haru się napiął, adrenalina wypełniła krew, wściekłość

zawrzała w żyłach, ale trzymająca go energia ani drgnęła. Bezradność ścisnęła mu żołądek.

– Ty skończony idioto! – wrzasnął. – Naprawdę myślisz, że coś osiągniesz?! Zniszczysz ją!

Stwórca Nimf zerknął nań kątem oka, jego twarz wykrzywił szyderczy grymas. Zatrzymał się w pewnej odległości od lodowej ściany i przesunął zachłannym spojrzeniem po sylwetce białowłosej. Coś trzasnęło cicho, potem zaszemrało i odezwało się dźwiękiem pękającego szkła. Usta Dereka rozciągnął uśmiech.

– Jesteśmy w samą porę.

Po lodowym lustrze rozeszła się pajęczyna pęknięć, najpierw malutkich, potem stopniowo rozrastających się do coraz większych i grubszych. Przemykały po tafli, kierując się ku Plage. Kiedy ze szklistym trzaskiem dotarły do jej twarzy, białe powieki podniosły się i hipnotyczne czerwone oczy błysnęły gęstą energią. Zaraz po tym szkarłatne smugi obudziły się wokół całego ciała i z jazgotem uderzyły w spękany lód, wyważając go.

Wielkie i małe odłamki, popychane energią, runęły na jaskinię, dzwoniąc i jęcząc. Ostre lodowe kawały fruwały po całym wnętrzu, szybkie i niebezpieczne. Sosha cofnęła się do wyjścia, gdzie opadały już na ziemię, ale na wszelki wypadek wzniosła przed sobą barierę wirującego w małych trąbach wiatru. Derek ani drgnął, choć odłamki śmigły wokół niego, rwały mu kimono, cięły skórę. Haru nie miał wyboru, ale nawet gdyby go miał, nie ruszyłby się z miejsca.

Ostry lód przelatywał mu tuż przed oczami, tuż przed sparaliżowanym ciałem, ale nie zranił ani razu, jakby go rozpoznawał. Skrytobójca obserwował to wszystko z boku, a zarazem był najbliżej i jako pierwszy dojrzał postać Plage majaczącą pomiędzy mieszaniną czerwonej aury i fruwających lodowych kawałków.

Słyszał jej ciężki oddech, widział, jak chwiejąc się na nogach, wsparła dłoń o pozostałości lodowej ściany. Jej włosy nadal sterczały, pozlepiane, zamarznęte. Czerwona energia skwierczała raz silniej, raz słabiej, była niestabilna. Haru zobaczył, jak Derek rusza w stronę Plage, bez problemu przechodząc między uspokajającym się już lodowym sztormem. Rudzielec zaszamotał się po raz kolejny, i znowu na próżno.

– Plage, uważaj! – krzyknął najgłośniejszym, jak potrafił, ale wywołało to efekt odwrotny od zamierzonego. Albinoska odwróciła się ku niemu, wyraźnie zaskoczona jego obecnością; wlepiała w demona przeszywające spojrzenie, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia.

Haru pospiesznie pokręcił głową.

– Derek! Uważaj! – wrzasnął jeszcze raz, ale było już za późno. Plage zobaczyła Mistrza, gdy był już tuż-tuż, spróbowała odskoczyć, ale dokładnie w tym momencie jej rozchwiana energia cofnęła się, osłabła i poplątała jej nogi. Derek wykorzystał to, złapał ją za ramię, przyciągnął brutalnie do siebie i przycisnął Kryształ do jej piersi.

Czas zwolnił albo tylko Skrytobójcy tak się wydawało. Widział, jak albinoska nieruchomieje, zaś blondyn uśmiecha się szeroko. Haru z kolei czuł, jak jego serce bije coraz słabiej, a całe ciało ogrania bezwład. Lęk przeszedł w rezygnację. Nawet lodowe odłamy przestały się sypać, wszystkie leniwie zaległy na ziemi, tworząc w jaskini szklany dywan. Kryształ błyszczał czerwonym światłem i przenikał przez białą skórę, jakby był niematerialny. W końcu zniknął wewnątrz klatki piersiowej Plage, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Potem czas wrócił do normy, a dzwonienie migoczących, lodowych odprysków przez dłuższą chwilę



było jedynym dźwiękiem wypełniającym grootę. Plage stała nieruchomo, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, czerwone oczy ziały pustką. Derek przypatrywał się jej twarzy, wreszcie z ociąganiem cofnął dłoń z jej ramienia, obrzucając całą postać albinoski badawczym i usatysfakcjonowanym spojrzeniem.

– Nareszcie... – mruknął stłumionym przez podniecenie głosem, po czym łypnął na rudzielca. – Shirane, zabij go.

Skrytobójcy zakręciło się w głowie, kiedy to usłyszał. Był bezsilny. Przyglądał się Plage z nadzieją, ale biła od niej jedynie chęć mordy. Ruszyła w jego stronę z lekko uniesioną brodą, z zimnym wyrazem twarzy. Rozpostarła palce dłoni i jak na zawołanie wyrósł między nimi długi, powyginany dziwacznie, lodowy sztylet bez rękojeści.

Haru nie walczył, wiedział, że to bez sensu. Obserwował, jak Plage zbliża się demonstracyjnie powolnym krokiem, jak podnosi ostrze do ciosu i... obraca się w nagłym piruecie, niespodziewanie atakując Dereka.

Zaskoczony Stwórca Nimf odskoczył, ale zrobił to za późno. Wydłużone teraz jak włócznia ostrze rozcięło mu pierś, głęboko, paskudnie i precyzyjnie. Krew chlusnęła, a blondyn dławił się, przyciskając dłonie do rany. Białowłosa podniosła na niego wzgardliwe spojrzenie.

– Chciałbyś.

Haru był nie mniej zdumiony niż Derek. Ale chociaż nic nie pojmował, radość i ulga zalały mu umysł. Plage wyprostowała się i patrzyła wyniośle na cofającego się do wyjścia blondyna – rana, którą mu zadała, była na tyle niebezpieczna, że zdecydował się na ucieczkę.

– Nie tak szybko. – Jej wąskie usta rozciągnął lisi uśmiech. Lodowe ostrze znów wydłużyło się w jej dłoniach, wygięto do góry, a potem pomknęło naprzód. Swoim ostrym czubem celowało w umykającego tyłem Dereka.

Sosha zasłoniła go w ostatnim momencie, przyjmując cios na siebie. Sztylet przeszył jej ramię na wylot, spod lodu trysnęła krew. Nimfa Wiatru jęknęła, złapała za ostrze. Spojrzała z gniewem na albinoskę, która wyzywająco zadarła podbródek.

– Cieszcie się, że moja aura jest jeszcze rozchwiana – rzuciła oschle, a czerwone oczy rozszerzyły się dziko. Energia zaskwierczała niepewnie w dłoni ściskającej ostrze i włócznia cofnęła się mimowolnie, wrywając z ciała Soshy i skracając.

Nimfa Wiatru nie odpowiedziała. Nie zważając na własną ranę, podtrzymała ślaniającego się na nogach Dereka i oboje wybiegli z jaskini, niknąc w śnieżycy. Bezbarwna energia trzymająca Haru zniknęła. Skrytobójca osunął się po ścianie, z trudem łapiąc równowagę. Zdezorientowany wgapił się w białowłosą, nie wiedząc, jak się zachować. Najchętniej przyciągnąłby ją do siebie i wariacko utulił, ale działało się tyle, że kompletnie się pogubił.

– Plage...

Popatrzyła w jego kierunku, zmarszczyła brwi i zacisnęła dłoń – lodowa broń zniknęła. Wyraz jej oczu był nieodgadniony jak zawsze. Sterczące pozlepiane lodem włosy zdawały się tworzyć koronę na głowie albinoski. Wreszcie ruszyła do niego sprężystym krokiem i pierwsze, co zrobiła, to uderzyła go w twarz.

Zachwiał się oszołomiony. Jej cios nie należał do słabych, na dokładkę całkowicie go zaskoczył. Nie spodziewał się takiej reakcji, chociaż znał ją od lat i wiedział, że miała temperament i była nieprzewidywalna. Zamrugał i obserwował ją pełen wątpliwości. Odwzajemniła się ciężkim

spojrzeniem.

– Bawisz się w bohatera? – wycedziła cierpko.

Przecząco pokręcił głową. Powinien coś zrobić, ale mógł tylko patrzeć i cieszyć się jej obecnością, wreszcie tą prawdziwą, realną, nie ze Snów czy chorych wizji. Na gładkim białym czole Plage pojawiła się zmarszczka dezaprobaty.

– Spójrz na siebie, kretynie. Cały jesteś poszarpany, poobijany, ledwo trzymasz się na nogach...

I ośmieliłeś się tu przyjść? Ty idioto! Nie bez powodu zostawiłam ci ten głupawy list. Nie powinno cię tu być...

– Też się o ciebie martwiłem – odpowiedział z uśmiechem.

# CZEŚĆ TRZECIA

## Rozdział I

Pałac Nimfy Ziemi w niczym właściwie nie przypominał pałacu. Był nienaturalnie ogromnym drzewem, do którego wchodziło się przez wielką dziuplę. Wnętrze pnia podzielono na poziomy; na każdym znajdowały się cztery kwadratowe pokoje, rozdzielone krzyżującymi się w środku korytarzami. W centrum umieszczono spiralne schody, łączące poszczególne piętra.

Wszystkie meble wykonano z drewna, a niektóre szafy i regały wyżłobiono bezpośrednio w ścianach, przez co wyglądały jak tajemne skrytki. Na każdym poziomie przynajmniej z jednego pokoju dawało się wyjść na balkon, którym była ogromna, płaska gałąź.

Na najwyższym z takich balkonów przebywała Neiliel. Leżąc na plecach, wpatrywała się w potężne, mięsiste liście wiszące nad jej głową. Promienie słoneczne z trudem przedzierały się między nimi, padając na konary cienkimi smużkami. Było przyjemnie chłodno i cicho.

Nimfa rozmyślała intensywnie. Tęskniła za Soszą i pozostałymi siostrami, czuła wyrzuty sumienia wobec nich, ale nie mogła zachować się inaczej. Musiała stanąć po stronie Jasnowidza i Plage. Nie była pewna, czemu tak postąpiła, ale chciała tego całą sobą. W końcu albinoska też była jej siostrą – taką, której nie zdążyła zbyt dobrze poznać. Odbierała jej niechęć, nawet teraz wciąż czuła na sobie jej mrozące krew w żyłach spojrzenie. *Nienawidzi mnie... Tak jak ja nienawidziłam jej* – myślała ze smutkiem, ale nie dziwiła się takiemu nastawieniu. Rzeczy, które działy się w ich „rodzinie”, trudno zapamiętać...

Neiliel odgoniła te myśli i wróciła do innych, bliższych wspomnień. Zaproponowała Haru i Plage schronienie w swoim pałacu, przynajmniej póki nie znajdą własnego domu. Nie odmówili, chociaż albinoska nie wyglądała na zachwyconą tym pomysłem, a Skrytobójca był z początku nieufny – najwidoczniej podejrzewał, że zdradzi ich tak jak Sosha.

Neiliel obawiała się zemsty Dereka i sióstr, ale jak dotąd panował spokój. Poza tym nie było sensu, by Plage i Haru kryli się w innym miejscu – Mistrz, ze swoimi umiejętnościami i wspaniałą znajomością Alchemii, z pewnością znał wiele zaklęć, które w mgnieniu oka pomogłyby mu odszukać zbiegów. Tutaj czy gdzie indziej, nie schowają się przed nim. Nimfa Ziemi miała również nadzieję, że Sosha zmieni jeszcze zdanie i zdecyduje się do nich wrócić. Czasami ogarniało ją wrażenie ciszy przed burzą, ale starała się nie poddawać czarnowidztwu. Westchnęła.

*Ciekawe, co robią Haru i Plage?* Uśmiechnęła się mimowolnie na tę myśl. Jasnowidz nie odstępował albinoski na krok, czasami ją to bawiło, a czasami budziło zazdrość, której nie potrafiła się pozbyć. Bolało ją, że od początku znajomości z rudowłosym ani razu nie poprawiła mu humoru – choć się starała – natomiast od kiedy pojawiała się Plage, Haru był cały w skowronkach, nawet gdy albinoska go karciała lub rzucała chłodne czy cierpkie komentarze.

*Co mi się marzyło...? Przecież widać jak na dłoni, co on do niej czuje.* Dręczyło ją to i wstydziła się

za siebie.

Było coś jeszcze, co nie dawało jej spokoju. Incydent, który zdarzył się zaraz po przebudzeniu Plage.

\*\*\*

Z wysiłkiem wstała i ruszyła przez zadymkę. Mocno przesadziła, mówiąc rudzielcowi, że niewiele czuje. Co prawda lód i śnieg, przyklejając się do rany, działały jak opatrunek i tamowały krwawienie, ale nie powstrzymywały bólu, który przenikał ją na wskroś. Na dodatek noga zeszywniała, z wielkim oporem zginała się w kolanie i ciążyła jak kłoda.

Z każdym mozolnym, bolesnym krokiem zbliżała się do jaskini, zarazem tracąc coraz więcej sił. Starła się o tym nie myśleć i skupić na celu.

Nagle z groty wychynęły dwie postacie. Neiliel wyteżyła wzrok i rozpoznała Soszę oraz Dereka. Przystanęła, wystraszona i zaskoczona. Nawet stąd dostrzegła krwawiącą obficie pierś Stwórcy i przebite na wylot ramię Nimfy Wiatru. Siostra spojrzała na nią, wyczekująco, z pytaniem w oczach.

Neiliel zawahała się, ale tylko przez chwilę. Decyzję, po czyjej stronie stanąć, podjęła tuż po zdradzie Soshy. Przecząco pokręciła głową. Nie była pewna tego, co zobaczyła, bo wirujący śnieg ograniczał widoczność, ale Nimfa Wiatru chyba pochyliła głowę ze smutkiem. Neiliel przygryzła wargi i poczuła ukłucie w sercu, ale nie zamierzała zmieniać zdania. Sosha przybrała postać smoka, pozwoliła Mistrzowi wspiać się na swój grzbiet i odleciała; z trudem utrzymywała się w powietrzu z przedziurawionym skrzydłem.

Neiliel przyspieszyła. Wejście do groty było tuż-tuż. Kiedy dotarła na miejsce, oślepił ją blask rozsypanych wszędzie lodowych odłamów. Osłoniła oczy ręką, zmrużyła powieki i dostrzegła Haru stojącego naprzeciw albinoski. Wpatrywali się w siebie bez słowa i wyglądali tak, jakby oboje się przed czymś wzbraniali. Przed słowami, a może gestami? Neiliel nie chciała zakłócać ich spotkania, ale Plage musiała wyczuć jej obecność, bo obróciła się nagle. Skrzywiła się z niesmakiem i ruszyła w jej stronę zdecydowanym krokiem.

Nimfa Ziemi, choć z obawą, wyszła siostrze naprzeciw. Albinoska cała się świeciła od pokrywającego ją szronu, jej włosy wyglądały jak zamrożone kolce. Neiliel już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale Plage żelaznym uściskiem chwyciła ją za gardło i przeszyła przenikliwym spojrzeniem.

– Czego tu szukasz, kulawa przybłędo? – wycedziła, unosząc ją nad ziemię.

– Poczekaj... – wydusiła Neiliel. – Jestem... po waszej stronie...

Haru momentalnie pojawił się u boku Shirane; był jak cień.

– Naprawdę? – syknął kwaśno. – Sosha też tak mówiła.

– Możemy to łatwo sprawdzić. – Wargi Plage drgnęły w uśmiechu, a Neiliel poczuła, jak w jej umysł wkrada się czyjaś zimna, nieproszona obecność. Próbowwała się bronić, odpychać ją, lecz na próżno. Intruz był silniejszy i bezproblemowo przedzierał się przez ściany jej wspomnień oraz myśli, liznął uczucia, a potem cofnął się nagle, jakby sparzył się na czymś.

Neiliel zamrugła i zerknęła na twarz Plage. Albinoska krzywiła się w dezaprobachie, jej czerwone oczy błyszczały niechęcią i drwiną.

– Ohyda – skomentowała w końcu i niespodziewanie rozpostarła palce, puszczając siostrę.

Neiliel upadła – uszkodzona noga nie dała potrzebnego oparcia, więc runęła całym ciężarem na usłane ostrymi kawałkami lodu dno jaskini. Jęknęła, czując, jak szkliste odłamki wbijają się w jej ciało. Dwa padające na ziemię cienie przesunęły się; Neiliel uniosła głowę.

Albinoska jakby nigdy nic ruszyła do wyjścia z groty, a Haru pospieszył za nią.

– Poczekaj – zawołał niepewnie. – Gdzie idziesz?

Plage wzruszyła ramieniem, po czym wyciągnęła ręce i zaplotła je na karku.

– Rozprostować kości. Zesztywniałam, gnijąc rok w hibernacji.

– Pójdę z tobą – zaproponował rudzielec.

Albinoska prychnęła cicho.

– Zostaniesz tutaj, głupku. Spokojnie, nie mam zamiaru zniknąć.

– Co z Kryształem? Nadal jest... w tobie?

Neiliel chciała wyjaśnić, czym jest artefakt Dereka, bo Sosha jej to wytłumaczyła. Jednak Plage także posiadała wiedzę na temat Kryształu Potępienia.

– Raz wcielony, nigdy już nie zostanie wydobyty z ciała, na którym żeruje – oznajmiła bezbarwnym głosem.

– Co takiego?! – zdenerwował się Haru. – A jeśli Derek znajdzie sposób, by go wykorzystać? Skąd mamy wiedzieć...

– Nie wiemy. Wiemy tylko, że nie zadziałał, a więc musiał zostać źle przygotowany bądź uszkodzony. Jedyne, co nam pozostaje, to czekać i przekonać się, czy blondas zechce spróbować znowu. Musimy się przygotować do tego czasu. Ale na razie... chcę chwili spokoju.

\*\*\*

Plage dotrzymała obietnicy i nigdzie nie zniknęła, chociaż Neiliel miała spore wątpliwości co do jej słowności. Nie to ją jednak dręczyło. Zastanawiała się, co takiego Plage wyczytała w jej głowie. Na pewno zobaczyła dobre i szczerze zamiary, ale co jeszcze? Białowłosa wykradła informację, która wywołała w niej niemal odrazę. Neiliel nie przychodziło na myśl żadne wyjaśnienie.

\*\*\*

Plage usadowiła się wygodniej w drewnianym fotelu, przerzucając obie nogi przez poręcz. Omiotła pokój zniechęconym spojrzeniem. Drewniany stół na środku, drewniane łóżko w rogu, z wielkimi liśćmi służącymi za posłanie, wyrzeźbione w drewnianych ścianach regały, a na nich naczynia – oczywiście drewniane. Ta cała „sprzyjająca naturze” otoczka zaczynała działać jej na nerwy. Albinoska zgodziła się tu zostać tylko z powodu Haru.

Najchętniej zamieszkałyby w Krainie Lodu, bo tylko tam czuła się naprawdę dobrze, ale wiedziała, że nie zmusiłaby tego rudego głupka do odejścia. Na pewno upierałby się, że musi zostać przy niej i ją ochraniać. Uśmiechnęła się rozbawiona i pokręciła głową. *Tutaj ma przynajmniej odpowiednie warunki do... ochraniać mnie* – pomyślała, tłumiąc kolejny uśmiech.

Pamiętała, jak wyglądał, gdy ujrzała go po przebudzeniu. Cały posiniaczony, sponiewierany przez wiatr i mróz, ledwo trzymający się na nogach. Nie przeżyłby w Krainie Lodu. Nikt nie mógł tam przeżyć oprócz niej. Ani on, ani przygłupia Neiliel nie przetrwaliby nawet drogi powrotnej, gdyby nie osłaniała ich przed śnieżycą. Na dodatek dała im dzień na regenerację; inaczej wlekliby się za nią ledwo żywi, a nie potrzebowała balastu. Przy okazji jej moce zdążyły się ustabilizować.

Już jakiś czas przebywali w siedzibie Neiliel i Plage dziwiło, że nic się dotąd nie wydarzyło. Podejrzany spokój. Porażka Dereka wydawała się zbyt dużym szczęściem. Odruchowo pomasaowała mostek. Nie wyczuwała nic niepokojącego czy nietypowego. Może więc faktycznie się udało?

Usłyszała kroki u wejścia i wyczuła aurę wyznawcy Kultu Ziemi.

– Pani...?

– Właż.

Czyjaś dłoń odgarnęła długie szeleszczące liście uczone framugi. Niewysoki mężczyzna, pochylony sztywno i wyraźnie złężniony, ubrany na zielono, z wyhaftowanym na rękawie drzewem, podszedł do niej z drewnianą tacą. Stojąca na niej miseczka zupy pachniała smakowicie, ale parowała. Plage przymknęła powieki, po czym chuchnęła mroźnym oddechem i jedzenie nie tylko ostygło, ale pokryło się delikatnym szronem.

– Postaw to tam i wynocha – rzuciła oschle, ruchem głowy wskazując słudze stół. – Przekaż tej kretynce, że nie przepadam za ciepłym żarciem. Widocznie nie potrafi domyślić się tak oczywistej rzeczy.

Mężczyzna pospiesznie odstawił tacę na stół, po czym zaczął się cofać, kłaniając się sztywno. Plage szybko musnęła jego myśli i wyczytała kilka przekleństw skierowanych w swoją stronę. Zachichotała cierpko.

– I niech nauczy swoich sługusów kryć myśli, bo straci ich szybciej, niżby chciała.

Wyznawca poczerwieniał, potem pobladł, skłonił się jeszcze raz i przerażony niemal wybiegł z pokoju. Mało nie wpadł na kolejnego gościa. Haru uchylił się, unikając zderzenia, odprowadził służącego zdziwionym spojrzeniem, po czym wkroczył do pokoju z uśmiechem na ustach.

– Co mu zrobiłaś?

Plage przybrała niewinny wyraz twarzy.

– Nic. Przekazałam mu tylko parę przydatnych rad.

– No tak... – Podrapał się po karku, naraz zmieszany i niepewny. – Jak się czujesz?

Obserwowała go dłuższą chwilę, co speszyło go jeszcze bardziej. Nie wiedziała już, czy ją to bawi, martwi czy złości. W końcu pokręciła głową, odganiając od siebie te jałowe rozterki.

– Cóż... – Spojrzała na swoją białą, zwiewną sukienkę za kolana. To Neiliel nakazała swoim wyznawcom przygotować dla niej i Haru nowe, czyste ubrania. – Moja durna siostrzyczka nie ma za grosz gustu. Czuję się w tej kiecce jak idiotka, wszystko tu śmierdzi żywicą, no i jeszcze to liściaste łóżko... Prawie jak w dziczy.

Rudowłosa spochmurniał.

– Powinnaś zostać w Krainie Lodu.

– A ty oczywiście zostałbyś ze mną?

– Oczywiście.

– I zamarzę przy pierwszej lepszej okazji? – Uniosła znacząco brew.

– Nie... Po prostu... – Zawahał się, szukając odpowiednich słów. – To nie jest miejsce odpowiednie dla ciebie.

Przerzuciła nogi z poręczy na podłogę i przeciągnęła się.

– No popatrz. To zupełnie jak z Zaświatem i tobą. To nie jest miejsce odpowiednie dla ciebie. – Zbliżyła się do niego i zadarła głowę, by patrzeć mu prosto w oczy. – Nie powinno cię tu w ogóle być. Nie zapraszałam cię. Więc co tutaj robisz?

Uciekł wzrokiem, ale zdążyła zobaczyć błysk bólu w jego oczach. Zraniła go. Dobrze! Powinien wiedzieć, że zrobił największy błąd w swoim życiu. Co nie znaczyło, że pozwoli mu teraz zgrywać ofiarę. Złapała go palcami za policzki i stanowczym szarpnięciem zmusiła, by na nią spojrzał.

– Odpowiadaj – mruknęła szorstko. – I patrz na mnie.

Rudowłosy zmarszczył czoło, ale bardziej w grymasie smutku niż złości.

– Gdybyś nie chciała, żebym tu był – zaczął szeptem, jak zawsze, gdy się denerwował – nie zostawiłabyś u Eliary swojej krwi i przepisu na Elik sir Transfuzji...

– Gównu wiesz – prychnęła, czując, że wzbiera w niej chłodna irytacja. – Byłam pewna, że za mną ruszysz, musiałam więc zostawić coś, co zabezpieczyłoby cię przed własną głupotą. Gdybym tego nie zrobiła, pewnie zjawiłbyś się w Zaświecie zupełnie nieprzygotowany, jak kompletny dureń.

– Ale przygotowałem się – odpowiedział, wytrzymując jej spojrzenie. – Jestem tutaj i nic tego nie zmieni. Przyjąłem część twojej energii, bo chciałem tu być. I za nic nie zmieniłbym decyzji.

– Właśnie dlatego jesteś głupkiem – oceniła oschle. Cofnęła dłoń i powoli obróciła się do niego plecami. – Nie powinieneś tutaj przybywać. Ostrzegałam cię. Zaświat to nie miejsce dla ciebie, nawet teraz, gdy jesteś silniejszy.

Nie usłyszała już jego odpowiedzi; przeszła wzdłuż stołu sprężystym krokiem, wspierając dłonie na biodrach. Powinna być mu wdzięczna czy raczej powinna go ukarać? Sprzeciwił się jej, ale czy mogła go winić? Zawsze za nią chodził, zawsze czuła w jego myślach ten dziwny szacunek i psie przywiązanie, które daremnie starała się ignorować albo wyśmiewać. Pozwoliła, by to zaszło za daleko. Dopuściła go do siebie za blisko. No i teraz trochę zbyt wiele sobie wyobrażał. Na przykład coś, czego nie mogło być między nimi. Musiała wybić mu te mrzonki z głowy raz a dobrze.

Odwróciła się nagle i z zaskoczenia nic nie powiedziała – stał tuż za nią. Nie usłyszała jego kroków? Aż tak się zamyśliła? Zwykle była czujniejsza. Przyjrzała się Jasnowidzowi uważnie. Wpatrywał się w nią gorączkowo i intensywnie, wyraźnie próbował coś powiedzieć; otwierał usta, ale słowa jakby grzęzły mu w gardle. Zniecierpliwiona przekrzywiła głowę.

– Wyduś to wreszcie, cokolwiek chcesz powiedzieć.

– Przecież... – wydukał w końcu, wodząc po niej wzrokiem, jakby dopiero teraz zauważył, jak blisko siebie stoją. – Przecież sama możesz przeczytać moje myśli.

– Mogę. Ale nie chcę. Nie zamierzam cię we wszystkim wyręczać. Czy to aż takie trudne powiedzieć mi coś wprost?

Demon ze świstem wypuścił powietrze z płuc, lekko poczerwieniał na twarzy i niepewnie położył palce na jej ramieniu. Drgnęła pod wpływem ciepła jego dłoni, ale nie cofnęła się, czekała. Patrzył jej w oczy z wielkim zakłopotaniem. W kontaktach z kobietami, a może tylko z nią, nadal zachowywał się jak smarkacz.

– Moje miejsce... – wyszeptał jeszcze ciszej niż poprzednio – jest przy tobie, Plage... Zawsze było... I zawsze będzie. To się nigdy nie zmieni.

Cofnęła się stanowczo i pokręciła głową. Nie miała ochoty dłużej tego słuchać.

– Jak sobie radzisz z częścią mojej energii? – zmieniła temat. Nie czekając na odpowiedź, przeszła wzdłuż stołu i leniwie opadła na fotel, zarzucając nogę na nogę.

Rudowłosy wyglądał na trochę zbitego z tropu, czyli osiągnęła to, co chciała. Wahał się, czy nie kontynuować wcześniejszego wątku. Wyłamywał nerwowo palce. Chrząknął cicho. Po wyrazie jego twarzy odgadła, że zrezygnował.

– Czasami ciężko mi opanować energię. Poza tym szybko się przez nią męczę.

– To nie takie proste, co? – Posłała mu drwiący uśmiešek. – Wygląda na to, że czeka cię kolejny

męczący trening, koteczku.

– Stęskniłem się za tym. – Haru rozpromienił się, co skwitowała grymasem chłodnego rozbawienia.

– Jak dla mnie możemy zacząć od razu. O ile ciebie to nie przerasta.

Wyszczrzył się łobuzersko, pochylił i wyciągnął ku niej dłoń.

– Jestem gotów, królowo.

Prychnęła cicho, złapała go za rękę i pozwoliła się podciągnąć. Ledwie stanęła, silnie zacisnęła palce i w dwóch zwinnych krokach znalazła się za jego plecami, boleśnie wykręcając mu ramię. Jasnowidz wydał z siebie cichy pomruk i pospiesznie zabrał dłoń, a wtedy popchnęła go na fotel. Mebel zajęczał cicho i wywrócił się, a Haru razem z nim.

– I ty to nazywasz gotowością? – spytała z powątpiewaniem, patrząc na niego z góry.

Rudowłosy zerwał się pospiesznie; osłupienie tylko na moment pojawiło się na jego twarzy.

– Chyba już zdążyłem zapomnieć, jak to z tobą jest...

– Niby jak?

– Przekonajmy się na treningu – zaproponował z uśmiechem.

\*\*\*

– Mówiłam od razu, że trzeba ją zabić. – Głos Beatrice odbił się echem od jasnych ścian salonu. Jej energia zawrzała, kryształowe żyrandole zachybotały i zadzwoniły. Uderzyła dłońmi w blat długiego marmurowego stołu. Tym razem zadźwięczały głośno sztucce i opróżnione srebrne talerze.

Podniosła się, stając w dumnej pozie i omiatając zgromadzonych wyniosłym spojrzeniem. Na moment zatrzymała wzrok na jednym z pięciu wysokich krzesel, jasnym, ozdobionym rzeźbionymi wzorami, i pustym.

– Z całym szacunkiem, Stwórco, ale przez twoje ślepe zapatrzenie w Plage straciliśmy Neiliel.

Mistrz przyglądał się jej obojętnie, z łokciami opartymi na blacie i dłońmi splecionymi pod brodą. Starła się nie zwracać uwagi na jego lekceważącą postawę.

– Ale nadal możemy naprawić ten błąd – kontynuowała. – Nie wygrają z nami. Nel jest słaba i bojaźliwa, najpewniej sama się podda. Ten Jasnowidz... Jeśli ruszą na niego dwie z nas, nie poradzi sobie. A Plage... Tylko ty, Mistrzu, jesteś w stanie ją zabić. I to jest jedyne słuszne rozwiązanie.

– Nie – sprzeciwiła się spokojnie Sosha, siedząca naprzeciw Beatrice. – To absurdalne rozwiązanie.

– Tak myślisz? – wtrąciła kwaśno Charlotte, rozparta nonszalancko na krześle obok. – Więc co proponujesz? Złożenie broni? Ugodę? Wszyscy dobrze wiemy, że z Plage nie wchodzi to w rachubę. Albo ją zabijemy, albo ona zniszczy nas.

– Kraina Wiecznego Lodu... Nie zastanawia was jej istnienie? – odparowała Nimfa Wiatru. – To tak jakby Zaświat pragnął, aby Plage pozostała przy życiu. Tamte ziemie będą dla niej idealne, jako jedyna może wejść w ich posiadanie, bo nikt inny sobie z nimi nie poradzi. Sądzę, że Shirane to zaakceptuje, a jeśli damy jej spokój, sama też nie zaatakuje.

– Nie możesz mieć pewności. – Beatrice wsparła się na dłoniach i pochyliła nad blatem. – Jako dziecko zabiła Mistrza, gdy tylko się przebudziła. Zmusiliśmy ją do banicji w Przedświecie. Skąd wiesz, że nie będzie chciała się mścić? Z jej tupetem to bardzo prawdopodobne.

– Jeśli zaatakujemy pierwsi, zdobędziemy przewagę – dodała Charlotte.

Sosha przewróciła jednym okiem, westchnęła ostentacyjnie i oparła policzek na dłoni.

– Szczerze, wydaje mi się, że Plage ma nas gdzieś. Nie bardzo ją interesujemy.



Nimfa Ognia prychnęła głośno, pogardliwie wydeła wargi, złapała za nóż i wbiła go w grubą, czerwoną serwetkę.

– Nie będziemy siedzieć beczynn timer. Nie pozwolimy tej suce hasać po Zaświecie. Według ciebie najlepiej zostawić ją w spokoju? Co za głupota!

– Głupotą jest wasze agresywne podejście, czym same skazujecie się na zagładę.

Beatrice warknęła, gwałtownie się odchyliła i już chciała stanąć w obronie swojej ognistej siostry, kiedy rozległ się przeciągły zgrzyt krzesła powolnie przesuwanego po posadzce.

Mistrz wstał, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Trochę współpracy, więcej szacunku do siebie nawzajem, a byłybyście niepokonane. Ale wy jesteście tylko uparte. Każda broni własnego zdania, każda myśli tylko o sobie. Nie zauważyłyście nawet, że wasze pomysły można sprytnie połączyć.

– Panie? – Beatrice nie kryła zdziwienia, podobnie jak jej siostry. Ale z oburzeniem wołała się nie afiszować.

– Charlotte i Beatrice, wy dwie zajmiecie się Jasnowidzem. Sosha, przypilnujesz Neiliel, na wypadek gdyby nadal ulegała miłosiernym odruchom wobec Skrytobójcy. Ja sam zajmę się Plage, lecz nie mam zamiaru jej zabijać.

Beatrice poczuła ucisk w żołądku, zauważyła, że Charlotte też ma nietęgą minę; za to Sosha wyglądała na zaciekawioną, choć lekko zdezorientowaną.

– Kryształ Potępienia okazał się kompletną porażką – kontynuował tymczasem Mistrz. – Ale to jeszcze nie koniec. Istnieje inny sposób, by Plage mi się podporządkowała. Jest niebezpieczny, jednak podejmę ryzyko. – Jego oczy rozblęły żywo.

Wściekłość przepełniła Nimfę Wody i zmusiła do głębokiego, uspokajającego wdechu. Czemu Stwórca tak obsesyjnie pożądał tej białej flądry? Przecież tak łatwo mógłby się jej pozbyć, uwolnić od niej Zaświat. On jednak wołał marnować czas na próby okiełznania tej wywłoki. Nie wytrzymała.

– Dość! Mam dość tej idiotycznej zabawy! Ile jeszcze razy... Mistrzu – zjadliwie wycodziła jego tytuł – musisz ponieść porażkę, by dotarło do ciebie, że nie zapanujesz nad Plage?! Mogę się założyć, że zanim się ockniesz, będzie już za późno!

Cisza, jaka zapanowała po jej odważnym występie, ścisnęła serce Beatrice strachem. Pozostałe Nimfy wybałuszały na nią oczy. Derek natomiast zaczął klaskać i ruszył w jej stronę.

Cofnęła się, ale on już był przy niej; pojawił się nagle, jak zjawa wyskakująca spod ziemi. Uniósł dłoń, a Beatrice skuliła się odruchowo. Jednak nie poczuła bólu. Derek wsunął palce w jej jasne włosy, obdarzając ją wyjątkowo paskudnym uśmiechem.

– Nie zapominaj, że nadal nie odzyskałaś Anielskiego Ostrza. Na tobie spoczywa odpowiedzialność za jego odnalezienie. Jeśli szybko nie odzyskasz Ostrza, zapłacisz za to, a wcześniej sama ukazesz swoją ognistą siostrę.

Chciała odpowiedzieć, usprawiedliwić się, ale wtedy z całej siły szarpnął ją za włosy i rzucił na posadzkę. Szurnęła po kaflach, zatrzymując się pod jednym z posągów wypełniających ciągnące się wzdłuż ścian nisze. Złapała za obtarte do krwi przedramię i zacisnęła zęby. Usłyszała szybkie kroki i ujrzała wychodzącego z sali Dereka. Nawet na nią nie spojrział, nie powiedział słowa więcej. Usiadła i zerknęła na siostry – również milczały, odwracając wzrok. Przeklęła je w myślach i popatrzyła na posąg.

Rzeźba przedstawiała sylwetkę Mistrza. Przytuliła się do jego marmurowych stóp, z ledwością tłumiąc łzy.

## Rozdział II

Przesunął palcami po grzbietach zakurzonych ksiąg, prześlizgnął się wzrokiem po ich tytułach, odszukując tę, która go interesowała. Podniecenie podniosło mu tętno, ekscytacja rozszerzyła źrenice.

Złapał za oprawę – podniszczoną, ale solidną, czarną, z pentagramem wyszytym złotą nitką. Uśmiech uniósł mu policzki. Położył księgę na stole laboratoryjnym, zapalił trzy świece znajdujące się w świeczniku, odchylił okładkę – ostrożnie i powoli. Kiedy ujrzał pierwszą stronę, zapisaną starożytnym pismem runicznym, serce zabiło mu mocniej. Od papieru bił specyficzny, ciężki zapach. Szorstkie kartki wysuszały skórę palców. Ale było coś jeszcze, coś o wiele bardziej fascynującego i niezwykłego.

Od znaków zionęło starą zakazaną magią, której bałaby się użyć nawet Plage. On też powinien się obawiać. Taka magia lubiła być nieposłuszna, miała w zwyczaju zwracać się przeciwko temu, kto po nią sięgnął. Dlatego należało obchodzić się z nią bardzo ostrożnie.

Czy warto było ryzykować? Oczywiście, że tak. Najpierw wykorzysta starożytną magię przeciw Plage, a potem za jej pomocą pozbędzie się Śmierci, która śmiała go wykiwać. Mimowolnie wrócił wspomnieniem do tamtej chwili, kiedy przycisnął Kryształ do piersi Plage. Nadal nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Albinoska idealnie zagrała zniewolenie i zaskoczyła go. Dał się zaślepić dumie i satysfakcji. Gdyby nie to, gdyby nie cios, który zadała mu podstępem, już wtedy mógłby ją ogłuszyć i schwytać.

Odruchowo pomasował pierś. Rana ukryta pod materiałem kimona była rozległa i nadal piekła go prawie przy każdym ruchu. Uśmiechnął się z zadowoleniem i przymknął powieki. Shirane była idealna. Inna niż pozostałe Nimfy. Choć słabsza od niego, potrafiła ukąsić i dać się we znaki. Nie poddawała się, nie godziła na bezwarunkową lojalność. Stanowiła wyzwanie, jakiego od wieków nikt przed nim nie postawił. I właśnie dlatego tak bardzo pragnął ją zdobyć.

Jej siostry też się buntowały, ale w porównaniu z wybrykami Plage ich knowania były zaledwie humorami kapryśnych, niezdecydowanych kobiet. Derek wiedział też, że wystarczyło je mocniej postraszyć, by szybko spokorniały.

– Panie? – Głos Soshy wyrwał go z zadumy. Przywitał Nimfę Wiatru skinięciem głowy. Sądził dotąd, że spośród czterech sióstr była najbliższa ideału, choć stworzona jako pierwsza. Okazało się jednak, że i ona potrafiła go zawieść.

– Czego chcesz?

Zbliżyła się ostrożnym krokiem, poprawiła opaskę na prawym oku, lewe obserwowało.

– Chciałam sprawdzić... – Zamilkła nagle, ze spojrzeniem utkwionym w księdze; przez jej twarz przemknął cień zgrozy. – Mistrzu, chyba nie próbujesz... Ta magia...

– Tę magię można okiełznać jak każdą inną – wtrącił spokojnie, przesuwając dłonią po wypełnionej runicznymi znakami stronie i wciągając do płuc cierpki zapach. – Wystarczy tylko odważyć się po nią sięgnąć.

– Wielu już zginęło przez zlekceważenie potęgi Czarnej Magii. Na dodatek to jedna z jej najgorszych odmian, **Magia Pustki**. Mistrzu, proszę cię...

– Wszystkie, ale w szczególności ty, straciłyście moje zaufanie – odparował, mierząc ją surowym wzrokiem. – Nie masz już prawa o cokolwiek mnie prosić. Powinnaś się cieszyć, że pozostawiłem cię przy życiu.

Sosha skłoniła się pokornie.

– Tak jest, panie.

– Neiliel tej szansy nie dostanie.

Nimfa Wiatru wyprostowała się gwałtownie, zdumiona i złękniiona.

– Mistrzu, nie możesz... Prawa Nimf...

– Mam dość przestrzegania waszych praw, przejmowania się nimi. Ograniczają mnie, nie pozwalają w pełni wami rządzić. Musicie dostać nauczkę. Nel stanie się dla was przykładem i ostrzeżeniem.

\*\*\*

Kiedy Neiliel schodziła na parter, dwie postacie mignęły jej na końcu korytarza. Zaciekawiona, zbiegła po stopniach i podążyła za nimi. Wyszły na zewnątrz, więc zrobiła to samo i wkrótce znalazła się wśród wysokich traw, czesanych przez wiatr i okrytych cieniem monstrualnego drzewa. Zwisające z gigantycznych konarów grube liany kołysały się, smagając ziemię. Ogromne paprocie szeleściły głośno, kilka niższych krzewów dawało schronienie owadom i gryzoniom. Nieco dalej na równinie, poza cieniem pałacowego drzewa, rosły barwne kwiaty i owocujące rośliny, tworząc różnokolorową przestrzeń.

Odgarnęła włosy z czoła, poprawiła zieloną sukienkę i poszukała wzrokiem „uciekierów”. Oczywiście wiedziała, kogo się spodziewać, więc nie zdziwił jej widok Plage i Haru. Zdumiało ją to, czym się zainteresowali.

Albinoska krążyła, przypatrując się zwalisku kamieni, które osunęły się z niewysokiego zielonego wzgórza. Jej oczy migotały, usta unosiły się w ledwo zauważalnym uśmiechu. Neiliel poczuła zaniepokojenie, przyspieszyła, przemknęła między paprociami oraz lianami i stanęła obok Haru. Demon zerknął na nią pytająco, Plage nie zwróciła na siostrę najmniejszej uwagi.

– Co wy tu robicie? – zapytała niepewnie, wpatrując się głównie w albinoskę.

Tamta nie odpowiedziała; wyciągnęła przed siebie dłonie i wystrzeliła dwoma smugami lodu, które z trzaskiem uderzyły w kamienie, by natychmiast je rozsadzić. Neiliel pisnęła i zakryła głowę rękami. Odłupki wzbily się w powietrze, raniąc jej skórę i szarpiąc sukienkę. Piach i kurz otoczyły ich rzadką chmurą. Nimfa Ziemi zakasłała, przetarła twarz i ze złością spostrzegła, że albinoska osłoniła siebie oraz Haru przezroczystą tarczą lodu. Poczuła się zlekceważona i upokorzona. *Mogła osłonić i mnie... Ale celowo tego nie zrobiła* – pomyślała, zaciskając dłonie w pięści.

– Hej! – krzyknęła rozżłoszczona. – Czemu mnie nie ostrzegłaś?!

Plage dopiero teraz popatrzyła w jej kierunku. Pstryknęła palcami i lodowa tarcza rozsypała się na kawałeczki, dzwoniąc jak roztrzaskane szkło.

– To ty tu byłaś? – wycedziła. – Nie zauważyłam cię.

Neiliel wzięła głęboki oddech; z trudem opanowała wściekłość i bez słowa patrzyła na to, co wyłaniało się z obłoku wzburzonego piachu i odłamków. Pokruszone kamienie odkryły niewielką, zaokrągloną kopułę. Plage kucnęła przy niej, przesunęła dłonią po wydrążonych, zakrytych brudem runicznych napisach.

– A więc naprawdę schowałaś tutaj własny błąd, siostrzyczko.

Neiliel zdrętwiała. Haru przenosił wzrok z jednej Nimfy na drugą. Albinoska wykrzywiła usta

w kpiącym uśmiechu. Neiliel poczuła, że krew napływa jej do policzków.

– Nie wejdiesz tam. Nie pozwolę ci.

Białowłosa parsknęła lekceważąco.

– Nie pytam cię o pozwolenie.

– Po co chcesz tam w ogóle wchodzić?

– Czy to nie oczywiste? – Wstała. – To Jaskinia Czterech Żywiołów. Jej ściany przesiąknięte są mistyczną aurą, która pozwala na pełne uwolnienie umiejętności. To idealne miejsce na trening.

– Chcesz otworzyć wejście do jaskiń, które są zamknięte od wieków, tylko po to, żeby sobie potrenować?! – Neiliel była bliska wybuchu. Starła się maskować swoje wzburzenie, nie chcąc dać Plage satysfakcji, ale kiepsko jej to wychodziło. Albinoska wyglądała na rozbawioną.

– Nie rzucaj się tak – poradziła. – Nie potrzebuję treningu, głupia. To Haru będzie trenował, a jemu przecież nie odmówisz, prawda?

Neiliel poczuła zakłopotanie. Zerknęła na rudowłosego, który cały czas milczał, a jego mina niewiele zdradzała. Spróbowała przybrać groźny wyraz twarzy.

– O co ci chodzi?

– Nie udawaj. A na przyszłość naucz się lepiej kryć swoje myśli, bo twój nastoletni, a co gorsza, zadurzony umysł sam wciągnął mnie w zakamarki, których wolałabym nie oglądać. Zakochana, wyuzdana smarkula. Smutne i przykre.

Neiliel zamrugnęła oszołomiona, otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie umiała znaleźć słów. Spojrzała na Haru – teraz wyglądał na zdezorientowanego – i poczuła, że jej twarz płonie. Jeszcze gorzej się poczuła, kiedy zerknęła na albinoskę i ujrzała jej szeroki, szydery uśmiech.

– To... to nieprawda... O czym ty mówisz? – wydukała.

– Nie masz nawet odwagi, żeby się przyznać? – Białowłosa ruszyła w jej stronę miękkim krokiem. – A może sama jeszcze nie wiesz, co ci się roi w twojej zakochanej główce?

– Kłamiesz... – wydusiła i niespodziewanie poczuła przypływ brawury. – Albo zwyczajnie boisz się konkurencji!

– Konkurencji? – Plage rozejrzała się, jakby kogoś szukała, i nagle, z ostentacyjnym zdziwieniem, powróciła wzrokiem do Neiliel. – Mówisz o sobie? Ty...? Konkurencją dla mnie? – Wydeła usta, parsknęła krótkim śmiechem i poklepała ją po ramieniu. – Genialny żart, siostrzyczko. Masz jeszcze coś zabawnego do powiedzenia?

Neiliel zagryzała wargi, z ledwością powstrzymując łzy. Piekły ją policzki i uszy, a serce waliło jak młotem. Okręciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, kryjąc się w wysokiej trawie. Najpierw szła szybko, po chwili już biegła, a źdźbła smagały ją po zarumienionej twarzy.

Zaczęła się zastanawiać, czy na pewno dobrze zrobiła, pomagając Jasnowidzowi.

\*\*\*

Do otwarcia kopuły Plage potrzebowała nie tylko wybuchu, ale i rytuału, który odczyni zabezpieczającą wejście magię. Haru obserwował więc w milczeniu, jak albinoska krąży wokół zaokrąglonej klapy i kreśli na piasku runy, nieustannie przy tym szepcząc, raz wolno, a raz tak szybko, iż poszczególne słowa zlewały się w jeden ciąg.

Kłótnia sióstr nie dawała mu spokoju. Nie wiedział, co o tym myśleć. Może Plage tylko pogrywała? A jeśli nie? Jeśli Neiliel naprawdę...? Jeszcze tego mu brakowało!

Coś zabrzączało, a potem zagwizdało i zasapało. Rudzielec skupił się na tym, co miał przed sobą. Magia puściła, Plage uśmiechała się, dumna z efektów, a kłapa odchyłała się powoli, wypuszczając spod siebie kłęby białego dymu.

– Czy to naprawdę takie ważne, by trenować akurat tam? – spytał.

– Nie. Niezbyt ważne. Ale korzystniejsze.

– Czemu Neiliel tak bardzo się wkurzyła? O jakim błędzie mówiłaś?

Plage wstała, otrzepała ubrudzoną sukienkę i zagarnęła włosy za uszy.

– To stara historia. Opowiem ci po drodze. Chodźmy.

Ciężka kłapa opadła na bok, odsłaniając wnętrze okrągłego tunelu, opadającego w dół, w ciemną, nieprzeniknioną otchłań. Plage bez wahania przerzuciła nogi przez cembrowinę, usiadła na niej, odszukała stopą pierwszy szczebel drabinki przybitej do wewnętrznej ściany i zaczęła schodzić. Haru odczekał chwilę, a potem zrobił to samo, stopniowo zagłębiając się w coraz intensywniejszą czerń.

Niezbyt długi tunel kończył się na stropie niewysokiej jaskini, do której dało się bez problemu zeskoczyć. Do wnętrza wpadało stosunkowo dużo światła, wydobywającego z mroku resztki działalności rąk ludzkich. Gdźieniegdzie ściany groty były pokryte murami, lecz większość zawaliła się, tak samo jak ozdobne altany i kolumny, niegdyś podtrzymujące sufit. W ścianach wydrążono kanaliki, przez które sączyło się powietrze i mdłe snopy światła.

Plage nie zatrzymała się tutaj, podążała dalej, przekraczając lub wymijając gruzowiska. Jasnowidz szedł za nią i po pewnym czasie zaczęli zstępować zniszczonymi schodami w głąb jaskini. Strop oddalał się coraz bardziej, cisza i chłód przejmowały panowanie nad tym miejscem.

– Więc? Opowiesz mi? – zagadnął niecierpliwie Haru.

– Słyszałeś kiedyś o Jaszczurołakach?

– Tak. Pojawiają się w mitach i legendach.

– Żyły tutaj, w tych jaskiniach. Neiliel je stworzyła.

– Neiliel? – zdziwił się.

– Może źle ujęłam to w słowa. Tylko Derek i ewentualnie Archanioły mogą tworzyć żywe istoty. Ale to Neiliel wpadła na pomysł stworzenia Jaszczurów i poprosiła o to Dereka.

– I to był błąd?

– Kazała im żyć w tych jaskiniach. Ruiny, które widzisz, są ich dziełem, kiedyś było tu pięknie. Neiliel chciała, by gady jej słuchały, ale one dosyć szybko się zbuntowały. Chciały stać się oficjalnie nową rasą, chciały własnych terenów, władcy z własnego gatunku. Chciały coraz więcej. Jak każdy eksperyment Dereka okazały się dalekie od ideału.

Haru spojrział na nią zaskoczony. Czy mówiła również o sobie? Nie miał odwagi zapytać, a tym bardziej wyznać, że w jego oczach jest właśnie ideałem. Zaciekawiony opowiadaną historią, dopiero teraz zauważył, gdzie się znajdują. Długimi schodami zeszli do szerokiej, ogromnej sali, wyłożonej popękkanymi płytami. Niegdyś wysokie po strop kolumny w większości zostały przełamane lub zwalone na ziemię, ale niektóre z nich jeszcze dumnie stały – pokryte płaskorzeźbami przedstawiającymi jaszczurowate stwory chodzące na dwóch nogach, ukazane w różnych pozach i sytuacjach. Trzy pary szerokich schodów, każde wiodące w inną stronę, prowadziły do niższych partii jaskini.

– Neiliel najwidoczniej nie mogła znieść nieposłuszeństwa jaszczurów – kontynuowała tymczasem albinoska. – Poprosiła Beatrice, by zatopiła jaskinię, potem sama zapieczętowała ją magią i zostawiła

swoje dzieciątka na śmierć.

– Urocze. – Haru skrzywił się, ale nie był teraz w stanie przejąć się losem wyniszczonej rasy, zbyt zachwycony otaczającym go światem. – Tutaj będziemy trenować?

– Tak. – Białowłosa oparła dłonie na biodrach i przyjrzała się pomieszczeniu obojętnie. – Nie musimy schodzić dalej.

Rudowłosa przytaknął. Naraz wróciły do niego wcześniejsze rozterki i nie potrafił powstrzymać pytania.

– O co chodziło z Nel, co takiego wyczytałaś w jej głowie?

– Jeszcze się nie domyślasz? – Albinoska popatrzyła na niego z ukosa.

– Domyślam, ale nie do końca wierzę...

– To uwierz.

– Jesteś... – wyszczerzył się w głupawym uśmiechu – zazdrosna?

– Niby dlaczego? Nic nas nie łączy. – Lekceważenie w jej głosie zraniło go bardziej niż stwierdzenie, że nic do niego nie czuje. – Rób z tą małą, co chcesz. Tylko uważaj, żeby się czymś nie zarazić. W końcu to gryzoń, kto wie, na jakim łajnie spała, z kim lub z czym.

Poczuł się okropnie. Niepotrzebnie zaczynał ten temat. Sądził, że Plage rozwieje jego wątpliwości, ale ona tylko zwiększyła mętlik, jaki miał w głowie. Wziął głęboki oddech.

– Naprawdę sądzisz, że... nic między nami nie ma?

Przez jej twarz przemknął grymas gniewu, który jednak szybko zniknął. Zastąpiła go maska obojętności. Czerwone oczy spoglądały lodowato.

– Co najwyżej więź, która łączy każdego Jasnowidza i Sacrum. Nic poza tym. A ty uważasz inaczej?

No tak, mógł się domyślić, że Plage o to zapyta. Powinien rzecz przewidzieć i unikać tej sprawy jak ognia. Tymczasem on dobrowolnie lał lwu w paszczę. I nie było już odwrotu.

– Ja... znaczy... – dukał. Miał ochotę sobą potrząsnąć. Kim on się przy niej stawał? Na pewno nikt nie nazwałby go teraz wprawionym w boju Skrytobójcą. – Pamiętasz tamto? Zanim zniknęłaś z Przedświatu. Ciernie. Ostateczny Rytuał... i... my... Wiesz, o czym mówię.

Obrzuciła go zniesmaczonym spojrzeniem. Poczuł się, jakby dała mu w twarz.

– A nie pamiętasz, co wtedy mówiłam? Miałeś o tym zapomnieć. To się nie zdarzyło.

– Ale czemu?! – wybuchnął nagle, tracąc nad sobą kontrolę. – Czemu mam zapominać o czymś, co było? O czymś, co sprawiło przyjemność... nie tylko mnie, prawda? – Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale ugryzł się w język, widząc, jak oczy albinoski wypełnia złość.

– Przyjemność to jedno, a miłość zupełnie coś innego – skwitowała bezlitośnie. – Ty najwidoczniej liczysz na to drugie, a ja ci tego nie dam. I koniec dyskusji. Przyszliśmy tu trenować, nie na pogaduszki.

Haru poczuł się sponiewierany i odrzucony. Powoli dochodziło do niego, że właśnie dostał kosza. Bolało. Zrobiło mu się zimno i potwornie głupio. Ale sam był sobie winien. Nie powinien zaczynać tej rozmowy. Za szybko i za dużo chciał osiągnąć. Czego oczekiwał? Wiedział, że Plage była... Jaka? Nie wierzył, że nie miała uczuć. Każdy je ma, niektórzy tylko woleli je ukrywać. Tak czy siak, trening po tym, co właśnie usłyszał, niezbyt mu się uśmiechał.

– Nie możemy tego przełożyć? – zaproponował i zaraz tego pożałował, usłyszawszy ponury ton swojego głosu.

– Nie graj ofiary, dobrze? – Plage zmierzyła go surowym spojrzeniem. – Niczego nie przekładamy.

Wróg nie będzie czekał, aż przejdzie ci zły humor. Musisz być gotowy do walki zawsze i używać swojej zmienionej energii w każdym momencie.

Skrytobójca potaknął bez słowa; nie chciał znów zostać skarcony. Poza tym wiedział, że miała rację. Nie powinien się nad sobą użalać. Na dodatek trening najszybciej pomoże zapomnieć o upokorzeniu. Warto spróbować. Zacisnął pięści, potem rozluźnił dłonie i wolno wypuścił powietrze z płuc. Nie podziślało; nadal czuł się okropnie. Zatem musiał te uczucia czym prędzej ukryć – nie chciał przecież, by brała go za słabeusza.

– Od czego zaczynamy?

– Zaatakuj mnie.

– Tak po prostu?

– Pamiętaj, co ci kiedyś mówiłam o skrupułach? To nadal obowiązuje. Podczas gdy tak stoisz i gapisz się na mnie z niedowierzaniem, mogłabym z łatwością poderznąć ci gardło.

Skinął głową, choć jej propozycja nie bardzo mu się spodobała. Złapał za rękojeść katany, ale jej nie wyciągnął. Nie potrafił wymierzyć w nią ostrza. Zaklął w myślach i ruszył na albinoskę z gołymi rękami. Zanim zadał pierwszy cios, zdążył jeszcze zobaczyć, jak białowłosa pogardliwie przewraca oczami. Zanurkowała bez problemu pod jego ramieniem, zaparła się dłońmi o ziemię i machnęła wyprostowaną kończyną, zamierzając podciąć mu nogi. Zgiął kolana i poderwał się w górę, by odskoczyć do tyłu w kilku saltach. Podążyła za nim w ten sam sposób i z rozpędu kopnęła go w ramię wierzchem stopy. Rzuciło nim na bok. Z trudem złapał równowagę i wyhamował tuż przed złamaną na pół kolumną. Obrócił się błyskawicznie, albinoska już była przed nim; zadarła wysoko nogę i docisnęła go stopą do filaru. Zabrakło mu tchu – nie tylko dlatego, że miażdżyła mu żebra. Materiał sukienki zsunął się z uda, odsłaniając alabastrową skórę. Demon zamrugnął, podniósł wzrok i serce w nim zamarło, kiedy ujrzał na twarzy albinoski figlarny, uwodzicielski uśmieszek. O co jej chodziło? Chwilę temu odtrąciła go, a teraz sama go kusiła? Nie... Lodowaty dreszcz wstrząsnął jego ciałem, kiedy zrozumiał, że zwyczajnie wykorzystywała jego słaby punkt. Dał jej broń do ręki.

– Niczego się nie nauczyłeś – skomentowała cierpko i mocniej wbiła stopę w jego pierś. Dostrzegł jej dłoń szykującą się do ciosu. Nie wiedział, czy to w nim coś uległo zmianie, czy albinoska dawała mu fory i celowo poruszała się wolniej, ale zdołał zablokować jej atak – zdążył złapać ją za nadgarstek, zanim drobna pięść uderzyła go w szczękę.

– Traktujesz mnie ulgowo, Plage – wyszeptął zduszonym głosem, przypatrując się jej uśmiechniętej złośliwie twarzy. – Mówiłaś, że skrupuły są złe.

– Gdybym walczyła z tobą na poważnie, dawno leżałbyś martwy – wycedziła kąśliwie, a kiedy przysunęła się bliżej, wyprostowała uniesioną nogę, stopą sięgając niemal jego barku. Podziwiał giętkość jej ciała. Chłodny oddech muskał mu teraz policzek; tętno przyspieszyło, a wargi mimowolnie wygięły się w łobuzerskim uśmiechu.

– Trochę dziwny ten trening... – ocenił. – Mogę wiedzieć, czego tym razem próbujesz mnie nauczyć?

– Samokontroli – odparowała, wyszarpując nadgarstek z uścisku jego palców. Odskoczyła nagle. – A teraz szybkości reakcji. – Po tych słowach zerwała się do biegu, wzbijając za sobą kurz i drobne kamyczki. W mgnieniu oka zniknęła na bocznych schodach.

Haru zamrugnął oszołomiony; potem potrząsnął głową i ruszył za Plage. Mknął po splekanych schodach, próbując wypatrzyć jej sylwetkę. Niestety nie widział niczego poza podniszczonymi stopniami



prowadzącymi w dół. Postanowił użyć sprawdzonej już metody. Skupił się, przywołał energię, skumulował ją na nogach i po chwili gnał z zawrotną prędkością.

Prawie nie czuł stopni pod stopami, jakby się nad nimi unosił. Przy takiej szybkości ściany groty rozmazywały się, w uszach mu szumiało, a policzki szczypały od uderzającego w nie chłodnego powietrza.

Zbiegł do kolejnej sali. Wyhamował i przez chwilę nie potrafił zmusić energii do cofnięcia się. Kiedy ustąpiła, poczuł potężny zawrót głowy. Przewyciężył go i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Było kwadratowe, podzielone na cztery części – każdą zajmowała niegdyś wielka altana, wsparta na ozdobnych, spiralnych filarach, teraz mocno nadgryzionych zębem czasu. W całości ostała się już tylko jedna; pozostałe altany zawałyły się, kolumny poprzewracały, a spiczaste dachy pozapadały do środka, gruchocząc marmurowe ławeczki. Na gruzach jednego z dachów czekała na niego albinoska. Z dłońmi wspartymi na biodrach wpatrywała się w niego przenikliwie.

Posłał jej zadziorny uśmiech, przywołał energię na nogi i błyskawicznie ruszył z miejsca. Zrobił to nawet za szybko, nie skontrolował prędkości i przemknął obok Plage jak strzała – albinoska tylko lekko się uchyliła – a potem z trudem wyhamował wśród gruzów, niemal wywracając się na kolejne schody prowadzące jeszcze niżej.

– No co jest? – usłyszał za plecami kpiący głos. – Nie umiesz mnie złapać?

Odwrócił się i odbił od ziemi. Plage znów się zwinnie uchyliła i podstawiła mu nogę. Był zbyt rozpędzony, by ją ominąć. Stracił równowagę. Przekoziołkował wśród gruzu i wzbijanego przez siebie pyłu. Kiedy się zatrzymał, skołowany i poobijany, widział albinoskę jak przez mgłę. Zeskoczyła zgrabnie, podeszła do niego miękkim krokiem i kucnęła obok.

– Jesteś teraz tak zmęczony, że mogłabym cię bez problemu dobić – powiedziała. – Prawda?

– Tak... – zgodził się niechętnie, ale nie mógł zaprzeczyć. Energia na jego nogach skwierczała nieposłuszenie i cofała się, płuca paliły, serce dudniło, a ciało drętwiało z wycieńczenia.

– Nie zaprzeczę, że ciekawie kombinujesz – ciągnęła dalej Plage. – Dzięki energii skupionej na nogach osiągnąłeś interesującą prędkość, tyle że... sam za sobą nie nadążasz.

– Co masz na myśli? – Usiadł, wziął kilka głębszych oddechów i otrzepał ramiona z kurzu.

– Nie kontrolujesz tego. Jesteś szybki, ale nie umiesz swojej prędkości właściwie wykorzystać. Nie jesteś w stanie wymijać przeszkód, brak ci koncentracji. Przyspieszyłeś swoje nogi, ale nie przyspieszyłeś działania umysłu, który nie nadąża za kończynami, nie dostrzega w porę przeszkód, za wolno orientuje się w otoczeniu. To samo z płucami, nie wzmocniłeś ich, nie przygotowałeś do takiego wysiłku, dlatego tak szybko się męczysz.

– Logiczne – przyznał, czując, jak pieką go policzki; nie tylko ze zmęczenia, ale i wstydu, że sam na to nie wpadł. – Jak ty to zrobiłaś? Unikałaś mnie bez trudu. Jesteś jeszcze szybsza i...

– Właśnie tego chcę cię nauczyć. Musisz oswoić swoją energię, tak by nieustannie wypełniała całego ciebie. Tak żebyś mógł z niej czerpać, nie przywołując jej na zewnątrz. Energia musi płynąć w twojej krwi, przepełniać twój organizm, być jego częścią. Przywołanie jej na zewnątrz to ostateczność, uzasadniona tylko w wyjątkowych wypadkach.

– Rozumiem. Jak osiągnąć taki stan?

– Pokażę ci. Aura tych jaskiń bardzo nam pomoże.

– Właśnie... – Przypomniał sobie, co Plage mówiła o grocie. – Czemu to miejsce jest tak wyjątkowe?

– To Jaskinia Czterech Żywiołów. W Zaświecie znajduje się ich kilka i mieszczą się w nich tak zwane Ogniska, przy których energia każdej istoty pozbawiona zostaje wszelkich ograniczeń, płynie przez ciało zupełnie swobodnie, jak nigdzie indziej. Nie wiadomo, czemu akurat te jaskinie mają takie właściwości, ale nie jest nam potrzebna ta wiedza. Wystarczy, że dotrzemy do jednego z Ognisk.

– Chodźmy więc. – Staął, zachwiał się, ale odzyskał równowagę i pokonał zmęczenie. Zakłopotany, podrapał się po karku i spojrzał na albinoskę przepaszającą. Uśmiechnęła się do niego spokojnie, co przepełniło go przyjemnym ciepłem. Zaklął w myślach i odwrócił wzrok. *Nigdy się nie uwolnię od tego uczucia* – pomyślał z goryczą. *Ale Plage go nie chce... Na pewno ma już dość mojego natręctwa. Tylko że... Wystarczy! Może mi czytać w myślach...* Zerknął kontrolnie w kierunku białowłosej, ale ona wskakiwała już po gruzach, kierując się ku schodom. Ruszył za nią. Lawirowanie między odłamami i kamieniami szło mu nieco niezgrabnie. Siły wracały powoli, a on zbyt łatwo tracił koncentrację. Przyglądając się płynnym, giętkim ruchom Plage, szybko zapominał o swoim postanowieniu sprzed kilku chwil.

Kiedy dotarli do schodów, Plage przybrała formę lisicy. Dawno już nie widział jej Zwierciadła Duszy. Wyglądała mistycznie – nieskazitelnie białe futro, nienaturalnie wielkie jak na lisa rozmiary i dwa puszyste ogony. Czuł się nieswojo, pozostając w ludzkiej postaci, dlatego również przybrał zwierzęcą formę. Momentalnie zrozumiał, czemu albinoska tak postąpiła. Jego kocie zmysły były bardziej wyczulone. Z głębi jaskini zionęła niespotykana aura, nie potrafił określić, czy bardziej odbiera ją węchem, czy innymi zmysłami. Zdawało się, że może ją poczuć, dotknąć, a nawet usłyszeć. Ognisko musiało być niedaleko.

Lisica pierwsza pomknęła po schodach, wbiegła w strefę półmroku, a jej pazury zastukały cichutko na stopniach. Haru podążył za nią, przeskakując ponad szerokimi pęknięciami. Im niżej schodzili, tym robiło się zimniej, a powietrze stawało się bardziej zatechłe. Echo ich kroków rozlegało się wśród zniszczonych ścian. Schody lekko zakręcały, a mniej więcej w połowie ich długości ujrzeli, dokąd prowadzą.

Pomieszczenie było obszerne i puste. Wyglądało jak potężna sień bądź przestronny korytarz, bowiem wychodziło z niego kilka łukowych otworów wiodących do skrytych w mroku tuneli.

Plage zbiegła po ostatnich stopniach, zakręciła się na środku sali, zamiatając ogonami kurz. Haru zeskoczył ze schodów i zaciekawiony podszedł do jednego z wyjść. Spojrzał w tunel, ale niewiele dostrzegł w zalegających tam nieprzeniknionych ciemnościach. Co innego przykuło jego uwagę. Wewnątrz łukowego obramowania otworu wyryto runy, w większości wytarte lub poznaczone pęknięciami.

– Spójrz, Plage.

Zbliżyła się, jeden z puszystych ogonów musnął mu bok. Poruszył wąsami, wciągnął do nozdrzy jej zniewalający miętowy zapach.

– No proszę – odezwała się, studiując napisy. – Nasze Jaszczury znały się na Magii Rytualnej.

– Na tej samej, której ty czasami używasz? – zaciekawiał się Haru.

– Tak. I nie muszę odczytywać wszystkich run, by wiedzieć, że zabezpieczyli te przejścia magicznymi pułapkami.

– Myślisz, że nadal działają?

– Wątpię. Nawet magia nie jest wieczna.

– A musimy to sprawdzać?

– Już to sprawdziłeś. Podszedłeś wystarczająco blisko, by magia wykryła cię i unieszkodliwiła.

Chyba że zadziała z opóźnieniem.

Haru cofnął się i rozejrzał odruchowo, ale nic się nie stało. W duchu odetchnął z ulgą, że tym razem kłopoty go ominęły. Plage wróciła na środek sali. Powiódł za nią wzrokiem. Usiadła, owinęła łapy ogonami i przeszła go spojrzeniem.

– Na co czekasz? Chodź tu.

Posłuchał. Kiedy się do niej zbliżył, poczuł niesłychaną aurę, która wypełniła go wrażeniem dzikiej swobody. Wydawało mu się, że za chwilę wzleci w powietrze. Ciężko było nazwać wibrujące pod czaszką odczucie.

– Jesteśmy w Ognisku, prawda?

– W samym centrum.

– Co dalej?

– Pomogę ci opanować energię. Gdybyś musiał uczyć się sam, spędziłbyś w Ognisku kilka miesięcy. Dzięki mojej pomocy ten czas skróci się do kilku dni. A odczujesz je jak kilka godzin.

– Ale... czas czego?

– Po prostu ci pokażę. – Na powrót przybrała ludzką postać, białe włosy posypały się lśniąca kaskadą na jej plecach i ramionach.

Jasnowidz, podekscytowany i zaintrygowany, poszedł w jej ślady, i siedzieli teraz naprzeciw siebie ze skrzyżowanymi nogami. Plage wyciągnęła ku niemu obie dłonie. Uniósł pytająco brew, a ona skinęła głową z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Niepewnie podniósł ręce. Nimfa prychnęła zniecierpliwiona i złapała go za dłonie, splatając swoje palce z jego palcami. Żołądek skręcił mu się w supeł, a serce podskoczyło do gardła. Pragnął jej tak bardzo, że nawet ten zwykły gest go pobudził.

– Nasze umysły się połączą – wyznała białowłosa z grymasem niezadowolenia. – Będziesz miał okazję zrewanżować się za te wszystkie lata, gdy grzebałam ci w myślach. Za chwilę uzyskasz możliwość pogrzebania w moich.

– Ale... – Haru zawahał się, zalała go fala jeszcze większego zakłopotania. – Nie powinienem. To twoje myśli, twoje uczucia, nie mogę tak po prostu wtargnąć do twojej głowy.

Plage uniosła brwi.

– Nie jesteś ciekawy?

– Cóż... Jestem cholernie ciekawy, ale... Nie, nie mogę.

– Nie chcesz się zemścić?

Pokręcił głową.

– Nie. Przywykłem do tego, że przed tobą nic się nie ukryje. Ale ja nie powinienem robić ci czegoś takiego. Nie chcę.

Zmierzyła go wzrokiem, zadarła podbródek i parsknęła cicho.

– Jesteś nienormalny.

Wyszczерzył się radośnie i po prostu przytaknął. Mocniej przytrzymał jej dłonie, silniej poczuł chłód delikatnej jak aksamit skóry. Nagle zapragnął zabrać od Plage to zimno, chciał ją ogrzać, nie tylko jej ręce – ale ją całą. Wzruszenie ścisnęło go za gardło, ale jakoś zdołał się opanować.

– Więc... kiedy nasze umysły się połączą, nie muszę czytać twoich myśli, jeśli tego nie chcę?

– Nie musisz. – Ciągle patrzyła na niego jak na odmienca, co go bawiło i smuciło zarazem. Wiedział,

że prawdopodobnie był jedyną osobą, która okazywała jej szczerą, pełną ciepłych uczuć szacunek. Nie przywykła do takiego traktowania, przyzwyczała się do respektu, do sztucznego uwielbienia poddanych i do tego, że wielu z nich najchętniej by się jej pozbyło. Żeby to wiedzieć, nie musiał zaglądać do głowy Plage.

– To dobrze. Zaczynamy.

– Przyzwij trochę swojej energii, kiedy poczujesz, że ja to robię. Niczego więcej nie potrzeba.

Ognisko pomoże nam utrzymać połączenie. A my możemy swobodnie rozmawiać. Chodzi tylko o to, by nie puszczać swoich rąk.

Plage zamknęła powieki, więc zrobił to samo. Czekał na odpowiedni moment, a kiedy usłyszał cichy syk i poczuł budzącą się energię albinoski w swoich dłoniach, przyzwał też własną. To, co się zdarzyło potem, było niespodziewane jak uderzenie gromu, i odesłało go do jakiegoś innego świata.

Miał zamknięte oczy, ale widział siebie i Plage trzymających się za ręce, połączonych płynącą po ich ciałach czarno-czerwoną energią. Obserwował scenę raz z góry, raz z boku, zupełnie tego nie kontrolując. Widział skupioną twarz albinoski, piękne oblicze o hipnotycznych rysach. Widział również swoją twarz, koncentrację, która objawiała się w postaci kilku zmarszczek na czole.

– *Haru?* – Jej głos płynął jakby z nicości. Istniał, ale skąd pochodził, nie wiedział.

– *Plage?* – odezwał się niepewnie.

– *Jesteś. To dobrze. Wszystko idzie jak należy.*

– *To dziwne...*

– *Wiem. I oby nikt nam nie przerwał. To drugi powód, dla którego wybrałam to miejsce. Jesteśmy tutaj sami. No chyba że Neiliel przyjdzie, w odruchu swojej spaczony troski oczywiście.*

Poczuł emocje Plage, uderzyły w niego jak tchnienie wiatru – jej gniew, obrzydzenie i coś na pograniczu... zazdrości? Nie, to były obawy. Zaskoczony i zdziwiony, nie wiedział, jak zareagować. Nie powinien zaglądać w jej uczucia. Ale przecież nie zrobił tego specjalnie! Sama mu je wysłała. A może nie...? Może sięgnął do nich nieświadomie.

– *Wiedziałaś, że się nie oprzesz.* – Sarkastyczny ton jej głosu ciął jak ostrze.

– *Nic nie zrobiłem, przysięgam! Wcale nie chciałem...*

– *Tak czy siak, poczułeś to.*

– *Przepraszam.* – Czuł się nieswojo, jakby wydarł z niej tajemnicę, której nie powinien tykać, jakby ograbił ją z prywatności. Natychmiast pojawiły się wyrzuty sumienia.

– *Nieważne.* – Lodowaty ton jej głos sugerował coś przeciwnego.

– *Jesteś zła.*

– *Nie jestem.*

– *Przecież czuję.*

– *A więc znowu to robisz.*

– *Nie!* – zaprzeczył pospiesznie. – *Wystarczy mi twój głos, Plage. Znam cię już trochę, dlatego dziwi mnie... To, co poczułem, nie pasuje do ciebie.*

Starał się jakoś zablokować przepływ emocji, chociaż nie miał pojęcia, jak to zrobić. Nie udało się. Znowu poczuł jej rozdrażnienie, wahanie, trochę smutku i... dziwnego rodzaju strach. Obawiała się, że odejdzie, wybierze Neiliel, która nie była takim bezdusznym potworem jak ona. Ścisnęło go w środku. Wiedział, że nie chciałaby jego troski, ale nie umiał powstrzymać rozczulenia.

– *Plage, ja...*

– *Zamknij się. Ech... Nawet jeśli zaprzeczę, i tak będziesz wiedział, że kłamię. To, co czuję, jest bez sensu i wcale nie chcę tego czuć. Ale nie panuję nad tym, to po prostu jest. A ty chyba nie potrafisz przestać zaglądać do mojej głowy.*

– *Też nad tym nie panuję. Możesz przecież sprawdzić, czy mówię prawdę. Ale nie zaprzeczę, że w ten sposób mogę cię lepiej zrozumieć.*

– *Dowiadując się rzeczy, których wcale nie mam ochoty ci zdradzać. Ale trudno. – Jej usta wygięły się nagle w złośliwym uśmiechu. – Poza tym mogę się zrewanżować. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie ciekawe rzeczy kryjesz w swojej kociej główce.*

Zobaczył, jak się rumieni, i uznał, że wygląda idiotycznie. Momentalnie poczuł rozbawienie płynące od Plage ciepłymi falami. Speszył się jeszcze bardziej; przepływające po ich ramionach smugi energii zawirowały mocniej i zamigotały.

– *Możesz znaleźć tam również odpowiedź na swój strach. Neiliel nic dla mnie nie znaczy, nawet nie lubię tej smarkuli.*

– *Wiem. – Natychmiast spoważniała.*

– *Więc to, co wyczułem, nie było zazdrościq?*

– *To nie jest zazdrość, o jakiej myślisz. Nie podejrzewam cię o uczucia względem Nel. Czy musimy o tym rozmawiać?*

– *Nie musimy, ale nie chcę, żebyś martwiła się czymś takim.*

– *Nie martwię się. Może to bardziej coś jak... Powiem inaczej. Nie lubię, gdy ktoś próbuje ukraść moją własność.*

– *Traktujesz mnie jak swoją własność?* – Nie wiedział, czy powinno go to denerwować, czy raczej cieszyć. Na kogoś innego rozgniewałby się za takie przedmiotowe traktowanie, ale w przypadku Plage to był chyba komplement.

Napływało do niego coraz więcej uczuć albinoski odpowiadających na wiele pytań. Nie kłamała, gdy mówiła, że nie jest zazdrosna. Nie o to chodziło. Ona po prostu nie była pewna, czy Haru zostanie przy niej, mogąc wybrać łatwiejszą i przyjemniejszą drogę. Łagodna Neiliel nie była przecież morderczynią, której należało się obawiać, i mogła ofiarować więcej dobrego tym, którzy przy niej trwali.

– *Jesteś moim Jasnowidzem. Nie jej. Moim.*

– *Oczywiście, że twoim. – Nie zdołał zatrzymać fali emocji, które popłynęły w jej stronę. Musiała je odebrać, bo odpowiedziała tym nietypowym strachem. To był lęk przed miłością, której nie znała, nie rozumiała...*

– *Przestań czytać moje uczucia! – wściekła się.*

– *Naprawdę tego nie chcę...*

– *Tak, ja też już nie chcę.*

Odniósł wrażenie, jakby chciała od niego uciec, ale samym umysłem, bowiem jej ciało ani drgnęło. Zmusił swoje dłonie, by zacisnęły się mocniej, przytrzymując Plage. Niejako niewolił ją tym gestem, ale czuł, że tak trzeba. Nie pozwoli jej się wymknąć, nie teraz – gdy nawiązali wreszcie szczerą rozmowę. Mogło nie być drugiej takiej okazji. Energia zawrzała na ich splecionych palcach, przemknęła po ciałach, zatańczyła w kilku spiralach i znów spokojnie otoczyła ramiona. Haru odczuł gniew albinoski i znowu – jej strach. To była dla niego nowość, nie wiedział, jak się zachować. Improwizował.

– *Nie musisz się mnie bać. Nie skrzywdzę cię. Czujesz moje emocje, wiesz... Wiesz, że...* – Nie potrafił dokończyć. Czemu? Przecież to tylko dwa słowa. Dwa krótkie, proste słowa. Dlaczego tak trudno było je wypowiedzieć? Nawet w myślach, w trakcie tej dziwnej rozmowy zawieszony gdzieś w przestrzeni.

– *Nie boję się ciebie. Ja tylko nie rozumiem twoich uczuć. Właśnie tego, co tak ciężko ci wydukać. Znam pojęcie miłości, chociażby z legend, nie jestem głupia, wiem, co to znaczy kochać, ale dla mnie to zupełnie nieznaną ląd.*

– *A nieznaną budzi lęk, prawda?*

Od albinoski tchnęło nagle lodowatą powagą.

– *Od dawna czułam w tobie ten dziwny, głęboki szacunek, jakim nie darzył mnie nikt inny. Jesteś moim Jasnowidzem, więc sądziłam, że to dlatego, a raczej wmawiałam to sobie. Jestem morderczynią, Haru, i uwielbiam zabijanie. Jak możesz oczekiwać, że odwzajemnię twoje uczucia? Ja się zwyczajnie do tego nie nadaję.*

– *Nieprawda. Każdy ma prawo do miłości. Ty też. Ale rozumiem, jeśli...*

– *Boli? To, że cię odepchnęłam.*

– *Trochę... Ale rozumiem to.*

– *Nie kłam. Tutaj nie da się kłamać.*

– *Boli. Bardzo boli.*

– *Czego ty ode mnie oczekujesz, Haru? Nie mogę ci nic obiecać. Przykro mi, że cię ranię, ale nie zmienię się z dnia na dzień.*

– *Wcale nie chcę, żebyś się zmieniała, ale... Wiem, że to bezczelna prośba, ale czy mógłbym zobaczyć twoje uczucia do mnie?*

Pierwsze, co odebrał w odpowiedzi, to głęboka rozterka i niechęć, które stopniowo przeszły w zastanowienie, potem zaciekawienie, wreszcie w zgodę. Odetchnął z ulgą, zarazem ogarnęło go podekscytowanie i podenerwowanie.

– *Nie wiem nawet, co ci teraz pokażę. Sama nie jestem pewna tych uczuć, nie umiem ich do końca określić. Ale trafią do ciebie prawdziwe i niezmiennione. Mam nadzieję, że nie wyznam ci nieświadomie miłości. To by dopiero było ciekawe.*

Zaśmiał się nerwowo, orientując się, że wyczytała z jego głowy właśnie takie marzenie. Zawstydzony nic nie powiedział, a potem... Poczł coś niezwykłego. Przesłała do niego wiele myśli i emocji; widział siebie jej oczami, jeszcze z czasów, gdy był smarkaczem, gdy stał się jej przybocznym Skrytobójcą, kiedy towarzyszył jej w Syndykacie niemal bez przerwy. Odbierał jej mieszane uczucia z tamtych lat, sceptycyzm i pogardę z czasem przeradzające się w akceptację, niechętnie przyznawane zainteresowanie, wreszcie w przyjaźń. Potem pokazała mu ich pocałunek. Haru zawirowało w głowie od uczuć, które ją wtedy ogarnęły. Ciężko mu było przechwycić którekolwiek, było ich zbyt wiele i przemykały zbyt szybko. Rozpoznał tylko ostatnie, kiedy już go odepchnęła: przerażenie.

Chciał się zatrzymać, zastanowić, ale popchnęła go wspomnieniami dalej, a jednocześnie bliżej teraźniejszości. Znajome obrazy przewijały się przed oczami, ale emocje nadal stanowiły nieskładny i niezrozumiały zlepek, ponad który wybijały się ciepło, zaintrygowanie, ale też popłoch i niezrozumienie. Nie sądził, że można czuć tyle naraz. A już tym bardziej nie podejrzewał o to Plage. Zawsze zdawała mu się taka zasadnicza i opanowana. Tymczasem w jej głowie kryła się tajemnica,

której najwidoczniej sama nie pojmowała.

Wizja nagle się urwała. Niespodziewana przerwa wprawiała go w mniejsze osłupienie niż to, czego wcześniej doświadczył.

– *Jesteś zaskoczony* – oceniła białowłosa.

– *Bardzo* – przyznał szczerze.

– *Czemu?*

– *Nie miałem pojęcia, że narobiłem ci takiego mętliku w głowie.*

– *No proszę. Jesteś z siebie zadowolony?* – ironizowała. Z jej myśli wiało chłodem.

– *Nie, ani trochę. Jesteś przerażona... Nigdy nie chciałem, żebyś się mnie bała.*

– *Już mówiłam. Nie pochlebiaj sobie. Nie boję się ciebie.*

– *Ale boisz się tego, co możesz czuć...*

Przez moment Haru wyczuwał płynącą od albinoski niechęć do przyznania się. A kiedy wreszcie szepnęła krótkie „tak”, ledwo je usłyszał. Nie wiedział, jak zareagować, co powiedzieć. Chciał ją objąć.

– *Nie ruszaj się!* – Ostrzeżenie albinoski przeszło go na wskroś. – *Przerwiesz połączenie, idioto.*

– *Wybacz...*

– *Mam dość.*

Po tym wyznaniu obecność umysłu Plage jakby zmaląła; nie zniknęła, ale stała się rozmazana, niedostępna, nie czuł już płynących od niej emocji. Zrozumiał, że zasnęła albo zapadła w stan podobny do snu. Przez chwilę obawiał się, że ich dłonie się rozłączą, ale trwali w niezmiennych pozycjach. Nadal siedzieli naprzeciw siebie, ściskając się za ręce, energia płąsała wokół nich, przepływała tam i z powrotem. Poza tym wiedział, że albinoska nie zrobiłaby niczego, co zaszkodziłoby połączeniu. Postanowił więc pójść w jej ślady; najwidoczniej tak to miało wyglądać. Nie miał pojęcia skąd, ale wiedział, jak się „wyłączyć”. Kiedy to zrobił, ale jeszcze zanim zniknęła jego świadomość, zdążył zrozumieć, co się stało. Jego umysł został uwolniony; miał wrażenie, że odpłynął gdzieś daleko, zatopił się w energię i tam pozostał, bezwładny i pozbawiony ograniczeń.

## Rozdział III

Zalana jaskrawymi kwiatami równina ciągnęła się po horyzont. Nimfa Ziemi była tak daleko od pałacu, że stał się odległym punktem za jej plecami. Wpatrywała się w niebo. Coś się zbliżało. Mała czarna kropka przecięła zasnuty chmurami firmament. Zaniepokojona wyteżyła wzrok.

Plamka rosła w oczach, kołowała, zniżała lot. Wreszcie Nel rozpoznała kształt: rozłożyste skrzydła, zgięta szyja i wachlujący na boki ogon. Zakłęta w myślach, ale nie ruszyła się z miejsca. I tak nie miała gdzie się schować.

Powietrze huczało, uderzane wielkie skrzydłami. Łuskowate cielsko opadało. Przejmujący, rozdzierający ryk oznajmił przybycie smoka. Kiedy wylądował, zgniatając łapami kwiaty i rwąc pazurami glebę, ziemia zadygotała. Zakończony kostnymi naroślami ogon zamiótł podłoże, zdzierając darń.

Neiliel obserwowała, jak Sosha składa skrzydła, a z jej grzbietu schodzi Derek. Skrzyżowała ręce na piersi i czekała. Nimfa Wiatru wróciła do ludzkiej postaci, Mistrz wyszedł naprzód.

– Gdzie Jasnowidz i Shirane?

– Nie wiem. Nie widziałam ich od dwóch dni. – Nie skłamała. Odkąd zniknęli w Jaskiniach Czterech Żywiołów, nie spotkała ich ani razu, a szukać nie miała ochoty.

– Byli w twoim pałacu?

– Może.

– Nel, twoja idiotyczna próba buntu na nic się nie zda. Nie marnuj mojego czasu.

– Powiedziałam już. – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem, gdzie są.

Derek skinął na Soszę, ta zbliżyła się, odebrała z jego rąk Zaklinacz i spojrzała Neiliel prosto w oczy. Nimfa Ziemi już otworzyła usta do krzyku, ale Sosha syknęła ostrzegawczo:

– Nie próbuj wzywać swoich ludzi. Kult Ziemi już ci nie pomoże. Wiesz, że nie mają z nami szans. Oszczędź ich.

Niechętnie opuściła ręce wzdłuż ciała. Czowała żal, gniew, dojmującą bezradność. Pozwoliła, by Sosha założyła jej Zaklinacz na szyję. Kiedy go zapięła, ogarnęła ją fala słabości i rezygnacji.

– Charlotte i Beatrice już przeszukują twój pałac. – Stwórca podszedł do niej, zatrzymał się w odległości kroku. – Jeśli ich tam znajdą, jesteś skończona. Nie, co ja mówię, już jesteś skończona.

Neiliel nie zareagowała, zerknęła z ukosa na Nimfę Wiatru, ale ta unikała jej wzroku. Nel powstrzymywała się od płaczu. *Co zrobiłam źle?* – myślała zrozpaczona. *Czemu oni wszyscy chcą się pozabijać? Dlaczego nie spróbują się dogadać?*

Zakręciło się jej w głowie, słabła coraz szybciej i coraz bardziej.

– Przypilnuj jej, Sosha, i nie zbliżajcie się do pałacu – rozkazał Derek i ruszył łąką w kierunku domu Neiliel. Ta odprowadziła go spojrzeniem, po czym bezwładnie opadła na ziemię. Wcisnęła palce w glebę, wbiła je głęboko i przytuliła twarz do rozgniecionych wcześniej przez smoczyce kwiatów.

Sosha stała nad nią, sztywna, dumna, nieporuszona. Nimfa Ziemi miała ochotę ją spoliczkować. Ufała jej, polegała na niej, a ona ją zdradziła. Ze strachu przed karą.



– Myślałam, że to ja jestem najszabsza. – Zaśmiała się z goryczą. – A wygląda na to, że ty boisz się bardziej. Boisz się Mistrza, jego gniewu, boisz się zmian.

– Ty, Nel... jesteś tylko ślepo zakochana.

– Też grzebałaś mi w głowie?

– Nie musiałam tego robić. Widziałam, jak na niego patrzysz. Mistrz zrobił wielki błąd, pozostawiając cię wiecznie młodą i niedojrzałą.

– Ale to ty zdradziłaś! To ty jesteś słaba! Ty się boisz!

– Nie, Neiliel, ja jestem tylko rozsądna.

– Jesteś żalosna.

Z kwiatów wzleciała nagle chmara motyli, unosiły się przez kilka chwil w powietrzu, a potem okryły różnobarwnymi mgiełkami i opadły w ludzkich postaciach odzianych w zielone szaty. Neiliel chciała krzyknąć, by powstrzymać swoich wyznawców, ale już ruszyli hurmem na Soszę.

Nimfa Wiatru westchnęła posępnie i uniosła obie dłonie zwrócone wnętrzem ku górze. W mgnieniu oka uformowały się na nich dwie trąby powietrzne. Z początku małe i niepozorne, szybko się powiększyły, kiedy Sosha cisnęła nimi w przeciwników. Tornada zerwały kwiaty i wyłobiły w glebie głębokie bruzdy, a żadnemu z członków Kultu nie udało się uciec.

Neiliel zamknęła oczy. Nic nie widziała, ale słyszała wrzaski wyrzucanych w powietrze wyznawców, gwizd wirującego wiatru i chrzęst skręcanych karków.

\*\*\*

Plage powoli zaczynała żałować, że zaproponowała Haru połączenie umysłów, by pomóc mu zapanować nad energią. Od początku wiedziała, jakie mogą być konsekwencje, ale nie sądziła, że sama dowie się o sobie aż tyle nowego. Nigdy nie miała w głowie takiego chaosu. Rudzielec od początku budził w niej mieszane uczucia, ale teraz własne emocje stały się dla Plage kompletną zagadką.

Coraz więcej ich ze sobą łączyło. Najpierw tylko więź między Jasnowidzem i Sacrum, teraz także wspólna na swój sposób energia, a na dodatek uczucia, których nie pojmowała i nie chciała zaakceptować. Przeszkadzała jej ta dziwna, zawstydzająca troska, która się w niej budziła; zaczynała przywiązywać się do Haru, coraz bardziej pragnęła jego obecności. Wypierała się tej niestosownej tęsknoty, odpychała ją od siebie, ale nie zawsze z oczekiwanym skutkiem i rzadko na dłużej.

Zerknęła na niego z dezaprobatą. Spał jak dziecko – na środku jaskini, z podkulonymi nogami, z policzkiem na złożonych dłoniach, nie zwracając uwagi na chłód i twardość starych płyt. Ale wiedziała, że jego głęboki sen spowodowało w głównej mierze połączenie umysłów. Nie był przyzwyczajony do doświadczeń tego typu. Zapewne pierwszy raz uczestniczył w podobnym rytuale. Nawet nie zauważył, kiedy zerwała połączenie – od razu zasnął. Czując, że jej wargi unoszą się w delikatnym uśmiechu, odwróciła wzrok.

– Miłość i obawa przed opuszczeniem...? Też mi coś – wymruczała i skrzywiła się z pogardą dla samej siebie. Miłość i lęk. Dekoncentrują i osłabiają. Odwracają uwagę od rzeczy ważnych. I skazują na ciągłe, absurdałne rozmyślenia, takie jakie dopadły ją teraz.

Wypuściła powietrze z płuc i szturchnęła rudzielca butem.

– Wstawaj.

Poczuła gorzki smak satysfakcji, kiedy usłyszała jego cichy jęk. Czekwała, odliczając w pamięci. Zamierzała kopnąć go jeszcze raz, gdyby doliczyła do dziesięciu, a on nadal leżałby na ziemi. I tak

zrobiła, bowiem odwrócił się tylko na drugi bok i popatrzył na nią nieprzytomnie. Tym razem włożyła w cios więcej siły.

– Przecież wstaję! – zaprotestował, siadając i masując obolałe miejsce. Spoglądał nadal błędnym wzrokiem, lekko nadąsany.

Ale wiedziała, że nie był zły. Odkąd się poznali, nigdy nie wyczuła w jego myślach złości czy gniewu skierowanych ku niej. Dziwiło ją to. Czego by mu nie zrobiła, jak by go nie potraktowała...

– Idiota – podsumowała krótko.

– Już się budzę, już... – wymamrotał i przetarł powieki.

Udała, że właśnie o to jej chodziło, po czym przyjrzała mu się krytycznie. Bardzo powoli szło mu to wstawanie. Zniecierpliwiona, wzięła się pod boki.

– Połączenie poskutkowało – oświadczyła. – Twoje kłopoty z opanowaniem energii powinny się skończyć.

– Naprawdę? – Wreszcie wstał. – Nie czuję żadnych zmian.

– Poczujesz, kiedy zajdzie potrzeba.

– Dziękuję, Plage. – Uśmiechnął się szeroko, ale zaraz spuścił wzrok. Najwyraźniej i jego dręczyła rozmowa, którą odbyli podczas połączenia.

– Teraz jesteś wystarczająco silny i sprawny, żeby poradzić sobie w Zaświecie. Nie muszę się już o ciebie martwić. Nie muszę się obawiać, że wpadniesz w jakieś gówno i pociągniesz mnie za sobą.

– Przecież ty lubisz zamieszanie, Plage – odparował żartobliwie.

– Ale niekoniecznie to, w które ty się pakujesz. Wolę sama wybierać, gdzie, kiedy i komu nakopać.

– Wiesz... – Nagle jego twarz spochmurniała. Był zatroskany. – Nie pytałem cię jeszcze, co masz zamiar zrobić?

– W jakim sensie?

– Teraz... Co chcesz ze sobą zrobić? Gdzie się udasz? Bo przecież nie zostaniesz u Neiliel na wieki.

– Musiałabym być chora na umyśle – skwitowała kwaśno. – A co zrobić? Na razie nie wiem. Nie mogę wrócić do Przedświatu, bo po pierwsze portal nie otworzy się jeszcze, a po drugie wróciłabym do punktu wyjścia. Straciłabym wspomnienia i żywioł, a potem moje ciało znów bygniło, nie radząc sobie z energią. Jeśli mam być szczerą, to żałuję, bo w Przedświecie czułam się wspaniale.

– Ja też żałuję... Tam byłaś bezpieczniejsza. Cieszyłaś się szacunkiem innych, a tutaj...

– A tutaj każdy próbuje mnie zabić albo wykorzystać. Przynajmniej się nie nudzę.

– Ale martwię się o ciebie, Plage. Bardzo. – W jego oczach zapłonęło coś niepokojąco szczerego i pociągającego. Właśnie tego próbowała uniknąć. – Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

– Nic mi się nie stanie, kretynie. Nie tak łatwo mnie zabić albo zranić. Raczej trzeba się mocno namęczyć, żeby samemu nie zginąć. Już zapomniałaś?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnął się blado, podszedł bliżej i niezdarnie złapał ją za rękę. – Ale jesteś dla mnie ważna jak nikt inny, i zawsze będę się o ciebie martwić.

Poczuła ciepło jego dłoni, a od palców ruszyło w górę przyjemne mrowienie. To był jedyny rodzaj ciepła, który nie przeszkadzał Nimfie Lodu. I nie podobało jej się to, wręcz irytowało. Nie mogła przecież tego akceptować. Miłe ciepło? Idiotyczne i niedopuszczalne.

Nim zdążyła zareagować, Haru zbliżył się jeszcze o krok. Teraz poczuła ciepło całego jego ciała. Początkowo chciała go brutalnie odepchnąć, ale potem wpadła na lepszy pomysł. Bardziej perfidny.

Położyła dłoń na karku rudzielca i przyciągnęła go ku sobie. Był wyraźnie zakłopotany. Stłumiła zwycięski, zadowolony uśmiezek i przybliżyła swoją twarz tak, że ich oddechy złączyły się w jeden. Spoglądała Haru prosto w oczy. Nie musiała czytać w jego myślach, by wiedzieć, co mu teraz chodziło po głowie.

– Wiesz, co o tym sędzę? – szepnęła tuż przy jego wargach. Jediną odpowiedzią był błysk zaintrygowania w jego ślepiach. Powoli zgięła nogę w kolanie i... kopnęła go w brzuch. Nie zrobiła tego zbyt brutalnie, ale wystarczyło, by demon zgiął się wpół.

– Cholera... Mogłem się domyślić... – wybełkotał, masując obolałe miejsce. Podniósł na nią roześmiane oczy. – Lepiej uciekaj.

Plage parsknęła głośno.

– Grozisz mi? Ty? A co ty mi możesz zrobić, koteczku?

Nie sądziła, że Haru odważy się na jakiegokolwiek posunięcie, dlatego zdołał ją zaskoczyć, gdy dopadł do niej zwinnie, złapał w talii i popchnął na ścianę. Kolejna fala przyjemnego ciepła sparaliżowała ją na moment. Poczwała za plecami chłodny mur. Przylgnęła do kamieni, uciekając przed gorącym, które budziło się między nimi. Nie chciała go.

– Mogę upomnieć się o swoje – wyszeptał rudzielec zduszonym głosem.

Ogarnął ją gniew.

– Spróbuj, jeśli chcesz, żebym tym razem kopnęła niżej. I mocniej.

Zamrugał, przez jego twarz przemknął cień zakłopotania, które szybko przerodziło się we wstyd. Z jego myśli wyczytała, że zauważył jej wzburzenie i obwinił się o to, iż ją wystraszył. Czy naprawdę wyglądała na wystraszoną? Serce waliło głośno, krew w żyłach niemal wrzała, zimne dreszcze wędrowały wzdłuż dłoni. Tak, naprawdę się bała, co odkryła ze zdziwieniem i złością, tym razem na siebie.

– Przepraszam, Plage... – wymamrotał niewyraźnie Haru. Zabrał dłonie, cofnął się i spuścił głowę. – Nie chciałem cię urazić.

Oderwała się od ściany, otrzepała brudną sukienkę, opanowując rozchwiane emocje i przybierając maskę obojętności. Wzruszyła ramionami.

– Nie przesadzaj. Nie jestem małą dziewczynką. Umiem się kontrolować – powiedziała, zastanawiając się, na ile to jest prawda. Bo zmysły i ciało ostatnio jakoś przestały jej słuchać, zupełnie jakby była w okresie dojrzewania. Czuła się rozczarowana samą sobą. Potężnie rozczarowana.

– Coś się z tobą dzieje, Plage... – zaczął Jasnowidz. – Nigdy się tak dziwnie przy mnie nie zachowywałaś.

– Co to znaczy „dziwnie”?

– To, co wyczytałem z twoich emocji podczas połączenia... Jesteś przestraszona moją obecnością...

– Bzdura. Nie wiem, skąd bierzesz takie chore wnioski. To, że nie lubię, gdy ktoś mnie dotyka bez pytania, nie znaczy, że się go boję.

– Ale sama najpierw... To znaczy...

– Bawię się tobą. To chyba żadna nowość, prawda?

Pokiwał głową, chociaż widziała, że nadal jest zadumany i przygnębiony. Sama pogрузzyła się w rozmyślanie. Lubiła swoje gierki z mężczyznami, ale nigdy wcześniej nie czuła przy tym tak skrajnych emocji. Dotąd była to wyłącznie zabawa dla zabawy, dlatego nie czerpała ze zbliżeń specjalnej

przyjemności – co najwyżej satysfakcję, że kogoś omotała i ogłupiła. Nigdy wcześniej, podczas swoich licznych erotycznych przygód, nie czuła w sobie ciepła. Dopiero przy Haru budził się w niej ogień – a ogień nie przystoi Nimfie Lodu.

Nie chciała dalej zgłębiać tej kwestii. Odwróciła się do rudzielca plecami i ruszyła ku schodom.  
– Chcesz sprawdzić, jak działa twoja energia? To ścigajmy się do wyjścia.

\*\*\*

Charlotte przygryzła wargi w podekscytowaniu. Nie było możliwości, aby się pomyliła. Smród tej białej zdiury poznałaby wszędzie. Nerwowo potarła dłonie o skórzane spodnie i rozejrzała się zniecierpliwiona.

Kręciło się wokół niej kilka demonów z Kultu Ziemi. Zielone zbroje pobrzękiwały. Spoglądali na nią nieprzyjaźnie i lękliwie – podobnie jak na stojącą obok Nimfę Wody. Ale nie mogli nic zrobić. Nawet gdyby Neiliel zdołała wydać im rozkaz ataku, skończyliby spaleni na wiór albo zgnieceni ciśnieniem wody. Nie musiały się nimi przejmować.

Denerwowało ją tylko spóźnienie Mistrza, który dotąd się nie pojawił. A bez niego mogły z Beatrice co najwyżej pilnować wejścia do Jaskini. Same nie miałyby szansy w starciu z Plage i jej Jasnowiedzem.

Rozgorączkowana zastukała obcasem w cembrowinę tunelu prowadzącego w głąb podziemi. Nie aprobowała planów Stwórcy, ale stanowiły lepsze rozwiązanie niż pozostawienie Plage w spokoju, jak proponowała Sosha.

Naraz usłyszała czyjeś głosy; skinęła na Beatrice i pospiesznie kucnęła przy otworze. Wyteżyła słuch i wstrzymała oddech. Słowa niosły się echem wzdłuż ścian tunelu, docierając prosto do jej uszu.

– Nieźle. – Rozpoznała głos Plage. – Jeszcze trochę i dotrzymałbyś mi kroku.

– Dotrzymałbym?! – Jasnowiedz parsknął śmiechem. – Prawie cię dogoniłem!

– Chciałbyś. Byłeś daleko w tyle. Ledwo cię widziałam.

Charlotte wyprostowała się i spojrzała znacząco na równie zdenerwowaną Beatrice. Obie zaczęły się rozglądać i odetchnęły z ulgą, kiedy dostrzegły zbliżającego się Dereka. Członkowie Kultu Ziemi rozstępowali się przed nim.

Nimfa Ognia skłoniła głowę przed Mistrzem i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Beatrice patrzyła na Stwórcę z typowym dla siebie uwielbieniem.

– Mamy nasze ptaszki. Szykuje się ciekawe przedstawienie.

– Tak. Wiecie, co robić – odparł usatysfakcjonowany Derek.

Nagle ziemia zadrżała. Popatrzyli po sobie zdziwieni. Trzasnęło, zazgrzytało, a potem rozległ się ogłuszający huk i glebę rozerwały grube lodowe szpikulce. Charlotte wyskoczyła wysoko w górę; zimne kolce otarły się o materiał spodni. Złapała za liany zwisające z gałęzi gigantycznego drzewa. Rozejrzała się, próbując przebić wzrokiem poderwaną w powietrze zasłonę kurzu i białego pyłu.

Ziemia pękała, zapadała się, dżgana przez uderzające w nią od spodu iglice. Mroźny wiatr wylł przejmująco, trząsł konarami, zrywał liście, okrywał korę migotliwym szronem. Lodowe szpikulce ze szklistym szczękiem sięgały szczytów monstrualnego drzewa, przewiercały i wyginały konary, strącając je na kolejne wystrzelające w górę kolce.

Nimfa Ognia w popłochu wspinała się po dygoczącym pnączach. Zimny wiatr przyprowadził o nieprzyjemne dreszcze. Z wraskiem uskakiwała przed pojawiającymi się zniecka lodowymi iglicami; raniły ją fruujące wokół drzazgi i większe drewniane odłamki, strzelające jak bicze liany

smagały po całym ciele. Mróz był tak duży, iż płomienie Charlotte nie stopiły ani kawałka lodu. Szron coraz szybciej obrastał wszystko, co napotkał na swojej drodze, łącznie z jej skórą, ubraniem i włosami. Wokoło zawirowały wielkie, puszyste płatki śniegu.

Usłyszała perlisty śmiech, odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętą złośliwie twarz albinoski. A potem drobna pięść uderzyła ją prosto w nos, posyłając na zlodowaciały pień; gruby szpikulec przeszył gałęzie i listowie tuż przed nią, otarł się o ciało, przycisnął do drzewa i uwięził. Nie odważyła się poruszyć, lodowata powierzchnia paraliżowała ją i przerażała.

Albinoska wylądowała na gałęzi obok, podmuchy zimnego wiatru trzepotały jej sukienką i rozwiewały białe włosy. Czerwone oczy spoglądały wyniośle.

W Charlotte wezbrał gniew. Przyłożyła dłonie do blokującego ją kolca, chcąc go rozgrzać. Bez skutku. Zaklęła siarczyście, na co Plage wybuchnęła głośnym, drwiącym śmiechem. Nawet kiedy Nimfa Ognia przyzwała ogień na całe swoje ciało, mróz nie zelżał ani odrobinę, a lodowa bariera ani drgnęła.

Beatrice pojawiła się znikąd, odbiła się od zbielałego konaru i pomknęła w kierunku albinoski. Dwa długie sejmitary błysnęły w jej dłoniach, rozcinając powietrze. Plage przywołała swoją broń: włócznię bez rękojeści. Ustawiła blok, nie ruszywszy się nawet z miejsca, i niby od niechcienia odbiła cios Nimfy Wody.

Beatrice odskoczyła, rozejrzała się w popłochu; Charlotte zgadywała, że w poszukiwaniu Mistrza. Nic nie szło po ich myśli. Albinoska narobiła zamieszania i zniszczyła piękny plan. Nie miały z nią szans; tylko Stwórca mógł się równać z Plage. Ale nigdzie go nie było, zupełnie jakby rozplął się w powietrzu. Jasnowidz także gdzieś przepadł. Najwyraźniej Plage zostawiła go samego, narażając na atak ze strony Mistrza. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy; Derek wręcz zapewniał, że Shirane nigdy się na to nie zdecyduje. Był przekonany, że sama stanie naprzeciw niego.

Patrząc pod nogi, Nimfa Ognia widziała tylko wirujący śnieg i ziemię podziurawioną przez lodowe kolce. Nadziałyby się na nie, gdyby spadła, a przecież na oblodzonej gałęzi bardzo łatwo było się pośliznąć. Więc może lepiej, że została unieruchomiona. Chociaż irytowało ją, że jej ogień jest za słaby, by mierzyć się z żywiołem Plage.

– Rusz się, Charlotte! – usłyszała nagle wzbudzony głos Beatrice. – Roztop to!

– Nie mogę!

Plage prychnęła cierpko i zgrabnie odbiła się od zlodowaciałego konara. Beatrice odskoczyła pospiesznie, cofając się o kilka gałęzi; wyciągnęła wodę z otaczającego ją lodu i poderwała szumiącą falę, osłaniając się nią jak tarczą. Albinoska przebiła się przez tę osłonę bez problemu i biorąc zamach z ramienia, cięła włócznią szeroko i płasko.

Nimfa Wody skrzyżowała sejmitary, z wielkim trudem blokując cios; ostrza szczęknęły złowróżbnie, a impet zderzenia odrzucił ją w tył. Zatrzymała się na jednej z iglic, jęknęła i zaczęła sunąć w dół po zimnej powierzchni. Albinoska nie pozwoliła na taką ucieczkę; zawirowała jak mały furkoczący huragan i kopnęła przeciwniczkę. Wrzask Beatrice zastał zagłuszony przez trzask pękającego lodu, w który wbiła się na głębokość stopy. Nim ochłoneła, Plage złapała ją za włosy, szarpnęła brutalnie i rzuciła jak workiem w kierunku konaru, w pobliżu którego tkwiła unieruchomiona Charlotte.

Nimfa Wody z hukiem uderzyła o zbielałą niczym kość korę; już miała się po niej ześlizgnąć, kiedy albinoska podsunęła dłoń pod usta i tchnęła lodowym oddechem. Zdawało się, że chuchnęła delikatnie, z siłą potrzebną do zdmuchnięcia świecy – tymczasem mroźny, śnieżny promień był silny i szeroki. Trafiał

w Beatrice, oblepił i złączył z drzewem skorupą lśniącej bieli. Na koniec Plage doskoczyła i uderzyła ją na odlew w twarz, pozbawiając przytomności. Potem odbiła się od gałęzi, zawirowała w salcie i wylądowała przed szpikulcem, który przyciskał Charlotte.

Nimfa Ognia widziała swoją znenawidzoną siostrę przez szklistą powierzchnię, zniekształcającą i rozmazującą obraz. Shirane wyglądała straszniej niż zwykle. Uśmiechała się upiornie, napawając własnym triumfem.

Charlotte wiedziała, czemu Plage najpierw pozbyła się Beatrice – choć była młodsza i słabsza niż Nimfa Ognia, potrafiła w ogóle cokolwiek zrobić z żywiołem Shirane. Lód to przecież woda i Beatrice mogła ją wykorzystać. Jednak... czy byłaby w stanie długo czerpać z takiej masy opornego materiału? Wątpliwe. Zresztą teraz i tak nie miało to znaczenia...

Chłód przenikał jej ciało, ziębiły lęk i złość. Zablokowana, coraz silniej odczuwała nacisk na płuca, oddech zamierał, z każdą chwilą stawał się płytszy, trudniejszy do zaczerpnięcia.

– Ty zdziro... – wycedziła. – Mistrz i tak cię dostanie.

– Nie podniecaj się tak. Wy i wasz Mistrz znaczący tyle, co kupa gówna.

– Jeszcze nas popamiętasz!

Za zasłoną lodu błysnęły czerwone, bezlitosne oczy. Plage zakręciła dłońmi: zawyło i zaświszczało, zerwała się śnieżna zawierucha. W rosnącym białym chaosie Charlotte zdążyła jeszcze dostrzec zeskakującą z gałęzi albinoskę, potem straciła przytomność, przygnieciona ścianą napierającego na nią gęstego puchu.

\*\*\*

Chciał jej odpowiedzieć, ale uciszyła go uniesieniem dłoni. Spojrzała na otwór w sklepieniu i znacząco wskazała go głową. Haru wyteżył zmysły, wyczuwając trzy obecności przy wyjściu z groty. Wstrzymał oddech z nerwów.

– Będę mówić szybko – zaczęła szeptem białowłosa, skupiona i zdeterminowana. – Rozpoznaję aury. To Derek, Beatrice i Charlotte. Z tej trójki tylko on ma ze mną szansę. Założę się, że siostrzyczkom przykazano zająć się tobą. Zaskoczmy ich. To może być trudne, ale zaatakujesz Dereka. A przynajmniej powstrzymasz go przez jakiś czas. Ja unieszkodliwię suczki i wrócę ci pomóc.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła głęboki oddech, napięła mięśnie ramion, potem poderwała ręce, a jej oczy rozbłysły dziko. Ziemia zadygotała, z murów posypał się tynk, pęknięcia poznały świat wokół. Szron wspiał się po ścianach w mgnieniu oka, zaraz po nim z ziemi wystrzeliły grube lodowe kolce, przeszły sklepienie bez trudu i wszystko zaczęło się walić.

Niezbyt pamiętał, jak wydostał się z gruzowiska. Kojarzył tylko, że trzymała go za rękę i ciągnęła za sobą, odbijając się stopami od obłych powierzchni iglic. Błysk wszędobylskiego szronu oślepił, pył otaczał ich gęstą mgłą, a huk zagłuszał słowa albinoski. Nie wiedział, co mu mówiła, zanim się rozstali...

Cios jasnej katany spadł na niego z góry. Zablokował, skutecznie wyrwany z rozmyślań. Podniósł zmęczone, wściekłe spojrzenie na Dereka. Blondyn nie przestawał się uśmiechać. Poruszył nadgarstkiem, trzasnęły iskry, ostrze zadźwięczało i odepchnęło kataną rudowłosego. Skrytobójca odskoczył instynktownie, przeciwnik błyskawicznie wyprowadził kolejne cięcie. Kolejne, które trafiło, raniąc Haru w ramię.

Zatoczył się, uderzył barkiem o zimną powierzchnię lodowego kolca. Znajdowali się w czymś, co można by nazwać ogrodem białych iglic. Miejsca do walki mieli niewiele. Zryta ziemia, obsypana

śnieżnym puchem, tworzyła ledwie wąskie przesmyki, wijące się między wielkimi błyszczącymi cierniami.

Haru nie mógł w takich warunkach wykorzystać swojego potencjału: szybkości i wreszcie opanowanej energii. Zresztą podejrzewał, że nawet gdyby mógł, na nic by się to zdało. Derek był po prostu lepszy. Demona przepełniły gorycz i wściekłość. Nienawidził blondyna. Z każdą chwilą mocniej, bowiem im dłużej walczył ze Stwórcą Nimf, tym większe dostawał baty. Urażona duma nie pomagała w koncentracji, a gniew, choć potężny, nie powiększał umiejętności.

Głuchy świst ostrzegł go przed następnym cięciem. Zanurkował, ostrze Dereka otarło się o lód ponad jego głową, zgrzytnęło, jęknęło, odbiło się. Jasnowidz przeturlał się po ziemi, serce kołatało, krew plamiła dłonie, zlepiła włosy. Dzięki adrenalinie nie odczuwał bólu, ale zdawał sobie sprawę, że liczba jego ran rośnie. Ta na ramieniu była dziesiątą, jeśli się nie mylił.

Szelest szaty zdradził zbliżającego się Stwórcę. Haru ruszył na niego, z wściekłym warkotem poderwał ostrze, tnąc od biodra w górę, na ukos. Derek poruszył tylko nadgarstkiem, ustawiając broń do błyskawicznego, choć z pozoru leniwego bloku. Ostrza szczęknęły, iskry zatańczyły na stali. Rudowłosy stęknął, uniósł kataną do szybkiego cięcia. To wyprowadzone przez Dereka było jednak szybsze.

Ból, ostry i niespodziewany jak uderzenie pioruna, rozdarł skórę poniżej prawej pachy. Stłumił krzyk, przechylił się na zraniony bok, zawirowało mu przed oczami, kolana zadrżały, zaczął tracić równowagę. Zacisnął zęby, niezdarnie uniknął następnego ataku – jasna katana o włos minęła jego czaszkę. Nogi mu się zaplątały i runął plecami na ziemię; chciał się zaraz poderwać, ale wtedy poczuł kopnięcie w skroń, silne jak uderzenie kamieniem. Z jękiem przewrócił się na bok.

Derek kucnął przy nim, oparł czubek katany o ziemię, tuż przy jego głowie.

– Nie rozumiem, co Shirane w tobie widzi. Powiesz mi?

– Idź do diabła. – Skrytobójca odmachnął się pięścią.

Stwórca Nimf uchylił się, zacmokał z politowaniem.

– Nie denerwuj się tak. W niczym ci to nie pomoże. A tym bardziej Shirane.

Haru w odpowiedzi świsnął ostrzem w szerokim, szybszym niż zwykle cięciu wymierzonym w twarz Dereka. Blondyn zablokował kataną dłonią. Oczy demona rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Myślałem, że Plage wyszkoliła cię lepiej. – Stwórca zaciskał palce na kłindze, nie czyniąc sobie żadnej krzywdy. Haru wyczuwał wibracje potężnej aury. O wiele silniejszej od jego własnej, a nawet od tej, którą posiadała Plage.

*Dlaczego to nie działa? Dlaczego, do cholery...* – myślał zdesperowany, a obrazy z walki przemykały mu przed oczami. Na początku potyczki szli łeb w łeb, czuł, że radzi sobie ze swoją energią, że panuje nad nią, rozpluwającą się w każdej komórce, idealnie z nim zgraną. Był tak zadowolony z własnego sukcesu, z osiągnięcia, które sporo go kosztowało, że nie zauważył, iż Derek bawi się z nim tylko, sprawdza, na co go stać. A potem... Potem było już za późno, nie pomagała opanowana, zharmonizowana z ciałem energia, nie pomagało nic. Przegrywał z kretelem. Derek zaś nie zmęczył się, nie odniósł żadnej rany, nie przykładał się nawet, wyglądał na znużonego. Skrytobójcę przerażała świadomość, że Plage walczyła w bardzo podobny sposób.

– Muszę z przykrością wyznać – powiedział Derek zde gustowanym tonem – że nie mam zamiaru cię zabijać. Jasnowidze Paradoksu to wymierający gatunek. Trzeba pozostawić przy życiu choć jednego z was. Może jeszcze zdążycie się rozmnożyć.

Ciałem demona zatrzęsała wściekłość. Resztkami sił wyszarpnął kataną z dłoni Dereka, przetoczył się, poderwał na równe nogi i spuścił ostrze wprost na kark blondyna. Tamten sprawnie sparował cios, białe kimono załopotalo, kiedy wyprostował się energicznie i z całej siły odepchnął rudowłosego.

Haru zakołysał się niezgrabnie na rozchwianych nogach, krew mocniej pociekła z ran, kilka kropel spadło na stwardniałą ziemię. Wykończony, dysząc ciężko, przyglądał się przeciwnikowi z rozpaczą i nienawiścią. Dlaczego nie mógł go pokonać? Nawet zadrasnąć. Czemu był od niego tak żenująco słabszy?

Stwórca nie poruszał się. Nie patrzył na Haru, ale gdzieś ponad jego ramieniem. Demon chciał sprawdzić, co tak zaciekawiło Dereka, ale obawiał się, że to podstęp, próba odwrócenia uwagi. Poza tym nie było czasu! Musiał go zabić, teraz. Po raz kolejny ruszył do ataku z oszałamiającą prędkością. Kilka dni temu, by ją osiągnąć, musiałby przyzwać energię; teraz było to dla niego coś najzupełniej naturalnego.

Ostrza dwóch katan, ciemnej i jasnej, szczękając głośno, odbiły się od siebie w kilku sprawnych, szybkich cięciach. Stopy walczących pracowały, przesuwając się i przeskakując, mięśnie ramion się napinały, klingi migotały, świszcząły i uderzały o siebie. Adrenalina pozwalała Skrytobójcy skupić się na ciosach przeciwnika, spowalniała czas. Koncentracja umykała jednak, rozpraszana przez wycieńczenie oraz urażoną dumę. Dlatego Haru częściej uchylał się, niż atakował, nie nadążał, a jeśli już zdołał wyprowadzić cios, jego katana cięła tylko powietrze.

Naraz coś gwizdnęło cichutko, delikatna smuga przemknęła przed rudzielcem. Zadzwoniło i kolejny z ataków Dereka został zablokowany przez przezroczystą, lodową tarczę. Blondyn cofnął rozdygotaną broń, spojrzał na coś za plecami Jasnowidza i jego zielone oczy błysnęły ekscytacją.

– A oto drugi powód, dla którego niestety nie mogę cię zniszczyć.

Haru obejrzał się i za serce chwyciły go niewidzialne szpony, kiedy ujrzał kroczącą między iglicami Plage. Jej twarz była nieodgadnioną maską. Milcząc, zbliżyła się miękkim krokiem, stanęła u boku rudowłosego i mruknęła gardłowo, zwierzęco, ukazując lisie kły.

Derek wyglądał na zadowolonego.

– Plage by mnie znienawidziła – ciągnął swój wywód – gdybym cię zabił. A tego nie chcę, nigdy nie chciałem, prawda, moja cudowna Shirane?

Albinoska skrzywiła się z odrazą i splunęła na ziemię.

– Rzygać mi się chce na twój widok, Derek. Zabieraj się stąd, póki możesz.

– Grozisz? Myślisz, że możesz mi coś zrobić?

– Pewnie, że tak.

Haru wziął głęboki świszczący oddech. Spocił się ze strachu, złe przecucie ścisnęło żołądek – pierwszy raz od bardzo dawna bał się potyczki, która miała nastąpić. Coś mu mówiło, że ta walka nie skończy się dla nich dobrze. Obraz przed oczami zamazywał się i chwiał nieustannie. Demon był u kresu wytrzymałości, całkowicie wyczerpany z sił.

– *Jesteś ledwo żywy, prawda?* – usłyszał nagle w swojej głowie znajomy, chłodny głos Plage.

– *N-nie... Radzę sobie.*

– *Pieprzenie.*

Derek nie dał im dokończyć tej cichej rozmowy. Zabębnił palcami o tarczę.

– Możesz pójść ze mną po dobroci, Shirane. Nie jesteś głupia. Wiesz, że nic już nie zdiełacie.



Chciałaś pozbyć się sióstr, żebyście we dwójkę mogli zająć się mną? Sprytnie, ale chyba przeceniłaś jego i swoje możliwości. Byłaś zbyt powolna. Dałaś mi czas, żebym wykończył twojego Jasnowidza i biedak zaraz zemdleje.

Zirytowany rudzielec chciał coś odwarknąć, ale spostrzegł falisty ruch tarczy i domyślił się, że Plage za chwilę zaatakuje. Wolał być gotowy na ten moment, by jej pomóc. Kiedy Derek otworzył usta do kolejnej zaczepki, albinoska niespodziewanie opuściła barierę i odbiła się od ziemi. Lodowa włócznia wydłużyła się, wygięła i uformowała w kształt wielkiej białej kosy. Zakrzywione jak sierp księżycy ostrze świsnęło przejmująco.

Derek odchylił się w tył, unikając błyskawicznego cięcia, przy czym nadal wyglądał, jakby robił to od niechcenia. Albinoska zakręciła kosą i bez wahania zaatakowała po raz kolejny.

Blondyn umykał z łatwością, uskakując to w jedną, to w drugą stronę. Białowłosa nie ustawała w natarciu; sprawnie i szybko prowadziła ostrze, kręcąc nim młynka. Kilka razy zawirowała w zgrabnym piruecie, niespodziewanie zmieniając kierunek ataku, ale na Dereku nie wywarło to wielkiego wrażenia. Nawet jego trzepoczące przy unikach kimono nie zostało ani razu rozcięte. Aż wreszcie, gdy Plage zamachnęła się na jego głowę, wystawił przed siebie dłoń i samymi palcami złapał za ostrze. Białowłosa syknęła, zamierając w bezruchu. Gdy chciała cofnąć broń, nie udało się, tylko jej ramiona zadrżały z wysiłku.

Rudowłosa w popłochu rzucił się w ich kierunku. Derek wyciągnął w jego stronę drugą rękę i Skrytobójca poczuł, jakby coś wbiło go w ziemię i spętało niewidzialnymi więzami. Ciśnienie rozsadzało mu skronie, tętno gwałtownie przyspieszyło, oddech stał się ciężki, urywany. Zniósłby to wszystko, był gotowy na wiele, ale... nie na to, że będzie musiał bezradnie się przyglądać...

Derek uderzył białowłosą w twarz. Upadła w śnieg, dławiąc się nadmiarem ciężkiej aury blondyna. Pochylił się nad nią ze słodkim uśmiechem i kopnął w żebra. Plage ze stłumionym jęknięciem przetoczyła się na plecy.

– Zostaw ją! – Rudzielec spróbował się uwolnić, co przypłacił dotkliwym bólem mięśni oraz skroni. Nogi jakby wrosły mu w ziemię. Nie mógł się ruszyć. Dygotał ze złości, zaciskał zęby, serce dudniło mu jak oszalałe. – Zostaw, nie waż się jej tknąć!

Derek zdawał się go nie słyszeć. Złapał albinoskę za kark, brutalnie uniósł do góry, a gdy zamierzyła się na niego kosą, chwycił ją za prawy nadgarstek i wykręcił rękę. Mimowolnie puściła broń, powstrzymując krzyk bólu.

– Powiedziałem, zostaw ją! – Rudzielec szarpał się desperacko, czując narastającą rozpacz. Plage nie krzyczała, ale on i tak ją słyszał. Ze wszystkich sił starał się oderwać stopy od ziemi. Daremnie. Druzgocząca bezsilność była nie do zniesienia. Miał wrażenie, że za chwilę rozsadzi go od środka. Nie potrafił patrzeć na cierpienie albinoski. Gdy widział jej ból, całe jego ciało chciało reagować. A nic nie mógł zrobić.

Blondyn, wciąż trzymając albinoskę za wykręconą rękę, wreszcie spojrzał na rudowłosego. Uśmiechnął się do niego ironicznie i złapał Plage za kark. Szarpnąwszy brutalnie, popchnął ją na ziemię, tak że upadła na kolana. Jej ręka wygięła się mocniej, a spomiędzy białych warg wyrwał się stłumiony jęk.

Skrytobójca zacisnął pięści tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie.

– Powiedziałem, skurwielu! Zostaw ją w spokoju!

– Widzisz ją, szczeniaku? – odparł Stwórca. – Klęczy posłusznie na kolanach. Mogę z nią zrobić, co chcę. A to znaczy, że jest moją własnością.

– Rozłupię ci czaszkę... Rozerwę... – Demon mamrotał przekleństwa jak w amoku. Widział białowłosą kurczowo łapiącą powietrze. Widział, jak jej piękne, dumne rysy twarzy ściągają grymas bólu i upokorzenia. W zmrużonych oczach zaszklily się łzy.

Derek parsknął głośnym śmiechem; już układał usta, by zabłysnąć jakimś kąśliwym komentarzem, gdy nagle od skulonej, pozornie pokonanej białowłosej buchnęły czerwone smugi rozjuszonych energii. Blondyn zamilkł zdumiony. Piekąca, krwista aura chłostała jego pochyloną sylwetkę i twarz, z której zniknęło zadowolenie. Z każdą chwilą aura Plage rosła i przybierała na sile, aż Stwórca zmuszony był wzmocnić uścisk swoich dłoni.

– Gówno prawda! – wrzasnęła, a jej energia wybuchła wysokim, huczącym słupem, odrzucając oszołomionego Dereka na jeden z lodowych szpikulców. – Nie jestem twoją własnością. – Białowłosa wyprostowała się. Stając w wirze własnej energii, z przepastnym spojrzeniem wyglądała przerażająco. Wyciągnęła dłonie, rozpostarła palce i samą energią przywołała porzuconą na ziemi kosę.

Derek odzyskał równowagę, otrzepał się, zmierzył albinoskę wzrokiem pełnym podziwu, który szybko przerodził się w dziką fascynację, perwersyjny zachwyt, podkreślony oślizłym uśmiechem.

– Brawo, Plage. – Wyciągnął przed siebie jasną katanę. – Zaczynasz traktować mnie poważnie. Nareszcie.

W milczeniu odbiła się od ziemi. Mknęła tak szybko, iż jej stopy zdawały się w ogóle nie dotykać podłoża; wyglądała jak rozmyta plama. Zawisła za plecami blondyna i zamachnęła się kosą. Mistrz nie raczył zrobić kroku, obrócił się tylko i ustawił katanę do bloku. Głośny, metaliczny trzask natychmiast przemienił się w ogłuszający huk energii, która tańcząc na ciele albinoski, cofnęła się gwałtownie, odepchnięta przez siłę przeciwnika. Oczy Plage rozszerzyły przerażenie, gdy uderzyła w nią jej własna aura i wybuchła z całą swoją mocą, rzucając na ziemię niczym kukłę. Bezwładna i poturbowana potoczyła się po śniegu, wzbijając białe tumany.

– Plage! – wrzasnął Skrytobójca.

Derek schował katanę do pochwy. Obrócił się w kierunku leżącej albinoski, z której nie sączył się już choćby najmniejszy ślad energii, i podszedł do niej lekkim, płynnym krokiem.

– Tak, Plage, zmusiłaś mnie do tego, że bym trochę się wysilił – powiedział zwodniczo słodkim głosem. – Ale to nadal o wiele za mało, byś mogła mi dorównać.

Krwiste oczy wpatrywały się nienawistnie w triumfującego Stwórcę. Białe dłonie zacisnęły się na śniegu, ciało drżało, wstrząsane dreszczami. Na twarzy malowała się ściskające serce mieszanka gniewu, zranionej dumy i bezbronności.

Rudzielec zdawał sobie sprawę, że nie wygląda lepiej.

– Zostaw ją... Cholera... Proszę...

Derek z uśmiechem odwrócił się w jego kierunku i z dystynkcją skłonił głowę, jakby tym gestem kończył przedstawienie.

Ponad nimi wśród resztek konarów wielkiego drzewa coś zatrzeszczało i zaskrzypiało. Haru poderwał głowę i ujrzał opadające na niego dwa cienie. Potem silne uderzenie w tył głowy pozbawiło go przytomności.

## Rozdział IV

Neiliel otoczyła kolana ramionami, wtuliła w nie twarz i westchnęła ciężko. Pierwszy raz w życiu miała na szyi Zaklinacz. Nie sądziła, iż obroża może aż tak pozbawiać sił. Współczuła Plage, że kiedyś musiała taką nosić. Lecz nie tylko to łączyło ją teraz z albinoską.

Uwięziona została w tym samym miejscu, w którym niegdyś Derek zamknął małą Nimfę Lodu. Otaczały ją zimne, wilgotne ściany, usiane kolorowymi kryształami. Blask szlachetnych kamieni był piękny, ale nie miała nastroju na ich podziwianie. Jej cela była inna niż ta albinoski. Nie tworzyły jej stalagnaty, lecz zwykłe metalowe kraty.

Usłyszała czyjeś kroki i poderwała głowę, wyteżając wzrok. Dostrzegła dwa cienie na posadzce korytarza. Zaciekawiona i jednocześnie wystraszona, na klęczkach podczołgała się do krat i wyjrzała. To, co zobaczyła, wywołało dreszcze na całym jej ciele.

Haru szedł, powłócząc nogami, ze spętanymi dłońmi i Zaklinaczem zatrzaśniętym na szyi; pozbawiono go też broni, a przynajmniej Neiliel żadnej nie widziała. Był pokrwawiony i poszarpany, ale rany już zaczęły się goić. Beatrice kroczyła za nim, wyraźnie zadowolona z siebie, popychała go, uderzała w plecy, rzucając kpiące komentarze.

Kiedy dotarli do jej celi, siostra spojrzała na Nel znacząco. Nimfa Ziemi cofnęła się, wtuliła w kąt, w chłodne, nieprzyjemnie chropowate skały. Beatrice wyciągnęła pęk kluczy, wybrała jeden z nich i otworzyła ciężką kłódkę. Zamek przeskoczył, drzwiczki zaskrzypiały przejmująco. Nimfa Wody szarpnęła rudzielcem, ten potknął się o własne nogi i wpadł do środka, lądując prawym bokiem na twardym podłożu. Nie jęknął, nie mruknął nawet.

Beatrice zatrzasnęła drzwi, a chwilę później zamknęła również kłódkę. Popatrzyła na dwójkę więźniów i pomachała im dłonią.

– Przeprowadziłam ci niespodziankę, Neiliel. Poużywaj sobie, póki możesz.

Nimfa Ziemi nie zareagowała, takie zaczepki nie robiły już na niej wrażenia. W końcu i tak była skazana na śmierć. Nie liczyło się już nic.

Blondynka okręciła się na pięcie i ruszyła w drogę powrotną. Jej kroki przez jakiś czas odbijały się głośnym echem. Kiedy ucichły, Neiliel spojrzała na rudowłosego. Nie poruszał się, leżał w takiej samej pozycji, w jakiej upadł. Oddychał nierówno i płytko. Przysunęła się do niego, ostrożnie i bardzo powoli rozplątała więzy na dłoniach. Nie zdziwiła się, że skrępowali mu nadgarstki zwykłym sznurem, Zaklinacz gwarantował, że sam ich nie zerwie.

– W porządku, Haru?

Nie odpowiedział, tak jak się spodziewała. Zastanawiała się tylko, czy jej nienawidzi, czy był zbyt zmęczony, by mówić. Objęła się ramionami, wpiła palce w drgające pod skórą mięśnie. Czuła, jak coś rozrywa ją od środka. Żal, upokorzenie, wstyd. Było tego za dużo.

– Zabrał ją... – Słowa rudzielca zaskoczyły Nel. Mówił stłumionym głosem, dobywającym się ze ściśniętego gardła. – Zabrał Plage, rozumiesz? Jak miałoby być w porządku?!

– Przepraszam... – wymamrotała, pokornie pochylając głowę. – To moja wina. Powinnam was zabrać

w inne miejsce.

– Czemu, do cholery, jestem taki słaby?! – Nie słuchał jej, palcami szurając po skalistym podłożu, jakby chciały je przebić. Nie widziała jego twarzy, przyciśniętej czołem do ziemi, skrytej w cieniu dygoczących ramion. – Nie umiem jej ochronić... A ona tyle razy... Nie mogę się jej odwdzięczyć! Bezużyteczny dureń!

Zasmucona i zatroskana, spróbowała przytulić się do jego pleców. Odepchnął ją, mocno. Przygryzła wargi w rozgoryczeniu.

– To bez sensu, Haru... Bez względu na starania nie pomożesz jej, nie rozumiesz? Mistrz dostał na jej punkcie jakiejś obsesji. A gdy on czegoś chce, musi to dostać.

– Zamknij się!

Wzdrygnęła się i zamilkła posłusznie. *Co ja robię? Przecież mu tylko dokładam zmartwień* – strofowała się w duchu. Wzięła głęboki wdech.

– Chciałabym ci pomóc, Haru... Ale nie mogę. Niedługo mnie zabiją. Mam być przykładem – uśmiechnęła się kwaśno – dla innych Nimf. Mam być przestrożą, by już nigdy nie sprzeciwiły się Stwórcy.

– Kurwa, powiedziałem, żebyś się zamknęła.

Posłuchała, zamilkła, cofnęła się, wcisnęła w kąt. Odwróciła nawet wzrok, żeby go nie denerwować. Ale nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że czuje się okropnie. Słyszała, jak pomrukiwał coś do siebie, uderzał dłonią o ziemię, przeklinał i warczał. Minęło trochę czasu, zanim ruszył się z miejsca i podczołgał do ściany, by tam usiąść, oparty plecami o skałę.

Kilka świec minęło w bezmyślnym, otępiałym milczeniu. Neiliel bała się odezwać, a Haru najprawdopodobniej nie miał na to ochoty. Przekonała się o tym, kiedy wreszcie przełamała strach i zaczęła rozmowę.

– Jutro mnie najpewniej zabiją, dlatego pomyślałam, że powinniśmy pogadać.

– Nie mamy o czym, Neiliel – burknął ze znużeniem.

– Ale...

– Dobrze wiem, o co ci chodzi, a ty dobrze wiesz, co ci odpowiem. Oszczędźmy sobie tego.

Naprawdę ostatnie, na co mam teraz ochotę, to tłumaczenie ci, że nic dla mnie nie znaczysz. Pomogłaś mi odnaleźć Plage, jestem wdzięczny, ale to wszystko.

Zabolało. Otworzyła usta, ale... nie wiedziała, co powiedzieć. Czuła suchość w gardle, chłód przeszył jej serce, niewidzialny nóż wbił się w plecy. Tylko czemu? Przecież wiedziała od początku, że Jasnowidz zapatrzony jest w Plage. Wiedziała, że ją ledwie toleruje. Więc skąd ten ból? Może stąd, że pierwszy raz usłyszała to bezpośredniego od niego. Ostateczne potwierdzenie, rozwianie jakichkolwiek nadziei. Szkoda. Pragnęła usłyszeć przed śmiercią coś miłego. Chciałaby umrzeć ze świadomością, że miała kogoś bliskiego.

Kiedy poczuła łyzy na policzkach, było już za późno, żeby je powstrzymać. Haru westchnął – z niesmakiem, politowaniem, a może ze współczuciem? Nie umiała zgadnąć. Spojrzenie skierował w mroczną przestrzeń jaskini rozciągającą się poza kratami.

Pospiesznie otarła oczy i twarz, kilka razy pociągnęła nosem i zmusiła się do pohamowania rozpacz. Dość już miała powodów do zmartwień. Kiedy się opanowała, w celi znów zapadło milczenie. Jedynymi dźwiękami były ich zmęczone oddechy i szmery, wywoływane najlżejszym ruchem ciała, a wzmacniane

przez echo.

– Kim właściwie jest ten wasz... Mistrz? – odezwał się niespodziewanie Haru.

– Nie wiem. Kiedyś był człowiekiem, jak zapewne widziałeś w swoich Snach. Ale już wtedy miał możliwość tworzenia życia, tak samo jak Archanioły, może na trochę innych zasadach... Ale żadnym aniołem na pewno nie jest. Potem, kiedy wskrzesiliśmy go z pomocą energii Plage, stał się kimś niepokonanym.

Jasnowidz zmarszczył czoło.

– A to wskrzeszanie? Kto potrafi wskrzeszać?

– Nimfy oraz niektórzy Nekromanci. – Nie wiedziała, czemu go to ciekawi, ale wołała taką rozmowę niż żadną. – Przy czym my używamy do wskrzeszania energii. Im więcej jej możemy poświęcić podczas rytuału, tym silniejszego osobnika przywrócimy do życia. Nekromanci w zamian zabijają kogoś innego. Życie za życie. Czemu pytasz?

– Próbuję... nie myśleć o... Ale właśnie mi przypomniłaś.

– A może ty coś opowiesz? – zaproponowała szybko.

Spojrzał na nią w taki sposób... Nie umiała znaleźć odpowiednich słów, by opisać, co dostrzegła w jego oczach. Strapienie, udręka, smutek, gniew, nienawiść – każde z tych określeń pasowało, ale jednocześnie wszystkie były za słabe.

– Tylko bym się dobił. Nie umiem skupić się na niczym innym jak... Do diabła, czego on chce od Plage? Czemu akurat na nią się wziął?

– Chciałabym wiedzieć, Haru.

\*\*\*

*Zawsze byłaś dla niego najważniejsza – myślała Charlotte, zerkając na idącą u jej boku Beatrice. A teraz Plage zajęła twoje miejsce. Nie możesz tego znieść, co?*

Ponure korytarze katakumb były pierwszym miejscem, które postanowiły przeszukać. To tutaj straciły kontakt z elfem. Pokryte brudem i zgnilizną mury odstręczały. Spękane podłóże wyglądało, jakby w każdej chwili mogło się zawalić, wciągając w otchłań jeszcze głębszych tuneli i jaskiń. Wryte na filarach i ścianach znaki runiczne przypominały Charlotte o Plage. *Czemu ja jej tak nienawidzę? Bo jest lodem, który powinien zniknąć pod wpływem mojej aury. Jest lodem, ale nie chce się roztopić. To... niewybaczalne.*

– Char... – odezwała się Nimfa Wody. – To ty utrzymywałaś kontakt z tą wilkołaczką. Próbowalaś ją wysledzić?

– Żeby raz – burknęła. – Ktoś pomógł jej zerwać połączenie.

– Azuryt...? Zakochali się w sobie czy coś w ten deseń?

– A ty ciągle o jednym... – Charlotte wykpiła siostrę. – Sprawdziłam elfa, nie był zdolny do takich uczuć. A na pewno nie był zdolny do zerwania połączenia.

Kroki Beatrice, niosące się dotąd po korytarzu głośnym echem, ucichły. Charlotte obejrzała się ze zniecierpliwieniem.

– Co znowu, siostro?

– Co miałaś na myśli? – Oczy Nimfy Wody jarzyły się granatową energią. – Nie pasuje ci coś w moich uczuciach do Mistrza?

Charlotte wiedziała doskonale, że to temat, którego nie należało poruszać przy Beatrice. A jeśli już,

to wskazane było jak najszybciej załagodzić sytuację. Nie chciała jednak niczego łagodzić. Oto idealna okazja do wyładowania się. Nawet jeśli workiem treningowym miała być siostra.

– Szczerze? Uważam to za kompletną głupotę. Zawsze cię faworyzował, ale nie zauważyłaś, że właśnie przestał? Poza tym choć dostawałaś od niego mnóstwo... miłości – wydeła pogardliwie wargi – to zbierałaś też największe cięgi.

– Masz rację, to zupełnie jak teraz. – Beatrice cedziła przez zęby, dłonie miała zaciśnięte w pięści. – Obie siedzimy w tym bagnie, a to ja najwięcej obrywam. Ale wiesz co? Jeśli Mistrz każe mi cię ukarać osobiście, zrobię to z przyjemnością.

– Nie krępuj się. Zrób to nawet w tej chwili. – Charlotte wyzywająco zadarła podbródek, a jej krew zawrzała rozpalającym się ogniem. Przed oczami przesunął się kalejdoskop wspomnień. Od zawsze miały ze sobą na pieńku. Ogień i woda nie mogły żyć w zgodzie. Ale mimo to... były sobie najbliższe z całej czwórki. Wszędzie i zawsze razem. Razem knuły przeciwko Plage i razem wpadły w to łajno. Razem walczyły. Przeciwko innym lub przeciwko sobie.

– Sama się prosiłaś. – Beatrice przyzwalała energię na dłonie. Granatowe smugi oblepiły jej skórę aż po łokcie.

Charlotte czekała, obserwując siostrę z wyższością. Nie przywołała aury celowo, by zademonstrować swoją lekceważącą postawę. Pamiętała wiele sprzeczek i bójek, ale jedna najmocniej utkwiała jej w pamięci. Zdarzyła się bardzo dawno temu, ledwie kilka miesięcy po tym, jak Beatrice została stworzona. Mistrz dobierał się do niej niemal od początku, ale to wtedy pierwszy raz pobił ją prawie na śmierć. Charlotte nie wytrzymała i skłęła ją od najgorszych, nie mogąc wybaczyć siostrze głupoty i naiwności. Nie umiała zrozumieć ani tym bardziej zaakceptować, że Beatrice po tym okropnym incydencie nadal broniła Dereka i nie dała powiedzieć na niego złego słowa. Bójka skończyła się tym, że obie musiały leczyć się przez długie tygodnie, a Charlotte do dziś nie potrafiła pojąć, skąd skatowana Nimfa Wody znalazła w sobie tyle siły.

Nie sądziła, by tym razem zanosilo się na podobnie zażartą walkę, ale podejrzewała, że jak zawsze nie będzie zwycięzcy. Wodziła wzrokiem po napiętych mięśniach widocznych pod delikatną skórę na ramionach Beatrice i czekała bez słowa.

Nimfa Wody wyrzuciła sztywne ręce przed siebie. Pasma energii zawinęły się spiralnie i wystrzeliły, ciągnąc za sobą formujące się wodne macki. Charlotte uskokzyła zwinnie z linii ataku, stukając obcasami. Przedłużone ramiona Beatrice zakręciły i ruszyły za nią, a gdy Charlotte znowu się uchyliła, z impetem uderzyły w ścianę, drążąc w niej głęboką dziurę. Wachlarz kropelek spadł na pochyloną Charlotte, która odpowiedziała swoim atakiem – przycisnęła dłonie do ziemi i posłała w stronę siostry dwa strzelające ogniem pasma, rozrywające skały jak pierzynę.

Beatrice wyskokzyła w górę, kreśląc ręką szeroki okrąg, i jej ciało otoczył wielki, błyszczący bąbel. Płomienie uderzyły w wodnistą barierę, wgięły ją lekko do środka, zaskwierczały i przygasły pokonane. Beatrice błysnęła zębami w zimnym uśmiechu i dobyła przypiętych u bioder sejmitarów. Wyskokzyła z bąbla i rzuciła się na Charlotte, biorąc obustronny zamach ostrzami.

Nimfa Ognia natychmiast wyciągnęła swoją broń – również sejmitary, różniące się tylko kolorem rękojeści. Odskokzyła, wykonała zwód, zablokowała, potem, młynkując, odbiła krzyżowe uderzenie siostry i wyprowadziła fintę. Zmyłka podziałała i kolejne pchnięcie rozdarło rękaw Beatrice. Nie było krwi, ale Nimfa Wody cofnęła się przezornie i fuknęła jak kotka. Wtedy Charlotte dopadła do niej i ich

ostrza zwały się w szczękającym, iskrzącym tańcu cięć, sztychów, uderzeń i bloków.

Świst ocierającej się stali zagłuszył zbliżające się kroki, ale trupiej aury nie dało się zignorować. Charlotte po raz ostatni zablokowała oba ostrza siostry, rozstawiając ramiona szeroko na boki. Kopnęła blondynkę w brzuch i okręciła się na pięcie. Usłyszała, jak Beatrice podnosi się ze wściekłym bulgotem, a zaraz potem milknie.

W głębi korytarza stała okryta mrokiem postać. W ciemności Nimfy dostrzegły tylko jej kontury oraz to, że w prawej dłoni trzymała wysoki kostur zakończony okrągłym kształtem. Nieznajomy nie wynurzał się z cienia, jego oczy z daleka wyglądały jak dwa migoczące punkty.

– Moje panie... – rzekł mężczyzna mocnym głosem i zgiął się w dystygowanym ukłonie. Śmierdział trupim jadem, zionąca od niego aura była trudna do sklasyfikowania.

– Nekromanta – wycedziła Beatrice. – Nie wchodź nam w drogę.

Nieznajomy wyprostował się, koniec kostura zaszurał o nierówności skalistego podłoża. Milczał. Uniósł lewą dłoń i pogładził palcami głowę, jakby w zamyśleniu bądź zakłopotaniu.

Charlotte przygryzła dolną wargę pod wpływem ogarniających ją złych przeczuc. Coś jej mówiło, że najlepszym rozwiązaniem będzie wycofanie się. Dziwne. Ucieczka, ustępstwo – to nie w jej stylu, rzadko się poddawała, uważając taki krok za upokarzający. Ale tym razem... Każda komórka ciała szeptała o niebezpieczeństwie.

– Skoro już tu jesteś... – Zdusiła niepewność i bardzo się starała, by jej głos brzmiał groźnie. – Odpowiedz nam na parę pytań i może nie spalę cię żywcem.

– Oczywiście, pani. Słucham cię z uwagą. – Choć nie widziała wyrazu twarzy Nekromanty, tylko cienie tworzące zarys policzków i czoła, mogłaby przysiąc, że właśnie się uśmiechnął.

Beatrice trzymała sejmitary w pogotowiu; Nimfa Ognia również nie chowała swoich ostrzy.

– Niedawno w tych katakumbach przebywali elf i wilkołaczka. Widziałeś ich?

– Tak, pani.

– Wiesz, gdzie są teraz?

– Tak, pani.

– Więc mów – zniecierpliwiła się Charlotte.

– Elf nie żyje. Wilkołaczka odeszła.

– Czy to ona zabiła elfa? – Napięcie ścisnęło żołądek. Nie podobało jej się, że Nekromanta tak dużo wie. Powinna być zadowolona, że uzyskała informację, ale nie była.

– Nie, to ja go zabiłem – odparł mężczyzna łagodnie.

Beatrice głośno złapała oddech, po chwili wypuściła powietrze ze świstem i przysunęła się do Nimfy Ognia, wlepiając w nią intensywne, nakazujące spokój spojrzenie. Charlotte przełknęła ślinę, starając się opanować gniew. Nie pomogło, była bliska wybuchu.

– Czy coś mu zabrałeś? – wycedziła, z trudem powstrzymując się od ataku.

– Oprócz życia nic, moja pani.

Nimfa zaczynała mieć dość jego niby grzecznej, a w gruncie rzeczy nonszalanckiej postawy. W uszach szumiało, krew wrzała, całe ciało gotowało się do walki. Hamowała się jednak. Rozsądek nakazywał nie ruszać się z miejsca.

– Wilkołaczka – rzuciła krótko.

– Odeszła, jak już mówiłem. Nie wiem dokąd, ale na pewno nie ma jej w katakumbach. Wiem

o każdym, kto tu przebywa.

Gniew, którego nie mogła wyładować, powoli przejmował nad nią władzę. Zmysły wyczuły się. Miała ochotę uderzyć siostrę stojącą obok. Cokolwiek. Kogokolwiek. Byle nie Nekromantę. On był nietykalny. Beatrice położyła dłoń na jej ramieniu; gest zadziałał kojąco, ale za słabo.

– Czemu mamy ci wierzyć? – Głos Beatrice zadźwięczał jej przy uchu ze zdwojoną siłą.

– Bo nie macie wyboru, moje panie.

Nimfa Wody zacisnęła palce na ramieniu Charlotte. Bez wątpienia musiała czuć moc bijącą od Nekromanty. Zastanawiała się, trzymała język za zębami. Charlotte była wdzięczna siostrze za przejęcie inicjatywy. Sama nie dałaby rady dłużej prowadzić tej konwersacji. Przynajmniej nie na spokojnie.

– Jednak twoje słowo to trochę za mało – odparowała kwaśno Beatrice. – Same przeszukamy katakumby, a tobie nic do tego.

Nekromanta znów pogłaskał głowę w zamyśleniu i westchnął głęboko, ze smutkiem. Jego szata zaszemrała, kiedy poruszył kosturem, wystukując nim o ziemię melancholijny rytm. Stuk, puk, stuk, puk. Drażniące dźwięki docierały do uszu wzmocnione echem. Charlotte już miała wrzasnąć i skląć mężczyznę, kiedy przez szpary w ścianach poczęły wypełzać węże. Poruszały się giętko, choć nie były żywe. Rozpadająca się, zgniła skóra ukazywała spróchniałe kości, które gruchotały cichutko jak grzechotki.

Obie Nimfy cofnęły się odruchowo, lecz nieumarłe gady otaczały je zewsząd; pełzały po ścianach, spadały z sufitu, a także wiły się po podłożu, rozwierając kościste, nierzadko pozbawione nawet resztek mięśni, paszcze. Charlotte tupnęła nogą, wywołując maleńką falę kurzu oraz o wiele potężniejszą falę ognia, która przemknęła po ziemi, podpalając węże jeden po drugim.

– Uważaj – mruknęła Beatrice, podskakując. – Mogłaś mnie oparzyć.

Charlotte jedynie prychnęła wściekle w odpowiedzi, po czym obrzuciła pomieszczenie uważnym spojrzeniem. Gady zwijały się i skręcały, skwierczały i gwizdały. Smród martwych ciał mieszał się ze smrodem spalanych ciał, co powodowało oczywistą reakcję organizmu – śniadanie podchodziło do gardła.

Beatrice zatkała usta i nos dłonią, ale Charlotte znosiła odór bez mrugnięcia okiem. Obserwowała Nekromantę, który nadal nie zbliżył się choćby o krok, a płomienie omijały go, jakby otoczył się niewidzialną barierą. Widok ten obudził w Nimfie jeszcze większą furję. Potarła palcami rękojeści broni, a posłuszny ogień zatrzeszczał zarówno na uchwytach, jak i na długich, wygiętych w półksiężyc ostrzach.

– Kończmy z tym – zarządziła, odtrącając powstrzymującą ją siostrę, i ruszyła przez czerniejące w ogniu ciało.

Z każdym krokiem coraz wyraźniej widziała postać Nekromanty. Był łysem mężczyzną o surowej twarzy, której nie łagodził delikatny, protekcyjny uśmiech. Pod spojrzeniem jego inteligentnych oczu poczuła się jak skarcone dziecko. Już gdzieś, kiedyś tego doświadczyła.

– A ja chciałem być miły – odezwał się ze szczerym zawodem w głosie. – Trudno.

Charlotte parsknęła śmiechem.

– Nie pieprz i... – urwała. Nadepnęła na coś, co poruszyło się pod jej stopą. Zerknęła w dół i ujrzała, jak fragmenty nadpalonej skóry oraz kości pełzną w jedno miejsce, gdzie inne szczątki kłębiły się i zlepiały w rosnący, falujący kopczyk. Zadrżała, przeniknięta zimnym dreszczem po czubki palców, choć dłonie zaciskała na płonących rękojeściach. Wróciła wzrokiem do mężczyzny.



Kostur wieńczyła biała czaszka, której oczodoły i rozwarłe szczęki jarzyły się mdłym światłem, słabym, ale wystarczającym, by wydobyć z mroku inne, o wiele większe stopy łączących się szczątków, rosnące za plecami Nekromanty.

– Char! Chodźmy stąd, już! – krzyknęła Beatrice.

– Zamknij się! Spalę to, zanim pozbiera się do kupy.

Ledwo skończyła mówić, mężczyzna uderzył trzonem kostura w ziemię i wszystkie kopce wzleciały w górę, by zlepić się w jedną bryłę, szybko nabierającą kształtów. Nekromanta wycofał się w ciemność, Charlotte uskoczyła w tył i pociągnęła siostrę za sobą.

Obie z niedowierzaniem wpatrywały się w powstałą bestię. Potężne cielsko upadło na ziemię, wywołując krótkie trzęsienie i drganie kamyków. Stwór wyglądał jak gigantyczny wąż, lecz posiadał przednie łapy, którymi chwycił się skał. Zgrozą napawał fakt, iż zwęglone szczątki tworzące bestię wciąż się poruszały. Maszkara sprawiała wrażenie inteligentnej chmary robaków, które zgodnie ze sobą współpracowały. Jak walczyć z czymś takim?

Beatrice uczepiła się ramienia Charlotte. Nimfa Ognia wyrwała się i skrzyżowała sejmity przed twarzą. Przymrużyła powieki, potarła ostrzami o siebie i wypuściła wielki ognisty pocisk. Rozświetlił na moment korytarz, a potem z całą mocą uderzył w nieumarłego stwora. Przeszedł przez niego jak przez masło i zatrzymał się na skalnej ścianie. Bestia nie poruszała się, a dziura w jej zestrojonym ciele posykiwała cichutko i dymiła.

– To nie działa! Spieprzajmy stąd, Charlotte, już! – Beatrice tym razem nie dała się odepchnąć i biegnąc, ciągnęła Nimfę Ognia za sobą.

Charlotte otrząsnęła się z osłupienia i szybko zrównała z siostrą. Słyszała głównie ich własne dudniące kroki i przyspieszone oddechy, lecz z głębi korytarza za nimi dobiegało zwierzęce pomrukiwanie i budzące odrazę szuranie. Kiedy zerknęła przez ramię, zobaczyła ścigającą je bestię – zwinnie odpychała się łapami od ścian i podłogi. Była blisko. Na tyle, iż Charlotte widziała, jak ranę wypełniają ruchliwe szczątki.

Zwiększyła tempo i ponagliła siostrę, po czym w biegu obróciła tułów i wyrzuciła z dłoni dwie potężne płomieniste macki. Ogniste jęzory liznęły ściany i strop, z trzaskiem pochwyciły stwora, połykając go i zamykając wewnątrz buchających gorącym trzewi. Płomienie kłębiły się i skręcały, trawiły cielsko bestii, ale nie pokonały jej. Ze ściany ognia wyskoczyły nowe szczątki, już w locie łącząc się w jedną całość i tworząc kształt ogromnej węzowej paszczy. Charlotte cieszyła się, że nie zwolniła tempa. Beatrice nawet nie próbowała zaatakować stwora wodą.

Z tunelu wybiegły do obszernej jaskini, której dziurawy strop wpuszczał snopy światła. Bestia wpadła za nimi; wijące się cielsko z łoskotem przewalało się wśród skałach, a łapy z ogłuszającym zgrzytem drapały kamienie. Z jaskini nie wychodziły inne korytarze, a jedyną drogę ucieczki blokował węzowy potwór. Nimfy zmartwiały, instynktownie cofając się w stronę najbliższego prześwitu. Stały w obrębie światła.

Charlotte łypnęła na siostrę rozkazująco.

– Zmień się! Wylecisz stąd górą!

– Chyba śnisz, idiotko! Poczekaj... To coś chyba się boi... – Wskazała głową stwora.

Nimfa Ognia uniosła brwi, uważnie przypatrując się bestii. Węzowy stwór postękiwał i syczał, kręcił się przy ścianie, szorując cielskiem po kamieniach – tam i z powrotem, tam i z powrotem... Serce waliło

jej jak oszalała, krew huczała w uszach, ale umysł pozostał jasny i Charlotte szybko wyciągnęła oczywisty wniosek.

– Boi się światła, unika promieni słonecznych.

– Możesz to jakoś wykorzystać?

– Nie muszę – odparła szorstko. – Zniszcz trochę więcej stropu, Beatrice.

Nimfa bez dyskusji uniosła ręce w górę i rozwarła palce. Z wnętrza jej dłoni wystrzeliły grube wodne wstęgi, uderzyły w największą szczelinę, poszerzając ją. Do jaskini wpadła fala jaskrawego światła, wraz z deszczem skalnych odłamków. Beatrice nie przestawała, wciąż powiększając dziurę, przez którą przedostawało się coraz więcej promieni słonecznych.

Stwór kłapał szczękami, odrażające wargi pulsowały i falowały, dziury imitujące oczy mrużyły się, jakby porażone światłem. Długie, olbrzymie cielsko wiło się niespokojnie, a kiedy z sufitu spadł kolejny wielki odłam i jaskinię zalała jasność, bestia zaskowityła przejmująco. Zgniłe fragmenty zespolonego ciała zaczęły dymić i odpadać, a ściany zadygotały, kiedy stwór w pośpiechu wepchnął się do wąskiego korytarza. Nimfy długo jeszcze słyszały przeraźliwy warkot węża szukającego schronienia w cieniu.

Wykończona Beatrice opadła na kolana, zaciskając dłonie na okruchach kamieni. Charlotte odetchnęła z ulgą, wpatrując się w błękitne niebo rozciągające się nad jaskinią. Drobiniki kurzu tańczyły w świetle słońca, a z naruszonego stropu nadal sypały się odłamki.

– Szlag by to, nie możemy wrócić tą samą drogą – oceniła. – Poza tym...

– Musimy przeszukać te katakumby, choćby nie wiem co – wtrąciła podnosząca się na drżące nogi Beatrice. – Mistrz...

Charlotte przerwała jej głośnym prychnięciem, ale Nimfa Wody tym razem nie zareagowała; po prostu zamilkła.

– Widziałaś to coś? Czulaś aurę Nekromanty? Nie uśmiecha mi się ucieczka, ale same nic nie zdziałamy. Wrócimy i poprosimy Mistrza o pomoc.

– Nie możemy wrócić z pustymi rękami, bo Stwórca...

Charlotte spiorunowała siostrę wzrokiem.

– Bo co? Znow cię skatuje, a ty mu na to pozwolisz, tak?

– Tak. – Beatrice uśmiechnęła się wyzywająco, a Charlotte ogarnęła dziwna trwoga zmieszana z troską. Zbliżyła się do siostry, a potem bez ostrzeżenia uderzyła ją w twarz. Głośne plaśnięcie powtórzyło echo. Nimfa Wody złapała się za policzek, w jej szeroko otwartych oczach zalśniły łzy.

– Czemu... Za co?

– Jeszcze głupio pytasz? Skoro on może ci przyłożyć, ja też mogę. Co za różnica? – Charlotte potrząsnęła głową, tłumiąc wzruszenie, które schwyciło ją za gardło. – Przejrzyj w końcu na oczy, kretyńko, bo ci w tym pomogę!

– Wal się – odburknęła Beatrice i zniknęła w granatowej mgiele, przeistaczając się w mewę. Załopotana skrzydłami, zaskrzeczała cicho i wzbiła się w powietrze, niknąc w oślepiającym blasku słońca.

– Ty też – skomentowała poirytowana Charlotte, po czym poszła w ślady siostry. Przybrała postać wielkiego piekielnego ogara. Odnalazła dogodne miejsce do wspinaczki i z pomocą umięśnionych łap oraz biczowatego, chwytneho ogona, zakończonego płonącymi wyrostkami, wydostała się na powierzchnię.

Budziła się już kilka razy, ale umysł był oporny, świadomość wracała powoli, niemrawo, niechętnie, i zasypiała ponownie. Tym razem jednak ocknęła się na dobre. I przez dłuższą chwilę nie mogła zrozumieć, co się dzieje.

Pod sobą miała miękki, wygodny materac, idealny dla obolałych mięśni. W oczy raziły promienie słońca, które wpadały przez wielkie balkonowe drzwi i odbijały się od jasnych, gładkich ścian. Kiedy rozejrzała się nieco jeszcze nieprzytomnym wzrokiem, spostrzegła kryształowe meble, półki wypełnione złotymi i srebrnymi naczyniami. Na ścianach wisały obrazy, malownicze pejzaże przedstawiające zakątki z różnych Krain.

Najbardziej jednak zaskoczyło Plage, że miała na sobie czyste ubranie, kremową halkę sięgającą kolan, przy dekolcie wykończoną fikuśną koronką. Albinoskę momentalnie ogarnęło obrzydzenie. Dłonie mimowolnie zacisnęły się na puchatej, choć cienkiej narzucie.

– Spokojnie. – Najpierw usłyszała głos Dereka, dopiero potem jego kroki. Przekroczył próg i zamknął za sobą drzwi. – Beatrice cię przebrała. Ja trzymałem się z daleka. Przynajmniej na razie.

Rzuciła mu nienawistne spojrzenie. Czytał jej w myślach? Jeśli tak, robił to na tyle sprawnie, że nic nie poczuła.

– Masz rację – potwierdził, zbliżając się wolno. – Czytam w myślach. Nie powiedziałem tego twoim siostram, bo wtedy na pewno ukryłyby więcej. Zyskałem tę umiejętność, kiedy wskrzesiły mnie za pomocą twojej energii.

– A więc musiałeś wiedzieć o spisku Neiliel i Soshy.

– Nie tylko o tym, jednak niestety parę spraw umknęło mojej uwadze. Wiesz, że kiedyś byłem tylko człowiekiem. Niektóre zdolności, przypisane stworzeniom posiadającym aurę, nadal sprawiają mi trudność.

– Co nie zmienia faktu, że odkryłeś to, czego potrzebowałeś, prawda? – stwierdziła i zaraz pokręciła głową. Nie będzie przecież z nim rozmawiać jak gdyby nigdy nic. – Gdzie jest Haru?

Nie odpowiadał przez chwilę. Usiadł na skraju łóżka, leniwie, z demonstracyjnym ociąganiem. Cofnęła się, skrzywiła z odrazą, ostrzegawczo wyszczerzyły zęby. Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Naprawdę myślisz, że ten rudy gówniarz cię kocha?

Odwróciła wzrok. Poczowała zimne dreszcze na całym ciele. Lubiała chłód, ale ten był inny, pochodził z wnętrza, z serca. Czy to nazywano smutkiem? Jeśli tak, nie chciała poznać innych tego typu emocji.

Derek zacmokał z politowaniem, przeczesał palcami włosy.

– Naprawdę nie rozumiesz, Plage? Snuje się za tobą tylko dlatego, że jest twoim Jasnowidzem. Gdyby był Jasnowidzem Neiliel, łąziłby za nią, a ciebie miałby gdzieś.

– Gówno wiesz – burknęła. Najgorsza była świadomość, że jakkolwiek się zachowa, Derek zbędzie ją po swoim i podsumuje durnowatym uśmiechkiem.

Zachichotał, najwidoczniej znów czytając jej w myślach. Zachowała kamienną twarz, stłamsiła emocje, pozostała obojętna. To było najlepsze wyjście.

– Czemu nie założyłeś mi Zaklinacza? Sądzisz, że nie jestem w stanie stąd uciec?

– Masz w sobie coś o wiele lepszego od Zaklinacza i spokojnie, obudzę to. Gdybym założył ci zwykłą obrozę, i tak byś ją zerwała. A czy możesz stąd uciec...? Wątpię. Nie lekceważ mnie, Shirane. Wiesz, że jestem silniejszy. Wtedy, podczas twojego przebudzenia, zraniłaś mnie tylko dlatego, że dałem

się zaskoczyć.

– I znów może ci się to przytrafić.

Przez twarz Dereka wreszcie przemknął cień irytacji.

– Nie zaryzykujesz. Nie narazisz swojego kochasia.

Ta wiadomość przeszła ją jak piorun, wstrząsnęła nią, schwyciła za serce. Czy to uczucie nazywano troską? Przecież nie chciała już więcej takich emocji. Czemu zmysły jej nie słuchały? Czemu ciało i umysł działały wbrew jej woli?

– No nie... – Derek pochylił się ku niej, wykrzywił wargi w pogardzie. – Nie mów, że i ty się zakochałaś. Jesteś jak te demony, które chcą żyć jak ludzie, pozwalają swoim ciałom starzeć się i umierać. Nawet tutaj, w Zaświecie, gdzie ludzie dawno wyginęli, trafiają się tacy odmieńcy. I ty, potężna Nimfa, spoufalasz się z jakimś niedorastającym ci do pięt gówniarzem. To ma być miłość?

Nie odpowiedziała, zobojętniała. Zakochała się? Tak by tego nie nazwała. Nie wiedziała, jak określić swoje uczucia do Haru. Poza tym teraz miała ważniejsze sprawy na głowie niż ewentualne zadurzenie.

– Nie każdemu chodzi o równanie się z ludźmi. Niektórzy wyłączają blokadę procesu starzenia po to, by poważniej, dostojniej wyglądać. Uważają, że zmarszczki oznaczają doświadczenie. Budują wokół siebie otoczkę mądrości. Inni bawią się wiekiem z ciekawości, chcą zobaczyć, jak to jest mieć ciało równie stare jak duszę. Jeśli poczytasz w moich w myślach, zrozumiesz, do czego zmierzam.

Mina Dereka wyrażała lekkie rozbawienie.

– Chcesz powiedzieć, że igrasz z tym szczeniakiem z ciekawości? Chcesz zobaczyć, jak to jest? Tego można się było po tobie spodziewać.

– Czego ode mnie chcesz? – Westchnęła, niezainteresowana jego grą. – Oświeć mnie. Bo nie pojmuję twojego chorego toku myślenia.

– Pyskata jak zawsze. Ale mało domyślna. Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ty i ja...

Moglibyśmy stworzyć potęgę, której nawet Archanioły się nie sprzeciwią.

– Więc chcesz po prostu władzy? – zdumiała się, a potem parsknęła cierpkim śmiechem. – Racja, powinnam się domyślić! Jak mogłam spodziewać się po tobie czegoś mniej banalnego? Władza... Nudne i takie typowe. Mógłbyś się bardziej postarać.

Nawet nie zauważyła, kiedy złapał ją za ramiona i wcisnął w materac. Warknęła głośno, wściekle, ale on tylko zacisnął palce i zawisł nad nią z podekscytowanym wyrazem twarzy. Zablokował jej kolana własnymi, rozsunął nogi. Zalała ją fala upokorzenia i obrzydzenia; szarpnęła się impulsywnie, chcąc go zepchnąć, ale nie udało się. Chciała przywołać energię, żywioł, zrobić cokolwiek, ale aura bijąca od Dereka blokowała każdą jej akcję.

– O to ci chodzi, Plage? – Przybliżył twarz, owiewając oddechem jej szyję; albinoska wzdrygnęła się silnie. – Miałem się postarać, tak?

– Łapy przy sobie – wycedziła, cofając się najdalej jak mogła. – Tkniesz mnie, a stracisz, cokolwiek tam masz. I nie poużywasz sobie nawet na Beatrice.

– Ależ nie, Shirane, będziesz posłuszna, będziesz grzeczną dziewczynką – szeptał jej do ucha, a jego bliskość i nieskrywane podniecenie drgające w głosie przyprawiało ją o mdłości. – Bo nie chcesz, żeby coś się stało twojemu Jasnowidzowi, prawda? Możesz kłać do woli, to nam urozmaici zabawę...

Cicho skrzypnęły drzwi, ktoś wszedł do pokoju. Oblicze blondyna zasepiło się. Plage wykorzystwała

chwilę jego nieuwagi i zepchnęła go z siebie. Derek złapał równowagę, poprawił kimono i spojrzał z wyrzutem na stojącą w drzwiach Nimfę Wody. Była blada, jej morskie oczy płonęły gniewem, zaciskała dłoń na klamce, niemal ją miażdżąc.

– O co chodzi, Beatrice? – spytał spokojnie Stwórca.

Robiła wrażenie osoby, która zapomniała, co chciała powiedzieć i po co właściwie przyszła. Plage dobrze wiedziała, co się stało. Beatrice była o nią zazdrosna. Gdyby wiedziała... Albinoska wygładziła halkę i ze złością spostrzegła, że drżą jej dłonie. Zamknęła powieki, próbując usunąć z głowy obraz dobierającego się do niej Dereka.

Beatrice oderwała dłoń od klamki, dumnie zadarła podbródek. Na jej policzki wpłynęły ciemne wypieki.

– Przynoszę, panie, złe wieści.

– Mogłem się spodziewać. Mów.

– Nie możemy znaleźć Anielskiego Ostrza. Ophelia też zniknęła. Wciąż szukamy, ale nie wygląda to dobrze. Gdybyś... Musimy prosić cię o wsparcie, panie.

Plage słuchała i obserwowała. Zauważyła, jak oczy Dereka wypełnia zgroza. Beatrice, cała czerwona na twarzy, wyprostowana jak drut, desperacko próbowała zachować dumną postawę. Albinoska zamyśliła się, zaciekawiona i zaniepokojona. Anielskie Ostrze zostało zgubione? Nie rozumiała ich paniki i postanowiła szybko uzupełnić braki w wiadomościach. Bez zapowiedzi wtargnęła do umysłu Beatrice; poczuła lekki opór, ale przełamała go błyskawicznie i z łatwością dobrała się do interesujących ją informacji. Zobaczyła wspomnianą Ophelię, wskrzeszoną, nieśmiertelną, przepełnioną żądzą zemsty, jedną z niewielu istot zdolnych władać Anielskim Ostrzem, najętą, by ją zabić. Wyciągnęła też na wierzch wspomnienia o tym, jak zabójczyni zniknęła, zabierając ze sobą ową mityczną broń, i jak od tamtej pory słuch po niej zaginął.

Cofnęła się z umysłu Beatrice i wybuchnęła zimnym śmiechem.

– Ale z was banda idiotów!

Za ten komentarz dostała w twarz; Derek zamachnął się z całej siły. Uderzenie było tak potężne, że spadła z łóżka. Leżąc na podłodze, znów zachichotała, dźwięcznie i perliście, ucieszona tym, że wzbudziła w Stwórcy tak dużą irytację.

– Wyjdź, Beatrice – rozkazał szorstkim głosem.

– Ale, panie... Co chcesz...?

– Powiedziałem, wyjdź!

Plage usłyszała oddalające się kroki, a potem głośny trzask drzwi. Derek podpłynął do niej jak zjawa, pochylił się, złapał ją za ramię i z impetem szarpnął w górę. Powstrzymała jęk bólu, nie chcąc dać mu satysfakcji. Spojrzała w jego zmrużone wściekle oczy, uśmiechnęła się kpiąco i splunęła mu w twarz.

Nawet nie otarł śliny, wolną dłonią złapał ją za policzki i brutalnie pocałował. Zaparła się dłońmi o jego ramiona, napięła cała, próbując się wyrwać. Daremnie. Ugryzła go w wargę, ale i to nie podziałało; nachalnie pogłębił pocałunek. Zaszamotała się, tym razem nie hamując jęku rozpacz. Przycisnął ją do ściany, dręczył jeszcze chwilę, a potem puścił nagle i rzucił na podłogę jak kukłę. Oblizwał skrwawione usta, wyprostował się i popatrzył na nią z ukosa.

– Ciesz się, Plage, że nie mam czasu na więcej.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju sprężystym krokiem. Albinoska pospiesznie otarła wargi. Zbierało

jej się na wymioty, ciało przeszywały nieprzyjemne dreszcze. Skuliła się, objęła ramionami i zaczęła rzucać przekleństwami.

\*\*\*

Haru ocknął się zlany potem, targany przez drgawki i mdłości. Dłonie miał zaciśnięte w pięści. Musiał to zrobić przez sen. O czym śnił? Przypomniawszy sobie i pociemniało mu przed oczami z niedowierzania i przerażenia. Ale to się stało! A on nic nie mógł zdziałać. Przez chwilę nie potrafił złapać tchu, dusił się z poczucia bezsilności, dławił goryczą i przemożnym gniewem, których nie mógł przełknąć.

– Zamorduję go... – wybełkotał.

To, co zobaczył we Śnie... *Nie daruję!* Chciałby wierzyć, że bujna wyobraźnia spłatała mu okrutnego figla, ale aż za dobrze umiał rozróżniać, kiedy po prostu śnił, a kiedy umysł pokazywał mu wizje związane z Plage. To był Sen przedstawiający teraźniejszość; Sen, który rozgrywał się w jego głowie prawie za każdym razem, gdy albinoska znajdowała się w niebezpieczeństwie.

– Zabiję... – Wsparł dłonie o ścianę i podniósł się, próbując ustać na drżących nogach. W głowie odezwał się tępy ból. Zaklinacz wysysał z sił, sprawiał, że każda czynność stawała się niemal niewykonalna.

– Kurwa! – Trzasnął pięścią o skały, o mało nie tracąc równowagi.

– Co się dzieje? – usłyszał zaspany głos Neiliel. Spojrzał w jej kierunku: tarła powieki i ziewała, siedząc pod przeciwległą ścianą. Całkiem dobrze sobie radziła, o wiele lepiej niż on. Uśmiechnął się kwaśno na tę myśl.

– Nic się nie dzieje. – Odepchnął się od ściany. Szedł na drżących nogach, kolana się pod nim ugiwały, ale zdołał dotrzeć do krat. Szarpnął nimi z całej siły. Przy czym siła, jaką teraz dysponował, była nikła.

– Niepotrzebnie się męczysz, Haru – westchnęła Nimfa Ziemi. – Nic nie zrobisz...

– Siedź cicho – skarcił ją i szarpnął prętami po raz kolejny. Na próżno. – Szlag, musi być jakiś sposób!

– Oczywiście, że jest.

Głos, który niespodziewanie rozbrzmiał w celi, nie należał do Nel. Zimne powietrze nagle stało się duszne, stęchłe i śmierdzące. Odór trupich ciał uderzył w nozdrza. Haru zmrużył oczy i wyteżył wzrok. W ciemnościach, rozpraszanych jedynie przez mdłe światło kryształów, zamajaczyła postać Śmierci w postrzępionym, zapleśniałym całunie. Głęboki kaptur jak zwykle zakrywał połowę jej twarzy, widoczne były tylko usta i blizny przecinające policzki.

– Oddasz mi duszę, a postaram się, żeby Plage była wolna.

Demon nie zareagował gestem ani grymasem.

– Daruj sobie... Jestem zdesperowany, ale nie głupi. Mogłabyś też zmienić tę gadkę. Stajesz się nudna.

– Nie rozumiesz, Jasnowidzu. Dusza Plage i tak trafi do mnie. Jedna z Nimf ostatnio się postarała, żeby Kryształ Potępienia nie zadziałał, ale Derek znalazł sposób, by go obudzić. Będzie dokładnie tak, jak zaplanowaliśmy. Dostanę to, czego chcę, a pragnę jej duszy.

– Nic nie dostaniesz, ty...!

– A wtedy, właściwie nawet teraz, mógłbyś pozbawić się życia. Twoja dusza również trafiłaby do mnie i byłbyś blisko Plage. Przecież tylko o tym marzysz. Czy to nie kusząca propozycja? No dalej, tak

mało trzeba, by odebrać sobie życie.

– Plage do ciebie nie trafi! Ja... – Słowa gróźb ugrzęzły mu w gardle. Był bezsilny. Co takiego mógł jej zrobić? Nie potrafił nawet wydostać się z celi. Tyle przeszedł, dokonał, wycierpiał, a teraz cała jego męczarnia i wszystkie starania okazały się daremne. Czyżby naprawdę jedynym rozwiązaniem było samobójstwo? Nie! Nie wolno nawet tak myśleć. Co powiedziałyby Plage? Słabeusz, dureń, tak szybko się poddajesz? Żałosne.

Ciche szuranie przerwało jego rozważania. Neiliel podeszła do nich, trzymając się ściany. Zdyszana, wykończona, z podkrążonymi oczami, wpatrywała się w zjawę ze zdumieniem i pewnym lękiem, ale najwyraźniej nie spotkała jej po raz pierwszy.

– Zaraz... O czym ty mówisz? Która z Nimf sprawiła, że Kryształ nie zadziałał?

Blizny na podgniłych policzkach poruszyły się.

– Nie domyślasz się, Neiliel? Oczywiście, że Sosha.

Zielone oczy Nel rozbłysły zaskoczeniem. Haru również był zdumiony. Sosha? Zaczynał się gubić w tych jej podchodach. Po której stronie w końcu stała? A może zwyczajnie nie umiała się opowiedzieć? Może bała się konsekwencji, które poniesie, bez względu na dokonany wybór. Tylko czemu...

– Derek nie wyczytał tego z jej myśli? – zdziwił się na głos Skrytobójca.

– Mistrz umie czytać w myślach? – Neiliel niemal krzyknęła.

– No tak... Wy nie wiecie.

– Jak to? O czym ty mówisz, Haru?

Skrzywił się, mocniej zacisnął dłonie na kratkach, wróciły niechciane obrazy.

– Nieważne. Po prostu wiem.

Śmierć zaśmiała się cicho.

– Derek dowiedział się za późno, ja też. Było po wszystkim, kiedy się zorientowałam, kto za tym stoi. Mogę obserwować, kogo chcę i kiedy chcę, ale nie mogę widzieć wszystkiego naraz. Mam wiele dusz do upilnowania. Sosha działała akurat wtedy, gdy nie patrzyłam. A przynajmniej nie na nią. – Śmierć uśmiechnęła się ponuro. – Derek jej jednak nie ukarze, boi się stracić kolejną Nimfę. Tym bardziej Soszę. Dlatego udaje, że nic nie wie. A ty, Haru? Czego się boisz? Nie przypadkiem tego, że Derek dobierze się do Plage przed tobą?

Skrytobójca nie wytrzymał; wydał z siebie pomruk rozjuszonego zwierzęcia i wyciągnął dłonie przez kraty, łapiąc Śmierć za szyję – poczuł tylko lekki opór, który momentalnie pokonał. Jego dłonie zacisnęły się na całunie, ale przez dziury w materiale widział również zielonkawą skórę; samą skórę, która nie kryła kości ani mięśni, tylko pustkę. Pozbawiona ciała powłoka zwisała w dłoniach Jasnowidza.

– Próbujesz zabić Śmierć, Haru? Urocze...

Rudowłosa zgrzytnął zębami, ale nie rozluźnił uchwytu.

– Istniejesz, nieważne, że się rozpadasz. Nieważne, że twoje ciało to tylko ułuda. Istniejesz, a to znaczy, że można cię zabić.

– Trzeba tylko znać sposób – odparła beznamiętnie.

– Znajdę ten sposób, możesz być pewna.

– Czekam, Haru, czekam.

Po tych słowach jej skóra skurczyła się, obróciła w pył i rozwiała. W zaciśniętych palcach rudzielca został tylko cuchnący całun. Zaklął siarczyście, cisnął szmatę w kąt i osunął się po kratkach. Kilka razy

uderzył głową w zimne, twarde pręty. Neiliel patrzyła na niego z niepokojem. Uśmiechnął się do niej i musiał to zrobić jak ktoś obłąkany, bo oblicze Nimfy ściągnął strach.

\*\*\*

Nie pamiętał, jak i kiedy zasnął, ale obudziły go szmery, głosy i skrzyp otwieranych drzwi. Rozwarł powieki, rozejrzał się wokoło; rozmazane kształty powoli nabierały ostrości. Zobaczył, jak wyprowadzają Neiliel z celi.

Charlotte trzymała ją za obrozę i ciągnęła za sobą. Osłabła Nimfa Ziemi ledwo powłóczyła nogami, ale nie protestowała. Haru zmusił swoje ciało do wysiłku; poderwał się i ruszył do krat, odbijając się od ściany do ściany.

– Hej! – zagrzmiał. – Zabierz i mnie! Słyszysz, suko!?

Nimfa Ognia nie zareagowała, szarpnęła Neiliel i po chwili obie zniknęły za zakrętem korytarza, w głębi jaskini. Haru wrzasnął wściekle, szamocząc się z kratami, obojętnymi na jego udrękę.

– Przecież wiesz, że istnieje sposób. – Głos Śmierci wypełnił grootę. Samej zjawy nie było widać, nawet towarzyszący jej zwykle odór się nie pojawił. Skrytobójca zaczął podejrzewać, że ma halucynacje.

– Nie zabiję się, zapomnij.

– Czemu nie? Czy to nie jest jedyne słuszne rozwiązanie?

– Nie!

– Będziesz gnął w tej celi przez wieki. Sam. Ze świadomością, że kobieta, którą kochasz, jest we władzy Dereka, w jego łapach, które...

– Zamknij się!

– Zabij się.

Pokręcił głową. Ostry, niemiłosierny ból wypełnił czaszkę. Z nosa i ust pociekła krew. Haru runął na kolana, docisnął czoło do zimnego, skalnego podłoża, zdusił jęk rozpacz.

– Zabij się – szeptała Śmierć. – Przystaniesz odczuwać cierpienie. Przystaniesz odczuwać cokolwiek. A Plage dołączy do ciebie już niedługo.

– Nieee!!! Zamknij się!

– Nie musiałbyś wrzeszczeć, nie musiałbyś dłużej się zadręczać. To jedyne wyjście.

Przepełniony zalem i frustracją, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, doczołgał się do ściany i zaczął ją drapać palcami, zdzierając skórę i paznokcie.

Od dalszego szaleństwa powstrzymało go dobrze znane drwiące prychnięcie.

– Co to ma być? Przestań się mazać i uzalać nad sobą. Czy ja cię tego uczyłam? Nie przypominam sobie. Weź się w garść i rusz dupę!

Obejrzał się przez ramię i ujrzał ją. Stała na środku celi, wyprostowana dumnie, z dłonią wspartą na biodrze. Patrzyła przenikliwie i chłodno, karcąco. Była wyraźnie zawiedziona. Potężny wstyd ogarnął demona.

– Plage...

– Na co czekasz? Mam cię prowadzić za rączkę? Wstawaj i zabieraj się stąd.

Wstyd zmienił się w determinację. Podniósł się, pokonał zawroty głowy. Poczował, że energia rozgrzewa mu mięśnie, wprawiając je w lekkie pulsowanie. Pozwolił, by moc w nim zawrzała. Ciało, umysł i pragnienia stały się jednością z energią. A każda zjednoczona cząstka jego istoty parła w jednym kierunku, pragnęła jednego...



Zaklinacz na szyi Haru rozleciał się na kawałki. Czarno-czerwone smugi energii gęstą falą runęły na kraty celi, zgięły je i wyważyły. Haru odetchnął głęboko z ulgą. Choć sam tego dokonał, był zdumiony. Ale też uradowany. Wyszedł na korytarz, poprzecinany smugami słabego światła kryształów. Rozejrzał się, wyczulił zmysły i odnalazł gasnące już ślady aury Charlotte i Neiel. Na jego usta wpłynął zadowolony uśmiech.

– Dziękuję, Plage.

Obejrzał się, lecz w celi nie było nikogo.

# Rozdział V

Zafrapowana, przyspieszyła kroku. Tutaj, w tych jaskiniach, huk mógł oznaczać tylko jedno – więzień się wydostał. W jaki sposób? Sosha nie umiała sobie tego wyobrazić. Mało kto potrafił zerwać Zaklinacz. Jak dotąd tylko Plage się udało. Derek oczywiście też miał wystarczającą moc, by tego dokonać. Jeśli jednak Haru naprawdę się wydostał z celi, musiał wcześniej pozbyć się obroży. A może się myliła? Odgłos wybuchu niekoniecznie musiał oznaczać ucieczkę więźnia. Może...

Wybiegł z za zakrętu, niemal ją przewracając. Odskokczyła, zdezorientowana i spięta. Atakować czy nie? Jakie miała z nim szanse, skoro okazał się istotą zdolną do zneutralizowania Zaklinacza?

– Jak ty...?

Jasnowidz zdawał się równie zaskoczony; jego czekoladowe oczy błysnęły gniewem i ostrożnością. Był poszarpany, brudny, miał spuchnięte powieki i zakrwawione dłonie. Ale emanował determinacją i mocą. Coś się zmieniło. Haru się zmienił.

– Sosha – wycedził przez spękane usta. – Wolałbym nie marnować czasu na walkę z tobą, ale jeśli będę musiał...

– Poczekaj. – Cofnęła się o krok, unosząc dłonie w pokojowym geście. – Jak zerwałeś Zaklinacz?

– Nie twój interes. – Dostrzegła na jego twarzy zmieszanie; zapewne sam nie do końca rozumiał, jak się uwolnił. Możliwe, że nie był aż tak silny, jak sądziła. Albo był potężny, lecz nie bardzo orientował się we własnych możliwościach. Jeśli tak, miałyby jakieś szanse w potyczce z nim. Chociaż nie uśmiechała się jej walka. Westchnęła ciężko.

– Haru, posłuchaj mnie. To bez sensu. Udało ci się uciec z celi, może uda ci się pokonać mnie i moje siostry... Ale co dalej? Co zrobisz, gdy spotkasz Dereka?

– Rozniosę go na strzępy.

– Nie uda ci się.

– Zobaczymy. A teraz albo zejdz mi z drogi, albo zacznij się bronić.

– Poczekaj! Nie chcę z tobą walczyć. Jak już mówiłam, jest tylko jedno możliwe zakończenie: wszechobecna śmierć. Dodatkowy rozlew krwi nie ma sensu.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– W co ty właściwie pogrywasz? Nie umiesz się zdecydować?

– To nie tak, że nie umiem – wydukała niepewnie, jakby pytanie ją speszyło. – Raczej nie mogę... Staram się być... neutralna. Chciałam, żeby obie strony coś zyskały, ale chyba się przeliczyłam. Bo to po prostu niemożliwe.

– Brawo. Szybko na to wpadłaś.

Nie dała się sprowokować. Zdażyła się uodpornić na takie uwagi.

– To bez znaczenia, Haru. Teraz nic już nie zmienię.

– Wiem, że to dzięki tobie Kryształ Potępienia nie zadziałał tak, jak powinien. Skoro raz ci się udało, możesz znów przeszkodzić Derekowi.

Zmarszczyła brwi, nie spuszczając rudzielca z oczu. Skąd wiedział? Posiadał zdecydowanie za wiele

informacji.

– A jeśli nie chcę mu przeszkodzić?

– Kretynka! – burknął Jasnowidz. – Zdecyduj się wreszcie. Sama nie wiesz, czego chcesz. Raz pomagasz nam, raz jemu, w końcu się doigrasz.

– Już się to zdarzało. A jakkolwiek teraz postąpię, będzie to jednakowo katastrofalne w skutkach.

– Zatem nie powinnaś mieć nic przeciwko temu, żeby wskazać mi drogę oraz zdradzić, gdzie jest moja broń i gdzie Derek przetrzymuje Plage.

– Chyba żartujesz...

– Żartuję? Przecież sama stwierdziłaś, że cokolwiek zrobisz, zakończenie będzie jednakowe. Poza tym nie pojmuję, czemu wy wszystkie jesteście tak ślepo zapatrzone w Dereka. – Był wyraźnie zirytowany tym faktem, niemal oburzony. – To chore.

– Mistrz nas stworzył. Jest jak ojciec.

– Ojciec... – Głos Haru przepełniał wstręt. – Ojciec nie krzywdzi swoich dzieci. A wy... Siostry... I tak łatwo zgadzacie się na śmierć jednej z was. Naprawdę głównie cię obchodzi, że Neiliel ma zginąć?

Sosha mimowolnie zacisnęła pięści; bała się, że Jasnowidz poruszy ten temat. Nie zamierzała jednak mu się tłumaczyć.

– Neiliel sama jest sobie winna. Była nierozważna, nie wiedziała, kiedy się wycofać.

Skrytobójca zmrużył oczy i wykrzywił wargi w drwiącym uśmiechu.

– Nie dziwię się, że Plage nie chce mieć z wami nic wspólnego.

Sosha uciekła wzrokiem. Miał rację. Więź, którą próbowała nazywać rodzinną, dawno już przestała istnieć; może nigdy nie istniała. To, co łączyło Nimfy z Mistrzem, było tylko lękiem, respektem, posłuszeństwem wymuszonym przez strach.

Żyła już kilka tysięcy lat, a po raz pierwszy natrafiła na sprawę, która wywołała taki mętlik w jej głowie. Haru celnie ją podsumował: nie potrafiła się zdecydować. Nie miała pojęcia, co robić, jak się zachować, kogo wesprzeć. Była pierwszą Nimfą, jaką stworzył Derek, znała go najdłużej, pamiętała z czasów, gdy był zupełnie inny niż teraz. Nie potrafiła ot tak go zdradzić; nawet te małe przejawy buntu stanowiły dla niej wielki ciężar. A teraz, po drugiej stronie, znalazła się nie tylko Plage, ale również Neiliel, jej ukochana młodsza siostrzyczka, którą sama wciągnęła w ten pogmatwany konflikt. Więc niby jak mogła bez wahania opowiedzieć się po którejś ze stron? Jak w ogóle mogła wybrać jedną ze stron?

– Przepuścisz mnie czy nie? – Głos rudzielca wyrwał ją z rozmyślań. Czując zbierające się w oczach łzy, zacisnęła powieki, kiwnęła głową bez przekonania i usunęła się z drogi.

– Powiem ci, gdzie znajdziesz broń i Plage, ale przysięgnij, że wyciągniesz z tego Neiliel.

– Nie mam czasu na takie gesty – wymruczał z niechęcią Haru.

– Pomagała wam! Odwdzięcz się jej chociaż ten sposób.

– Nic nie obiecuję, ale postaram się.

– Dobrze, więc... – Urwała, namyślając się jeszcze przez chwilę. Czy postępowała słusznie? Nie potrafiła tego ocenić. Niech się dzieje, co chce. – Wskażę ci drogę, słuchaj uważnie.

\*\*\*

Charlotte szarpnęła po raz kolejny; Neiliel potknęła się i z trudem odzyskała równowagę. Tej części groty jeszcze nie widziała. Kamienie na ścianach były brudnobiałe, wyblakłe, nie migotały tak jak gdzie indziej, a na kopulastym sklepieniu w ogóle ich nie było.

Centrum jaskini zajmował drewniany mechanizm, od którego śmierdziało magią. Cztery wysokie słupy wbito przy każdym boku kwadratowego otworu wydrążonego w skalnym podłożu. Dziurę wypełniały żarzące się na czerwono węgielki. Niemal przy samym stropie słupy pochylały się ku sobie, by złączyć na wielkim kołowrocie. Ten zaś opleciony został grubymi, podzwaniającymi cicho łańcuchami; kilka z nich, zakończonych metalowymi hakami, dźwigało ciało albinoski.

Plage ubrana w postrzępioną halkę wisiała bezwładna niczym lalka – dokładnie nad kwadratowym, dymiącym otworem, z rozkrzyżowanymi, poprzebijanymi przez haki ramionami. Neiliel wzdrygnęła się na ten widok, głośno przełknęła ślinę.

– Co wy jej robicie?

– To nie powinno cię interesować – odparowała Charlotte, popchnęła ją na ścianę i zamaszystym krokiem podeszła w pobliże mechanizmu. Przesunęła triumfalnym spojrzeniem po nieprzytomnej Plage, a potem zatrzymała wzrok na węgielkach. Zmrużyła oczy i czarne kamienie zaskwiercały, buchnęły ciemnym dymem. Kiedy gorące obłoczki dotarły do gołych stóp albinoski, Nimfa Ognia popatrzyła wyczekująco na siostrę.

Białowłosa uchyliła powieki, leniwie, od niechcienia. Potem zakołysała się niespodziewanie, ignorując ból rozrywanych ramion, i wymierzyła błyskawicznego, mocnego kopniaka. Charlotte dostałaby w szczękę, gdyby nie Derek, który nagle się pojawił i pochwycił stopę albinoski dosłownie w ostatniej chwili.

– Nie drażnij jej, Charlotte – poradził, wpatrując się spokojnie w przepelnione nienawiścią oczy Plage. – Nawet teraz mogłaby przetrącić ci kark.

Nimfa Ognia fuknęła cicho; okręciła się na pięcie i bez słowa wyszła z jaskini. Neiliel oddychała ciężko, strach ścisnął jej żołądek. Nie miała pojęcia, po co ją tu przyprowadzono.

Mistrz z daleko posuniętą ostrożnością puścił stopę Plage, złapał za jeden ze zwisających łańcuchów i pociągnął za niego zdecydowanie. Urządzenie odezwało się głośnym skrzypem i albinoska zjechała parę cali w dół. Jej oblicze wykrzywił ból, spod wbitych w skórę haków popłynęła krew – gdy kilka kropli kapnęło na węgiel, kamienie zasyczały głucho.

– Nie powinnaś się tak szarpać, Plage – poradził Stwórca. – Pogarszasz swoją sytuację i przysparzasz sobie cierpienia.

– Wal się, Derek – wycedziła przez spierzchnięte wargi.

– Plage. – Wyciągnął dłoń, dotykając jej policzka. Warknęła ostrzegawczo, próbowała cofnąć głowę, ale na próżno. – Przecież możesz wrócić na łono rodziny z własnej woli. Zaoszczędziłabyś sobie tego wszystkiego.

– Rodzina? – prychnęła Plage. – Wy na pewno nią nie jesteście. A ty... – Ciężko łapała oddech, mówiła zmęczonym, charczącym głosem, a jednak uśmiechała się z triumfem. – Ty zwyczajnie nie umiesz znieść porażki. Nie potrafisz mnie złamać, zmusić do posłuszeństwa. Pierwszy raz nie możesz osiągnąć tego, co sobie zaplanowałeś. Jesteś jak dziecko, które nie dostało upragnionej zabawki.

– Masz rację – przyznał i przybliżył twarz, łapiąc ją palcami za szyję. – To naprawdę irytujące. Ale spokojnie, moja upragniona zabawka już niedługo będzie posłuszna. – Chciał ją pocałować, ale szarpnęła głową i uderzyła go czołem w nasadę nosa. Cofnął się z sykiem i zmierzył Plage zagniewanym spojrzeniem. Białowłosa po raz kolejny wybuchnęła śmiechem.

Neiliel poczuła narastające ciśnienie, powietrze przesiąknęło dwoma silnymi aurami, trzecia, bijąca

z pełnego węgielków otworu, rozpychała się i próbowała przejąć kontrolę nad pozostałymi. Derek milczał, dziwnie nerwowy i nieswój. Nagle odwrócił się i po raz pierwszy zwrócił uwagę na Nimfę Ziemi. Zadygotała, przyłgnęła do nierównej, skalnej ściany.

– Teraz dostaniesz to, na co zasłużyłaś. – Ruszył w jej stronę, szumiąc połamami kimona.

Kiedy złapał ją za ramię i pociągnął w stronę diabelskiego mechanizmu, zauważyła, że za jednym z drewnianych słupów leży porzucona niedbale księga; jej kartki były zapisane drobnymi, mistycznymi literami. Czarna Magia.

– Co chcesz zrobić, panie? – wydukała. – Do czego jestem ci potrzebna?

Pchnął ją na ziemię; upadła na kolana przed rozkrzyżowaną Plage. Białowłosa nie zareagowała.

– Jak wiesz – ciągnął Mistrz – masz w sobie zakłete informacje na temat Shirane. Potrzebuję ich, by połączyć je z zakazaną magią, dzięki czemu nie dotknie ona nikogo oprócz samej Plage. Potem zginiesz, rzecz jasna.

Nimfę Ziemi ogarnęło przerażenie, powróciły niechciane wspomnienia – cierpkie słowa wydobywające się z porcelanowych ust małej albinoski, Rytuał Wiedzy, nieskończone cierpienie, niesłychany ból rozdzierający skórę i kości.

– Nie, nie... Nie chcę, zabij mnie od razu. – Załkała cicho, twoga zmroziła ją do szpiku kości.

Stwórca nie odpowiedział, pochylił się, złapał księgę, przekartkował ją szybko. Potem uśmiechnął się leciutko i zaczął czytać. Nel wrzasnęła głośno, jeszcze zanim odczuła ogrom męki związanej z Rytuałem.

\*\*\*

Haru zapiął skórzany pas, biegnący w poprzek piersi; uczepiona do niego pochwa znajdowała się na plecach. Zanim wsunął do niej katanę, z uwagą przyjrzał się czarnemu ostrzu. W kilku miejscach było wyszczerbione. Uszkodzenia musiały powstać podczas potyczki z Derekiem.

Odyskał również kilka strzałek oraz sztyletów o zatrutych ostrzach. Pomieszczenie, w którym przetrzymywano jego broń, sprawiało wrażenie bardzo obszerne, ale było to zasługa ciemności, niepozwalającej dostrzec, gdzie dokładnie kończą się ściany.

W skałach wydrążono półki; na każdej z nich znajdowała się jakaś skrzyneczka czy szkatułka. Był ciekawy ich zawartości, ale nie miał czasu, by to sprawdzać.

Nagle usłyszał wrzask. Kark i ramiona Skrytobójcy pokryły się gęsią skórą. Okropne wizje zmusiły go do biegu. Pędził ciemnymi krętymi korytarzami, a niosące się daleko echo kroków zdradzało wszystkim jego obecność. Oddech miał ciężki, rżący, czuł coraz większe zmęczenie.

Wciąż myślał nad tym, co wydarzyło się w celi. Iluzja albinoski nawiedziła go nie po raz pierwszy, lecz nigdy wcześniej nie pomogła mu w tak konkretny sposób. To dzięki niej zyskał siły, które pozwoliły na zerwanie Zaklinacza. Jakim cudem? Może była to kolejna ze zdolności Jasnowidza? Czyżby odkrył nieznaną dotąd umiejętność? Nawet jeśli tak się stało, nie wiedział, jak jej używać; objawiła się sama, bez wezwania, niepodporządkowana żadnym zasadom.

Na ścianach pojawiły się różnokolorowe kryształy – tęczne rozbłyski rozpraszały nieco panujący półmrok. Dotarł do miejsca, gdzie tunel rozchodził się na trzy odnogi; Haru przystanął, poszperał w pamięci. Co mówiła Sosha o tym rozwidleniu? Nie musiał długo się nad tym zastanawiać, bowiem ze środkowego korytarza dobiegła go mieszanina wrzasków i jęków. To nie był głos Plage – jedyne pocieszenie. Ruszył pośpiesznie wskazaną przez krzyki drogą.

Odgłosy nasilały się, przez wrzask przebijały się czyjeś słowa, wymawiane szybko, równomiernie, w jednostajnej intonacji – słowa, które zdawały się rudowłosemu znajome. Słyszał już gdzieś podobne zakłęcie, pamiętał je... ze Snu! Rytuał Wiedzy! W chwili gdy znalazł odpowiedź, wpadł do obszernej jaskini i natychmiast zmarł.

Neiel wiała się na ziemi w udręce, naznaczona krwawymi literami, wypalonymi wprost na skórze. Zielona energia ulatniała się z torturowanego ciała syczącymi smugami, które wchłaniał wypełniony węgielkami kwadratowy otwór w podłożu. Tam aura Nimfy Ziemi przeistaczała się w ciemnoczerwone płomienie, niskie, niegroźne, skwierczące cichutko. Ponad nimi wznosił się drewniany mechanizm, pośrodku którego na łańcuchach wisiała Plage. Ramiona nabite na haki znaczyły ścieżki krwi. Białowłosa była nieprzytomna.

Derek stał przy jednym z drewnianych słupów; w dłoniach trzymał otwartą księgę. Turkusowe oczy błysnęły złowieszczo.

– Jesteś w samą porę, Haru. Zdążyłeś na główną część przedstawienia.

Skrytobójca złapał za kataną, stal brzęknęła złowrogo. Blondyn nie okazał ani zainteresowania, ani tym bardziej strachu; zerknął w księgę i wymamrotał jakieś niezrozumiałe długie słowo o niełatwym akcencie. Węgielki w otworze zasyczały głośnie, płomienie wybuchły wysokimi jęzorami, mechanizm zadygotał i cały pokrył się ciemnym ogniem – który ogarnął również Plage.

Serce Jasnowidza na chwilę przestało bić, zgroza ugięła mu kolana. Przybył za późno, nic nie mógł już zrobić, chyba że... Chciał rzucić się na urządzenie, przewrócić je, zniszczyć, wyrwać albinoskę z płomieni. Lecz w połowie drogi napotkał niewidzialną ścianę magii – kiedy w nią uderzył, poczerniało mu przed oczami. Upadł na kolana, dławiąc się, ciśnienie tajemniczej energii ścisnęło mu skronie i gardło jak obcęgi. Zmrużonymi z bólu oczami patrzył na Plage. Ciemne ogniaste smugi przeskakiwały po niej, muskały skórę, otaczały ją i połykały, ale nie spalały, nie robiły krzywdy.

Derek na czworakach podszedł do mechanizmu i precyzyjnie przesunął się przez grube, niewidzialne warstwy magii. Uśmiechał się, wyraźnie zadowolony z efektów; wyciągnął drżącą dłoń, upuścił księgę w buchający płomieniami otwór i wszystko się zatrzymało.

Ogień wycofał się w mgnieniu oka, nawet czarne kłęby dymu zniknęły, wciągnięte przez stłoczone w piecyku węgielki. Plage trwała w miejscu, nieruchoma, śpiąca. Na wysokości mostka, pośrodku, widniał szkarłatny kryształ.

Stwórca Nimf wstał. Białka jego oczu przecinały czerwone żyłki. Wsparty o słupek, złapał za jeden z wolnych łańcuchów i szarpnął stanowczo. Pozostałe zadzwoniły głośno, opuszczając białowłosą w dół. Haru obserwował, z głośno bijącym sercem i duszą na ramieniu. Nie mógł się poruszyć – teraz już nie magia, a bezradność trzymała go w miejscu.

Powieki Plage uniosły się powoli. Czerwień wrzała w jej oczach, wypełniając je łącznie z białkami; źrenic nie dało się dostrzec. Spojrzenie białowłosej spoczęło na Dereku – puste i przeszywające zarazem. Mężczyzna przypatrywał się jej w napięciu.

– Czy teraz już wiesz, kto jest twoim panem, Shirane? – Wyciągnął dłoń i stuknął palcami w kryształ. Kamień rozjarzył się intensywnym blaskiem. Plage uśmiechnęła się.

– Naiwny kretyn.

– Co?! – Nie zdążył się cofnąć. Od urządzenia buchnęło Czarną Magią. Powietrze przepełniły skrzeki i zawodzenie, spomiędzy węgielków wychyły się bezkształtne cienie; najpierw zawirowały wokół

rozkrzyżowanej Plage, a potem runęły na Stwórcę. Rzuciły go na ścianę, oblepiły, unieruchomiły i zaczęły przenikać przez skórę. Haru miał okazję po raz pierwszy usłyszeć krzyk Dereka – przeraźliwy, niemal zwierzęcy, budzący dreszcze.

Plage zakołysała się, wierzgnęła, zerwała z haków, nie zważając na to, iż rozszarpuje skórę ramion. Wylądowała zgrabnie między urządzeniem a otępiałą po Rytuale Neiliel. Patrzyła na Dereka, delikatnie przekrzywiając głowę; na jej twarzy pojawił się grymas pogardy i triumfu, delektowała się cierpieniem Stwórcy.

– Będziesz umierał baaaardzo powoli – wyszeptała pełnym satysfakcji głosem.

Haru nadal stał bez ruchu. Ze zdumieniem przyglądał się, jak skrzeczące głośno cienie przeżerają ciało wrzeszczącego Dereka, jak rozszarpują go powoli i z namysłem, kawałek po kawałeczku, nie spiesząc się, nie zwracając uwagi na jego szamotaninę. Obaj nie rozumieli, co się właściwie stało.

– Twoja chora ambicja sprowadziła na ciebie zagładę – wyjaśniła albinoska. – Dotknąłeś czegoś, czego nie powinieneś dotykać. Czegoś, co przekracza twoje możliwości, śmieciu. To nie ja cię zabijam, to ty popełniłeś samobójstwo. Żałosne...

*Czy to na pewno Plage? To ona, ale... Co się tu dzieje?* – myślał intensywnie Haru. Nie odrywał wzroku od agonii Dereka. Dziwnie zafascynowany, nie mógł przestać patrzeć, choć widok nie należał do przyjemnych. Wyrwane fragmenty ciała lądowały na ziemi, krew chlustała obficie, malując na skałach czerwone wzory. Kiedy cienie rozerwały brzuch swej ofiary i na zewnątrz wylały się sine jelita, Skrytobójcą targnął odruch wymiotny. Nie wytrzymał dłużej, odwrócił głowę, nie chciał patrzeć. Nadal jednak słyszał wrzaski i ohydne chlupotanie.

Tortury ciągnęły się w nieskończoność.

Kiedy wszystko ucichło, Haru odważył się spojrzeć na albinoskę. Pochylała się teraz nad Neiliel, a cienie, szepcząc jedwabście, zataczały wokół niej kręgi. Złapała Nimfę Ziemi za włosy, szarpnęła brutalnie, przymuszając ją, by stanęła. Neiliel patrzyła nieprzytomnie, łkała, bełkotała, wciąż otępiała po Rytuale Wiedzy. Plage ujęła jej głowę w dłonie, uśmiechnęła się lekko i jednym, szybkim ruchem skrzyła siostrze kark. Bezwładne ciało osunęło się na ziemię, a wstrząśnięty Haru wstrzymał oddech. To się stało tak szybko...

– Plage...

Spojrzała na niego, wyniośle i hipnotycznie. Ciemny kryształ na jej piersi zamigotał.

– Zapomnij to imię – przemówiła nieswoim głosem, metalicznym, demonicznym, takim jak z wczesnych jego Wizji. – Zrobię to, co dawno już powinno zostać zrobione. Unicestwię swoje siostry, a potem samą siebie.

– Plage! O czym ty...

– Milcz, Jasnowidzu! – Machnęła dłonią, wzbudzając lodowaty podmuch wiatru; śnieżny wąż uderzył w Skrytobójcę, z impetem pchnął go na ścianę jaskini.

Nim osunął się po ścianie i upadł w białą zaspę, albinoski już nie było w grocie.

\*\*\*

Sosha niespieszonym, ostrożnym krokiem przemierzała korytarz jaskini. Miała złe przeczucia. Odbierała zaburzenia, niepokojące vibracje rozchodzące się w powietrzu i złowróżbne drgania. Ciężka, cierpka aura napływała falami, stopniowo, z każdą chwilą coraz silniejsza.

*Powinnam sprawdzić, co się dzieje.* Powinna, ale obawiała się tego, co zastanie przy Dereku. Ktoś

na pewno wygrał, nie wiedziała tylko, kto wyszedł z walki zwycięsko.

Wtedy ujrzała wyłaniającą się z mroku kobietą sylwetkę. W ciemności błysnęła para czerwonych jak krew oczu i Nimfa Wiatru już знаła odpowiedź. I naraz odkryła, że nie takiego rozwiązania się spodziewała. Sparaliżowało ją przerażenie.

Plage zatrzymała się w bladym świetle bijącym z kryształów. Zastygła z szeroko otwartymi oczami, strzelającymi maleńkimi błyskawicami energii. Wokół jej nóg, talii i ramion unosiły się pozbawione kształtu cienie, pomrukujące cicho jak przyczajone, polujące zwierzęta.

Sosha zrozumiała, że nie wygrał ani Derek, ani Haru, nawet nie Plage. To Czarna Magia zwyciężyła i dzierżyła nad wszystkim kontrolę.

– Posłuchaj mnie, Plage, ty... – Urwała, bo białowłosa śmignęła ku niej jak strzała i schwyciła za gardło jedną ręką. Nimfa Powietrza poczuła, jak lód rozrasta się po jej skórze, wychodząc spod palców albinoski. Zamrażała ją. Nie było sensu się sprzeciwić.

– Plage!!! – Wrzasnął Haru. Albinoska cofnęła dłoń, obejrzała się, ściągnęła brwi. Rudowłosy stał na końcu korytarza, w półmroku, z ramionami obsypanymi śniegiem. Bezbronny, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

– Nie możesz tego zrobić!

Sosha opadła na ziemię, łapiąc się za na wpół zmrożone gardło, nie mogła oddychać, oczy zachodziły jej mgłą. Próbowwała wciągnąć więcej powietrza i ogrzać je w sobie, ale moc lodu Plage była zbyt wielka. *To koniec, nie potrafię się obronić, nie przed nią* – myślała, lecz bez strachu i rozpacz. Była spokojna, nie czuła lęku przed śmiercią, powoli osuwała się w pustkę. Nieprzyjemny był tylko ból, spowodowany lodem, który rozsadzał tkanki od środka.

Coś zatrzeszczało. Sosha z wysiłkiem uniosła powieki, serce w niej zamarło. Prawa dłoń Plage przemieniła się w lodowy szpikulec. Wycelowany był prosto w Nimfę Wiatru. Haru poruszył się niespokojnie, pokręcił głową.

– Nie Plage, nie... Jeśli to zrobisz...

Sosha nie usłyszała więcej, a ból, który nagle przeszył jej czaszkę, trwał zbyt krótko, by zdołała go w pełni odczuć.

\*\*\*

To był jakimś koszmar, którego nie umiał powstrzymać. Nie umiał powstrzymać Plage.

Stała nad trupem Soshy, ze szpikulcem wciąż wbitym w środek jej głowy. Czerwone oczy były przerażające, przepełnione nienawiścią, natomiast biała twarz nie wyrażała niczego: pusta, bezbarwna, straszna. Cienie pojękiwały i stękały, czepiały się kostek albinoski jak pokorne sługi, by za chwilę formować się w kształt uśmiechniętych, uzębionych paszczy.

Co robić? Nie mógł przecież wymierzyć w nią broni. Nie dałby białowłosej rady, nawet gdyby potrafił się na to zdobyć. Był jej przyjacielem, ufała mu, nie mógł jej zaatakować, bez względu na to, czym się teraz stała.

Zginęła Nel, umarła Soha, następne Nimfy też pewnie zabije, ale nie to go martwiło. Plage chciała unicestwić samą siebie. Jak miał temu zapobiec?

Plusnęło, zgrzytnęło obrzydliwie – albinoska wyciągnęła szpikulec z głowy siostry, cofnęła go do postaci dłoni i poruszyła palcami, przyglądając się im z uwagą. Potem obróciła się i ruszyła korytarzem.

– Plage, poczekaj! – Pobiegnął za nią, choć nie miał pojęcia, co jej powie i w jaki sposób będzie



próbował ją zatrzymać. Nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi, nie zerknęła nawet. Nagle przyspieszyła kroku.

Chciał za nią podążyć, ale jakiś kształt zastąpił mu drogę. Cofnął się odruchowo i złapał za kataną. Przez moment obawiał się, że Plage zostawiła za sobą jednego z cieni, ale kształt był przezroczysty, migoczący i posiadał wyraźnie ludzką sylwetkę, wysoką i barczystą.

– Nie mów mi, że jesteś...

– Strażnikiem Duszy. – Głos zjawy był dosyć niski. – Zostałem wygnany z własnego domu.

– O czym ty mówisz? O co tu chodzi?

– Czarna Magia zawładnęła Plage. Widziałeś cienie, prawda? Teraz one wypełniają jej duszę.

– Jak to się stało? Co mogę zrobić? Powiedz mi!

– Najpierw się uspokój.

– Jak mam być, kurwa, spokojny?! Nie żartuj sobie i odpowiadaj!

– Dobrze, postaram się być zwięzły. – Strażnik splótł przed sobą przezroczyste, falujące dłonie.

Wyglądał na nieco obruszonego bezceremonialnością Skrytobójcy. – Jak wiesz, siłę demonów, a także Nimf, aniołów i im podobnych, określa kolor ich energii. Wyjątkiem są Magowie i Nekromanci.

– Do rzeczy, cholera! Po co mi to mówisz?!

– Widziałeś energię Dereka?

Znajdujący się na skraju wybuchu Skrytobójca nagle zastygł.

– Była przezroczysta... Co to znaczy?

– U zwykłego demona kolor aury określa jego siłę, ale do niego to nie pasuje. Przezroczystość oznaczałaby kompletny brak mocy, a tymczasem Derek był jednym z najsilniejszych mieszkańców Zaświata. Na Maga czy Nekromantę też mi nie wyglądał, bo posługiwał się tylko Magią Rytualną.

– Czym więc był, do diabła?!

– Nie wiem, może wszystkim po trochu. Tak czy siak, tacy jak on, nieokreśleni i nieobliczalni, nie powinni tykać Czarnej Magii. Derek chciał obudzić Kryształ Potępienia, który wcześniej wszczepił Plage, i owszem, obudził go, ale z nieoczekiwanymi skutkami. Czarna Magia nie słucha rozkazów mieszkańców; w ogóle mało komu się podporządkowuje i nie miewa skrupułów, ale dla takich jak Derek nie posiada absolutnie żadnych względów. Tak więc Kryształ został aktywowany, ale zadziałał inaczej, niż planował to Stwórca Nimf.

Haru poczuł, że się poci.

– Więc jak teraz działa?

– Jest łącznikiem, dzięki któremu Czarna Magia może na kimś pasożytować, na jego ciele i duszy.

W tym przypadku chodzi oczywiście o Plage.

– Ale czemu Plage chce zniszczyć samą siebie?

– To pewnie zwykły kaprys cieni. Próbowałem z nimi walczyć; zawsze ingeruję, kiedy zagrożona jest dusza Plage, taki mój obowiązek. Ale nic nie działałem i potrzebuję twojej pomocy.

Skrytobójca ochoczo przytaknął. W końcu mógł coś zrobić, zamiast beczynnienie się przyglądać. Z niecierpliwością czekał na polecenia.

– Potrzebujemy duszy stanowiącej przeciwieństwo duszy Plage – oznajmił Strażnik. – Jak się domyślasz, najlepsza byłaby Charlotte. Ale musimy ją dopaść, zanim Plage ją zabije. Potrzebujemy jej żywej, rozumiesz? Z martwego ciała nie wyciągniemy duszy. I musimy się spieszyć.

– Racja. – Haru zamknął oczy i wyteżył wszystkie zmysły. Szukał choćby małego śladu aury Charlotte, by następnie podążyć jej tropem.

\*\*\*

Beatrice krążyła po komnacie Stwórcy, zmartwiona i napięta. Przenikały ją zimne, nieprzyjemne dreszcze wraz z trudnym do odpędzenia złym przeczuciem. Mistrz powinien już wrócić, wraz z posłuszną Plage na smyczy.

– Beatriceeee... – Ktoś przeciągle wypowiedział jej imię. Kpiący głos dobiegał zza okna.

Nimfa Wody zeszywniała. Wiedziała, kto ją wołał, i nie był to Derek. Coś poszło nie tak, bardzo nie tak. Wzburzona, rzuciła się do drzwi balkonowych. Skrzypnęły głośno, gdy raptownie je otworzyła. Podbiegła do barierki i ponownie znieruchomiała.

W ogrodzie, na wyłożonej jasną kostką dróżce, stała albinoska. Uśmiechała się, jej oczy wrzały dymiącą i skwierczącą energią, cieniste kształty unosiły się wokół, muskały białą skórę, tarnosiły postrzępionym ubraniem. Nie czekała długo, odbiła się mocno od ścieżki, pozostawiając za sobą trzeszczący tren szronu. Złapała barierkę, wyrzuciła nogi w górę i kopnęła Beatrice w policzek.

Nimfa Wody wyłamała poręcz, przeleciała kilka sążni w powietrzu, po czym łupnęła o ziemię. Toczyła się, zrywając trawę, wreszcie wylądowała między krzewami dzikich róż. Ostre ciernie porwały jej tunikę, poraniły skórę, płatki kwiatów zaplątały się w zmierzwione włosy, które opadły na zapiaszczoną twarz.

Beatrice zakaszłała, wsparła się na dygoczących rękach, spojrzała przed siebie i jęknęła ze strachu. Plage kroczyła ku niej sprężystym krokiem; cienie sunęły u jej boku, popiskując jak szczenięta. Albinoska uniosła dłoń, wyciągnęła palce, zgięła je jak szpony – i naraz od całej jej sylwetki buchnął mroźny powiew. Ziemia momentalnie zlodowaciała, rośliny skurczyły się, zwarzone mrozem liście opadły z oszronionych drzew. Beatrice zadygotała z zimna i odczołgała się pospiesznie, byle dalej od chłodu.

– Przestań! Co robisz, idiotko?! Prawa Nimf zakazują nam wzajemnie się zabijać!

Plage przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się ironicznie.

– Zabawne, że ty to mówisz. Zresztą kogo obchodzą te idiotyczne prawa? Przecież już dawno zostały złamane, dlatego wszyscy skończymy w piekle. Twój niedołączny Mistrz już tam jest.

Beatrice z wrażenia na chwilę straciła dech.

– Zabiłaś... Mistrza? – Te słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

– Mistrza, Neiliel i Soszę. Zostałyście jeszcze wy dwie, ale to żaden problem.

Nimfa Wody zadygotała ze złości. Nie zapanowała nad wybuchem granatowej energii, która otoczyła ją gęstą, skwierczącą chmurą. Poderwała się na równe nogi, stanęła w lekkim rozkroku i zaczęła wymachiwać rękami, śląc strugi wody. Trafiały w białowłosą, która nawet nie starała się unikać ataków siostry. Wodne macki uderzały w Plage, która blokowała je leniwymi gestami dłoni – jakby oganiała się od natrętnego robactwa. Nie przejmując się smagającymi ją strumieniami, zaczęła podchodzić miękkim krokiem, patrząc na Beatrice jak na popisujące się dziecko.

Nimfa Wody poczuła się mała i słaba. Przerwała atak, wycofała się w popłochu i... struchlała, kiedy Plage nieoczekiwanie znalazła się tuż przed nią. Ale nagle wpadła na genialny pomysł. Wyciągnęła rękę i wniknęła dłonią w ciało albinoski. Zaczęła wysysać wodę z jej organizmu. Zadowolona z siebie, uśmiechnęła się szeroko.

– Zapomniałaś chyba o moich umiejętnościach, Plage.

Twarz Nimfy Lodu nie wyrażała zaskoczenia.

– A ty o moich, głupia.

Beatrice z początku nie rozumiała, lecz potem poczuła, jak jej ramię – poczynając od palców i nadgarstka zanurzonych w brzuchu Plage, a kończąc na barku – obrasta lodem. Za późno było, żeby się wycofać. Wrzask wyrwał się z ust Beatrice, choć nic nie czuła. Mróz zabił ból. Albinoska zacisnęła dłoń i uderzyła pięścią w zamrożone ramię Beatrice, rozbijając je na kawałki.

Nimfa Wody przewróciła się na ziemię z krzykiem i złapała za pokryty lodem kikut. Z przerażeniem patrzyła na fragmenty swojej ręki, te porozrzucane wśród kwiatów i ten nadal tkwiący w ciele Plage.

– Zwariowałaś... – wycharczała. – Do reszty ci odbiło!

Plage nie odpowiedziała; schwyciła za wystające z jej brzucha przedramię, wyciągnęła je energicznym ruchem i odrzuciła na bok. Jej tułów natychmiast oblepiły cienie, rana zniknęła w mgnieniu oka. Albinoska odgarnęła kosmyki włosów za uszy, westchnęła lekko i między jej palcami rozbłysły czerwone smugi energii, które przywołały wygięty w kosę lodowy sztylet.

Beatrice wiedziała, że za chwilę zginie. Nie zgadzała się z tym, nie chciała umierać, nie teraz, nie w taki sposób, nie z ręki swojego największego wroga. Spróbowała się podnieść, odczołgać, uciec, ale jedynie szamotała się jak ryba w sieci. Cienie z albinoski spłynęły na nią, oplątały, przycisnęły do ziemi. Nimfa Wody zaszlochała, a później...

Sztylet błysnął przed oczami Beatrice i rozchlastał jej gardło, krew bryzgnęła wysoko, spadając na twarz szkarłatnym deszczem. Ból był straszny, ale nie trwał długo, pochłonięty przez nadciągającą pustkę. Ostatnim, co poczuła, była nadzieja, że tam, gdzie się udaje, spotka Mistrza.

\*\*\*

Wyrzuty sumienia ciążyły Haru; starał się je odpychać, bo to nie był czas na poddawanie się emocjom, lecz daremnie. Nie mógł się pozbyć przygniatającego poczucia, że każdy szaleńczy krok Plage to jego wina. Najpierw nie umiał jej ochronić, a teraz nie potrafił jej powstrzymać.

Obejrzał się na Strażnika Duszy, który biegł tuż za nim. Przezroczyste ciało zjawy falowało i migotało, ale – o dziwo – nie unosiło się w powietrzu, czego można by się spodziewać.

– Czuję Charlotte – rzucił do niego. – Ale Plage też jest w pobliżu.

– Musimy się spieszyć.

*Przecież wiem* – odpowiedział w myślach, nie chcąc marnować sił na bezsensowne przekomarzanki. Chociaż o ich obecne kłopoty Skrytobójca, słusznie czy nie, obwiniął również Strażnika. Miał ochotę porządnie mu przyłożyć, lecz nie był pewny, czy za karę, czy by dać upust własnemu rozżaleniu.

Wybiegli z grotu; zmierzchało już, więc promienie słońca nie oślepiały. Oczy Haru szybko przywykły do stonowanego światła wieczoru. Po niebie płynęły powoli pierzaste chmury, zza nich prześwitywał już blady sierp księżycy.

Znaleźli się w ogrodzie, przed pałacem Dereka. Budynek był podobny do tego, który zamieszkiwała Sosha; różnił się jedynie wielkością – był o wiele potężniejszy. Jasne ściany porastał bluszcz. Symetryczny ogród podzielono na równe części za pomocą drózek przecinających się pod kątem prostym. Środek porastały niskie kwiaty i krzewy; im jednak dalej od centrum, tym roślinność stawała się wyższa, by wreszcie przejść w drzewa owocowe. Wielka przestrzeń ograniczona została wysokim murem z gładkiego kamienia, zdającym się odcinać ogród od reszty świata.

– Spójrz tam! – Strażnik wskazał kierunek swoją falującą dłonią.

Haru powiódł za nią wzrokiem i przeklął pod nosem, kiedy ujrzał ochlapane krwią rośliny, a pośród nich czyjeś bezwładne ciało. *Oby to nie była Charlotte*. Pchany obawą, przyspieszył. Kiedy dotarł na miejsce i stopą rozgarnął płataninę sklejoną krwią oraz lodem liści, odetchnął z ulgą.

– Beatrice... – Przesunął spojrzeniem po trupie. Po ramieniu został tylko zamrożony kikut. Gardło było rozcięte bardzo głęboko; krew jeszcze bulgotała w ranie.

– Więc żyje już tylko Charlotte – zauważył Strażnik. – Albo i nie...

Skrytobójca zamknął oczy na dłuższą chwilę; brunatna, silna energia Nimfy Ognia unosiła się gdzieś na granicy jego zmysłów. Druga aura, czerwona, o wiele mocniejsza, przygniatała tę pierwszą.

– Walczą.

Strażnik milczał, ale Haru nie czekał na odpowiedź – obaj pędem ruszyli z miejsca. Przecięli ogród, nie oszczędzając pięknych roślin, i dotarli pod mur. Rudzielec wskoczył na górę i serce podeszło mu do gardła.

Po zboczu opadały coraz niżej kolejne partie ogrodu, jak gigantyczne, okrężające pałac schody. Na jednym z tarasów, rozdzielonych wysokimi ogrodzeniami, szalał pożar. Ciemny dym kumulował się w gęstniejącą chmurę, syczące groźnie płomienie pożerały kwiaty i obalały szerniałe drzewa. W centrum pożogi coś dusiło ogień. Rozgrzane powietrze drgało i połykało parę.

– Niedobrze...

– Spróbuję zatrzymać Plage – odezwał się Strażnik. – Mnie jednego nie może zabić... Tak sędzę.

Początkowo Jasnowidz chciał zaprotestować, ale zaraz poczuł ulgę i wdzięczność. Gdyby to on stanął naprzeciwko Plage, na nic by się nie przydał; najpewniej dałby się po prostu zabić. Czuł się odpowiedzialny za albinoskę, ale musiał jej pomóc w inny sposób.

– Co mam robić?

– Musisz złapać Charlotte w zaklęcie.

– Zaklęcie?

– Wyjaśnię ci po drodze. – W przezroczystej dłoni Strażnika pojawił się równie widmowy krótki miecz wakizashi. – To ci się przyda.

\*\*\*

Dwie ogniste trąby stanowiły przedłużenie dłoni Charlotte, uderzała nimi niczym mackami, a wszystko, co choćby musnęły, stawało w płomieniach. Wszystko oprócz Plage, która skutecznie osłaniała się lodową, nieprzenikalną dla ognia tarczą.

*Dlaczego nie mogę tego stopić? Dlaczego znowu tak się dzieje?!* Charlotte nie potrafiła pogodzić się z faktem, że jej żywioł przegrywał z lodem, uginał się pod jego mroźnym naciskiem.

Plage zbliżała się lekkim krokiem; lodowa tarcza napierała na ogniste promienie i rozpychała je. Albinoska była tuż-tuż; Nimfa Ognia nie miała się gdzie wycofać. Fuknęła rozjuszona i wbiła w ziemię jedną z płomienistych macek. Skupiła się i pokierowała ogniem tak, że wybuchł pod nogami Plage.

Pionowy słup trzeszczących płomieni rozsadził ziemię, lecz albinoska zgrabnie uskoczyła z jego pola rażenia. Ognista trąba huczała tuż obok, tarosiła białymi włosami i muskała śnieżną skórę ramienia, ale najwyraźniej nie robiła na Nimfie Lodu żadnego wrażenia. Charlotte wrzasnęła rozjuszona i gwałtownie machnęła dłonią, nakazując płomieniom zaatakować Plage. Posłuchały jej i runęły na albinoskę. Tamta jedynie uniosła zgiętą w łokciu rękę, jakby od niechcienia osłaniała się przed ciosem – lodowa tarcza rozcięła rozgrzane powietrze i nie tylko odbiła cały ogień, ale też go ugasila, przemieniając w biały,

błyszczący posąg.

Charlotte ogarnęła trwoga, a zaraz potem porwała fala palącego gniewu. Dłonie zacisnęła w pięści i z szaleńczym wrzaskiem rzuciła się na albinoskę. Poczła opór, lecz inny niż po udanym ciosie.

Plage złapała jej płonące pięści w chłodne dłonie – syczące kłęby dymu osmoliły twarz Nimfy Ognia. Zaszamotała się, ale bez oczekiwanych efektów. Z przestrachem spostrzegła, że jej stopy po kostki tkwią w lodzie. Zacisnęła powieki, rozgrzała ciało, lecz panujący w powietrzu chłód zdusił jej starania w zarodku.

Usłyszała perlisty śmiech. Otworzyła oczy i na widok zwycięskiej miny przeciwniczki poczuła się, jakby dostała w twarz. Cienie zaskowytały, również zadowolone z jej upokorzenia, i najwyraźniej szykowały się do kolejnego ataku.

Wtedy powietrze dziwnie zafalowało i jakaś migocząca postać wpadła pomiędzy walczące. Albinoska odskoczyła w kilku saltach, lądując na obalonym konarze drzewa, który pod dotykiem jej stóp momentalnie zmienił się w lodowy słup. Charlotte zamrużyła powiekami, objęła wzrokiem ogród; nadal nie mogła się ruszyć. Usłyszała żalosne pojękiwanie cieni i znów popatrzyła na Plage.

Nimfa Lodu wsparła dłonie na biodrach, odrzuciła włosy ruchem głowy, gotujące się od energii oczy wybuchły kilkoma maleńkimi błyskawicami. Na białą twarz wpłynął zły uśmiech.

– Przybyłeś mnie ratować, Strażniku Duszy? – zakpiła.

Stojąca naprzeciw postać, o męskim przezroczystym ciele, milczała. Cienie zerwały się do ataku. Strażnik zaparł się o popękaną ziemię, rozciągnął jak sieć i zatrzymał wrogów. Mroczne sługi odbiły się, postękały rozczarowane i wróciły do swojej pani; ocierając się o jej ciało, szukały pocieszenia.

– Jak długo chcesz to ciągnąć? – zapytała z politowaniem. – Wiesz, że w końcu cię rozerwą.

Strażnik Duszy nadal milczał, czekał. Cienie zaatakowały ponownie i tym razem było ich więcej, oblepiły go, przygwoździły do ziemi, gryząc i szarpiąc. Zrzucał je z siebie z wysiłkiem, ale zaraz nadpływały kolejne. Plage obserwowała ich zmagania, a jej obłąkańczy uśmiech stawał się coraz szerszy.

Charlotte potrząsnęła głową; zamiast się gapić, powinna wykorzystać okazję i uciec. Ucieczka... Brzmiało to tak żałośnie, tak upokarzająco. Wolałaby chyba stać tutaj i czekać na śmierć. Z drugiej strony, jeśli uda się jej teraz uratować, będzie mogła później dokonać zemsty. Popatrzyła na swoje nogi, nadal tkwiące w okowach lodu. Teraz miała wolne ręce, więc wyrzuciła z nich ogień. Biała skorupa pozostała jednak niewzruszona. Charlotte wzmocniła płomienie, lód zaskrzypiał przejmująco, ale nie pojawiła się na nim żadna oznaka osłabienia; nie topniał, nie pękał, jakby był odporny na największe gorąco.

– To niemożliwe, kurwa... Cholerna zdzira. – Kiedy wypowiedziała ostatnie słowo, nieoczekiwany ból przeszył jej plecy. Zaskoczenie i paraliż zatrzymały fale ognia wydobywające się z jej dłoni. Zakrztusiła się krwią, kiedy spróbowała złapać oddech. Zerknęła przez ramię, ale nic już nie mogła zrobić – tylko się zdziwić.

\*\*\*

Skrytobójca zaciskał dłoń na rękojeści magicznego wakizashi wbitego między łopatki Charlotte. Falujące, przezroczyste ostrze nie przebiło skóry, ale przez nią przeniknęło – to nie była broń do walki i zadawania ran; służyła jedynie do rytów.

Kiedy patrzył ponad ramieniem ofiary, widział Strażnika ścierającego się z cieniami i Plage, która słała fale zimna, tłumiąc skrzący się jeszcze gdzieś ogień. Nie mógł jednak przypatrywać się dłużej walce, miał zadanie do wykonania. Musiał wypowiedzieć zaklęcie Rytuału.

Tylko najpierw musiał przypomnieć sobie słowa. Trudne zadanie, tym bardziej że uczył się ich w biegu – dosłownie – a w skupieniu nie pomagał lęk o Plage. No i nie należał do osób z dobrą pamięcią.

*Otwierając przedsionek piekieł  
Pukając do ich drzwi*

Szeptał, nie chcąc, żeby zajęta Strażnikiem albinoska go zauważyła. Nie mogła mu przerwać – wszystko poszłoby na marne. Charlotte zakaszłała, zabulgotała krwią, nogi ugięły się pod nią. Zaklęcie już zaczęło działać, wyniszczając Nimfę od środka; by nie upadła, podtrzymał ją wolną dłonią.

*Zapraszając cię do środka  
Schodząc schodami w otchłań*

Po rękojeści miecza rozeszły się energetyczne pulsacje, a spod zagłębionego w ciele ostrza poczęło wyzierać jaskrawe światło. Lód, który unieruchamiał nogi Charlotte, popękał, odsłaniając ziemię, na której zajaśniały napisy i linie, powolnie kreślące pentagram.

*Zsyłając potępienie  
Zostawiając cierpienie*

Ostatnie krawędzie pentagramu połączyły się i rysunek wybuchł oślepiającym blaskiem, który pochłonął Charlotte i stłumił jej przeraźliwy wrzask. Plage dostrzegła wreszcie, co się dzieje. Gniewnie machnęła obiema dłońmi, a posłuszne jej cienie wywinęły w powietrzu kilka koziołków, wyminęły zmordowanego Strażnika i śmignęły ku rudzielcowi. Dłoń Nimfy Ognia niespodziewanie powędrowała do tyłu, gorące palce zacisnęły się na przedramieniu Skrytobójcy, parząc go dotkliwie. Usta wyszeptały jakieś nieskładne słowa, których Haru nie zdołał usłyszeć. Ale nie zamierzał przejmować się zachowaniem ofiary. Mocniej przycisnął sztylet i wypowiedział zdanie kończące inkantację:

*Odbieram ci duszę.*

Światło wybuchło z hukiem, długim, wirującym słupem uderzyło w chmury, a potem zgasło. Po Charlotte został tylko wiór, a Haru potężnie zakręciło się w głowie. Zatoczył się do tyłu, upadł na ziemię i nie bez problemu łapał chrapliwy oddech. Szybko zorientował się, że to cienie zwały go z nóg, a teraz krążyły nad nim jak sępy nad padliną. Nie udało się? Nie, nie, zaraz! Należało jeszcze... Spojrzał na swoją dłoń: zamiast wakizashi trzymał w niej wibrującą kulkę rozgrzanej energii.

Albinoska kroczyła ku niemu zdecydowanym krokiem, wykonując skomplikowane gesty rękami. Cienie rozwrzeszczały się, uformowały do postaci uzębionych paszczy i runęły na Skrytobójcę. Pospiesznie osłonił się kulą energii – cienie zawyły rozpaczliwie, wchłaniane przez nią i rozrywane.

Plage przystanęła, zastygła, z jej piersi wyrwał się głęboki, przerażający pomruk, czerwone oczy wybuchły krwistym blaskiem. Powietrze rozdarł przenikliwy pisk, raniący uszy. Ostatnie z cieni wsiąknęły w kulę, potem czarne kształty zaczęły wynurzać się z piersi białowłosej, wyginając jej ciało w pałąk. Nienaturalny wysoki dźwięk nasilił się. Plage wyrzucała z siebie coraz większe ilości ciemnej

mazi, wydobywającej się także ustami i nosem. Wszystko wciągała kula energii, która rosła w dłoni złąknionego Haru. A kiedy z białowłosej wyciekły ostatniej krople ciemności, kulka zapulsowała, jakby za chwilę miała wybuchnąć, lecz ostatecznie zwinęła się do środka, w malutki punkcik, który zniknął w towarzystwie dziwnych chlupoczących dźwięków.

Haru usiadł na ziemi, przetarł powieki i zaklął pod nosem, widząc, jak Plage zwyczajnie mdleje. Upadając, wzbiła biało-szary obłok popiołu zmieszanego ze szronem. Strażnik Duszy zamajaczył gdzieś ponad nią, zerknął bez słowa na Skrytobójcę, kiwnął głową na znak, że się udało, i zniknął. Rudzielec pospiesznie ruszył ku albinosce. Ukłąkł obok, wsunął dłonie pod jej plecy i uniósł ją delikatnie.

– Plage?

Żadnej odpowiedzi. Czerwony kryształ zniknął. Drżącymi palcami odgarnął kosmyki włosów z osmolonych i pokrytych szronem policzków. Pochylił się, by sprawdzić oddech – był nieco przyspieszony, cichy, ale był. A potem przerodził się w schrypnięty szept:

– Co do...?

Zdziwiony Jasnowidz cofnął głowę i spojrzał w zamglone oczy Plage. Wyglądała na trochę nieobecna, jakby nadal śniła, przebywając w innym świecie.

– Łeb mi pęka – poskarżyła się, krzywiąc wargi.

Haru nie powstrzymał pełnego ulgi, a zarazem troski uśmiechu. Nie pohamował też ochoty, by ją mocno, choć delikatnie przytulić. Zamamrotała coś w jego ramię. Wsunęła mu dłonie we włosy na karku i zachichotała figlarnie.

– Coś mnie ominęło?

– Trochę narozrabiłaś, Plage.

– Rozprawiczyłam cię?

\*\*\*

Wspomnienia powróciły. Pojawiały się powoli, stopniowo, a kiedy miała je już wszystkie, zaczęła się zastanawiać, czy powinna być z siebie dumna. Czyżby właśnie zapoczątkowała apokalipsę? Tyle krążyło mitów i zabobonów, do tego dołączały prawa Nimf... Teraz, kiedy cztery boginie zostały unicestwione, żywioły powinny oszaleć. Ale nic się nie działo. Na razie.

Powiodła spojrzeniem po zgliszczech. Większość roślin była albo spalona na popiół, albo pokryta skorupą lodu; wysoki mur popękał i runął w kilku miejscach, odsłaniając widok na dalsze części ogrodu. Haru obserwował ją z daleka, siedząc pod obalonym, zlodowaciałym konarem. Dał jej czas, by mogła w ciszy i spokoju przypomnieć sobie, czego dokonała. A doprowadziła do naprawdę potężnej rozróby, co stwierdziła z poczuciem triumfu i gorzkiej satysfakcji. Niestety podejrzewała, że to nie koniec. Nie chciała ściągać rudzielcowi kolejnych kłopotów na głowę, ale co mogła zrobić? Ten zakochany debil i tak za nią pójdzie.

Uśmiechnęła się mimowolnie i skierowała ku Haru swoje kroki. Nie spuszczał z niej oczu, póki nie znalazła się blisko niego. Wtedy uciekł wzrokiem. Krępowała go, onieśmiałała.

– Przypomniałam sobie – oświadczyła.

– I jak się czujesz?

– Nigdy nie czułam się lepiej.

– Co teraz zamierzasz zrobić?

– Najpierw – spojrzała na zakrwawione, brudne szmaty owijające jej ciało – wybiorę się na targ

i kupię normalne ubranie.

Rudowłosy zaśmiał się i pomasaował kark, a w jego czekoladowych oczach błysnęły łobuzerskie isierki.

– A potem?

Spoważniała i wzruszyła ramionami.

– Znajdę miejsce, w którym będzie można się na dłużej zatrzymać. A potem... zacznę po prostu żyć.

Czy potrzeba nam jakiegoś konkretnego planu?

– Nam...?

Spojrzała na niego przeciągle i uśmiechnęła się ironicznie.

– Chyba nie powiesz, że za mną nie poleziesz? Będzie prościej i szybciej, jak od razu się zgodzę.

Znów obdarzył ją promiennym uśmiechem i potaknął głową, wstając. Nerwowo potarł dłońmi o spodnie. Obserwowała, ciekawa, co zrobi. Złapał ją za rękę. Powstrzymała chichot, by go nie spłoszyć. Znów był speszony.

– Nigdy się mnie nie pozbędziesz, Plage – wyznał szeptem. – I z własnej woli nigdy cię nie opuszczę.

Fala ciepła zalała jej serce i... wcale nie było to takie straszne. Nigdy nie zależało jej na tym, by stać się dla kogoś kimś ważnym, a przynajmniej nie w taki sposób jak dla Haru. Ale chyba zaczynała to lubić.

– Nie zamierzam się ciebie pozbywać. – Ścisnęła delikatnie jego palce, czym go zaskoczyła. Nie spodziewał się, że ustąpi tak łatwo. – Już ci kiedyś powiedziałam, że chcę cię mieć blisko. A gdy czegoś chcę, dostaję to.



# Epilog

Karczma, do której weszli, wyglądała w miarę przyzwoicie. Oczywiście śmierdziało tu potem i piwem, a goście przekrzykiwali się, rechotali i zataczali. Było jednak stosunkowo czysto. Meble wyglądały na nowe, drewno na ścianach i podłodze nie miało zbyt wielu rys i zabrudzeń; najprawdopodobniej właściciel niedawno zafundował lokalowi mały remont. Haru zastanawiał się, jaki w tym sens, skoro większość gości nie zwracała uwagi na otoczenie, skupiając się na zawartości kufli.

Skrytobójcę irytowały nachalne spojrzenia, jakimi ich obdarzono, gdy tylko weszli do środka. Zainteresowanie pijanych demonów kierowało się głównie ku Plage – była tu jedyną kobietą, a jej czarny dopasowany strój podkreślał zgrabne kształty. Nie wiedział, czy zwrócić uwagę natrętom, czy raczej grzecznie poprosić albinoskę o to, aby wrócili na targ i kupili jej coś innego; sam też zaopatrzył się w czysty strój, ale jego spodnie i kurtka nie wzbudziły w nikim niezdrowej ciekawości. Ostatecznie wybrał to drugie rozwiązanie: zaszeptał jej do ucha, kiedy kroczyła w stronę szynkwasu.

Zmierzyła go od stóp do głów.

– Nie podoba ci się? – Przystanęła, oparła dłonie na biodrach i dumnie wypięła biust.

Odwrócił głowę, bojąc się, że i on zacznie ją obmacywać wzrokiem.

– Podoba... Ale nie tylko mnie.

Kiedy jej wargi wygięły się w zadowolonym uśmiechu, już wiedział, że dał jej broń do ręki.

Czerwone oczy białowłosej zamigotały frywolnie.

– Przeszkadza ci, że inni na mnie patrzą?

Haru rozejrzał się wokoło w poszukiwaniu podpowiedzi bądź ratunku i na szczęście pomoc nadeszła – w postaci zniecierpliwionego karczmarza.

– Wy tam! Zamawiacie coś? Jak nie, to wynocha!

To wystarczyło, by odwrócić uwagę albinoski od Jasnowidza. Skupiła się teraz na grubym, krępym mężczyźnie czyszczącym kufle. Podeszła do baru, zgrabnie wskoczyła na wysokie krzesło, usiadła, zakładając nogę na nogę, i uśmiechnęła się słodko.

– Czy ty mnie popędzasz?

– Tak – odparł czerwony na twarzy oberżysta, marszcząc czoło. – Tu nie sterczy się na środku lokalu, gadając, zamiast zamawiać. Kupujecie, siadacie do stolika i daję wam spokój.

*Biedny facet* – przemknęło Skrytobójcy przez myśl. Podeszedł do baru, ale nie interweniował; nie musiał, co czasami trochę raniło jego męską dumę. Chciał jednak, by Plage się odprężyła po ostatnich przeżyciach.

– Spytałem jeszcze raz, a ty rusz szarymi komórkami, choć podejrzewam, że masz ich niewiele. – Przechyliła się przez ladę, patrząc karczmarzowi prosto w oczy. Jej własne rozjarzyły się na chwilę czerwoną energią. – Czy ty mnie popędzasz, tłusta świnię?

Zdumiony groźbą zawartą w pytaniu, mężczyzna najpierw zamyślił się głęboko, potem pobladł, wreszcie jego twarz zmieniło przerażenie. Wolno kojarzył, ale w końcu jednak wyciągnął właściwe wnioski.

– Och... To ty jesteś... Nie, nie, nie popędzam cię, pani! Jak mogłaś tak pomyśleć? Czego sobie

życzysz?

Haru z niemałym wysiłkiem powstrzymał wybuch śmiechu.

– Tak lepiej. – Plage uśmiechnęła się jadowniczo. – Daj nam posiłek i coś do picia, byle nie to piwo, które wszyscy tu żłopią. Wyszperaj w piwniczce coś smaczniejszego. Chcemy też dwuosobowy pokój. Jeśli nie masz wolnych, wywał na zbity pysk tych, którzy zajmują najlepszy.

– Oczywiście, pani.

– I pospiesz się. – Machnęła na niego dłonią, a on zostawił metodyczne czyszczenie kufli i pognął do niewielkich drzwi z tyłu lokalu, prawdopodobnie prowadzących do piwnicy. Haru nie wątpił, że ma tam coś na czarną godzinę, gdy zjawiają się wymagający, a jednocześnie niebezpieczni goście, tacy jak Plage. Nie sądził, by wystraszony oberżysta zażądał zapłaty. A jeśli głupiec się odważy, skończy z flakami rozwleczonymi po podłodze.

– Wybierzmy stolik – zaproponował Jasnowidz jak gdyby nigdy nic.

Plage rozejrzała się i ku jego uldze wskazała miejsce na uboczu, w niszy, z dala od największej ciżby i hałasu. Ruszył przodem, prowadząc, a kiedy dotarli do kwadratowego stołu, odsunął krzesło i poczekał, aż usadowi się na nim wygodnie. Zajął miejsce naprzeciw; albinoska patrzyła na niego przenikliwie. Nie wytrzymał długo, zamrugnął powiekami, pytająco uniósł brew.

– O co chodzi?

– Twoje maniery nie bardzo pasują do tego miejsca – oceniła.

– Chyba masz rację... Ale to przyzwyczajenie, którego nie zabił we mnie nawet Syndykat. Ledwo trochę odrosłem od ziemi, babka zaczęła wpajać mi zasady dobrego wychowania. Wtedy nie cierpiałem tych jej lekcji, ale wciąż je pamiętam. I pewne odruchy są silniejsze ode mnie.

– Proszę, proszę. – Plage wsparła brodę na splecionych dłoniach. – Romantyk, galant i dureń. Chcesz powiedzieć, że traktujesz mnie tak wyłącznie z powodu nawyku?

– Nie, nie! Nie to miałem na myśli... – Jego twarz płonęła, a po uśmiechu albinoski poznał, że świetnie bawi się jego kosztem. Jak zwykle. – Nikogo innego... tak nie traktuję.

Teraz ona wyglądała na zdziwioną.

– Podrywasz mnie?

– To raczej – przełknął ślinę, starając się nie robić tego zbyt głośno – szczerłość.

– Pięknie wybrnąłeś.

Zaśmiał się nerwowo i nic już nie powiedział, nie chcąc się bardziej pogryźć. Albinoska nagle spoważniała, spojrzała przez okno nieobecny wzrokiem.

– To tylko kwestia czasu, gdy wyznawcy poszczególnych Kultów dowiedzą się, że zamordowałam ich Nimfy. Zrobi się gorąco, Haru.

– Oni chyba nie stanowią dla ciebie problemu, prawda?

– Nie, zmiotę ich z powierzchni ziemi, ale ty...

– Nie będę kulą u nogi, obiecuję. Nie będę przeszkadzał.

Westchnęła posępnie i popatrzyła na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Już dawno przestałeś być słabeuszem, Haru. Nie o to chodzi. Chcę, żebyś wiedział, na co się narażasz, zostając ze mną. Będzie ciężko.

– Czyli nic nowego. – Uśmiechnął się promiennie. – Naprawdę, Plage, musisz bardziej się postarać, żeby mnie zniechęcić.

Skrzywiła wargi w drwiącym grymasie. Potem jednak dziwnie wyjaśniała, jej oczy błysnęły krótko, inaczej niż zwykle – gdyby jej nie znał albo chciał się łądzić, powiedziałaby, że mignęła w nich troska i czułość.

– W Zaświecie mamy małą przewagę – zaczęła. – Oczywiście wieści o moim przebudzeniu szybko się rozniosły i jeśli się postaram, tak jak w przypadku karczmarza, zostanę rozpoznana. Ale na razie nie zamierzam się afiszować, nie chcę budzić większego zainteresowania. Nie każdy pamięta Nimfę Lodu, niektórzy nawet nie wierzą w jej istnienie. W Przedświecie każdy mnie znał jako Przywódczynię Syndykatu. Tutaj zorientują się tylko najstarsi, choć też nie na pewno i nie od razu. Żyłam tu dawno temu, bardzo dawno, jako mała dziewczynka.

Potaknął i zamyślił się nad wydarzeniem z celi, gdy pozbył się Zaklinacza. Postanowił jej o tym powiedzieć, może wyjaśni mu, co się właściwie stało; Plage znała różne rodzaje magii.

Kiedy nieporadnie składał zdania, starając się nie pominąć żadnego szczegółu, wpatrywała się w niego zaciekawiona, co go rozpraszało. Udało mu się jednak dotrzeć do końca opowieści i poczuł ulgę, że wyznał prawdę, która mieszała mu w głowie.

– Nigdy nie słyszałam o tym, żeby Jasnowidze posiadali takie zdolności. – Plage wyglądała na zaintrygowaną, co połechtало jego dumę. – Może to przez Czarną Magię. Mechanizm, na którym mnie uwięziono, przesiąknięty był zakazanymi czarami. Może to, co wpłynęło na mnie, odbiło się także na tobie.

– Wychodzi na to, że Derek wyświadczył nam przysługę.

– Kto wie. Sobie na pewno nie pomógł.

Przed oczami Haru przemknęło kilka scen, których wolałby nie pamiętać. Nie miał odwagi rozmawiać o tym z Plage. Poruszył inny temat.

– Sądzisz, że prawa Nimf były zwykłą bujdą? Twoje siostry nie żyją i jak dotąd nic się nie stało.

– Jak dotąd – podkreśliła. – Nie możemy wykluczyć, że konsekwencje dopiero nadejdą. – Wzruszyła ramionami ze złośliwym uśmiechem. – Przynajmniej oczyściliśmy Zaświat ze śmieci. Warto było, nawet jeśli zapłata będzie apokalipsa.

Wyszczerył się w odpowiedzi, lecz nagle niemiłosierny ból przeszył jego przedramię. Zgiął się wpół, łapiąc za obolałe miejsce. Plage już była u jego boku.

– Co się dzieje?

– Nie wiem... – mruknął i podwinął rękaw. Ujrzał brzydkie, puchnące oparzenie. To tutaj dotknęła go Charlotte, zanim ją zamordował.

\*\*\*

Ophelia przyzwyczajała się do nieustannego przebywania w katakumbach. Stęchłe powietrze, wypełnione odorem trupich ciał, starości i zgnilizny, przestało już na nią działać. Nadal miała problemy ze snem, rozróżnianiem dnia od nocy, a czasami znajdowaniem właściwych dróg w płataninie korytarzy, ale Vergal był cierpliwym nauczycielem; nie denerwował się, nie popędzał jej, dawał czas na oswojenie się z nową sytuacją. Nie była to sytuacja komfortowa, lecz Ophelia nie żałowała swojego wyboru. Jako nieśmiertelna i wskrzeszona, gdzie miała szukać schronienia, jeśli nie u boku Nekromanty?

Spojrzała na łysego mężczyznę. Tak jak ona siedział z podkurczonymi nogami, przed rysunkiem pięcioramiennej gwiazdy, namalowanej na okrągłej, pionowej płycie, zamykającej jeden z większych grobowców. Pod malowidłem stały rzędy wysokich świec, palących się zielonym ogniem. Płomienie

rzucały na ściany tańczące cienie.

– Pokaż się nam, Pani Zagłady – przemówił Vergal podniosłym głosem.

Płomienie zakołysały się, światło przygasło, zamigotało. Nad świecami zakłębiły się chmury czarnego dymu, a w nim zamajaczyła postać Śmierci. Jej poszerzony przez blizny uśmiech nadal przerażał Ophelię. Z tym się nie oswoiła.

– Moje dzieci... – odezwała się łagodnie zjawa.

– Jakie wieści, pani? – Vergal patrzył na Śmierć z namaszczaniem.

– Sama jestem winna tej katastrofie. Zbyt skupiłam się na Jasnowidzu, zapominając o Nimfach. Gdybym je obserwowała, zobaczyłabym Soszę uszkadzającą Kryształ, ostrzegłabym Dereka i sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Przyznaję się wam do błędu, dzieci, ale nie będziemy rozpaczać nad tym jednym niepowodzeniem.

Ophelia milczała, rozmyślając nad słowami Śmierci. Vergal wyjaśnił jej wcześniej, na czym polegał układ Pani Zagłady z Derekiem. Jednak pozostało jeszcze kilka kwestii, które wilkołaczka chciała wyjaśnić.

– Czy mogę... – mówiła niepewnie, bowiem nie wiedziała, czy nie zostanie ukarana za samowolne odzywianie się.

Śmierć odwróciła zakapturzoną głowę w stronę Ophelii, która poczuła strużkę potu spływającą po plecach. Zjawa wykonała przyzwalający gest.

– Widzę, że ciekawią cię moje plany. Pytaj, dziecko.

– Czemu tak bardzo interesowałaś się Jasnowidzem, pani?

– Z dwóch powodów. Na początku chciałam się go pozbyć, odciągnąć od sprawy Shirane, bo uważałam go za zagrożenie. Kiedy natomiast moja współpraca z Derekiem nie przyniosła skutków, zaczęłam szukać innych sposobów na pozyskanie energii Plage. Oczywiście Derek miał swój drugi plan, ale wolałam szukać dodatkowego rozwiązania na wypadek kolejnej porażki. Tak odkryłam, że zyskanie duszy Jasnowidza równałoby się dostępowi do potęgi Nimfy Lodu.

– Dręczy mnie jeszcze jedna kwestia, pani... Każda dusza po śmierci wędruje do ciebie, a ty obdzierasz ją z energii. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jaką potęgę zgromadziłaś do tej pory. Energia Plage jest przy twojej mocy niczym kropla w oceanie. Czemu więc tak bardzo jej pragniesz? Co ma w sobie takiego wyjątkowego?

– Pani... – wtrącił Vergal, poruszając się niespokojnie. – Czy na pewno możesz jej to zdradzić?

– Teraz jest jedną z nas. Poza tym znajduje się pod twoją opieką.

Nekromanta nie powiedział już nic więcej; te dwa zdania najwidoczniej rozwiały jego wątpliwości albo dały mu coś do zrozumienia. Śmierć tymczasem przemówiła do Ophelii:

– Energia, która została sztucznie wytworzona, jako jedyna może posłużyć do stworzenia mojego ciała.

Wilkołaczka zaniemówiła. A więc o to chodziło! Jak mogła się nie domyślić? Przecież brak materialnego ciała stanowił dla Śmierci największe ograniczenie. Teraz wszystko stało się jasne. Energie pozostałych Nimf również były sztuczne, ale widać niewystarczająco silne.

– Jednak jak już mówiłam – kontynuowała zjawa – nie będziemy płakać nad rozlanym mlekiem. Nie muszę też więcej interesować się duszą Haru Saruku. Czerpanie energii Plage za pomocą połączenia między Jasnowidzem a Sacrum mogłoby trwać nawet sto lat. Możemy zrobić to dużo szybciej.

– Co masz na myśli, pani? – spytał Vergal.

Śmierć kiwnęła głową w stronę Ophelii.

– Ją, z jej nieśmiertelnym ciałem i zdolnością przebudzenia Anielskiego Ostrza.

– Ale... – Wilkołaczce zabrakło słów. Przez dłuższą chwilę bezgłośnie poruszała ustami, aż przełknęła ślinę i wydukała: – Ja... jestem słaba.

– Będziesz miała szansę dowieść mi swojej przydatności i posłuszeństwa. Jeśli okażesz się odpowiednia, dam ci siłę zdolną pokonać Plage. Na razie otrzymasz jej cząstkę. Podejdź. – Wyciągnęła kościstą dłoń poznaczoną zgnilizną.

Ophelia trwała w bezruchu. Po raz kolejny miała stać się bronią w czyichś rękach i tym razem były to martwe ręce. Znów zapraszano ją do gry, w której będzie tylko pionkiem. Jednak... dawano jej także kolejną szansę na zabicie Plage.

Przełamała się. Zanim wstała, zerknęła pytająco na Vergala; ten skinął głową z uśmiechem. Wyprostowała się, zbliżyła o krok i z ociąganiem złapała Śmierć za dłoń. Między zaciśniętymi palcami pojawiła się zielonkawa energia, zaskwierczała, zasyczała i wspięła się aż do nadgarstka Ophelii. Przeszył ją długi dreszcz mocy; zacisnęła zęby, powstrzymując krzyk podekscytowania zmieszanego z trwogą. Zachwiała się na nogach pod wpływem siły, jaka na nią spłynęła.

– Co to...?

– Energia dusz zmarłych. Tylko skrawek tego, co mogę ci dać i co możesz osiągnąć.

**KONIEC TOMU DRUGIEGO**

# Oficyna RW2010 proponuje:

## **Martyna Goszczycka: ODRODZENIE**

Pierwszy tom Sagi Wizji Paradoksalnych.

Jedynie poświęcenie prowadzi do odrodzenia.

Przedświat demonów i Zaświat nimf, barwne aury i Zwierciadła Duszy, boginie stworzone przez alchemika i bezduszne reguły Syndykatu Skrytobójców, Sny, które przerażają i fascynują zarazem. Oto świat, w którym dorasta młody demon Haru – uczy się, jak przeżyć i jak zabijać, walczy, by zostać uczniem okrutnej białowłosej. A może jest lub stanie się dla niej kimś więcej? Może on też czegoś nauczy piękną Plage...

*Odrodzenie* to mroczna powieść fantasy, pełna przemocy, śmierci, scen walki, ale także kipiących emocji i rodzących się uczuć. Autorka to absolutna debiutantka, która bez kompleksów, za to z rozmachem wprowadza nas w swój świat wyobraźni, ciekawie łącząc horror, fantasy i powieść z gatunku płaszczka i szpady.

Kontynuacja losów Haru i Plage w drugim tomie Sagi pod tytułem *Potępienie*.

## **Dariusz Kankowski: RE-HORACHTE. PIERWSZE SPOTKANIE**

Powieść przygodowo-fantastyczna, w której akcja goni akcję i roi się od tajemnic. Czterech chłopców wyrusza w rejs, który na zawsze odmieni ich życie. Zaczyna się od katastrofy morskiej, następnie wybucha wulkan, a potem napięcie rośnie.

Młody autor w swoim powieściowym debiucie funduje nam fantastyczną podróż, pełną przygód, zwrotów akcji, gwałtownych emocji i wzruszeń. Czytelnik, zasiadając do lektury, rusza razem z młodymi bohaterami w jazdę bez trzymanki. Czekają ich: walki, ucieczki, dziwne spotkania, wędrówki w czasie i przestrzeni, zmagania z przeznaczeniem, mordercze turnieje, a przede wszystkim szukanie drogi do prawdy o sobie samym...

## **Dariusz Kankowski: RE-HORACHTE. MARTWY CHŁOPIEC**

W drugiej części cyklu powieściowego *Re-Horachte* powracają znani nam z *Pierwszego spotkania* bohaterowie. Wydaje się, że chłopcy zapomnieli o wydarzeniach sprzed roku, że wrócili do codzienności. Tymczasem młodych przyjaciół czeka kolejna niebezpieczna, pełna przygód i emocji podróż, przed nimi kolejne tajemnice do odkrycia.

Nieoczekiwanie podejmą się misji odnalezienia starożytnych artefaktów. W trakcie okaże się, że ich los jest nierozdzielnie związany z wydarzeniami z odległej przeszłości oraz tajemniczymi Dziećmi Stulecia, które według przepowiedni mają ocalić świat przed nieuchronnie nadciągającą zagładą. Będą pościgi, ucieczki, walki, trudne wybory i nieprzewidziane spotkania. Oraz... anioły.

A kim jest Martwy chłopiec? Koniecznie musisz się dowiedzieć!

## **E. M. Thorhall: ZAMEK LAGHORTÓW**

*Ostrzegamy: ta opowieść wciągająca i pochłania.*

Nie będziecie się mogli doczekać ostatniej strony, a potem będziecie żałować, że to już koniec. Akcja, turnieje, dworskie obyczaje, intrygi, zjawy, dziwne istoty, rodzące się uczucie, którego obie strony się wypierają, humor, barwny język, plastyczne opisy – to wszystko znajdziecie w I tomie powieści z cyklu *Zbrojni* pod tytułem: *Zamek Laghortów*.

Młodzieńcza Kyla, uciekając przed niechcianym ślubem, trafia pod opiekę Sir Eryka i jego żony Lady Lyanny. Poznaje zamek, jego mieszkańców, nawiązuje przyjaźnie, uczy się fechtunku, odkrywa prawdę o swoim pochodzeniu. Wiele się wokół niej dzieje. Wszyscy zdają się lubić i akceptować jasnowłosą podopieczną Laghortów, prócz jednej osoby: ponurego, opryskliwego Morhta. Ten pochodzący z Varthenu surowy i oschły dowódca najemników z jakiegoś powodu od samego początku nie znosi dziewczyny i nie zamierza jej pobrać. Panna drażni go, irytuje i wzbudza niezrozumiały dla niego samego gniew. Kyla znosi jego zachowanie do czasu...

Kontynuacja losów bohaterów w drugim tomie cyklu po tytułem *Handlarze niewolników*.

## **E. M. Thorhall: HANDLARZE NIEWOLNIKÓW, II tom cyklu ZBROJNI**

*Ta powieść ekscytuje i niepokoi.*

Jak potoczyły się dalsze losy dzielnych zwiadowców i ryzy Sir Eryka? Muszą mierzyć się z kolejnymi wyzwaniem losu czy wiodą spokojny i nudny żywot na zamku? Nuda na pewno nie czeka czytelnika. Tym razem autorka odważyła się na znacznie więcej niż spokojne opisy przyrody i okolic zamku, na śledzenie turniejów czy relacje z dworskich intryg. Dzieje się sporo. Na początek szarą zamkową codzienność ożywia duże i radosne wydarzenie, jakim są zaślubiny jednego ze zbrojnych. Co nie znaczy, że dalej będzie sielankowo.

Uzbrojona grupa handlarzy ludźmi napada świtem na jedną z wiosek należących do Sir Eryka. Na ratunek uprowadzonym wyrusza drużyna pod dowództwem Morhta. Czy i tym razem surowy Vartheńczyk poradzi sobie z każdą przeciwnością i niespodzianką? A może wręcz przeciwnie – może z jakiegoś powodu stchórzy i ucieknie? A Kyla? Co ta dziewczyna ma wspólnego z półumarłymi istotami? Jaką więź ją z nimi łączy? Okażą się sojusznikami czy wrogami?

Niespodziewane zwroty akcji, czarny humor, zbrojni, rozpustne dziewczki, gildia łotrów, przemoc i gwałt, miłość i magia, barbarzyńcy i... dhampir. Co tu, na ciemnika, robi dhampir?

### **Dariusz Kankowski: PŁACZ PRZODKÓW**

Król spotyka dziewczynę z rasy niewolników, którą natychmiast pragnie pojąć za żonę, by spłodzić z nią dziedzica. Ale to nie bajka, tylko początek horroru. Akcja toczy się w odległych, ponurych czasach, gdzie opowieści rzadko kiedy kończą się szczęśliwie. Ciemnięni Gi toczą beznadziejną walkę o wyzwolenie spod władzy swoich okrutnych panów, K'Anu, i ich bezlitosnego władcy, który z chwilą narodzin stał się panem całego znanego świata. Darem, który Neill otrzymał od Wszechrodziców, jest władza nad wszelkimi żywymi stworzeniami. Nikt nie może się mu sprzeciwić. A jednak Liść, prosta dziewczyna z ludu, to zrobiła. Czyżby utracił moc?

To historia walki o wolność i własną duszę, mroczna fantasy opowiadająca o odkrywaniu prawdy o bogach, przeznaczeniu i ludzkich uczuciach. Czy miłość jest silniejsza od przyjaźni, a pożądanie od lojalności? Czym uciszyć płacz przodków, wciąż rozbrzmiewający w głowie?

### **Radosław Lewandowski: YGGDRASIL. STRUNY CZASU**

*Struny czasu* opisują zmagania kilkudziesięciosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.

### **Joanna Łukowska: PIERWSZA Z RODU: ZNAJDA**

To opowieść o skrzatach i ludziach, radzących sobie w świecie bez słońca. Estera pisze pamiętnik, licząc, że ktoś go przeczyta; o ile po latach mroku ktoś jeszcze będzie umiał czytać. Rosa, młody przywódca skrzatów z Boru, rozmyśla o nieciekawej sytuacji swych pobratymców. Wielbna Maura czyni wyrzuty pozbawionej uczuć Pustej z powodu zagubienia Obiektu. Jakim sposobem dzieciak wymknął się z sieci? A jakim cudem ociemniały świat wciąż trwa? Czyżby dało się oszukać los? Czy ziarnkiem piasku, zgrzytającym w żarnach przeznaczenia, może być dziwna zielonooka dziewczynka? Milczy i uśmiecha się szczerbato, odważnie patrząc w mroczną twarz Boru. Skrzatów też się nie boi, choć nie należą one do codzienności ludzkich szczeniąt. Kim jest to dziecko?

*Znajda* to opowieść o wyborach, wolnej woli, różnych obliczach miłości, o tym, że Droga jest ważniejsza od Celu. Bo choć przeszłość jest jedna, niezmienna, ścieżek prowadzących do przyszłości może być wiele...

### **Agnieszka Hałas: DWIE KARTY**

Wszystkie anioły umarły, a bogowie odeszli. Magia dzieli się na srebrną i czarną; ta druga jest skażona, wyklęta. Po ziemi grasują demony, czyhające na dusze śmiertelników.

W Shan Vaola nad Zatoką Snów pojawia się obłąkany człowiek, który twarz ma pociętą ranami, a ze swej przeszłości pamięta jedynie urywki. Walcząc o byt w światku żebraków i przestępców, stopniowo buduje sobie nową tożsamość. Jego perypetie splatają się z losami całej gamy postaci – bezdomnego chłopca imieniem Znajda, alchemika, na którym ciąży paskudna klątwa, szcurołapa, którego córkę uwiódł i porzucił

pewien nicpoń, arystokratki, której brat zginął zabity przez srebrnych magów... A w tle toczy się intryga uknuta przez Otchłań.

Mroczne, lecz bez epatowania makabrą, pełne plastycznych szczegółów obyczajowych, *Dwie karty* otwierają cykl powieściowy *Teatr węży* o świecie Zmroczy, na który składają się jeszcze powieści: *Pośród cieni* oraz *W mocy wichru*.

## **Katarzyna Uznańska: ZIEMIĄ WYPEŁNISZ JEJ USTA**

*Gdy łowca staje się ofiarą...*

Królewskie miasto nie zasypia nigdy, ale dopiero po zmroku budzą się jego upiory. Łowca, skryty w cieniu starych kamienic, poluje na samotne kobiety, by podzielić się ich ciałami z rzeką. Ta noc będzie dla niego wyzwaniem – z prześladowcy stanie się ofiarą. Utarty schemat życia Łowcy rozpadnie się w pył, gdy mężczyźni przyjdzie zmagać się z podobną mu, choć o wiele potężniejszą istotą – estrią.

Ina – polska szlachcianka – egzystuje od wieków pod postacią żydowskiego demona; czuje jednak, że jej czas dobiega końca. Wybrała Łowcę na powiernika swojej historii, a może kogoś znacznie więcej...

W powieści teraźniejszość splata się z historią i mitem, tworząc współczesną baśń o ludzkich pragnieniach i przekraczaniu granic w pogoni za ich zaspokojeniem.

## **Marek Ścieszek: POLA ŚMIERCI**

Na początku pola śmierci miały być tylko interesem, nieludzkim, bluźnierczym, ale prowadzącym do łatwego zarobku. W świecie fantasy w sprawy zwykłych ludzi lubią się jednak mieszać siły nadprzyrodzone. Przy czym nie sposób jednoznacznie stwierdzić, w którym miejscu przebiega granica porządku. Nic nie jest albo czarne, albo białe. W szarościach niknie pewność co do istoty zła. Zamęt, mroczna siła stojąca w opozycji do Natury, powołuje do życia Bestię, która dzieło ludzi postanawia kontynuować na własnych warunkach. Konflikt jest nieunikniony. Jaka rolę odegra w nim człowiek zamknięty w klatce? Po której stronie opowie się tajemniczy Zakon Rycerzy Smoka? A przede wszystkim kto w tym świecie zasługuje na miano prawdziwej bestii: dziecko Zamętu czy sam człowiek? Odpowiedzi należy szukać na bezkresnych Polach śmierci...

## **Agnieszka Hałas: PO STRONIE MROKU**

Piekło ma wiele obliczy, a wszystkie one stanowią część planów Stwórcy. Na odwieczną maszynę przeznaczenia składają się miliony pojedynczych trybików. Takich jak hiszpański alchemik El Claro, wojownicza Sangre Veland, rudy demon Samir von Katzenkrallen czy jedenastoletnia strzyga Maszka. Dwanaście opowiadań połączonych wspólnym motywem Szeolu zabierze was w podróż przez różne czasy i miejsca – od współczesnej codzienności po rubieżę zaświatów, od średniowiecznych Karpat po zbombardowane Nagasaki i płonące World Trade Center.

## **Romuald Pawlak: RYCERZ BEZKONNY**

Nie całkiem poważna fantasy o rycerzu bezkonnym, który zaczął od dorabiania pasowaniem zwłok, zrobił krótką, ale intensywną karierę jako świecki inkwizytor, by wreszcie oddać się swemu prawdziwemu powołaniu: magii. A wszystko to za sprawą kupca, który przejął za długi rodzinny majątek Fillegana, zmuszając go do emigracji z rodzinnego Wake w Anglii na kontynent. Oto dlaczego kupiec zawsze będzie wrogiem rycerza, a rycerz krzywo spoglądać będzie na bogatego kupca... chyba że sam stanie się po stokroć bogatszy. Skoro nie całkiem poważna literatura, to należy się tu spodziewać i kultu Monty Pychotka, i morderczej mandragory, wystąpienia mumii Ramzesa XII, a nawet gadającego mchu.

## **Dawid Juraszek: CAIREN. DRAPIEŻCA**

*Gdyby Marco Polo był Conanem Barbarzyńcą... miałby na imię Cairen!*

Dziesięć wartkich opowiadań. Dziesięć orientalnych przygód z prężeniem mięśni i przymrużeniem oka. A w nich bez liku zaginionych cywilizacji, walnych bitew, powabnych dziewczek, groźnych monstrów, magicznych sztuk, starożytnych grobowców, literackich nawiązań, i czego tam jeszcze.

Pośród szczęku mieczy, szabli, koncerzy, sztyletów, kindżałów, puginałów i handzarów, jęku cięciw, bajań mędrców i westchnień rozkoszy... W ociekających przepychem pałacach Czungii, przedwiecznych ruinach miast Goryo, podmorskich grotach potworów Nipponii, przybytkach zmysłowych uciech Syamii... Ramię w ramię i twarzą w twarz z Mengutami, Tuerami, Malajami, Jugurami, Manczami i Parsami... Przez spienione grzywacze Oceannego Morza, niezgłębione dżungle Kmerii, śnieżne pustkowia Xybelii, monsunowe ulewy Czamby... Wszędzie tam, bez zbytej rewerencji dla chanów, szejków, cesarzy, kalifów, sułtanów, królów, szachów, szogunów czy maharadzów, dumnie, butnie i



zuchwale kroczy CAIREN!

## **Romuald Pawlak: CZAREM I SMOKIEM**

Nie ma nic gorszego niż bolesny brak profesjonalizmu. Co może zrobić mag-pogodnik, który nie umie zapanować nad aurą? Może tylko wylecieć z roboty u malarza Astrogoniusza i wplątać się w kłopoty, które zaprowadzą go najpierw na dno statku, potem wydźwigną do pałacowych kajut, by znów strącić w piekielne otchłanie. Spotkane na drodze kobiety okażą się niebezpieczne, mężczyźni zechcą zabrać życie – i tylko spotkany w kolejnym więzieniu smok będzie rozumieć naszego maga.

Sojusz pogodnika ze smokiem zostanie zawarty w następujących celach: najeść się po uszy, mieć do spania wygodne łóżko, zdobywać piękne kobiety, zemścić się na Astrogoniuszu. Aha, i na podłym karle Garzfulu, który sprawił, że Rosselin został wygnany z pałacu. Jak z powyższego opisu widać, jest to śmiertelnie poważna opowieść o magii, smokach i trudach pracy zawodowej.